



TOM IV

WYZWOLONY

CYKL

Idealnie nieidealni

DARCY TRIGOVISE



DARCY TRIGOVISE

TOM IV
WYZWOLONY
CYKL
Idealnie nieidealni



Copyright © by Darcy Trigovise, 2021
Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2022

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta: Magdalena Zięba-Stępnik

Zdjęcia na okładce: © by Doronin Denis (kobieta)

© by Dima Photographer (mężczyzna)/Shutterstock

Projekt okładki: Adam Buzek

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl

Wydanie I – elektroniczne

ISBN 978-83-8290-214-3

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

kontakt@waspos.pl

www.waspos.pl

Tej autorki w Wydawnictwie WasPos

CYKL IDEALNIE NIEIDEALNI

Inny. Tom 1

Oskarżony. Tom 2

Zatracony. Tom 3

Wyzwolony. Tom 4

POZOSTAŁE POZYCJE

Sto osiemdziesiąt stopni

Odwet. Zemsta ważniejsza niż życie

Wszystkie pozycje dostępne również w formie e-booka na Legimi.pl

Spis treści

[Prolog Aurora](#)

[Rozdział 1 Aurora](#)

[Rozdział 2 Aurora](#)

[Rozdział 3 Gavin](#)

[Rozdział 4 Gavin](#)

[Rozdział 5 Aurora](#)

[Rozdział 6 Aurora](#)

[Rozdział 7 Gavin](#)

[Rozdział 8 Aurora](#)

[Rozdział 9 Gavin](#)

[Rozdział 10 Aurora](#)

[Rozdział 11 Aurora](#)

[Rozdział 12 Aurora](#)

[Rozdział 13 Gavin](#)

[Rozdział 14 Aurora](#)

[Rozdział 15 Aurora](#)

[Rozdział 16 Gavin](#)

[Rozdział 17 Aurora](#)

[Rozdział 18 Aurora](#)

[Rozdział 19 Aurora](#)

[Rozdział 20 Aurora](#)

[Rozdział 21 Aurora](#)

[Rozdział 22 Aurora](#)

[Rozdział 23 Gavin](#)

[Rozdział 24 Aurora](#)

[Rozdział 25 Aurora](#)

[Rozdział 26 Aurora](#)

[Rozdział 26 Aurora](#)

[Rozdział 27 Gavin](#)

[Rozdział 28 Gavin](#)

[Rozdział 29 Gavin](#)

[Rozdział 30 Aurora](#)

[Rozdział 31 Aurora](#)

[Rozdział 32 Gavin](#)

[Rozdział 33 Gavin](#)

[Rozdział 34 Aurora](#)

[Rozdział 35 Aurora](#)

[Rozdział 36 Aurora](#)

[Rozdział 37 Aurora](#)

[Rozdział 38 Aurora](#)

[Rozdział 39 Aurora](#)

[Rozdział 40 Aurora](#)

[Rozdział 41 Aurora](#)

[Rozdział 42 Aurora](#)

[Rozdział 43 Aurora](#)

[Rozdział 44 Aurora](#)

[Epilog Aurora](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)

[Playlista](#)

Trudno jest opisać miłość. Jak można ubrać w słowa uczucie, które jest najpotężniejsze?

Każda jest inna, wyjątkowa i piękna, lecz uważam, że nie istnieje miłość idealna.

Istnieje coś o wiele cudowniejszego – miłość idealnie nieidealna.

Dla mnie miłość – ta do przyjaciela, do dziecka, do rodziny czy partnera – jest odmienna, ale łączą ją wspólne cechy.

Szacunek. Zaufanie. Wiara. Troska. Cierpliwość. I najważniejsza ze wszystkich: akceptacja.

Kiedy nie ma akceptacji drugiej osoby, akceptacji jej wad, zalet, przekonań i przeżyć, to czy możemy w ogóle mówić o miłości?

W życiu potrzebujemy właśnie takich osób: akceptujących nas, tych prawdziwych, w chwilach wzlotów i upadków, w momentach zwątpienia i walki. Kogoś, kto będzie dla nas oparciem, bezpieczną przystanią i komu możemy powierzyć wszystkie sekrety.

Nawet te najbardziej niemoralne, wstydlive, najmroczniejsze i szalone.

To dlatego większość z nas poszukuje partnera. Drugiej połowy, która będzie jednocześnie przyjacielem i kochankiem. Czasami nie zdajemy sobie sprawy, że go potrzebujemy, ale przecież miłość nie wybiera.

Szczególnie ta idealnie nieidealna.

*Tę książkę dedykuję wszystkim, którzy doświadczyli miłości idealnie
nieidealnej oraz wszystkim, którzy wciąż jej wypatrują.
Tej najpiękniejszej.*

Darcy ♥

Prolog Aurora

Łzy zasłaniają mi pole widzenia, mieszając się z ulewnym deszczem opadającym na moją twarz, ale to nie ma znaczenia.

Nic nie ma znaczenia, gdy tutaj jestem. Nic nie ma znaczenia, od kiedy mi go odebrano.

Przełykam duszący szloch i unoszę twarz ku pochmurnemu niebu, milcząco prosząc Boga o siłę. O wybaczenie. O rozgrzeszenie ze wszystkiego, co jeszcze uczynię.

Ponieważ nie przestanę. Dla niego. Za niego. W ramach pokuty. Dla spokoju mojej rozerwanej duszy i poharatanego serca.

Jeśli istniejesz, Boże, to mnie rozumiesz. Jeśli nie istniejesz, to to i tak nie ma znaczenia.

Wstrzymuję oddech, gdy mimo szalejącej wokół burzy, do moich uszu dociera odgłos łamanej gałęzi. To przytłaczające, ponieważ wiem, bez odwracania się za siebie, kto to. Tylko jedna osoba byłaby na tyle bezczelna, by przyjść tutaj za mną.

Pochyliłam głowę, a mokre pasma włosów przylepiają się do mojej twarzy, kiedy się zbliża. Moje zlodowaciałe dłonie drżą, gdy przejeżdżam sinymi z zimna palcami po udach, próbując w ten sposób opanować wszystkie pochłaniające mnie emocje. Nie wstaję jednak, tylko wciąż klęczę, czując, jak moje kolana zapadają się lekko w mokrej trawie.

Zawsze klęczę.

Błagam go o wybaczenie, którego nigdy nie uzyskam. Błagam siebie, bym potrafiła sobie wybaczyć. Błagam Boga, by pozwolił mi swobodnie oddychać, chociaż przez sekundę nie czując tego bezbrzeżnego cierpienia.

– Myślałam – charczę cicho, patrząc na czarne buty, które zatrzymały się obok. – Że wyraziłam się dostatecznie jasno, mówiąc ci, byś nigdy, przenigdy tutaj za mną nie przychodził.

Milczy przez kilka długich sekund i wiem, co robi. Czyta napis. Czyta imię i nazwisko. Czyta daty, właśnie dowiadując się, kiedy zakończyło się moje życie.

– Nie dałaś mi wyboru.

To nie jego opanowany, tak inny niż zawsze, głos sprawia, że parskam, unosząc na niego zapłakaną twarz i patrząc pomiędzy kroplami deszczu.

Ma na sobie tylko cienką, szarą koszulkę, która już jest przemoczona, ale wydaje się tego nie zauważać, gdy wpatruje się we mnie tymi niebieskimi oczami.

Krople co chwilę zatrzymują się na jego czarnych, gęstych rzęsach, po czym toczą ścieżkę prosto do jego ust, ale nie robi nic, by to powstrzymać.

Po prostu na mnie patrzy, czekając.

Wymaga, bez słów. Żąda, abym dała mu to, czego nie chcę mu dać.

Jak zawsze nie przyjmuje słowa „nie”.

– Wybór? Nie tak wygląda życie, złoty chłopcze. – Posyłam mu zimny, drżący uśmiech. – Ale co ty o tym wiesz? Co wiesz o życiu, zwłaszcza takim, które cię nienawidzi? Co wiesz o ranach, które nigdy się nie zagoją? O dziurze, wielkości pięści w twojej duszy, z której sączy się jad tak palący, iż wyżera ostatnie pozostałe w tobie resztki człowieczeństwa? No dalej, Gavin. Z niecierpliwością czekam na jedną z twoich ripost. Może rzucisz jakiś kawał? Przecież zawsze masz tyle do powiedzenia. Tysiąc komentarzy na każdy temat.

– Wiesz równie doskonale jak ja, że gdybym chciał, dowiedziałbym się wszystkiego o twojej przeszłości w ciągu kilku minut, lecz nie zrobiłem tego...

– I mam ci za to dziękować? – sarkam, mokrym przedramieniem odgarniając włosy do tyłu. – Mam ci dziękować za to, że nie wykorzystałeś swoich brudnych pieniędzy, by mnie sprawdzić? Swojej pozycji, którą zawdzięczasz bratu? Dla ciebie życie to jedna wielka zajebista zabawa, prawda? Hulaj dusza, piekła nie ma. Trochę pozabijasz, trochę popieprzysz, żadnych problemów, żadnych zmartwień. No kto by nie chciał takiego życia jak twoje?! – unoszę się, czując, jak cała się trzęsę, chociaż nie wiem, czy to zdenerwowanie czy przemarznięcie powodują drgawki na moim ciele.

Gavin nic nie mówi, przyglądając mi się z dziwnym wyrazem twarzy, na co tylko prychnam i potrząsam głową.

– Wstawaj. – Nachyla się i jednym szarpnięciem stawia mnie na nogi.

Przez ułamek sekundy jestem tak zszokowana, że nie reaguję, ale szybko odzyskuję rezon. Odpycham się od niego tak gwałtownie, że nie ma wyjścia, musi mnie puścić, a to z kolei sprawia, iż ślizgam się na mokrej ziemi i upadam z impetem w błotnistą kałużę.

– Zostaw mnie w spokoju! Tyle razy ci mówiłam, żebyś zostawił mnie w spokoju! – krzyczę, teraz zanosząc się histerycznym płaczem. – Nic nie rozumiesz, słyszysz?! Ty kompletnie nic nie rozumiesz! – zawodzę, zatapiając dłonie głębiej w błocie, kiedy cofam się dalej od niego.

– To pozwól mi zrozumieć! – wrzeszczy, wskazując dłonią na nagrobek. – Pozwól mi zrozumieć – powtarza już spokojniej, robiąc krok w moją stronę. – Chcę tylko, byś pozwoliła mi zrozumieć – prosi, wyciągając dłoń w moją stronę i czekając, aż podejmę decyzję.

Nie chcę. Nie mogę.

Chcę. Potrzebuję.

Za bardzo. Zbyt mocno. Ze wszystkich sił, które mi jeszcze pozostały.

Tak ogromnie, że mnie to przeraża. Paraliżuje.

Nie mogę mu na to pozwolić. Nie mogę do tego dopuścić.

To oznacza przywiązanie. To oznacza uczucia. Uczucia oznaczają
możliwość utraty.

Strach jest zbyt wielki.

Utrata za bardzo boli.

A ból zabija...

Rozdział 1 Aurora

Trzy tygodnie wcześniej...

Demí Lovato - Warrior

– Ale obiecujesz, że jak tylko będziesz mogła, to nas odwiedzisz?

Cichy, drżący głos sprawia, że mrugam kilkakrotnie, by odgonić łzy, zanim przenoszę spojrzenie na Mollie.

Dziewczynka ściska w dłoniach swojego ulubionego, wysłużonego misia, mocno zagryzając usta, żeby się nie rozpląkać. Padam przed nią na kolana, przyciągam do siebie i przytulam.

– Przyjadę, jak tylko będę mogła – mówię kojącym głosem. – Zawsze możesz poprosić którąś ciocię, żeby dała ci do mnie zadzwonić. Każdy z was może. – Odsuwam się i rozglądam po smutnych, dziecięcych twarzyczkach.

Wymuszam uśmiech, kiedy wstaję i zbieram wszystkie pożegnalne kartki, które dla mnie narysowali. Dla mnie jest to równie trudne, co dla nich, a może nawet bardziej. Gdy zatrudniałam się w tej placówce opiekuńczej, jako pomoc, obiecywałam sobie, że to tylko na chwilę, bym mogła uzyskać potrzebne mi informacje, a zaraz po tym zrezygnuję.

Zostałam rok.

Niełatwo jest zostawić grupę dzieci, które przywiązują się niewiarygodnie szybko, ale nadszedł mój czas.

Muszę wrócić do domu.

Po latach spędzonych w tym mieście przyszła pora, bym wróciła do Londynu.

Tutaj jest zbyt wiele wspomnień, z którymi nie mogę sobie poradzić. Zbyt wiele osób, które wiedzą, co mnie spotkało, i zbyt wielu ludzi, którzy patrzą mi na ręce.

W Londynie są moi rodzice i rodzeństwo. Jest również cmentarz, na którym pochowany jest kawałek mojej duszy. I ludzie, którzy nie chcą mnie spotkać, ale ja niewiarygodnie mocno pragnę spotkać ich.

To miasto jest dla mnie za małe.

Za małe dla wszystkiego, co jeszcze muszę zrobić.

A mam do wykonania sporo cholernej pracy.

Wchodzę do mieszkania, z pełną świadomością, że przekraczam ten próg po raz ostatni.

Decyzję o przeprowadzce przekładałam z tygodnia na tydzień, wciąż znajdując sobie tutaj nowy cel, ale teraz, kiedy w końcu uznałam, że to najwyższy czas, czuję jedynie ulgę.

Wzdycham ciężko, kładąc na podłogę wszystkie swoje rzeczy, które zabrałam z pracy, zanim niedbale skopuję tenisówki. Słyszę dzwonek telefonu i nawet nie muszę patrzeć na ekran, ponieważ od razu wiem, kto dzwoni.

– Wszystko dotarło? – rzucam, niespiesznie wchodząc do salonu, w którym stoi kilka ostatnich kartonów.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, Alex – mruczę, opadając na sofę. – Będziesz łaskawy i powiesz mi, czy wszystkie moje rzeczy dotarły czy jednak muszę zadzwonić do firmy transportowej, aby uzyskać te cenne informacje? – sarkam, na co w odpowiedzi dosłownie zgrzyta zębami.

– Aurora – fuka, zanim słyszę, jak wypuszcza długi oddech. – Wszystko dotarło. Łącznie z twoją niemałą kolekcją noży, przez którą musiałem

ściemniać facetowi, że jesteś zapaloną kolekcjonerką, a to wszystko jest legalne.

– To nie miało jechać. Musiałam niechcący pomylić karton. – Wzruszam ramionami, chociaż on nie może mnie zobaczyć. – I przestań robić z siebie świętego, braciszku. To nie tak, że to pierwsze kłamstwo, które musiało wyjść z twoich niewinnych ust – prychem, zarzucając nogi na stolik. – Poza tym kto dał wam prawo do grzebania w moich rzeczach?

– Taśma nie wytrzymała i wszystko się wysypało, kiedy facet go prznosił – tłumaczy niechętnie. – Aurora...

– Dajesz – wzdycham, słysząc jego poważny ton.

– Po co ci to wszystko?

Zważywszy na to, czym Alex zajmuje się dla Lloyda – czym zajmuje się od wielu lat – doskonale zdaje sobie sprawę, że nie ma prawa mnie pouczać. A biorąc pod uwagę fakt, iż od ośmiu lat, czyli odkąd wyjechałam z Londynu, wytworzył się między nami spory dystans, nie ma prawa wnikać w moje życie prywatne.

I chociaż czasami naprawdę chciałabym mu powiedzieć – powiedzieć komukolwiek – to po prostu nie mogę, ponieważ wiem, że gdyby się o tym dowiedział, to prędzej zamknąłby mnie pod kluczem, niż pozwolił kontynuować.

A ja muszę to robić.

– Jestem zapaloną kolekcjonerką, zapomniałeś? – pytam, cmokając znacząco. – Muszę kończyć. Będę na miejscu jutro koło południa. Na razie.

Rozłączam się, nie czekając na jego odpowiedź. Nie mam chęci teraz wdawać się w dyskusję, która i tak nie przyniosłaby nic oprócz jeszcze większego napięcia między nami.

Patrzę w stronę sypialni, po czym na moich ustach pojawia się szeroki uśmiech. Prawie zapomniałam, że w końcu nadszedł czas, bym pobawiła się prezentem, który sobie sprawiłam.

Ponoć każda kobieta powinna sobie od czasu do czasu kupić coś ładnego, dla lepszego samopoczucia.

Z nową energią wstaję i idę do sypialni, po czym otworzywszy drzwi szafy, wyciągam mojego pięknego, nowiutkiego chłopca.

– No witaj, skarbie.

Przerzucam kij bejsbolowy z ręki do ręki, przypatrując mu się przez chwilę, zanim wracam do salonu i rozglądam się wokół.

Mieszkanie, które wynajmuję, było puste, gdy się do niego wprowadzałam. Każdy mebel tutaj jest mój, a nowi najemcy, którzy zajmą to miejsce od przyszłego tygodnia, życzyli sobie, by wszystko zniknęło. Z kolei mieszkanie, które znalazłam w Londynie, jest w pełni umeblowane. Poza tym nie chcę zabierać tych rzeczy ze sobą. Wszystko, co chciałam zatrzymać, znajduje się w kartonach.

Okrażam powoli pomieszczenie, sunąc palcem wskazującym po komodzie, aż docieram do ściany, na której wciąż wiszą zdjęcia – te, których nie chcę wziąć ze sobą.

Przechylam głowę, przypatrując się swojej młodszej, roześmianej wersji i postanawiam, że to idealna rzecz, od której mogę zacząć.

Unoszę kij, ściskając go obiema dłońmi i przez sekundę się waham, kiedy myślę o ekipie sprzątającej, która ma się tutaj jutro pojawić.

Nawet jest mi ich żal... Ale siebie bardziej.

Więc uderzam.

Setki razy, wkładając w to całą swoją siłę, by ulżyć sobie chociaż odrobinę. Kiedy kończę w ostatnim pomieszczeniu, jest mi nawet trochę lepiej.

Przez całe pięć minut.

Garvin

– Nowy?

Przenoszę wzrok z talerza na Ronnie, która wskazuje widelcem na moją szyję.

– Zależy, o który pytasz. – Mrugam do niej, czując, jak Claudia kopie mnie pod stołem. – Nowy, nowy – przyznaję, ledwie zerkając na młodą, ponieważ bardzo dobrze wiem, o co jej chodzi. – Kończy mi się miejsce powoli, ale spoko, mam jeszcze trochę na dupie, na stopach, na fiu...

– Gavin! – krzyczy Veronica, zakrywając uszy dłońmi, na co wzruszam ramionami, szczerząc się.

Ciągle mnie zadziwia, jak po ponad dwóch latach z moim bratem wciąż się rumieni na każde wspomnienie o seksie. Nie straszne jej broń, lewe interesy czy opatrywanie mojej obitej gęby, z którą ostatnio dosyć często wracam, ale gdy tylko powiem coś o seksie albo czymkolwiek z nim związanym, od razu czerwieni się, jakby nigdy nie widziała członka.

Nieraz miałem głośne dowody na to, że ogląda go wyjątkowo często.

– Ale fajny? – rzucam mimochodem, opierając się wygodnie.

– Tak. Może też sobie kiedyś jakiś zrobię – stwierdza z lekkością, zerkając na Tobiasa, który zaprzecza ruchem głowy, nawet nie odrywając wzroku od posiłku.

– Nie zrobisz.

– Bo? – pyta hardo, a ja krzyżuję ręce, z radością obserwując jedną z ich sprzeczek.

– Bo nie.

– Lubi twoją gładką skórę, mała. – Mrugam do niej, lecz nie wydaje się przekonana. – Ale tak ogólnie, Tobias, to nie masz nic przeciwko, żeby kobieta robiła sobie tatuaże? – dopytuję się, kiedy mój brat usilnie stara się zignorować spojrzenie, jakie posyła mu Veronica.

– Oczywiście, że nie, dopóki tą kobietą nie jest moja żona.

– No i świetnie. – Klaszczę, zanim wskazuję na niego palcem. – Pamiętaj, co powiedziałaś – zaznaczam, na co mruży oczy. – Słyszałaś, młoda? Tobias nie ma nic przeciwko. Możesz się dziarać, ile dupa zapragnie.

– Dusza – poprawia Tobias, patrząc na mnie z mordem w oczach.

– O, nawet ile dusza zapragnie – zwracam się do Claudii. – I sprawa załatwiona. Jutro cię umówimy. – Wstaję, nim brat mnie sięgnie, i kieruję się do wyjścia, pogwizdując, zanim przypominam sobie, że nie zrobiłem dzisiaj losowania.

Wracam do stołu, nie zwracając uwagi na ich sprzeczkę na temat tatuażu Claudii. Robię sobie trochę miejsca, po czym kładę na środku nóż i zakręcam nim, jakbym grał w ruletkę.

– Co ty wyprawiasz? – wzdycha Tobias, jakby nie miał do mnie siły, ale ja skupiam się na kręcącym ostrzu.

– Plany na wieczór.

Ostatnio znalazłem sobie nową rozrywkę i pozwalam, by jedno zakręcenie nożem wybrało mi zajęcie na wieczór. To albo nuda, albo po prostu dostaję pierdolca... Z nudów.

– Wszystko gotowe w warsztacie? Pamiętasz o...

– Pamiętam – przerywam mu, obserwując kręcące się ostrze.

Pracy mam dużo, co nie zmienia faktu, że mam dziwne poczucie, iż czegoś mi brakuje. Jakiejś adrenaliny. Czegoś nowego, co sprawiłoby, że wyładuję się bądź na moment uciszę wieczny chaos w mojej głowie.

To się w końcu robi męczące, ciągle myślenie o milionie spraw na minutę.

Trzeba sobie jakoś urozmaicać życie.

– A te rozliczenia, które...

– To już dawno zrobione. – Zerkam na niego wymownie.

Jeśli ostrze wskazuje na moją połowę domu, to idę postrzelać i poćwiczyć. Przynajmniej te umiejętności są dla mnie zawsze pożądane.

Jeśli na połowę Veroniki i Tobiasa, to idę znaleźć panienkę na noc... albo na kilkanaście minut w barowej łazience. To też ostatnio zawiewa nudą. Niczym mnie te kobiety już nie potrafią zaskoczyć. Nieraz nie zdążam machnąć palcem, a one już pochylone i zadowolone. No żadnego wyzwania.

Nuda w chuj i ciut-ciut.

Jeśli ostrze wskazuje ogród albo podjazd przed domem, to wtedy muszę dłużej poszukać swojej rozrywki, ale za to jaka później jest satysfakcja! I wykurwista adrenalinka, a przecież to ona sprawia, że człowiek czuje, że żyje! Dlatego najbardziej lubię tę możliwość – idę sobie wówczas do jakiegoś baru i z zacisza obserwuję, szukając śmiałka, który prosi się o wpierdol. A później ćwiczę swoje umiejętności. I to są wymarzone plany na wieczór...

Mrużę oczy na nóż, który wskazuje na moją połowę domu.

– To twoja wina. – Podnoszę go i ostrzem wskazuję na Tobiasa, zanim ponownie zacznę swoją zabawę.

Wstrzymuję oddech, pochylając się blisko wirującego noża, jakbym samym spojrzeniem mógł sprawić, że wskaże to, czego sobie życzę.

Potrzebuję rozproszenia. Potrzebuję jakiejś zmiany. Potrzebuję, kurwa... Sam już nie wiem czego, ale wciąż szukam. I muszę to w końcu znaleźć.

Kiedy widzę, że nóż ponownie wskazuje na moją połowę domu, zaciskam usta, głęboko oddychając, nim pędem wychodzę z salonu.

No teraz to potrzebuję się napić.

Wredny skurwiel.

Rozdział 2 Aurora

– Kochanie!

Uśmiecham się, wtulając w ramiona mamy, która zachowuje się, jakby nie widziała mnie pięć lat, a nie miesiąc. Wdycham zapach jej słodkich perfum, których używa, odkąd sięgam pamięcią, po czym powoli wypuszczam powietrze z płuc. Miewam momenty, kiedy odnoszę wrażenie, że ktoś zabrał ode mnie wszystkie negatywne emocje. To są bardzo rzadkie chwile, lecz zdarzają się i cenię je sobie ponad wszystko – czułe objęcie matczynych rąk jest jedną z takich sytuacji.

Kiedyś miałam w życiu prosty cel. Chciałam znaleźć osobę, która stanie się moim ukojeniem – zwykłe marzenie każdej dziewczyny. Chciałam mieć obok siebie kogoś, kto samym swoim spojrzeniem bądź delikatnym dotykiem będzie sprawiał, że dzień stanie się lepszy, bez względu na to, jak trudny był. Tak jak moja mama. Głupcy nazywają to miłością.

Przeżyłam dwadzieścia sześć lat i już dawno zdążyłam dojrzeć, a patrząc zza ramienia mamy na mojego brata, który stoi w korytarzu, jestem świadoma, że głęboko w swojej poranionej dupie mam miłość.

No chyba że miłość do broni, ponieważ pilnie potrzebuję nowej.

– Spóźniłaś się! – karcą mnie mama, ale kiedy na mnie spogląda, na jej ustach wciąż widnieje uśmiech. – Obiad już na stole, czekaliśmy na ciebie. – Odsunawszy się, wchodzi do środka, gdy wymieniam z Alexem lekkie kiwnięcie głową w ramach przywitania. – Musisz nam wszystko opowiedzieć. Jak przeprowadzka? Kiedy zaczniesz pracę? Rozpakowałaś się już? Może potrzebujesz pomocy w urządzaniu mieszkania? Widziałam ostatnio w sklepie przepiękne zasłony...

Dobrze. Po jutrze. Nie. Nie. Nie, dziękuję.

Najchętniej tak bym odpowiedziała, ale widząc podekscytowanie mojej mamy, że jedna z jej córek wróciła do rodzinnego miasta i będzie blisko niej, uśmiecham się lekko, wchodząc za nią do jadalni.

– Tato. – Mój uśmiech mimowolnie się poszerza, gdy podchodzę, aby go przytulić, wciąż udając, że nie zauważam czujnego spojrzenia Alexa.

Nie wiem, co próbuje znaleźć, tak się we mnie wpatrując, ale mam dla niego kawał dobrego rozczarowania.

I lepiej dla nas obojga, by nie wtrącał się w moje życie.

– Dlaczego się spóźniłaś?

Przerywające ciszę mruknięcie Alexa sprawia, że patrzę na niego pierwszy raz od dwudziestu minut, czyli odkąd znaleźliśmy się sami w kuchni, myjąc naczynia po obiedzie.

To tradycja, od kiedy byliśmy na tyle duzi, by móc to robić – tata jeździ na zakupy, mama gotuje, my sprzątamy. I chociaż od dawna jesteśmy dorośli, nic się nie zmieniło w tej kwestii. Żadne z nas, wliczając w to naszą nieobecną siostrę, która na stałe mieszka w Hiszpanii, nie odważyłoby się złamać tej zasady, robiąc przykrość rodzicom.

Niewielkie poświęcenie.

– W drodze do Londynu zauważyłam łąkę pełną polnych, kolorowych kwiatów i postanowiłam pobiegać z motylkami. Wiesz, miałam się zatrzymać tylko na kilka minut, ale dołączyły do mnie jednorożce i nie chciałam zranić ich uczuć. Biegałam i biegałam, aż się zmęczyły i odleciały na swych białych, puszystych skrzydłach, udając się na drzemkę. Wtedy przypomniałam sobie, że jesteśmy umówieni z rodzicami na mój powitalny obiad, więc posłałam całusa każdemu motylkowi, a było ich naprawdę dużo, i wyruszyłam w dalszą drogę – opowiadam przejętym tonem, posyłając mu co jakiś czas pełne ekscytacji spojrzenie. – Motylki, zanim odjechałam, dały mi kilka rad, wiesz? To takie wspaniałe stworzenia, Alex

– mruczę, podając mu do wytarcia miskę i udając, że nie zauważam, jak zaczyna się coraz bardziej irytować, a jego twarz czerwienieje ze złości. – Powiedziały: nie pozwól, by twój brat wpierdalał się w twoje życie.

– Aurora...

– Wiem, wiem! Też im powiedziałam, że to nieładnie tak przeklinać. Obiecały, że się poprawią. – Uśmiecham się do niego pocieszająco, zanim zakręcę wodę i wycieram dłonie w ściereczkę.

– Czy kiedyś przestaniesz? – syczy przez zaciśnięte zęby, na co mrugam niewinnie.

– Ale co?

– Dobrze wiesz co. Przestań mnie traktować jak intruza, a zacznij jak brata! Dobrze wiesz, że chcę dla ciebie dobrze!

– Zrobisz dla mnie dobrze, jeśli nie będziesz się wtrącał w moje życie. Ja się nie wtrącam w twoje i życzę sobie tego samego...

– Wszyscy to przeżyliśmy, Aurora – przerywa mi, a ja słysząc jego słowa, cała tężeję. – Minęło prawie półtora roku. Musisz się pozbyć tego gniewu.

– Nie masz o niczym pojęcia – szepczę, czując, jak łzy mimowolnie napływają do moich oczu. – Nie wypowiadaj się na temat, o którym nie masz najmniejszego pojęcia – powtarzam, po czym ciężko przełykam ślinę.

– A my oddaliśmy się od siebie jeszcze przed moim wyjazdem. Doskonale o tym wiesz i nie próbuj zwać winy na to, co mi się przydarzyło. Nasza relacja wygląda tak od dawna, i to wyłącznie dzięki tobie, *kochany starszy bracie*.

– Aurora...

Nie słucham, co ma mi do powiedzenia, tylko zamaszystym krokiem opuszczam kuchnię. Mam gdzieś jego tłumaczenia i przeprosiny.

To on wszystko spieprzył.

Wiele lat temu, mówiąc o kilka słów za dużo i robiąc to, co zrobił. Być może popełniam błąd, chowając urazę przez tak długi czas, ale Alex nigdy

nie zrobił nic, by naprawić to, jak jest między nami.

Szybko wchodzę do salonu i żegnam się z rodzicami, wymawiając się zmęczeniem po podróży i obiecując, że odwiedzę ich w najbliższym czasie, po czym wybiegam z domu.

– Zaczekaj!

Zamieram z dłonią na drzwiach samochodu i napinam wszystkie mięśnie. Myślałam, że jak na jeden dzień wystarczy nam już tej *czutej* rozmowy, ale jak widać, mój braciszek ma inne zdanie.

– Czego chcesz, Alex? – wzdygam, odwracając się w jego stronę i opierając plecami o auto. – Naprawdę chcę już wrócić do domu.

– Chciałem cię zaprosić na jutrzejszego grilla u Lloyda – wyznaje, na co z niedowierzaniem unoszę brew. – Pomyślałem, że będziesz chciała wyjść do ludzi, no wiesz... – duka, a ja z rozbawieniem obserwuję jego zakłopotanie.

– Wróciłaś i oboje wiemy, że oprócz rodziców i mnie nikogo tu nie masz.

– Mów mi jeszcze – sarkam, kiedy on sam krzywi się na swój dobór słów.

– No przecież wiesz, że nie mam niczego złego na myśli! – unosi się, nim głęboko oddycha. – Lloyd organizuje takie spotkania, odkąd jest z Larissą.

– Rycerz zabijaka, tę historię znam.

– Aurora – jęczy Alex, jakby już nie miał do mnie siły, chociaż teraz nie wiem, o co mu chodzi.

Znam historię Lloyda i Larissy. Pewnie nie całą, ale coś tam słyszałam. Lloyda znam – o ile tak można powiedzieć – prawie tak długo jak Alex, ponieważ kiedy zaczął u niego pracować, ja chodziłam do szkoły średniej i nieraz odwiedzałam go w firmie. Poza tym sam Alex kilka razy wspominał o nich podczas rodzinnych spotkań. Bez szczegółów, mówił tylko, że Lloyd kogoś poznał i że jest to na poważnie, ale za to moja starsza siostra jest miłośniczką plotek. Zawsze, kiedy przyjeżdża w odwiedziny, odświeża stare znajomości i robi „wywiady”. Kto, z kim, dlaczego, po co, kiedy, jak. Ja mam to w dupie, ale gdy dowiedziała się trochę na temat Lary i Lloyda

od koleżanki, której chłopak pracuje dla Gelbero, nie omieszkała mi tego opowiedzieć.

– Nie – odpowiadam twardo, zanim się odwracam, by wsiąść do samochodu, ale brat łapie mnie za ramię.

– Nie daj się prosić. Chodź ze mną. Poznasz kilka osób, wypijemy piwo, *porozmawiamy...*

– No właśnie! – Ignoruję jego słowa, przypominając sobie o tym, co od niego chciałam. – Potrzebuję broni. I trochę trudno dostępnych leków.

– Co?

– Broń i leki. – Przewracam oczami. – Niewyraźnie mówię?

– Co ty robisz, Aurora? Po co ci to? – dopytuje się szeptem i widzę jego szczere zaniepokojenie.

– Nie zaprzataj sobie tym swojej główki. – Wyginam usta w podkuwkę, stukając go palcem wskazującym w czoło. – Nie chcemy przecież, żebyś przedwcześnie wyłysiał. Mam i to, i to, ponieważ w Leeds wiedziałam, gdzie szukać, ale potrzebuję więcej. Tutaj zajmie mi to trochę czasu, a jego nie mam. Mogę na ciebie liczyć czy mam szukać pomocy u Gelbero bądź Sandera? Któryś mi pomoże. – Uśmiecham się słodko.

– Jesteś uzależniona? – pyta poważnie, a ja czuję, jak moje usta drżą od powstrzymanego śmiechu.

– Naprawdę myślisz, że jestem tak słaba, by uzależnić się od leków?

– Więc po co ci to wszystko?

– Po co, na co, dlaczego. Lepiej zapytaj, ile i na kiedy, to będziemy szczęśliwsi. Nie będę prosiła, Alex. Oboje wiemy, że to nie wymaga twojego wysiłku i, tak jak już powiedziałam, jeśli nie ty mi to załatwisz, znajdę gdzie indziej – rzucam z naciskiem, zanim w końcu wsiadam do auta.

– Zaczekaj. – Łapie za drzwi, blokując je. – Załatwię, czego potrzebujesz, pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Jutro, piętnasta. Grill u Lloyda.

Kurwa.

Znam wszystkie bary w Leeds. Przez ostatni rok odwiedzałam je regularnie. Tych w Londynie, mimo iż to stąd pochodzę, nie zdążyłam zbytnio poznać, ponieważ wyjechałam od razu po skończeniu szkoły średniej.

Siedzenie wśród obcych ludzi traktuję jako formę terapii. Wsłuchuję się w muzykę, w rozmowy, obserwuję zachowania pijanych osób, a często jest to wyborną rozrywką.

Nie piję niczego oprócz wody lub soku i potrafię przesiedzieć w ten sposób długie godziny. Zazwyczaj dlatego, że chcę.

Często jednak po prostu muszę.

Kiedy robisz to co ja, a co jest dosyć ryzykowne, zapewnienie sobie alibi jest podstawą. Dzisiaj jednak nie po to tu przyszłam. Dzisiaj po prostu musiałam wyjść z domu, ponieważ Alex miał rację. Jestem samotna, a dodatkowo czuję się tutaj obco. W nowym mieszkaniu, w tym mieście, które opuściłam lata temu. I przyjmuję to z pokorą – wiem, że potrzebuję czasu, by przywyknąć i żeby poczuć się tu swobodnie. Dodatkowo piętrzące się kartony nie zachęciły mnie, by pozostać...

Kątem oka widzę, że ktoś usiadł na pustym miejscu obok mnie.

Przechodziłam to już tyle razy, że wiem, jak należy postąpić, by przypadkiem nie zachęcić do rozmowy. Żadnego nawiązywania kontaktu wzrokowego, żadnego drgnięcia – najlepiej udawać, iż nawet nie zauważyło się niechcianego towarzysza.

Przymykam oczy, wsłuchując się w rockową piosenkę, która właśnie wybrzmiała z głośników, nim upijam łyk wody.

– Nie chcę przeszkadzać w tej, jak widzę, chwili relaksu...

– To nie przeszkadzaj – przerywam słodziutkim głosem, wciąż nie odwracając się w stronę faceta, który najwyraźniej nie pojął aluzji.

– Naprawdę bym chciał! – wzdycha z przejęciem. – To znaczy, naprawdę bym nie chciał, ale czuję się zmuszony. Zobligowany. No nie mam wyjścia, jak diabła kocham.

Zaciskam usta, słuchając tego pieprzenia, aż w końcu odwracam głowę i patrzę na natręta.

Mój słodki uśmiech, idealnie pasujący do blond idiotki, którą zazwyczaj zgrywam, by ktoś dał mi spokój, znika, kiedy widzę faceta, który siedzi obok mnie.

Po tym, co powiedział i jakim tonem to zrobił, byłam pewna, że to jakiś osiemnastolatek, a nie mężczyzna mniej więcej w moim wieku, z najbardziej niebieskimi oczami, jakie kiedykolwiek widziałam, w dodatku wytatuowany po samą szyję.

Przez kilka sekund omiatam spojrzeniem jego szczupłe, ale umięśnione ciało i wydziarane bicepsy, które prezentuje, trzymając łokcie na barze. Roześmianą twarz opiera na zaciśniętych w pięści dłoniach, przyglądając mi się z psotnikami w oczach, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi i miałby mi do opowiedzenia jakąś zabawną historię.

Szybko otrząsam się z zaskoczenia, przywracając na twarz słodką niewinność.

– Przepraszam, naprawdę nie mam ochoty na towarzystwo.

– Oczywiście, że nie! To widać z drugiego końca pomieszczenia. – Puszczą mi oczko. – I właśnie w tej sprawie jestem. Bo widzisz, słoneczko, doceniam, że są na tym świecie kobiety, które potrafią o siebie zadbać. Jak bum-cyk-cyk o niczym więcej nie marzę poza tym, by każda piękna słodzinka potrafiła w razie czego odgonić się od niechcianego fiuta. – Szczerzy się, pochylając w moją stronę, a ja czuję, że moja cierpliwość

właśnie się kończy. – Ale musi to być zrobione z głową i w twoim przypadku mamy problem, ponieważ...

– Odpierdol się.

Na te dwa słowa, które syczę prosto w jego twarz, porzucając swoją udawaną niewinność, jego uśmiech znika, a wyraz twarzy zmienia się najpierw w zaskoczony, a po chwili przechodzi w udawane zranienie... Chyba udawane, ponieważ trudno mi to stwierdzić, gdy odchyła się i teatralnie przykładła dłoń do klatki piersiowej na wysokości serca.

– Takie okrutne słowa do Gavinka. Ja nie wiem, jak one mogły przejść przez usta twe soczyste! To Gavinek z pomocną dłonią, z dobroci serca przyszedł i pochwalił nawet, a ty okrutnie ranisz moje uczucia! No nikt, nikt nigdy nie powiedział do mnie tak przykrych słów. – Robi zbolałą minę, zanim unosi palec wskazujący. – No dobra, może jednak ktoś tam powiedział. Tylko jakieś... Dwa miliony osiemset czterdzieści siedem tysięcy razy. O, zobacz. Nawet to sobie zapisałem. – Uśmiecha się z rozrzewnieniem, wystawiając w moim kierunku nadgarstek, i rzeczywiście, po jego wewnętrznej stronie ma wytatuowane czarnym atramentem „odpierdol się”.

Kiedy w końcu otrząsam się z szoku, nie dowierzając oraz nie nadażając za tokiem myślenia tego faceta, i chcę mu powiedzieć jeszcze bardziej dosadnie, co może zrobić, wypowiada zdanie, które sprawia, że nie muszę udawać idiotki, ponieważ w tym momencie naprawdę tak się czuję.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że podwinęła ci się bluzka i wszyscy mogą zobaczyć glocka, którego masz za paskiem spodni. Uważam, że powinnaś go lepiej schować.

Po prostu nie wierzę.

Rozdział 3 Gavin

Rozsiadam się wygodnie w łoży, po czym unoszę do ust butelkę z piwem, obserwując korytarz prowadzący do łazienek.

Nie jestem fanem owadów, jak każdy w miarę normalny człowiek. Są złośliwe, natrętne, gryzą w dupę, kiedy mają na to ochotę, i kurewsko trudno się ich pozbyć. Muszę jednak przyznać, że trafił mi się wyjątkowy okaz i śliczna modliszka wywarła na mnie wrażenie.

Do tego stopnia, że zapomniałem na moment, w jakim celu tutaj przyszedłem... oraz o obecności mojego nowego przyjaciela.

– Nie chciała ci dać?

Rozbawiony głos odwraca moją uwagę, przez co patrzę na chłopaka, który na pewno jest trochę młodszy ode mnie. Nie odpowiadam jednak, tylko przechylam lekko głowę, czekając, aż będzie kontynuował swoją jakże elokwentną wypowiedź.

– Spokojnie, stary, nie nاپuszaj się. To żaden wstyd, że laska cię splawiła. Chociaż ja tam nigdy nie dopuszczam do takich sytuacji. – Szczerzy się, popijając drinka. – Trzeba wiedzieć, jak się w życiu ustawić.

– A ty wiesz? – Udaję podekscytowane zainteresowanie, pochylając się nad stołem, który nas oddziela. – Chętnie posłucham rady doświadczonego mężczyzny.

– No kurwa, to doskonale trafiłeś. – Wypina dumnie pierś, zanim nachyla się w moją stronę. – Widzisz, kobiety to nic innego jak worki na spermę. To prosta zasada, którą powinieneś powtarzać sobie rano, po obiedzie i wieczorem.

O chuju złoty, ja to jednak jestem w czepku urodzony.

– Rozumiem – przytakuję, opierając brodę na zaciśniętych pięściach. –
Mów dalej.

– Ta cipka. – Wskazuje dłonią w stronę łazienek, a ja zerkam w tamtym kierunku akurat w momencie, kiedy modliszka wraca i ponownie siada przy barze.

Poszła do łazienki zaraz po tym, jak w odpowiedzi na moją miłą radę wcisnęła mi kilka niecenzuralnych słów. Teraz rozgląda się delikatnie, dosłownie na sekundę łączy nasze spojrzenia, po czym odwraca się tyłem, pokazując mi, gdzie mnie ma.

Słodkie dziewczę.

– Słuchasz mnie czy na darmo się produkuję?

Słyszę oburzenie, przez co robię skruszoną minę, ponownie patrząc na chłopaka.

– Przepraszam, guru, czy mógłbyś powtórzyć?

– Ta cipka – ponownie wskazuje na małą blondynkę – może mówić, że nie chce, ale prawda jest taka, że każda chce kutasa w dupie. Przysięgam ci, stary, jeszcze takiej nie spotkałem, która nie jęczałaby, mając go głęboko wepchniętego.

– I w dodatku powiedz, że same o to proszą – wzdycham rozmarzony.

– No i widzisz, to jest druga zasada, o której ci opowiem. I tę też powinieneś sobie często powtarzać. – Robi dramatyczną pauzę, jakby dawał mi czas, bym się porządnie skupił. – One prawie zawsze mówią „nie”. To jest ich taktyka. Kobiety są wyjątkowo proste: mówią „nie”, myślą „tak” i próbują sprawić, żebyś je gonił. Chodził i prosił. Błagał i się poniżał. Udają niewydymki, chociaż wiadomo, że je swędzi. Widać to w ich oczach. Widziałeś, jak na ciebie zerknęła, kiedy wróciła?

Coś tam widziałem.

Tylko że odebrałem to tak, jakby ktoś posłał w moją stronę podmuch wiatru o temperaturze minus pięćdziesiąt stopni.

Ale co ja tam wiem.

– Ona jest właśnie jedną z takich płytkich szmat.

– I jak sobie z takimi radzisz? Mówiłeś, że nigdy nie zostajesz spławiony.

Zagryza dolną wargę, posyłając mi tajemniczy uśmiech, nim ogląda się, upewniając, że nikt nas nie podsłuchuje.

– Mogę ci zaufać?

– No ba! – Uderzam pięścią w stół dla podkreślenia. – W życiu bym cię nie zdradził. W końcu nikt wcześniej nie był tak dobry, by udzielić mi takich rad. A fałszywymi ludźmi to się brzydzę. W chuj i ciut-ciut. – Wzdrygam się, wykrzywiając twarz z odrazą.

Chłopak przygląda mi się przez chwilę, zanim sięga ręką do kieszeni i wyciąga coś, zaciskając to w dłoni.

Obserwuję uważnie, gdy na kilka sekund prostuje palce, pokazując mi woreczek pełny małych tabletek, po czym szybko chowa je z powrotem do kieszeni.

– Jedna, stary. Jedna i mają taki odlot, że to one cię błagają. Żebrzą o twojego kutasa, śliniąc się na samą myśl. Przysięgam ci, ostra jazda.

Mrugam szybko, ponieważ tak mnie dziwnie zaczęły piec oczy, że mam wrażenie, iż za moment będę je sobie musiał wydłubać. Naprawdę nienawidzę tego stanu. Wzrastającego ciśnienia. Drgających mięśni policzka. Chaosu myśli w głowie.

Unoszę palec wskazujący, dając facetowi znać, by poczekał chwilę. Wciskam zaciśnięte pięści w oczy i pocieram mocno, starając się pozbyć czarnej mgły zasnuwającej moje pole widzenia.

Mgła śmierci.

No mówiłem, że nienawidzę tego stanu... Albo uwielbiam. Nie wiem, trudno mi zdecydować.

– To jak, działamy? Bo widzę, że na samą myśl o tym, co będziesz mógł z nią zrobić, aż ci się słabo zrobiło. – Rechocze, na co kiwam mu głową.

– Słabo i gorąco. Każdy mięsień w moim ciele pali mnie żywym ogniem. Dłonie swędzą. Głowa już wizualizuje sobie, co będzie się działo za jakieś trzydzieści minut. Poważnie, przyjacielu, mam wrażenie, że to podekscytowanie za moment sprawi, iż rozpiardoli mi mózg, prosto na ten stół – wyznaję, wciąż na niego nie patrząc, zanim zbieram się w sobie i uniósłszy wzrok, dostrzegam jego zmarszczone brwi. – Będzie dobrze, tylko wiesz co, chyba mam lepszy pomysł. Po co mamy się dzielić jedną cipką, jak możemy mieć po dwie osobiste?

– Ale jak?

– Dziesięć minut drogi stąd jest impreza. Moja znajoma, Roszpunka, jak czule ją nazywam, bo jest taka piękna, robi sobie babski wieczór ze swoimi przyjaciółkami – tłumaczę, wskazując dłonią kierunek, w którym znajduje się wspomniany dom. – Zapraszały mnie, więc możemy tam iść.

– A ta? – pyta, machając ręką w stronę baru.

– Niewarta zachodu. Poza tym co za różnica, jaki to jest worek na spernę, o ile dobrze doi?

Chłopak posyła mi szeroki uśmiech, a ja obiecuję sobie, że postaram się, by mój nowy przyjaciel uśmiechał się tak jak najczęściej.

Najlepiej już zawsze.

– To tutaj?

Robert – jak się dowiedziałem, tak ma na imię ten szczęściarz – prawie podskakuje, wskazując na dom, w którym muzyka gra tak głośno, że słyszymy ją już sto metrów od budynku.

Przytakuję, czując, jak adrenalina w moim ciele skacze na wyższy poziom.

– Dałeś znać, że przyjdziemy?

– Oczywiście – pryham, szturchając ramieniem w jego ramię. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że się do ciebie dosiadłem. To chyba jakieś

przeznaczenie!

Kiedy wszedłem do baru i zauważyłem, że wszystkie łóżka są zajęte, już miałem wyjść, ale dostrzegłem tego chłopaczka, który siedział sam, i postanowiłem dotrzymać mu towarzystwa. Jestem urodzony pod szczęśliwą gwiazdą. Chyba powinienem zacząć grać w kasynie...

– Może skoczmy razem na rybki? Wiesz, trzeba zacieśniać relacje. Teraz, gdy już zostajemy najlepszymi psiapsiółami na świecie i we wszechświecie, nic tak nie zbliży nas jak wspólne rybeczki.

– Co?

Robert patrzy na mnie, jakbym był oderwany od rzeczywistości, kiedy zatrzymujemy się przed drzwiami, a ja naciskam na dzwonek.

Puszczam mu tylko oczko, gdy muzyka w środku cichnie i widzę, jak jego radość wzrasta, kiedy słyszymy zbliżające się kroki. Cofam się trochę, stając częściowo za jego plecami w momencie, gdy gospodarz otwiera nam drzwi.

Tank obrzuca Roberta uważnym spojrzeniem, zanim patrzy na mnie, unosząc brew.

– Napisałeś, że mój prezent waży około osiemdziesięciu kilogramów, a tutaj stoi ledwie siedemdziesiąt. Zawsze mnie ci chuderlawi wkurwiają, bo muszę bardziej uważać, by zabawa nie skończyła się za szybko – wzdycha, nim na jego ustach pojawia się szeroki wyszczerz. – Wiesz jednak, że niczym nie gardzę.

– Co się tutaj dzieje?

Słaby głos i trzęsące się ciało przyciągają moją uwagę, nim zdążę odpowiedzieć Tankowi.

– No jak co? Przecież Tank jest wielkości czterech dziewczyn. – Cmokam, klaszcząc. – Tank Roszpunka. Zrobiłeś już wieczorny manicure? – zwracam się do kumpla, a on zaprzecza.

– Niestety nie zdążyłem, ale przygotowałem kilka par kombinerek do paznokci.

– Roszpunka? – Robert sapie z niedowierzaniem, próbując się cofnąć, ale wpada na mnie.

– Kurwa, no ja zawsze coś popierdołę. – Uderzam się otwartą dłonią w czoło. – Rozpruwacz. Ale całkiem podobnie brzmi, co nie? No wchodź, przyjacielu, nie bądź taki skromny. – Naciskam na jego plecy, ale zapiera się, przez co muszę złapać go za kark. Wbijam mu palce w szyję, drugą dłonią zatykając usta, kiedy wpycham go do środka. – Impreza będzie jak ta lala, mówię ci. I spermy się pozbędziesz, i uśmiech permanentny dostaniesz, a na koniec pójdziemy na rybki! – rzucam entuzjastycznie. – Popływasz sobie z nimi, nauczymy cię, jak robić takie oryginalne buty z cementu, a później odwiedzisz pewnie miejsce, w którym jest kurewsko gorąco.

Piekło czeka z otwartymi wrotami.

– Gavin?

To jęknięcie mojej bratowej niedługo będzie mi się śniło po nocach. Nawet nie muszę się odwracać, by wiedzieć, jaki ma wyraz twarzy.

– Co ty znowu zrobiłeś? – fuka, jednocześnie zła i zmartwiona, kiedy okrąża stół kuchenny, by przyrzeć się moim nieudolnym próbom opatrzenia rąk. – Daj mi to – wzdycha, dosuwając drugie krzesło. – Czemu mnie nie obudziłeś?

– Bo lubię swoją piękną twarz. – Puszczam jej oczko, posłusznie wystawiając dłonie. – A Tobias by mi ją przeorał, gdybym mu żonę z łóżka wyciągał za każdym razem, gdy zrobię sobie kuku.

– Kuku? – parska, nim złośliwie naciska na jedno z brzydszych skaleczeń. – Dłoni za to za bardzo nie szanujesz.

Nic nie odpowiadam, ponieważ ma rację. Na dłoniach mi tak nie zależy. Lubię ich używać o wiele bardziej, niż posługiwać się bronią czy nożami. Lubię czuć na własnej skórze to, czego dokonuję. Nie zawsze mam taką okazję, ale kiedy już jest, to wykorzystuję ją dobrze. Tak jak dzisiaj.

Chuj z moimi dłońmi. Robert stracił zęby i o wiele więcej...

– Gdzie byłeś? – pyta Ronnie, sięgając po bandaż.

– Na rybach.

– Na rybach o trzeciej w nocy?

– Tak, z Tankiem. – Uśmiecham się szeroko, na co tylko przewraca oczami, zanim poważnieje.

– Nie zbawisz całego świata, Gavin – stwierdza ze smutkiem. – Martwię się o ciebie. Ostatnio szalejesz bardziej niż zwykle. Obawiam się, że kiedyś porwiesz się na coś, czemu nie dasz rady. Złamiesz nam serca, jeśli coś ci się stanie.

– Awww, słodkości. – Cmokam, opierając się wygodnie. – Znam swoje możliwości. I swój cel w życiu. Wyzwalam świat od zła wszelkiego, ja, Gavin Blare, w imię szatana potężnego.

– Czynisz zło, jednocześnie czyniąc większe dobro. Więc szatan to chyba niewiele ma tu radości – wzdycha, odsuwając się lekko, gdy kończy pracę nad moimi dłońmi. – Potrzebujesz kobiety – rzuca z powagą, wskazując na mnie palcem, kiedy ja zaciskam usta, by się nie roześmiać. – Ale nie takiej na piętnaście minut. Raczej takiej, która okiełzna to, co buzuje w twoim wnętrzu.

Zakrywam usta zabandażowaną dłonią, lecz nie wytrzymuję i mimo wszystko wybucham śmiechem. Veronica patrzy na mnie, kręcąc lekko głową, ale dostrzegam rozbawienie migoczące w jej oczach.

– Jeszcze się taka popierdolona nie urodziła, co by serce me spierdolone utuliła... Ale to zabawne, że akurat dzisiaj o tym mówisz! Poznałem w barze modliszkę. Piękna i niewinna na pierwszy rzut oka, a w oczach ogień.

Uraczyła mnie nawet słodziutkim „odpierdol się”. No mówię ci, gdyby nie była taka młodziutka...

– Nie mów, że to jakaś nastolatka. – Ronnie patrzy na mnie z przerażeniem.

– Zwariowałaś? Musi być gdzieś w moim wieku – tłumaczę, na co Veronica marszczy brwi, jakby niczego nie rozumiała. – Przecież wiesz, że lubię starsze babeczki. Takie co najmniej dziesięć lat.

– I na tym zakończymy dzisiejszą rozmowę...

– No nie bądź taka! Porozmawiajmy trochę o tematach dla dorosłych. Seks, seks, seks, moja kochana bratowo. Seks, to jest to, o czym dorośli powinni rozmawiać!

– Nie słucham cię! – Zakrywa dłońmi uszy, podchodząc do lodówki. – Nie będę z tobą o tym dyskutować!

– No dawaj! Mogę ci powiedzieć, co lubią mężczyźni – drocę się, kiedy opuszcza rękę, by otworzyć lodówkę i wyjąć z niej sok. – Jestem pewny, że mój brat doceni... Aua, kurwa! No do chuja miłego! – Łapię się za tył głowy, odwracając w stronę Tobiasa, który stoi w samych bokserkach, ze skrzyżowanymi na klacie rękoma i mordem w oczach.

– Lubisz swój język? – pyta niskim głosem, kiedy ja już cofam się w stronę wyjścia, przygotowując do biegu.

– Jest całkiem przydatny – wyznaję, oblizując wymownie usta. – A twój? Veronica, jak to jest z językiem Tobiasa? Braciszku, potrzebujesz kilku lekcji? Bo wiesz, w razie czego służę pomocą.

– Uciekaj.

– Robi się. – Mrugam, nim biegiem ruszam do swojej połowy domu, chociaż wiem, że Tobias nie zrobił nawet kroku.

To nasza ulubiona rozrywka. Ja udaję, że się go boję, a on udaje, że jak mnie złapie, to zrobi mi krzywdę. Chociaż czasami rzeczywiście widzę w jego oczach, że ma na to ochotę.

Miłość do mnie jednak mu na to nie pozwala. *Wiadomka*. Niewiele osób akceptuje moją odmienność, lecz jeśli chodzi o rodzinę, nigdy nie mam wątpliwości, że jestem wśród dobrych ludzi. Dobrych dla mnie.

Reszta może się pierdolić.

Rozdział 4 Gavin

Billie Eilish - Therefore I Am

Ledwie stawiam krok w ogrodzie Lloyd'a, próbując ochronić niewyspane oczy przed rażącym słońcem, a już słyszę pisk, który rani moje uszy do tego stopnia, że prawie zaczynają krwawić.

Nie mówię, że go nie kocham. Rzadko kto aż tak się cieszy na mój widok...

– Wuuuujaaa! – Wrzask ponad dwuletniego gremlina roznosi się wokół, przyciągając parę spojrzeń, lecz nie mam czasu się na nich skupiać.

Jedyne, co zdążam zrobić, to uchylić się, gdy rozemocjonowana kula ognia prawie wbiega w moje krocze.

Wuja, wuja... Wuja prawie stracił chuja.

Łapię Xaviera za koszulkę na karku i podnoszę, a on dynda, śmiejąc się przy tym jak opętany.

– Co ci mówiłem na temat witania się z wujciem? No co ci mówiłem, mały skrzacie? – Siedzam go sobie na biodrze, próbując utrzymać wijącego się malca, i ponownie odwracam się w stronę obecnych, kiedy...

– Gavin, uważaj!

Marszczę brwi na Larissę, kiedy ostre zęby wbijają się tuż nad moim kolanem.

Ani drgnę, bo niechcący mogę zrobić krzywdę małej pannie, a wtedy zapewne krzywda stanie się mnie. Nawet ja, najlepszy w fachu spierdalania, przed Lloydem w takim momencie spierdolić nie zdążę.

Przeklinać też mi głośno nie wolno, bo później tygodniami słucham od ojców tych dwóch małych diabłów wcielonych, że nie szanuję młodych uszu.

No stoję niewzruszony...

Ale mięśnie szyi napiąłem do tego stopnia, że powinni to zapisać w Księdze rekordów Guinnessa.

– Przepraszam! Lucy, nie wolno! Mama ci mówiła, że nie wolno gryźć!

Kobieta odrywa złośliwą pijawkę od mojej nogi, a ja dopiero wtedy wypuszczam wstrzymywany oddech i patrzę na dziewczynkę, która słysząc karcący ton mamy, wygięła usta w podkówkę i zaczęła cicho płakać.

– Nie no luzik, Lucy – nucę łagodnie, zbliżając się do niej, a ona od razu wyciąga ręce w moją stronę, więc nie mam wyjścia, sadzam ją na drugim biodrze.

Nie wiem dlaczego – to znaczy wiadomo, kto tu jest najlepszy – ale kiedy jestem w pobliżu, oboje zachowują się jak małe rzepy.

– Możesz gryźć wujcia, ile chcesz – stwierdzam, nim pochylam głowę w jej stronę. – Miło by jednak było, jakbyś nauczyła się mówić i uprzedziła, do kur... – Urywam, słysząc głośne sapnięcie Lary. – No, tak więc, gdzie są wasi ojcowie, jak są potrzebni?

Rozglądam się wokół, dostrzegając kilka znajomych twarzy, ale moją uwagę zwraca mama Lloyda i Emmy, która kieruje się w naszą stronę z pobłażliwym uśmiechem.

– Pani Gelbero, pani jak zawsze piękna niczym kwiatusek. Nawet sobie pani nie wyobraża, jak me serce się raduje, gdy panią widzi. – Mrugam do niej, z radością obserwując, jak jej policzki się rumienią, chociaż posyła mi karcące spojrzenie.

– A ty jak zawsze jesteś niemożliwy – prycha na mnie, ale i tak unosi przy tym kącik ust. – Lepiej daj mi dzieci, zanim to się skończy jak ostatnio. Moje stare uszy nie mają siły słuchać, jak mój syn i zięć zabijają cię werbalnie na wszystkie możliwe sposoby.

– Oj tam, zaraz stare. – Cmokam, kiedy przejmuje ode mnie Lucy, po czym łapie za rękę Xaviera, którego właśnie postawiłem na trawie.

Młody próbuje się jej wyrwać i wrócić do mnie, ale w końcu rezygnuje, widząc, że babcia w ogóle nie reaguje na jego szarpanie.

– Ale jakie piękne! Poza tym, nic takiego nie zrobiłem. Trochę podrzucania i od razu, że za wysoko, że upuszczę, że dwójki się na plecach jednocześnie nie nosi, że nie robić karuzeli za jedną nogę. No nic się te sztywne gnojki nie znają na zabawie! A jakoś muszę pracować na miano najlepszego wujcia, wiadomka, prawda?

– Posadziłeś Xaviera na drzewie i kazałeś udawać wiewióra.

– Cieszył się, że może podgryzać gałęzie – rzucam obronnie, ledwie powstrzymując śmiech.

– Mógł spaść...

– Szczegóły, szczególiki. Ale nie spadł? No nie spadł. I wszyscy wiedzą, że bym na to nie pozwolił.

– Jak powiedziałam: jesteś niemożliwy – parska i odwraca się, ale zdążam zauważyć jej uśmiech.

– Chciała chyba pani powiedzieć, pani Gelbero, niemożliwie przystojny!

Potrząsa głową, kiedy odchodzi z dziećmi, a ja patrzę na nią, szczerząc się, dopóki mojego widoku nie przesłania męska sylwetka.

– Musimy pogadać. – Alex rozgląda się nerwowo, po czym łapie mnie za ramię i ciągnie za róg domu.

– Nie tak ostro, pysiaczku – kpię, wyrywając rękę z jego uścisku, nim wygładzam koszulkę. – Masz szczęście, że jestem tak zmęczony, iż nawet mi się nie chce pierdolnąć cię w gębę. – Jak na potwierdzenie ziewam głośno, opierając się o ścianę budynku, gdy on wyciąga fajki, odpala jedną i głęboko się zaciąga. – Mów – wzdygam, pocierając oczy.

– Potrzebuję przysługi. I dyskrecji. Bo widzisz... – Urywa na moment, jakby ważył słowa.

Zerka na ogród, zanim wraca do mnie spojrzeniem i zbliża się tak, że gdybym chciał, mógłbym wyczuć co jadł dzisiaj na śniadanie.

Nie bardzo jara mnie wdychanie męskiego zapachu, ale jeszcze mniej tłumaczenie, dlaczego połamałem szczękę najlepszemu człowiekowi Lloyda, dlatego nie reaguję, starając się poskromić swój temperament.

– Moja siostra wróciła do miasta i dziwnie się zachowuje. – Chrząka, nim pociera twarz zdenerwowany. – Potrzebuję kogoś, kto trochę za nią pochodzi i da mi znać, czy mam się o co martwić... Co ty robisz?

Przerywam wyciąganie wszystkiego, co znajduje się w moich kieszeniach, i patrzę w jego zniecierpliwione oczy.

– Szukam jakiegoś dowodu na to, że kiedy odsypiałem swojego nocnego pierdolca, ktoś przyszedł, podmienił moją tożsamość i teraz jestem detektywem czy kimś w tym rodzaju, ale wyobraź sobie, chociaż sam nie mogę w to uwierzyć, nic takiego się nie zdarzyło.

– Gavin...

– Powodzenia, Alex. I chuj ci w pięty dla zachęty. – Cmokam i próbuję się odsunąć, ale zagradza mi drogę.

– Naprawdę potrzebuję kogoś zaufanego – rzuca desperacko.

No dobra. To mnie zatrzymuje, ponieważ skoro Alex Chadburn powiedział coś takiego *do mnie*, to chyba sprawa rzeczywiście jest ważna. Nie to, że jakoś szczególnie się nie lubimy, ponieważ na ogół się tolerujemy – nie licząc małego wzajemnego dogryzania – lecz nie ma między nami przyjaźni. Nie jest jednak tajemnicą, że jestem godny zaufania, i on dobrze o tym wie. Potrafię strzec sekretów.

– Dlaczego nie może to być ktoś od Lloyda czy Zacka? – wzdycham, postanawiając, że chociaż go wysłucham.

– Ona zna ludzi Lloyda, przynajmniej tych, którzy pracują u niego długo, czyli tych, którym wiem, że mogę ufać. A jeśli chodzi o Zacka... Wiadomo, że musiałby o tym wiedzieć, a wiesz, że Emma często przebywa w firmie. Jeśliby się przypadkiem o tym dowiedziała, to znając całą tę jej zasadę o

solidarności jajników czy innym gównie, jestem pewien, że sprzeda mnie w ciągu sekundy.

– I w sumie miałyby rację. Zdradzę ci mały sekret: jeśli chcesz żyć z siostrą w zgodzie, to nikogo na nią nie nasyłaj. Sam to zrób, nie wrabiając nikogo postronnego. Jeśli ktoś by się wpierdalał w moje życie, nawet na zlecenie Tobiasa, oskórowałbym go z uśmiechem na ustach – stwierdzam, obserwując, jak rzuca niedopałek, po czym sięga po kolejną fajkę.

– Ja się naprawdę o nią martwię. Widzisz, prosiła mnie o rzeczy, o które normalna dziewczyna prosić nie powinna.

– Ile ona ma lat?

– Dwadzieścia sześć...

– Poważnie, Alex? Chcesz niańki dla dorosłej kobiety? Myślałem, że my tu rozmawiamy o jakiejś nastolatce, która wróciła do domu z wakacji. Poza tym dlaczego, do chuja miłego, po prostu z nią nie porozmawiasz?

– Nie jestem jej ulubieńcem – burczy, zanim wzdycha i opiera się o ścianę obok mnie. – Mamy... Kilka niezłatwionych spraw. A Aurora przeżyła coś, co sprawiło, że stała się inną kobietą. Ma przeszłość, która...

– Błagam cię, człowieku. Przeszłość ma dziewięćdziesiąt procent osób obecnych w tym ogrodzie, łącznie z właścicielami tej posiadłości, o czym bardzo dobrze wiesz. Każdy ma jakąś przeszłość, a jedyne, co bliscy takiej osoby powinni zrobić, to postarać się znaleźć sposób, w jaki można do niej dotrzeć. I to jest twoje zadanie domowe. Odrób lekcje i zapierdalał do siostry, by szczerze z nią pogadać, zamiast wciągać mnie w rodzinne problemy, które mnie nie dotyczą. Pomógłbym ci, jeśli chodziłoby o zapewnienie jej bezpieczeństwa bądź pozbycie się kogoś, kto jej zagraża. Nie pomogę ci rozwiązać twoich niesnasek z siostrą i na pewno nie mam zamiaru wchodzić między dwójkę skłóconego rodzeństwa. A na jej miejscu, gdybym się dowiedział, co kombinujesz, postrzeliłbym cię w dupę.

Macham lekceważąco ręką, żeby dał mi już spokój, po czym wychodzę zza rogu i omiatam wzrokiem wszystkich, dopóki nie natrafiam na twarz, która sprawia, że staję jak wryty.

Łapię za dół koszulki i unoszę ją, aby potrzebę oczy, ponieważ jestem przekonany, że mam omamy, nim znów patrzę na dziewczynę, która stoi przy stole z piwem w dłoni, wyglądając, jakby chciała być wszędzie, tylko nie tutaj.

Alex chce mnie wyminąć – obrażony czy urażony, wyłącznie szatan wie – ale tym razem to ja łapię go za ramię i zatrzymuję w miejscu.

– Znasz tę dziewczynę?

Unoszę podbródek w jej stronę, a Alex podąża za moim wzrokiem, nim odwraca gwałtownie głowę, mrużąc na mnie oczy.

– To właśnie Aurora, moja siostra.

O słodki losie.

Z nową energią ruszam w jej kierunku, kompletnie ignorując groźby, które dyszy do mnie Alex. Nie idzie jednak za mną, chociaż czuję jego spojrzenie na karku, a ja prawie w podskokach docieram do anielskiej diablicy.

– Piękna modliszka – mruczę, zatrzymując się za jej plecami.

Wyraźnie widzę, jak napina ciało, nim bardzo, bardzo powoli odwraca się w moją stronę, posyłając ten swój niewinny uśmiech. Tylko na sekundę spogląda w bok, gdzie pewnie nadal stoi Alex, i mam wrażenie, że nie chce, by wiedział, że już mieliśmy *ogromną przyjemność* się poznać.

– Normalnie aż promieniejesz na mój widok. No kto by pomyślał, że przeznaczenie będzie nas pchać ku sobie, i to w tak zawrotnym tempie! – Robię jeszcze jeden krok w jej stronę.

Dziewczyna wciąż utrzymuje ze mną kontakt wzrokowy, lecz wyraz jej twarzy się nie zmienia. Tylko na mnie patrzy, tymi niebieskimi oczami, w

których błyszczy jakiś rodzaj szaleństwa. Znam ten błysk. Widzę go codziennie w lustrze.

Jesteś małą, słodziutką zagadką, panno Chadburn.

– Po prostu nie mogę uwierzyć we własne szczęście – mrużę, kątem oka dostrzegając, jak porusza ręką.

Jest przekonana, iż nie mogę tego dostrzec, ponieważ stoi bokiem, lecz to tylko mówi mi, że kompletnie nie zdaje sobie sprawy, z kim ma do czynienia.

– Widzę, że ty również tryskasz radością – nucę z entuzjazmem, przez ułamek sekundy spoglądając na broń w jej dłoni. – Muszę lecieć, aniołku, ale nie tęsknij za mną, bo przysięgam ci na własne życie, że porozmawiamy szybciej, niż trwa odbezpieczanie broni. – Puszczam jej oczko, zanim odchodzę, nie oglądając się za siebie.

Jest w tej kobiecie coś takiego... Ale zastanowię się nad tym później.

W tej chwili nie jest moją ulubioną dziewczyną.

Aurora

Chowam broń, ignorując drżenie dłoni i wszystkie uczucia, które wywołał we mnie ten facet.

Delikatnie się rozglądam, chcąc się upewnić, że nie zwróciliśmy na siebie uwagi, po czym dopijam resztkę piwa, odstawiam butelkę na stół i ruszam w kierunku domu.

Jak tylko przyjechałam, Alex powiedział, że bym czuła się swobodnie, i pokazał mi, gdzie jest łazienka, gdybym jej potrzebowała. Jeszcze do niedawna chodził za mną jak cień, próbując nawiązać niezręczną rozmowę, nim w końcu powiedział, że musi coś załatwić i zostawił mnie samą, dając chwilę wytchnienia.

Teraz ja potrzebuję momentu dla siebie, by opłukać twarz zimną wodą i wziąć się w garść.

Znam tego całego Gavina ledwie pięć minut, ale już mam dziwne wrażenie, że może być dla mnie problemem.

Jego sposób bycia, pewność siebie oraz nieznikające zadowolenie to tylko ułamek tego, co w nim jest. Widzę to wyraźnie i jestem nad wyraz świadoma, że jest niebezpieczny. Potrafię to wyczuć. Dostrzegłam to już wczoraj w barze.

Wygląda na wyjątkowo skomplikowanego mężczyznę – jego wygląd całkowicie przeczy zachowaniu, ale wyczuwam, że ta otaczająca go aura żartobliwości i radości bardzo szybko może zamienić się w coś odwrotnie proporcjonalnego.

Stwarza tylko złudne wrażenie.

Tak jak ja.

Mijam kilka osób, posyłając im uprzejme uśmiechy, nim wchodzę do pustego domu i kieruję się prosto do łazienki. Docieram do niej w mniej niż minutę, lecz kiedy chcę nacisnąć klamkę, ktoś gwałtownie szarpie mnie za łokieć, odwraca i z impetem przyciska do drewnianych drzwi.

– Nu, nu, nu. – Gavin potrząsa głową, jakby był mną rozczarowany, otaczając mnie przy tym zapachem swoich perfum.

Nawet nie drgnę, kiedy przenosi dłoń na moją szyję i obejmuje ją lekko, lecz na tyle stanowczo, bym nie próbowała się wyrywać. Zaciskam usta, wpatrując się w jego przymrużone oczy otoczone długimi, gęstymi, czarnymi rzęsami, kiedy wyczuwam, jak coś zimnego zaczyna przesuwac się po mojej ręce.

– Naprawdę nu, nu, nu, piękna modliszko. – Przysuwa się bliżej, przyciskając swoją klatkę piersiową do mojej.

Z każdym ciężkim oddechem ocieram się o niego, świadoma bliskości i przewagi, jaką ma nade mną, ale nie próbuję zmienić swojego położenia.

Mam instynkt samozachowawczy i zdaję sobie sprawę z siły tego faceta, więc po prostu wiem, że byłoby to bezcelowe.

Poza tym, co najważniejsze, nie boję się go. Krzywda fizyczna, jaką mógłby mi wyrządzić, nie napawa mnie strachem.

To nie robi na mnie najmniejszego wrażenia.

– W tym ogrodzie jest wiele osób, dla których wyrwałbym sobie serce i podał swojemu wrogowi na tacy, gdyby ich życie było zagrożone, wiesz? – nuci, a ja czuję zimny metal na swojej skroni w momencie, gdy słyhać ciche kliknięcie. – Ale co najważniejsze, w tym ogrodzie jest dwójka małych, niewinnych dzieciaczków. I chociaż ich ojcowie nie są niewinni, to sprzedaliby duszę lucyferowi, by ich dzieci pozostały bezpieczne i niewinne najdłużej, jak mogą. A ty przychodzisz do tego domu jako gość, i tylko dlatego, iż nie podoba ci się moja obecność, swobodnie wyciągasz broń na środku jebanego podwórka. Nie rozejrzałaś się wcześniej, by upewnić się, że mały chłopczyk, który uwielbia wbiegać w ludzi, okazując swoją radość, właśnie nie pędzi prosto na lufę pistoletu, ponieważ byłaś tak skupiona na mnie, że nawet byś tego nie zauważyła. Ani tego, jakby mała Lucy podbiegła, kołysząc się na swoich niestabilnych nóżkach, i złapała za broń, którą tak pięknie prezentowałaś. Taka śliczna, a taka głupia. Cóż za rozczarowanie – wzdycha, mocniej dociskając pistolet do mojej skóry.

– Nigdy nie pozwoliłabym na to, by jakakolwiek krzywda stała się dzieciom – syczę na jego tyradę, ignorując to, że mi ubliżył.

Słyszałam w życiu wiele gorszych słów.

– Powiedzmy – kpi, przysuwając twarz tak blisko, że teraz stykamy się nosami. – I co ja mam z tobą zrobić?

– No dalej, strzelaj. Na co czekasz?

– Nie boisz się? – pyta z rozbawieniem w oczach, jakbym przynajmniej powiedziała mu coś śmiesznego.

– A czego mam się bać? W piekle już żyję, więc jedynie wyrządzisz mi przysługę.

Ogromną.

Rozdział 5 Aurora

– Dostałaś naprawdę świetne referencje z poprzedniej pracy i bardzo się cieszę, że dołączysz do naszego grona. – Bill uśmiecha się do mnie przyjaźnie, wręczając dokumenty, które właśnie podpisaliśmy.

Mruczę ciche podziękowania, chowając wszystko do torebki, nim wracam spojrzeniem do niego, czekając na dalsze dyspozycje.

Pierwszy dzień w każdej nowej pracy przynosi sporo stresu, ale wiem, że pierwszy dzień w placówce opiekuńczej jest wyjątkowo ważny. Będę potrzebowała czasu, by dzieci, które się tutaj znajdują, nabrały zaufania i dopuściły mnie do siebie.

Ze względu na to, że nie ukończyłam studiów pedagogicznych, tylko kurs pozwalający mi pracować jako pomoc w takich ośrodkach, nigdy nie jestem na zmianie sama. Moja odpowiedzialność jest równie wysoka jak osób, które pracują na stanowisku wychowawcy, lecz według prawa zawsze muszę być z kimś, kto ma wymagane wykształcenie. Jak widać, w pierwszy dzień przypadł mi Bill – facet, który może mieć problem, jeśli nie przestanie na mnie patrzeć w sposób, w jaki to robi.

– W tej chwili jest tutaj czternaścioro dzieci w wieku od trzech do piętnastu lat – mówi w końcu, kiedy odrywa spojrzenie od moich nóg.

Przechyliłam lekko głowę, dając mu znać, że słucham, ale o uprzejmym uśmiechu może zapomnieć. Wyjątkowo mocno będę obserwowała, czy jest dobry dla dzieci, bo jak widać, dla koleżanek niezbyt.

– Chciałbym, żebyś dzisiaj się rozejrzała, popatrzyła, jak wygląda nasz rytm dnia oraz – przerywa, klikając coś na komputerze, nim odsuwa się od biurka, wskazując dłonią na monitor – zapoznała się z historią tych dzieci. Podczas śniadania przedstawię cię oficjalnie, a później możesz tutaj przyjść

– wzdycha lekko, potrząsając głową. – Pewnie już wiesz, że większość dzieciaków, które przebywają w takich placówkach, ma trudną przeszłość. A nawet bardzo trudną. – Posyła mi smutny uśmiech, kiedy przytakuję. – Mamy tutaj dzieci po naprawdę mocnych przeżyciach. Dwie siostry, nastolatki, same zgłosiły się na policję, prosząc o to, by zabrać je z domu. Chłopak, Oliver, trzynastolatek, próbował popełnić samobójstwo i trafił do nas prosto ze szpitala, po rozmowie z psychologiem, któremu udało się dotrzeć do tego, co było przyczyną tej próby.

Zaciskam dłonie na podłokietnikach krzesła, na którym siedzę, zanim upominam siebie, by się uspokoić.

– Zresztą wszystko jest w aktach. Proszę tylko, byś zapoznała się z nimi uważnie, ponieważ na pewno zdajesz sobie sprawę, że to, co przeszły te dzieci, jest znaczące dla tego, jak trzeba z nimi rozmawiać i jakich tematów lepiej nie poruszać.

– Oczywiście – przyznaję, czując, jak napięcie lekko mnie opuszcza. – Poświęcę temu wiele czasu.

Wnikliwie się z nimi zapoznam.

Kiedy wracam do domu po ośmiogodzinnej zmianie, naprawdę się cieszę, że dzisiaj nie musiałam zostać zwyczajowych dwunastu godzin.

Po tym, co przeczytałam, mój umysł zamknął się całkowicie i czuję się, jakby ktoś wyprał mnie z jakichkolwiek emocji.

Czuję się wyzuta.

Zatrząskuję drzwi, rzucając niedbale torebkę, nim wchodzę do salonu, potykając się o jeden z kartonów.

Zatrzymuję się w wejściu i omiatam wzrokiem burdel zwany moim domem. Piętrzące się kartony, noże ciśnięte na pustą komodę, a na podłodze sterta ubrań, które wyciągnęłam rano, by znaleźć coś, co mogę włożyć do pracy.

Parskam bez humoru, kopiąc tenisówkę, która leży na mojej drodze do kuchni. Kiedy otwieram lodówkę i widzę puste półki, mam ochotę wyciągnąć kij bejsbolowy i uczynić to samo, co zrobiłam w swoim starym mieszkaniu.

Nie że zrobiłoby to ogromną różnicę, ponieważ już teraz wszystko wygląda jak jedno wielkie pobojuwisko. Prawda jednak jest taka, że mam to głęboko w dupie.

Jak większość rzeczy, która dzieje się w moim życiu.

Wracam do korytarza, łapię torebkę i wychodzę. Ponownie trzaskam drzwiami. Nawet nie zamykam ich na klucz, ponieważ planuję wyskoczyć tylko do galerii obok, w której jest supermarket, żeby kupić trochę jedzenia.

Pół godziny później jestem już prawie przy wyjściu z centrum handlowego, dzierżąc w dłoniach torby z najpotrzebniejszymi rzeczami i chińszczyzną, którą wzięłam na wynos, kiedy słyszę wołanie sprawiające, że wstrzymuję oddech.

– Aurora? Nie wierzę, to naprawdę ty!

Radosny pisk zmusza mnie do przyklejenia uśmiechu na twarz. Powoli odwracam się w stronę kobiety, która w czasach szkoły średniej była mi naprawdę bliska.

– Cześć.

– Cholera, dziewczyno! Świetnie wyglądasz! – Ivy podchodzi do mnie, po czym lekko mnie obejmuje, zanim odsuwa się i jeszcze raz mierzy mnie wzrokiem. – Naprawdę świetnie! Co ty tutaj robisz? Przyjechałaś do rodziców?

Potrząsam tylko głową, zastanawiając się, ile wie.

Przyjaźniłam się z Ivy w szkole średniej. Była jedną z niewielu osób, które pozostały ze mną w kontakcie, nie pozwalając się odepchnąć po sytuacji, która zmusiła mnie do wyjazdu. Z roku na rok jednak kontakt powoli się urywał. Każda z nas miała swoje życie, a odległość, mimo że

czasami przyjeżdżałam do Londynu, nie pomagała. Niespełna dwa lata temu urwał się całkowicie.

– Kilka razy próbowałam się do ciebie dodzwonić, ale nie mogłam cię złapać.

– Zmieniłam numer – wyznaję łagodnym tonem.

Zmieniłam numer i zniknęłam ze wszystkich mediów społecznościowych. Nie chciałam, by ktokolwiek miał możliwość „mnie złapać”.

– Ale teraz jesteś tutaj, to może wymienimy się telefonami i wyskoczmy na jakąś kawę? – pyta z nadzieją, a ja po prostu nie mogę jej odmówić, chociaż wiem, że do żadnej kawy nie dojdzie.

– Jasne – rzucam, stawiając na ziemi jedną torbę, po czym szukam w torebce telefonu, kiedy widzę, że ona robi to samo.

– A tak ogólnie to co słyhać? Wszystko dobrze? Jak Hank i Gabriel? – wzdycha radośnie, wystawiając w moją stronę dłoń z komórką, kompletnie nie zauważając, że zamarłam.

Czuję, jak coś zaciska się wokół mojej szyi, nie pozwalając mi złapać swobodnego oddechu.

Wspomnienia jak ostre noże atakują moją głowę i klatkę piersiową, zmuszając do powrotu do przeszłości, do której za wszelką cenę staram się nie cofać.

– Aurora?

Niepewny głos Ivy wyrywa mnie z odrętwienia, ale nie jestem w stanie na nią spojrzeć. Kątem oka dostrzegam jej dłoń, którą wciąż trzyma wyciągniętą w moją stronę, ale całkowicie ją ignoruję, podnosząc zakupy.

– Aurora, wszystko dobrze?

Nawet na nią nie patrzę, kiedy odwracam się i gwałtownym krokiem wybiegam z galerii, słysząc za plecami jej zszokowane wołanie.

Wszystko dobrze?

Nie wiem, czy dożyję dnia, kiedy będę w stanie odpowiedzieć twierdząco.

Garvin

– Helen, twój dzieciak to niedorozwinięty debil, wiesz o tym, prawda?

Zacisnąłem rączkę na swetrze mamy, chowając się za nią, odkąd przyszła do nas jedna z jej nowych koleżanek.

Nie lubiłem jej koleżanek. Sprawiały, że mój brzusek zaciskał się ze zdenerwowania. One też mnie nie lubiły i zawsze były dla mnie bardzo nieprzyjemne. Wyzywały mnie i śmiały się, a ja nie wiedziałem dlaczego. Nie mówiłem nic do nich, ponieważ kiedy się odzywałem, śmiały się bardziej. Brzmiało to strasznie, jakby śmiały się okropne hieny. Widziałem kiedyś takie w bajce, gdy jeszcze mama zabierała mnie do budynku, w którym było dużo książek i kącik z telewizorem oraz kilkoma zabawkami. Uwielbiałem tam chodzić, ale później musieliśmy się przeprowadzić i mama powiedziała, że już więcej tam nie pójdziemy.

Mama złapała moją rączkę, oderwała ją od swojego swetra i pociągnęła tak, że stanąłem przed nią. Przyglądała mi się ze zmarszczonymi brwiami, zanim spojrzała na panią Evę.

– Dlaczego tak uważasz?

– No zobacz, jak on się zachowuje. Jak przychodzi, to nic się nie odzywa, tylko gapi się jak mały pomyleniec albo chowa za tobą.

Patrzyła na mnie z taką złością, że zacząłem się trząść. Nie wiedziałem, co to znaczy „pomyleniec”, ale nie brzmiało miło.

– Uważam, poza tym Monica również tak sądzi – wyznała, wspominając imię drugiej koleżanki mamy – że powinnaś go inaczej wychowywać, by nie wyrósł na jakiegoś pojeba. Wiesz, że dzieci trzeba uczyć zasad od najmłodszych lat, dopóki nie jest za późno?

Mamusia znowu na mnie spojrzała, zanim powoli skinęła głową.

– Nie wiem jak – posmutniała, wzruszając ramionami.

– Nie przejmuj się. – Pani Eva uśmiechnęła się radośnie, zanim wstała i podeszła do mnie. – Może nie mam własnych dzieci, ale w mojej rodzinie jest trochę małych. Pomożemy ci. Na początek powinniśmy wprowadzić kilka zasad, których musi nauczyć się przestrzegać. – Złapała mnie mocno za szyję, a ból był tak duży, że zacząłem cicho płakać.

To ją chyba bardzo zdenerwowało, ponieważ pchnęła mnie tak, aż upadłem i uderzyłem głową o stół. Kiedy pochyliła się nade mną, wykrzywiając umalowane na czerwono usta, przestraszyłem się tak mocno, że poczułem, jak moje spodnie robią się mokre.

– Widzisz, Helen? Ma prawie pięć lat, a właśnie zesikał się w majtki. To nie jest normalne – powiedziała smutnym głosem, ale ja nic z tego nie rozumiałem. Zerknąłem na mamę, która również patrzyła na mnie rozczarowana. – Weź go i umyj. Tylko w lodowatej wodzie, Helen. To ważne. Musi zapamiętać, że nie może więcej tak zrobić...

Siadam gwałtownie na łóżku, zerkając na telewizor, który wciąż jest włączony, odtwarzając jakiś program informacyjny. Odrzucam kołdrę na bok, starając się ochłodzić spocone ciało, po czym patrzę na zegarek.

Pierwsza w nocy.

– Jebana głowa – mruczę, pocierając dłońmi twarz, zanim decyduję się wstać.

Pewne jest, że w najbliższym czasie nie zasnę, więc równie dobrze mogę coś zrobić. Na przykład iść poćwiczyć, żeby zmęczyć się na tyle, by ponownie paść z wyczerpania.

Powoli zaczyna mnie to wkurwiać.

Mam wrażenie, że kontroluję wszystko w moim życiu oprócz własnej głowy. To całkiem zabawne, jak skonstruowany jest mózg. Skomplikowany narząd, który kpi sobie, a człowiek nie ma nic do powiedzenia. Śpi spokojnie, bez świadomości, a on sączy do wizji sennych wspomnienia,

których nie da się zatrzymać. Wlewa truciznę do duszy, drwiąc z ran, które nią zadaje.

Niemіłosierny skurwiel.

Nawet nie zadaję sobie trudu, by się ubrać, tylko w samych spodenkach zbiegam po schodach, przechodzę przez salon do drugiej połowy domu i kieruję się prosto do piwnicy.

Włączam muzykę ze sprzętu, który zainstalowałem kilka tygodni temu, gdy sytuacja zaczęła się powtarzać, i kładę się na ławce do ćwiczeń.

Jestem już porządnie spocony, kiedy nagle w pomieszczeniu robi się kompletnie cicho, przez co spoglądam na niechcianego gościa.

Tobias swobodnie opiera się o stół, obserwując mnie, jakby miał przed sobą największą zagadkę tego poronionego świata, nim sięga po dwie szklanki z bursztynowym płynem, które musiał przynieść ze sobą.

– Pij i mów. – Podchodzi do mnie, podając mi jednego drinka, kiedy siadam, ocierając twarz ręcznikiem.

– Czy naprawdę w tym domu już nic nie można zrobić samemu? Jeszcze trochę i będę bał się używać ręki pod prysznicem – pryham, unosząc szkło, po czym upijam mały łyk. – Nie ma o czym mówić. Nie mogłem spać, to przyszedłem poćwiczyć. Cała pieprzona tajemnica. – Mrugam do niego, ale widzę, że tego nie kupuje.

– Coś cię dręczy – stwierdza, wciąż przyglądając mi się badawczo. – Veronica się martwi – wzdycha cicho, odstawiając szklankę i krzyżując ręce. – Ja też.

– Awww, słodziaki zatroskane. Niczym się nie przejmujcie, przecież wiecie, że nie ma rzeczy z którą Gavinek sobie nie poradzi. – Cmokam, odstawiając puste szkło, i wstaję, uznając, że czas się zbierać. – Po prostu ostatnio w firmie strasznie, kurwa, wieje nudą – stwierdzam z rozczarowaniem. – Żadnych problemów, mord do obicia, kretów do złapania, niewypłacalnych klientów.

– Akurat to mnie cieszy...

– No widzisz, a mnie nie bardzo. Ja potrzebuję adrenaliny, żeby nie myśleć. Jak za dużo myślę, to mi odpierdala. Jak mi odpierdala, to wy się martwicie. Takie smutne, błędne koło – nucę, podchodząc do drzwi. – Ale luzik, braciszku, chyba znalazłem rozwiązanie mojego problemu.

Zostawiam go, nie czekając na odpowiedź, i w ciągu kilku minut jestem z powrotem w mojej sypialni. Łapię laptop, uruchamiam wygaszony ekran, po czym kładę się na łóżku i wpatruję w program, w który wpatrywałem się już przez godzinę przed pójściem spać.

Wystarczy jedno kliknięcie i będę miał całą biografię panny Chadburn. Coś mi jednak na to nie pozwala, chociaż nie potrafię zrozumieć co. Jakiś instynkt podpowiada mi, że nie jest to kobieta, która chciałaby, żebym grzebał w jej przeszłości.

A coś jeszcze silniejszego w moim wnętrzu sugeruje, że jeśli postąpię z nią w ten sposób, zamknę sobie wszystkie drogi, by się do niej zbliżyć.

Sam diabeł mi świadkiem, że jest tak intrygującym stworzeniem, iż warto poświęcić jej trochę czasu.

Odznaczam wszystkie okienka wyszukiwania, po czym zaznaczam tylko te, które są mi naprawdę niezbędne: adres zamieszkania, numer telefonu, miejsce pracy.

Cześć, mam na imię Gavin i właśnie postanowiłem, że zostaniemy najlepszymi przyjaciółmi.

Rozdział 6 Aurora

Sia - Unstoppable

Kładę świeże kwiaty, zapalam znicz i całuję litery na nagrobku, zanim powoli wstaję, kierując się do samochodu.

Kiedy byłam tutaj wczoraj, podczas letniej burzy, nie wyglądało to tak spokojnie...

Miewam lepsze i gorsze dni. Dni, kiedy radzę sobie i potrafię stłumić ból serca, oraz takie, gdy upadam, kompletnie pokonana.

Dzisiaj jest lepszy dzień, ale wiem, że to tymczasowe i złudne wrażenie.

Niektórzy mówią, że można nauczyć się żyć ze złamaną duszą. Może to prawda. Nie kwestionuję sposobów innych osób na radzenie sobie ze stratą. Po prostu mam świadomość, że w moim przypadku jest inaczej, ponieważ ja nie mam złamanej duszy.

Mnie ją odebrano.

Wsiadam do samochodu i odpalam silnik, po czym wyjeżdżam z parkingu, słysząc dźwięk przychodzącej wiadomości.

Mimowolnie się uśmiecham, ponieważ otrzymuję je przez cały dzień i są tak słodkie oraz pełne oczekiwania, że dziewczyna, do której są skierowane, musi być wielką szczęściarą.

Pierwszą otrzymałam rano i od razu zorientowałam się, że ktoś pomylił numer. Nie było innej możliwości, skoro wiadomość zawierała obietnicę wieczornego spotkania oraz kilkanaście emotikonów całusów i serduszek. Nastolatek, który ją napisał, musi być niesamowicie zakochany.

Dwukrotnie informowałam, że to pomyłka, ale to tak, jakby odbiorca w ogóle nie otrzymywał moich odpowiedzi. Pisał za to, że ogromnie

przeprasza, że musiałam czekać aż trzy dni do naszego kolejnego spotkania i że obiecuje mi to wynagrodzić.

Zatrzymuję się przed sklepem osiedlowym, uważnie rozglądając, by się upewnić, że tym razem nie wpadnę na nikogo znajomego. Zapasy sprzed kilku dni uszczupliły się na tyle, że nie mam wyjścia, muszę ponownie zrobić zakupy. Łapię za telefon i parskam śmiechem, kiedy widzę pytanie o ulubione słodycze. Skoro moje wiadomości i tak trafiają w nicość, to odpisuję rozbawiona, że słoik nutelli w zupełności wystarczy. Niespełna godzinę później jestem już w domu, z zadowoleniem wchodząc pod prysznic, by spłukać z siebie zmęczenie całego dnia.

To nie były trudne trzy dni w pracy. Dzieci zdają się do mnie przekonywać, a ja staram się zrobić wszystko, by wiedziały, że mogą mi zaufać. Nie zmienia to jednak faktu, że perspektywa dwóch kolejnych dni wolnych oraz moich planów na wieczór napawa mnie niezdrowym zadowoleniem.

Kiedy zakręcam wodę, słyszę natarczywe dzwonięcie do drzwi. Od razu moje ciśnienie się podnosi, ponieważ brzmi to tak, jakby ktoś cały czas trzymał naciśnięty włącznik i usilnie starał się go spalić.

Albo wyprowadzić mnie z równowagi.

Niedbale wycieram się ręcznikiem, po czym zarzucam na nagie, wilgotne ciało szlafrok i biegiem wychodzę z łazienki. Omijam wszystkie kartony i rzeczy, które wciąż walają się po podłodze, ponieważ jedyne, do czego się zmusiłam, to zgarnięcie kolekcji noży do pustej szuflady komody. Z rozmachem otwieram drzwi, przekonana, że to jakiś nieznający podstawowych zasad wychowania sąsiad.

– Ja chyba śnię – sapię z niedowierzaniem, patrząc na faceta, którego nie chciałam już więcej spotkać, a który mimo wszystko zajął moje myśli na o wiele dłużej, niż to powinno było mieć miejsce.

– A więc śniesz o mnie nocami? – Gavin szczerzy się, przeciskając obok, kiedy ja wciąż stoję, zastanawiając się, czy to tylko jakiś żart.

Na pewno. Życie na okrągło sobie ze mnie kpi.

– Co ty tutaj robisz? – syczę, zanim wskazuję na klatkę schodową. – Wypad, Blare.

– Aniołku, zamknij drzwi, bo się przeziębisz – wzdycha, patrząc na moje mokre włosy, zanim podchodzi do mnie i trzaska nimi. – I nie udawaj takiej zaskoczonej. Przecież cały dzień do ciebie pisałem.

Nagle mnie oświeca, lecz to nie sprawia, że wierzę w to, co widzę. Gavin rozgląda się po moim salonie, unosząc brwi na panujący tutaj bałagan, zanim zgarnia ze stołu kilka pustych opakowań po jedzeniu na wynos i zanosi je do kuchni. Kiedy wraca, stawia na blacie torbę, której wcześniej nie zauważyłam, i wyciąga z niej zgrzewkę piwa oraz trzy słoiki pieprzonej nutelli.

– Dla modliszki – wskazuje na słodkości – i dla Gavinka – wyciąga jedno piwo, zanim rzuca się na sofę, opierając buty o stolik. Dopiero wtedy przenosi na mnie spojrzenie. – No nie patrz tak. Przecież nie jestem bez serca. Jak będziesz chciała, to się podzielę, o ile ty też podzielisz się ze mną. Lubię czekoladkę.

– To bierz wszystko i wypierdalaj z mojego domu – fukam, podchodząc do niego.

Zaciśnięte w pięści dłonie opieram na biodrach, ponieważ jestem pewna, że jak tylko rozprostuję palce, to od razu uszkodzę mu tę śliczną, zadowoloną buźkę.

– Co ty tutaj robisz?! – gramię, kiedy on kompletnie ignoruje moje *sympatyczne* wyproszenie, wciąż się uśmiechając.

– Nuda u mnie, nuda u ciebie, to pomyślałem, że razem będzie nam weselej. No na chuj się nudzić w samotności? Tylko trochę to trwało, bo miałem kilka spraw w firmie i warsztacie, ale wiem, że ty też pracowałaś,

więc luzik, nie? Teraz jestem, ty masz wolne, ja nie mam nic pilnego do zrobienia i możemy sobie razem zorganizować czas.

Szczerzy się, sięgając po pilota, nim próbuje uruchomić telewizor. Kiedy sprzęt nie reaguje, ponieważ nie został jeszcze podłączony, Gavin wzdycha, zanim wstaje i podchodzi do niego, po czym łapie za wystające kable.

– No nic, aniołku, o gości nie dbasz. Nic a nic. Dobrze, że mnie masz. Gavinek zaraz wszystko ogarnie.

Po prostu stoję i na niego patrzę. Nie jestem nawet w stanie się odezwać, ponieważ szok spowodowany bezczelnością tego nieokrzesanego mężczyzny skutecznie zablokował mi usta.

W niedzielę rozstaliśmy się bez słowa. Oboje jednocześnie stwierdziliśmy, że nie warto robić sensacji z naszego malutkiego spotkania, gdy usłyszeliśmy, że ktoś wszedł do domu. Gavin schował broń, odsuwając się ode mnie z uśmiechem, a ja pokazałam mu spojrzeniem, co o nim myślę, zanim zamknęłam się w łazience.

Myśli o nim nie dawały mi jednak spokoju, więc zadzwoniłam wieczorem do Alexa i zapytałam o Gavina. Na początku nie chciał mi nic powiedzieć, ale już po chwili całkiem nieźle się rozgadał. Chyba uznał, że jeśli coś mi chodzi po głowie, to skutecznie mnie odstraszy, gdy poopowiada mi o „inteligentnym psychopacie” – to był największy komplement, jaki padł. Dodał też trochę o zabijaniu dla przyjemności, pieprzeniu wielu kobiet, łajdaczeniu się po barach, miłości do ładunków wybuchowych oraz zmianach nastroju, jak to u pomyleńców bywa. Przy okazji tych wszystkich – niezbędnych dla mnie według Alexa – informacji powiedział, że pracuje z bratem, mają firmę „ochroniarską” i starą fabrykę, która jest warsztatem. Głównie zajmują się bronią i kradzionymi samochodami, a powiązani są z politykami i skorumpowanymi policjantami.

Takie tam smakowite ploteczki.

Nic z tego, co usłyszałam, nie zrobiło na mnie jakiegoś ogromnego wrażenia, a jedynie wzbudziło ciekawość, co szybko wyparłam. Nie zmienia to jednak faktu, że wiem, do czego ten facet jest zdolny.

– Sprawdzaleś mnie? – pytam sztywno, kiedy on w końcu uruchamia telewizor.

– Nie – macha lekceważąco ręką. – Chociaż przyznaję, bo ja szczerzy chłopak jestem, że miałem ochotę. Ale wziąłem sobie tylko twój numer, adres i informacje o obecnej pracy. No i włamałem się do systemu, żeby zobaczyć twój grafik. Nic więcej. Taki jestem grzeczniutki.

– To możesz teraz *grzeczniutko* wyjść? – sarkam, idąc do sypialni. – Ponieważ mam już plany na wieczór.

– Fajnie! To co robimy? – dopytuje się radośnie, podążając za mną, a kiedy wchodzimy do środka, od razu kładzie się na łóżku. – Poczekam, nie spiesz się.

– Gavin – rzucam ostrzegawczo, zbliżając się do niego. – Czego ty chcesz? Seksu? Mów od razu, ponieważ naprawdę nie mam czasu na to, co się tutaj dzieje. – Wskazuję na nas ręką.

– Jesteś w moim wieku.

– No i?

– Nie sypiam z laskami w moim wieku. Lubię starsze dziewczynki. – Mruga do mnie, na co unoszę brew z powątpiewaniem.

– Dobrze wiedzieć – stwierdzam ironicznie, zanim zdejmuję szlafrok i podchodzę naga do szafy, gdzie wiem, że znajduje się karton z bielizną.

Nie robię tego po to, by rzucić mu wyzwanie. Po prostu nie mam problemu z moim ciałem i zupełnie nie interesuje mnie to, że zobaczy kawałek mojego tyłka. Skoro taki z niego jebaka, to nie powinno to zrobić na nim wrażenia, a ja naprawdę chcę niedługo wyjść z domu.

Właśnie kończę wkładać czerwony komplet, zapinając biustonosz, kiedy słyszę mruknięcie Gavina, które sprawia, że parskam głośno i odwracam się

w jego stronę w momencie, gdy uderza się lekko w udo.

– Leż, byku. To nie płachta na ciebie.

– Nie o seks, co? – drwię, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– No przecież nie jestem martwy, żeby nie reagować.

– To akurat możemy szybko zmienić. – Puszczam mu oczko, zanim na chwilę wychodzę z pomieszczenia.

Kiedy wracam, swobodnym krokiem podchodzę do panicza, który śledzi każdy mój ruch, zanim z gracją przerzucam nad nim nogę i siadam na jego brzuchu.

Jego zadowolony uśmiech nawet na moment nie znika, gdy wyciągam nóż zza gumki majtek i pochylam się nad nim, opierając na dłoni, położywszy ją przy jego głowie. Czuję, jak kładzie ręce na moich biodrach, gdy czubkiem ostrza przesuwam po jego twarzy, zatrzymuję się na szyi i leciutko dociskam.

– Powiesz mi, czego u mnie szukasz, czy chcesz mnie zmusić, bym ubrudziła jeden z moich ulubionych noży? – pytam słodko, nachylając się tak, że nasze oddechy się mieszają.

Jesteśmy w takiej sytuacji, jak zaledwie kilka dni temu, tylko role się odwróciły.

Nie oznacza to, że nagle zgłupiałam i uważam, że mam szansę z nim wygrać. Wiem, że ma nade mną przewagę, nawet teraz, gdy z bolesną zmysłowością gładzi moje nagie plecy, a ja przyciskam nóż do jego skóry. Po prostu jakiś niewytłumaczalny instynkt podpowiada mi, że nie zrobi mi krzywdy.

Jestem przy nim bezpieczna. I lubię igrać z ogniem...

To, co opowiadał mi Alex, chociaż miało mnie zniechęcić, dało mi pewien obraz tego faceta.

Poza tym żaden mężczyzna, który jest skory do krzywdzenia kobiet, nie broniłby tak zażarcie dzieci, jak robił to on. To wszystko prawie zawsze

idzie w pakiecie, a ja znam zasady, którymi kierują się Lloyd i Zack.

Skoro Gavin należy do grona ich wielkiej pieprzniętej rodziny, to musi się kierować takimi samymi wartościami.

– KA-BAR. Lubię te noże – mruży, przesuając palcem po moim kręgosłupie. – Nie ma żadnego sekretu, który chciałbym ci wyjawić. Po prostu uznałem, że jesteś intrygującą kobietą i pragnę cię lepiej poznać. I zobacz, nic a nic się nie pomyliłem.

– Niektórzy uważają szydełkowanie za intrygujące zajęcie. Może powinnam kupić ci włóczkę, by przekierować twoje zainteresowanie na coś innego?

– Może powinnaś bardziej skupić się na mnie zamiast na mojej wędrującej dłoni?

– Słucham? – sapię, ale ułamek sekundy później już wiem, o czym mówił, ponieważ teraz to ja leżę na plecach.

Zaciska rękę na moim nadgarstku, unieruchamiając mnie, zanim wyciąga nóż z mojej dłoni i siada na moich udach. Wstrzymuję oddech, kiedy przesuwa czubkiem ostrza po nagiej skórze mojego brzucha, zagryzając w skupieniu dolną wargę.

– Nie ładnie tak brać kogoś z zaskoczenia – nuci, docierając do miseczek biustonosza. – Ale co to byłoby za zabawa, gdyby człowiek uprzedzał o swoim kolejnym ruchu, prawda, modliszko? – szepcze, wsuwając stal pod przednie zapięcie stanika. – Jest o wiele więcej frajdy, gdy przeciwnik nie wie, co go spotka – stwierdza, na moment zabierając nóż, zanim ponownie umieszcza go w upatrzonym miejscu, lecz wciąż nie rozcina materiału.

W końcu unosi na mnie spojrzenie, z satysfakcją wpatruje się w moją twarz, nim pochyla się i przystawia usta do mojego ucha.

– Wrócę jutro. Skoro wychodzisz, może będziesz miała lepszy humor. Wiesz, będziesz bardziej gościnna. A jeśli nie, to też nic nie szkodzi. Ta sytuacja podoba mi się o wiele bardziej, niż się spodziewałem. – Całuje

mnie delikatnie w policzek, zanim odsuwa się, puszcza oczko i schodzi ze mnie, nóż pozostawiwszy na mojej klatce piersiowej.

Podsakuję lekko, kiedy słyszę trzaśnięcie drzwi i dopiero wtedy pozwalam sobie na przyspieszony oddech, starając się uspokoić rozszalałe bicie serca.

Miałam rację.

Ten mężczyzna będzie wielkim problemem.

Rozdział 7 Gavin

Mignięcie czerwonej sukienki sprawia, że okręcam się na barowym stołku i intensywnie przeszukuję wzrokiem tłum zebranych osób.

Oczywiście że na darmo...

Wredna modliszka.

Jakbym miał za małego pierdolca, teraz dodatkowo dostałem obsesji na punkcie czerwieni.

Niedobrze. Albo bardzo dobrze.

Nie mogę się zdecydować.

Kiedy pierwszy raz zobaczyłem tę dziewczynę, głównie mnie rozbawiła, chociaż nie da się ukryć, że byłem również pod wrażeniem.

Metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, szczupła i drobna, śliczna blondynka, z bardzo delikatnym makijażem i niedbale upiętymi na czubku głowy włosami. Na pierwszy rzut oka nie wyróżniała się za bardzo z tłumu, ubrana w granatowe džinsy i czarną, prostą bluzkę. Zapewne taki był jej cel.

Glock to zmienił.

I chce czy nie, zdecydowanie wyróżnia się, jak tylko otwiera usta.

Podczas naszego drugiego nieoczekiwanego spotkania wyraźnie poczułem, że wiedźma zarzuciła na mnie sidła. Pewnie nieświadomie, ale to zrobiła. Ba, zrobiła to już za pierwszym razem i biłem się z myślami, czy ściągnąć obraz z kamer w barze i ją odnaleźć. Oszczędziła mi kłopotu, przyjeżdżając na grilla do Lloyda.

No nie byłbym sobą, gdybym nie połknął haczyka, skoro małe, piękne dziewczę, mając przyłożoną lufę do czoła, powiedziało, że zrobię jej przysługę.

Po tych słowach zdecydowałem, że sam zacznę zwijać żyłkę.

Taki będę dobry, że odwdzięczę się i teraz to ja oszczędzę jej kłopotu. Czy tego chce czy nie. O to akurat nie mam zamiaru pytać, ponieważ powszechnie wiadomo, że nie pytam ludzi, czy chcą mnie w swoim życiu. Tobiasa też nie pytałem. Wiem, kiedy ktoś chce, ale nie jest świadomy, że potrzebuje.

A może to ja potrzebuję jej?

Nie wiem.

Albo wiem, ale odpowiem sobie później.

Wczorajszy wieczór jednak przerósł wszelkie moje oczekiwania pod każdym najlepszym względem.

Przysięgam, mogłem poczuć, jak ta jebana żyłka owija się wokół mojej popieprzonej duszy.

Aurora wydaje się równie skomplikowana jak ja. A na pewno jest taka pod wieloma względami.

Coś w niej jest.

Ma to w swoich oczach. W maskach, które zakłada. W sposobie poruszania się, tej pewności siebie, która tak mnie przyciąga. W każdym geście, który wykonuje, w spojrzeniu, które mi rzuca, próbując mnie zgładzić samym wzrokiem. Pewnie już jest świadoma, że to mnie tylko podnieca. Wręcz wykurwiście mocno mnie jara. A nie powinno, bo nie jest typem, po który zawsze sięgam. Takim jak...

– Hej, jesteś tutaj?

Kwiatowy, mdły zapach uderza w moje nozdrza, przerywając myśli na temat cudownego demonicznego anioła. Mrugam, potrząsając głową, zanim zerkam na brunetkę przed czterdziestką, która siedzi obok, przesuwając paznokciami po moim udzie.

– Chyba się zamyśliłaś. – Cmoka, układając usta w dzióbek. – A myślałam, że mamy jakieś plany. – Przesuwa dłoń jeszcze wyżej, po czym

omija strategiczne miejsce, zahaczając palcem o szlufkę moich spodnich. – To jak, urywamy się stąd?

A tak. Mila. Mia. Maeve. Madison? Na pewno na M – nazwę ją Mruczek, bo, kurwa, mruczy, jakbym już był głęboko w niej – dosiadła się do mnie, gdy tylko wszedłem do baru. Już kiedyś ją tutaj widziałem. Chyba nawet miałem jakiś epizod z jej koleżanką... Nie to, że pamiętam. Ona najwyraźniej tak.

– A co mi tam – stwierdzam, wstając i łapiąc ją za rękę.

– Pójdziemy do ciebie? – Chichocze, zagryzając kącik ust i patrząc na mnie z nadzieją.

– Spadłaś już dzisiaj z chuja, ładna pani, że pomysły takie przychodzą do tej ciemnej główki? – Szczerzę się, przez co kobieta marszczy brwi, chyba zastanawiając się, czy pytam poważnie czy jednak żartuję.

Poważnie, ale niech myśli, że żartuję.

Nic więcej nie mówię, kiedy ciągnę ją do damskiej łazienki, która na szczęście jest pusta, i wepchnąwszy do małej kabiny, zamykam za nami drzwi.

Mruczek oblizuje usta, uśmiechając się do mnie z podnieceniem w oczach, i próbuje złapać za pasek moich spodni, dociskając się do mnie klatką piersiową.

– Odwróć się, podciągnij spódnicę, opuść majtki i pochyl się – rzucam, patrząc gniewnie na swoje spodnie. – Pobudka, byku. Trzeba wziąć się do roboty – warczę, ale on ani drgnie.

– Jesteś jakiś dziwny – szepcze kobieta z niepokojem na twarzy, ale i tak robi, co mówię.

Dziwny? Toż to komplement.

Zamykam na chwilę oczy, po czym przywołuję w swojej głowie wczorajszy obraz Aurory i voilà, mój przyjaciel budzi się do życia, a ja czuję, jak ogarnia mnie przerażenie.

– Zepsuła mnie! Zepsuła mi fiuta. Jedyłą rzecz, która nigdy mnie nie zawiodła. Zobacz, Mruczek – wskazuję palcem na swoje uniesione spodnie – zobacz, już działa. Albo lepiej nie patrz, bo przestanie – wzdycham, łapiąc za pasek spodni, kiedy dziewczyna kręci się nerwowo, jakby nie mogła się zdecydować, czy warto zostać czy lepiej, jak zacznie spierdalać.

W momencie, kiedy chwytam za swoje bokserki, mój telefon głośno dzwoni, a ja zamieram na chwilę, czując, jak adrenalina i podniecenie się ze sobą mieszają, tworząc fenomenalną mieszankę.

Cóż, mogło się tak przydarzyć, że całkiem przypadkowo podrzuciłem modliszce nadajnik. Kompletnie przypadkowo trzy sztuki. Do samochodu, do torebki i pod etui telefonu. Takie tam malutkie pluskwy. Nikomu nieprzeszkadzające urządzonek.

Kiedy wczoraj od niej wyszedłem, czekałem trochę w swoim aucie, pewny, że zaraz zobaczę, jak wychodzi. Byłem potężnie ciekawy, jakie plany ma na wieczór, i niesamowicie rozczarowany, gdy okazało się, że albo mnie okłamała, albo po mojej wizycie z nich zrezygnowała.

Miałem ją dzisiaj odwiedzić, ale stwierdziłem, że zabawniej będzie, gdy złapię ją gdzieś, gdzie się mnie nie spodziewa. Niestety, cały dzień nie wychodziła z domu... aż do teraz.

– Nawet jeszcze nie jest moja, a już blokuje mi kutasa. – Szczerzę się, zapinając spodnie, zanim przypominam sobie o kobiecie, która wciąż stoi przede mną pochylona.

Zerka na mnie przez ramię, patrząc trochę nerwowo, kiedy wyciągam telefon, aby zobaczyć, dokąd mała blondyneczka się wybiera.

– Widziałaś kiedyś diabła w czerwonej, seksownej bieliźnie, Mruczek?

– Słucham?

– No rozebranego szatana. Lucyfera. Księcia ciemności. Władcę piekła. Siłę nieczystą pod postacią anielskiego demona. Podniecającego bardziej niż grzech.

– Nie widziałam – szepcze ledwie słyszalnie, prostując się i poprawiając ubranie, zanim niepewnie odwraca się w moją stronę.

– No widzisz, a Gavinek ma takie szczęście, że widział. I musi za nim podążać, bo go ta siła nieczysta przyciąga ogniem swym piekielnym. Więc lecę! Może dokończymy następnym razem – rzucam.

Zostawiam oniemiałą dziewczynę i biegnę na zewnątrz, gdzie łapię taksówkę, by podrzuciła mnie do domu po mój samochód.

Zastanawiam się też, czy będę potrzebował jakiegoś środka na owady...

Silnego.

Aurora

Rozeznanie.

Tak nazywam drugi, najważniejszy etap każdej kolejnej akcji.

Pierwszy to wybór celu – jest to niesamowicie łatwe, ponieważ nigdy nie brakuje gnid, które trzeba usunąć.

Jako opiekunka w domu dziecka mam dostęp do akt nie tylko dzieci, którymi się opiekuję, lecz także innych, które przebywają w takich placówkach.

Nic, czego dokonałam w swoim życiu, nie działo się bez przyczyny.

Tak samo jest z wyborem mojej obecnej pracy.

Rozeznanie jest wyjątkowo ważne, ponieważ muszę być ostrożna – muszę przygotować się na wszystkie, ewentualne przeszkody.

Czuję jednocześnie niezdrowe podekscytowanie, adrenalinę oraz delikatne zdenerwowanie, które zawsze mi towarzyszy.

I naprawdę wszystkie te emocje sprawiają, że rosnę w siłę, której kiedyś nie byłam świadoma. Ale jest we mnie i zamierzam ją wykorzystywać, dopóki nie przydarzy się coś, co pokrzyżuje moje plany.

Na przykład do czasu, aż cel okaże się silniejszy niż ja i ktoś mnie zabije.
Takie tam małe skutki uboczne mojej samowolki.

Pierwszym moim celem w Londynie jest Tom. Czterdzieści pięć lat, obecnie bezrobotny, nadużywający alkoholu i mający problem z utrzymaniem dłoni przy sobie. Lubił znęcać się nad swoim trzynastoletnim synem, głodzić go i torturować, wystawiając w zimę na mróz albo każąc mu spać razem z psem w budzie. Na podwórku oczywiście.

Tom nie był zbyt grzeczny, co sprawiło, że jego syn próbował popełnić samobójstwo, podcinając sobie żyły w szkolnej łazience.

Niedobrze dla Toma, ponieważ już niedługo ja również nie zamierzam być grzeczna.

Wyskakuję z samochodu, rozglądając się po pustej ulicy. Gdzieś w oddali słyszę kilka głosów, jakby ktoś rozmawiał przed jednym ze zniszczonych domów w tej biednej okolicy, ale wiem, że nie zdołają mnie zauważyć. Poza tym dzisiaj jestem tutaj tylko po to, by zorientować się w sytuacji, a później zdecydować, w jaki sposób Tom umrze.

Patrząc na okolicę, już wiem, że nie mogę upozorować zabójstwa na tle rabunkowym.

Może stanie mu serce od nadciśnienia? Albo po prostu się zapije?

Decyzje, decyzje...

Wchodzę na zaniebane, nieogrodzone podwórko, upewniając się, że nikogo nie ma, i podchodzę do jednego z okien. Kiedy widzę, że to kuchnia, przesuвам się dalej wzdłuż budynku, aż dochodzę do szyby, przez którą dostrzegam zaśmiecony salon. Telewizor jest włączony, a kilka w połowie pustych butelek wódki stoi na stole wraz z poprzewracanymi szklankami.

– Ale fajnie! Co robimy?

Ten ochrypły szept sprawia, że podskakuję przerażona, zanim automatycznie sięgam po broń. Nie zdążam jej jednak wyjąć, ponieważ

silna ręka zaciska się na moim nadgarstku, zanim ten pieprzony gnojek przyciąga mnie do siebie i mocno obejmuje.

– No weź się uspokój, bo popsujesz zabawę. Nie wiem, co robimy, ale na pewno jest to nielegalne, więc mi się podoba – mruczy do mojego ucha, zanim lekko poluzowuje uścisk.

Gwałtownie odwracam się twarzą do niego, po czym wpycham mu palec wskazujący w klatkę piersiową.

– Co ty tutaj robisz? Śledziłeś mnie?!

– Skądże! – Przykłada dłoń do klatki piersiowej, pokazując, że zraniłam jego uczucia. – Czysty przypadek, aniołku. Jak bum-cyk-cyk. Akurat przejeżdżałem, kiedy dostałem objawienia. Niebo się otworzyło, rzucając na mnie swe niebiańskie światło. Po tym jeden z tych białych, skrzydlatych chłoptasiów szepnął do mnie swym anielskim głosem: „Tam jest, pomóż jej. Ona cię potrzebuje. Diablica pragnie diabła. Upadła i dla nas już za późno, by ją ocalić. Tylko w tobie nadzieja, o wielki Gavinie, zbawco wszystkich upadłych”. No więc jestem. Nawet ja nie mogłem odmówić takiemu rozkazowi.

Wpatruję się w niego, czując, jak coraz bardziej się trzęsę, zanim, nie wiedząc, co zrobić z tym pomyleńcem – bo w tych okolicznościach nie mogę zrobić tego, co bym naprawdę chciała, czyli przegryźć mu zębami tętnicę – po prostu odwracam się i kontynuuję swoją drogę wzdłuż budynku, kompletnie ignorując świadomość, że idzie za mną.

Wczoraj po jego wizycie byłam tak wyprowadzona z równowagi, że musiałam przełożyć swój plan na dzisiaj...

Zatrzymuję się przed oknem – jak mniemam – sypialni, a w moich ustach pojawia się ślina, oznaczająca obrzydzenie na widok, który mam przed oczami.

Tom, razem ze swoim tłustym brzuchem i zachlanym dupskiem, posuwa od tyłu kobietę, która jest równie zadbana i odurzona jak on.

Jej brudne włosy, z odrostami do połowy długości, kołyszą się w rytm jego nieskoordynowanych ruchów, a pies, leżący przy łóżku, przygląda się temu, machając radośnie ogonem.

Złość, którą w tym momencie odczuwam, jest tak kolosalna, że ledwie się powstrzymuję, aby nie wpaść tam i nie ozdobić krwią Toma brzydkich ścian.

Po tym, jak jego syn opowiedział, jak był traktowany w domu, a sprawa trafiła na policję, został zatrzymany, lecz wypuścili go po siedemdziesięciu dwóch godzinach. Oprócz słów Oliviera nie było innych dowodów, które pozwoliłyby trzymać go dłużej, a on oczywiście wyparł się wszystkiego. Sprawa jest w toku – szukają jakichś świadków i poszlak, potwierdzających to, co przeszedł chłopak. Jestem prawie pewna, że na podstawie zeznań Oliviera skazą go na jakąś śmieszoną karę...

Nie że pozwolę, aby tej rozprawy dożył.

– Awww, kochanie.

Czuję, jak Gavin przybliży się i napiera swoim ciałem na moje plecy, po czym delikatnie przesuwając dłoń po moim udzie, nim zatrzymuje ją na biodrze i lekko zaciska palce.

– Jeśli przyszedliśmy tutaj pooglądać, to przysięgam, mogę nam znaleźć coś bardziej podniecającego. Niezbyt podoba mi się ten widok.

– Awww, kochanie – naśladuję go, cofając się o krok, a on przesuwając się razem ze mną. – Jeśli nie zabierzesz swojej dłoni z mojej nogi, to przysięgam, wbiję ci w nią mój ulubiony nóż.

Uderzam go łokciem w brzuch, wywołując tym jego lekkie chrząknięcie, po czym odsuwam się, ignorując wszystkie uczucia, które wywołał we mnie swoją bliskością.

Nie oglądając się za siebie, idę szybkim krokiem do swojego samochodu i wskakuję za kierownicę w tym samym momencie, w którym Gavin wskakuje na miejsce pasażera.

– Nie masz swojego auta? – syczę, patrząc na niego, gdy rozsiada się wygodnie.

– Stoi ulicę dalej. Przyślę kogoś, żeby je zabrał. – Macha niedbale ręką. – Naprawdę nie wiem dlaczego, ale mam dziwne wrażenie, że nie powiesz mi, czemu moje wrażliwe oczy musiały oglądać tamten widok – wzdycha, uśmiechając się do mnie, kiedy ja tylko prychem.

Oczywiście, że mu nie powiem.

I tak już za wiele wie, chociaż mam dziwne wrażenie, że moje tajemnice są u niego bezpieczne. Nie wygląda mi na kogoś, kto zaraz poleci do Alexa, by plotkować na mój temat... Mam nadzieję, że się nie mylę, a jeśli jednak nie mam racji, to trudno. Jakoś sobie z tym poradzę.

– A ja mam dziwne wrażenie, że ty nie powiesz mi, skąd wiedziałeś, gdzie jestem, oraz dlaczego za mną przyjechałeś.

– No dobra, wieczór jeszcze młody, to co powiesz na to, żebyśmy skoczyli na piwko i się lepiej poznali? – Szczerzy się, całkowicie ignorując moje stwierdzenie.

– Chyba śnisz – kpię, odpalając samochód. – Wracam do domu, więc równie dobrze możesz iść do swojego auta i zrobić to samo.

– Jedno piwo, aniołku.

– Nie.

– Jedno piwo i rozstajemy się w zgodzie, tylko z małym całusem na dobranoc. Nie daj się prosić, inaczej będę wymagał znacznie więcej.

– Jedno piwo i dajesz mi święty spokój – fukam, wyjeżdżać na ulicę. – Jedno cholerne piwo, Gavin.

– Jeszcze ponegocjujemy. A jestem w tym dobry. – Mruga do mnie, a ja tylko przewracam oczami, zanim przełykam ciężko ślinę, zastanawiając się, w co się właśnie, do diabła, wpakowałam.

Obawiam się, że będę tego ostro żalowała.

Rozdział 8 Aurora

Halsey - Gasoline

Pierwsze, co czuję, kiedy ledwie przytomna otwieram oczy, to gorące ciało, które przyciska się do moich pleców.

Jestem świadoma, że to właśnie uczucie gorąca mnie obudziło, ponieważ musi być środek nocy. Na zewnątrz jest całkowicie ciemno, a w pokoju jest włączona tylko mała lampka nocna.

Zamykam oczy, kiedy robi mi się niedobrze i dociera do mnie, że to mdłości oraz ból głowy mnie obudziły, a nie mężczyzna, który leży za mną, obejmując mnie mocno swoim wytatuowanym ramieniem, z dłonią zaciśniętą na mojej piersi.

Błagam, nie...

Jeszcze zanim odsunę kołdrę, wiem, że jestem całkowicie naga.

Siadam i gwałtownie wyskoczywszy z łóżka, opieram się o ścianę, gdy uderzają we mnie potężne zawroty głowy. Albo wciąż jestem pijana, albo po prostu już mam zajebistego kaca, na którego całkowicie zasłużyłam.

– Co ty wyprawiasz?

Ten zachrypnięty głos. Ten pieprzony zachrypnięty głos, który tak mi się podoba, oraz jego popieprzony właściciel.

– Wracaj do łóżka. Nie każ mi po ciebie wstawać – mruczy, odsuwając kołdrę i robiąc mi miejsce. – Nie pamiętam, kiedy tak dobrze spałam, więc daj mi spać, łaskawa diablico.

– Ty gnoju! – syczę, zanim rzucam się na łóżko, po czym zaczynam okładać pięściami jego klatkę piersiową. – Śpię tylko ze starszymi kobietami – sapię, parafrazując jego słowa, kiedy on otacza mnie rękami, całkowicie lekceważąc moje słabe próby uderzenia go, i przyciska mnie do

siebie. – A jednak mnie wykorzystałeś! I nawet nic nie pamiętam! – jęczę, opierając czoło o jego ramię, kiedy mdłości znowu się pojawiają.

– Kochanie, uwierz mi, że jak już do czegoś między nami dojdzie, to będziesz pamiętać. Poza tym nie jara mnie seks z ledwie przytomną butelką wódki – prycha, naciągając na nas pościel. – Nawet buziaka ci nie skradłem. Nie że nie chciałem – tłumaczy, ziewając. – Ale prosiłem. No grzecznie Gavinek prosił: „nie mieszaj piwa z wódką”. A ty co? „Nie będziesz mi mówił, co mam robić” – naśladuje prześmiewczo mój głos. – No i zobacz, jak to się skończyło. Urwał ci się film i musiałem cię odholować do domu. Dziękuj diabłu za moje mięśnie.

Zamykam oczy, starając się powstrzymać ten ogłuszający ból głowy i odtwarzając w umyśle urywki ostatniego wieczoru. Mówi prawdę, ponieważ to jeszcze pamiętam.

Pamiętam również, jak rzuciłam mu wyzwanie, że wypiję więcej niż jego pewna siebie dupa.

Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Chyba potrzebowałam się upić i zapomnieć na chwilę o wszystkim, co dręczy moją duszę. Mogłam to lepiej przemyśleć, skoro naprawdę rzadko piję, ale wiedziałam, że jeśli zrobię to w jego obecności, nic mi się nie stanie. Byłam całkowicie przekonana, że będzie chronił moje plecy i raz mogę sobie odpuścić. Nie myliłam się.

Nie mam pojęcia, skąd we mnie to przekonanie, ale ten facet wzbudza we mnie wiele różnych uczuć, których nie rozumiem, i nie jestem pewna, czy mi się podobają.

Jestem za to całkowicie pewna, że mnie przerażają.

– Dlaczego jestem naga? – szepczę, kiedy w końcu udaje mi się opanować mdłości i czuję, jak Gavin zaczyna się cicho śmiać.

– Zapytaj siebie. Kiedy wróciliśmy, rozebrałaś się do naga, twierdząc, że inaczej nie potrafisz spać, i kazałaś mi zrobić to samo.

– Nieprawda – mówię słabo, chociaż gdzieś w środku wiem, że nie kłamię.

To prawda, że śpię nago... Ale nago z obcym mężczyzną?

– Całkowita prawda, aniołku. Miałem jednak na tyle rozumu, że zostałem w bokserkach na wypadek, gdybym się nie obudził, kiedy ty to zrobisz. Bałem się o swojego przyjaciela. Jestem do niego dosyć przywiązany... Co robisz? – wzdycha, kiedy w końcu przytomnieję na tyle, by się z niego zsunąć, i niepewnie staję na nogach.

– Śpij. Potrzebuję czegoś na ból głowy – rzucam, zgarniając z podłogi swoje majtki i koszulkę.

Omijam jego porozrzucane ubrania, nie mając teraz siły, by rozmyślać o swoim lekkomyślnym zachowaniu, i idę do kuchni, gdzie od razu łykam dwie tabletki przeciwbólowe i popijam szklanką wody.

Stoję tam przez chwilę, zastanawiając się, co zrobić. Nie wyrzucę go przecież o piątej nad ranem, chociażby z tego powodu, że się mną zajął, kiedy mi puściły hamulce. Wypuszczam sfrustrowany oddech, zanim włączam światło w salonie i rozglądam się za kocem, by móc położyć się na sofie i jakoś przetrwać tę noc.

Przeoglądam cicho kolejny karton, w końcu decydując, że wystarczy mi bluza, ponieważ w domu jest ciepło, kiedy wkurzony głos Gavina sprawia, że podskakuję lekko.

– Czy ja w ogóle chcę wiedzieć, co ty robisz? – fuka, stojąc w samych bokserkach w drzwiach od sypialni i patrząc na mnie gniewnie.

– O proszę, a więc jednak jest więcej rzeczy, które sprawiają, że nie masz humoru? – sarkam, mając na myśli sytuację, kiedy wkurzyłam go w domu Lloyda.

– Jak chuj, że jest – stwierdza, gdy moje oczy, całkowicie wbrew mnie, przesuwiają się po jego ciele.

Teraz poważnie zaczęłam się zastanawiać, w jak niewielu miejscach jego skóra jest wolna od tuszu...

– Czy możemy przełożyć to oglądanie mnie tak na za cztery godziny? Nie mam nic przeciwko, byśmy odbyli wzajemną, bardzo szczegółową inspekcję swoich ciał, o ile wrócisz do łóżka i dasz mi się wyspać – rzuca już spokojniej, chociaż wciąż z nutą gniewu.

Zaciskam usta, zdegustowana sobą, że pozwoliłam się przyłapać, ale usprawiedliwiam się tym, że w moich żyłach wciąż płynie nieznana ilość alkoholu.

– Śpij słodko – warczę, kiedy wstaję i podchodzę do sofy, na której siadam. – Łóżko jest całe twoje, nie krępuj się. – Macham ręką, zanim kładę się, ciężko wzdychając.

– Zaczynam rozumieć Tobiasa – mówi jakby do siebie, doskakując do mnie w ciągu sekundy. – I Lloyda. I Zacka. No wszystkich ich, kurwa, nagle rozumiem. – Łapie mnie za nadgarstek, po czym ciągnie tak mocno, że muszę wstać albo wylądowałabym twarzą na podłodze.

– Co ty wyprawiasz?!

– Zabierz tyłek do łóżka, albo przysięgam, żadnej miłości od Gavinka przez kolejny miesiąc.

– Co? – pytam jak idiotka, ale niech mnie szlag, bo ten szaleniec mówi takie rzeczy, że właśnie tak się czuję.

– Chujów sto, aniołku. Gdybym chciał spać sam, to wróciłbym do domu.

– Mogę ci kupić dmuchaną lalkę, jeśli brakuje ci czułości, albo zawsze możesz jechać do burdelu...

– Zamknij usta – przerywa mi, zbliżając twarz do mojej tak blisko, że czuję na wargach jego oddech. – Po prostu zamknij te wredne usta, albo zaraz pomogę ci je zamknąć.

Zamykam. Nie dlatego, że się go boję, ponieważ wiem, że nic mi nie zrobi – nie to ma na myśli. Jego spojrzenie i oddech dają mi wyraźnie znać,

czym mi je zamknie – swoimi ustami.

Może zapomnieć.

Milczę, kiedy wracamy do sypialni i w ciszy kładziemy się na łóżku. Odwracam się na bok, tyłem do niego, ze wszystkich sił starając się zrelaksować, ale czuję każdy napięty mięsień.

– Wszystko popsułaś – mruczy, nagle wciskając dłoń pod moją koszulkę i rozkładając palce na moim brzuchu.

Po chwili czuję, jak się przesuwa, dopasowując ciało do mojego, ale jestem w takim szoku, że nawet nie drgnę.

– Przeszkody, wszędzie w moim życiu są przeszkody – warczy, jeszcze trochę odsuwając moją bluzkę, zanim w końcu wydaje się zadowolony i wypuszcza usatysfakcjonowane westchnienie. – Nie myśl, bo Einsteinem i tak nie zostaniesz, a do tego się nie wyśpisz.

– Jeśli nie zabierzesz ręki i się nie odsuniesz, to cię zabiję, kiedy tylko zaśniesz – syczę, gdy staram się wyrwać z jego uścisku, ale on ani drgnie.

– Nie obiecuj. Nie ładnie tak rzucać obietnic bez pokrycia. Poza tym chciałem ci powiedzieć, że kiedyś będziesz żałowała tych wszystkich niemiłych słów do Gavinka. No wstyd ci będzie przed samą sobą.

Nie odpowiadam, uznając, że to chyba czas najwyższy zakończyć tę nic niewnoszącą dyskusję. Im szybciej zasnę, tym lepiej, a gdy nastanie poranek, będę mogła wykopać Gavina za drzwi.

– A wiesz, kiedy to będzie? Nie wiesz? No to ja ci powiem – szepcze w moje włosy, a ja zaciskam powieki, by zapanować nad drżeniem ciała.

Nie pomaga mi jego oddech, który owiewa moją szyję, ani ta przekłeta łapa na brzuchu.

To wszystko wina tego pieprzonego alkoholu. Te uczucia, które właśnie mnie ogarniają, to na pewno skutki trzeźwienia. Nigdy więcej nie piję.

Nigdy.

– Jak już miłość nas otuli, a grzech piękny dusze nasze połączy. Ponieważ tak będzie, zobaczysz. A wiesz, skąd mam taką pewność?

Wciąż nie odpowiadam, chociaż wydaje mi się, że to mu kompletnie nie przeszkadza.

Wiem, że jest całkowicie świadomy tego, iż słucham go w skupieniu, zapamiętując każde jego słowo. Jest tak skomplikowanym mężczyzną, że czasami mam wrażenie, iż nawet bezsensowny potok słów wypadający z jego ust tak naprawdę ma sens. Wystarczy tylko uważnie słuchać.

– *Ponieważ jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż myślisz.*

Wykąpał się w mojej łazience. Zjadł moje jedzenie. Wypił moją kawę. Zrobił to wszystko, nucąc radośnie, jakby miał do tego pieprzone prawo.

Nic nie powiedziałam. Wyszukowałam się do wyjścia, udając, że go nie ma.

Jakby dało się o nim zapomnieć, chociażby na sekundę.

– Zapytam raz jeszcze: dlaczego, do diabła, leziesz za mną?!

– Grzesznico okrutna! Imienia świętego to ty nie wzywaj nadaremno, bo ci za karę dupkę przysmali! – Spluwa trzy razy przez ramię, zanim patrzy na mnie, szczerząc się szeroko. – No tak sobie idę, demona mojego do samochodu odprowadzić. Mówiłaś, że musisz coś załatwić, to wolę ci towarzyszyć. Ludzie wokół ciebie nie są bezpieczni.

– Dziękuję za troskę – pryham, zerkając na witryny sklepowe, obok których przechodzimy, idąc na parking przy pubie, w którym wczoraj byliśmy. – Ale uwierz, że potrafię się o siebie zatroszczyć. Nic mi nie będzie.

– Ale ja nie o ciebie się boję. Tylko o tych biednych, nieświadomych zagrożenia ludzi.

Nie wytrzymuję i mimowolnie się uśmiecham, ze wszystkich sił próbując nie parsknąć głośno. Ostatnie, czego chcę, to to, by widział, że mnie

rozbawił...

– Awww, kochanie. – Cmoka, obejmując mnie ramieniem i przyciągając do siebie. – Czy to uśmiech gości na twojej słodkiej twarzy czy dostałaś jakiegoś skurczu mięśni?

Wzdycham, gdy dociera do mnie, że musiał widzieć moją twarz w szybie.

– Zdarza ci się powiedzieć coś zabawnego – burczę, wyrывая się z jego uścisku.

– Możesz powtórzyć?

Spoglądam na niego, kiedy wyciąga telefon i uruchamia nagrywanie.

– Odpierdol się – rzucam słodko.

– Pani Aurora?

Dziewczęcy głos sprawia, że otwieram szerzej oczy, zanim odwracam się, spoglądając na dwie nastoletnie podopieczne z placówki.

– Dzień dobry. – Tym razem mój uśmiech jest naprawdę szczery, gdy zatrzymuję się, patrząc na Grace i Taylor. – Co wy tutaj robicie?

Słyszę, jak Gavin mruczy przywitanie, na co dziewczynki zerkają na niego z zaciekawieniem. Zaskoczenie na ich twarzach, spowodowane pewnie wyglądem Gavina, ponieważ nie na co dzień widuje się faceta od góry do dołu pokrytego tatuażami, jest wyraźnie widoczne. Po kilku sekundach jednak wracają spojrzeniem do mnie, a ja słyszę, jak dzwoni telefon Gavina, przez co ten odsuwa się, zostawiając nas same.

Rozmawiam z nimi przez kilka minut, dowiadując się, że idą do pobliskiego kina, ponieważ dostały pozwolenie, i pytając o plany na drugą część pierwszego dnia wakacji, aż w końcu żegnają się, obawiając, że mogą nie zdążyć na seans.

Rozglądam się wokół, zanim zauważam Gavina, który stoi oparty o ścianę budynku kilka metrów dalej. Jedną dłoń ma w kieszeni, a palcami drugiej bawi się papierosem.

– Nie wiedziałam, że palisz. – Marszczę brwi, podchodząc do niego, kiedy wciąż dziwnie mi się przygląda.

– Bo robię to bardzo rzadko. Tylko wtedy, gdy jestem naprawdę wkurwiony. Ale zawsze mam przy sobie paczkę.

– Coś się stało? – pytam szczerze, nawiązując do telefonu, zaniepokojona nagłą zmianą nastroju Gavina.

Cholera, nie jestem bez serca. Może mnie wkurwiać jak nikt inny, ale gdy widzę go takiego, nie bardzo mi się to podoba. Szczerze mówiąc, wcale.

Jestem taka popieprzona.

– Widziałem coś interesującego – mruczy, zbliżając się do mnie powoli. – Powiedziałbym nawet, że zjawiskowego – wyznaje, unosząc dłoń i wsuwając mi za ucho kosmyk włosów.

Stoję jak sparaliżowana, całkowicie pokonana przez jego niebieskie, intensywne spojrzenie, kiedy bada moją twarz, przesuwał po niej leniwie opuszkami palców.

– Diabeł potrafi zmienić się w anioła w ciągu nanosekundy. Wściekłość zmienia się w czułość, a złowrogi grymas w ciepły, pełen uwielbienia uśmiech. I to niby ja jestem nieobliczalny – nuci, pstrykając mnie palcem wskazującym w czubek nosa, zanim cofa się o krok. – Muszę wracać do domu, piękna *nieznajoma*.

Wciąż nie ruszam się z miejsca, pełna konsternacji, gdy swobodnym krokiem oddala się ode mnie, ale zatrzymuje przy przejściu dla pieszych i odwraca w moją stronę, rozkładając szeroko ręce.

– Zrobimy to szybciej niż sądzisz, kochanie.

– Co zrobimy?

– *Zniszczymy tę zbroję, którą z uporem przy mnie nosisz.*

Rozdział 9 Gavin

Rag'n'Bone Man - All You Ever Wanted

– Gavin!

Podrywam gwałtownie głowę i dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że wszyscy na mnie patrzą. Claudia ze zmarszczonymi brwiami, Veronica zaniepokojona, a Tobias podejrzliwie.

Po prostu, kurwa, świetnie.

– Co? – burczę, sięgając po dzbanek z wodą, zanim nalewam sobie trochę i upijam kilka łyków, wciąż czując te palące spojrzenia.

– Wołałam cię trzy razy, zanim się ocknąłeś. Wszystko w porządku?

Naprawdę mam ochotę przewrócić oczami, ale słysząc prawdziwe zmartwienie w głosie Ronnie, daję sobie spokój. Poza tym to mój błąd, że tak mi się przyglądają.

Zazwyczaj ludzie, kiedy są czymś wkurzeni, zaaferowani albo po prostu mają zbyt dużo na głowie, robią się nadpobudliwi. U mnie wygląda to na odwrót. Zawsze jestem trochę nadpobudliwy, lecz gdy coś – lub w tym przypadku ktoś – zaprzęta cały mój umysł, wyciszam się, spokojnie układając sobie wszystkie fakty bądź, jak teraz, uczucia, które mnie pochłaniają.

– Po prostu się zamyśliłem. – Puszczam jej oczko, żeby wiedziała, że wszystko jest dobrze, zanim odchylam się i opieram wygodnie. – To co się dzieje?

– Nic. Tylko zastanawiałam się, dlaczego nie byłeś na śniadaniu. Mówiłeś, że będziesz...

– Już wiem, co chcę dostać z okazji ukończenia szkoły – stwierdza nagle Claudia i naprawdę jestem wdzięczny za tę zmianę tematu.

Kiedy jednak na nią patrzę, od razu wiem, że to, co powie, nie spodoba się Tobiasowi.

Zdanie przez nią wszystkich egzaminów świętowaliśmy już w zeszłym tygodniu. Wczoraj jednak odebrała dyplom, co uczciliśmy uroczystym obiadem.

Wielokrotnie pytaliśmy ją, czy jest coś, o czym marzy, zanim rozpocznie dalszą naukę. Myślałem, że zdecydowała się na tatuaż, o którym ostatnio rozmawialiśmy, ale jak widać, młoda wykombinowała coś innego.

– Zamieniamy się w słuch – stwierdza Tobias, przez co Claudia wierci się na swoim miejscu, zerkając nerwowo między niego a mnie.

– W sierpniu kończę osiemnaście lat.

– Jestem tego bardziej niż świadomy – rzuca mój brat, patrząc na nią coraz bardziej podejrzliwie.

A ja już wiem. Po prostu wiem, co zaraz wyskoczy z jej ust, i uśmiecham się na samą myśl o stanie przedzawałowym Tobiasa.

– Chciałabym zamieszkać sama.

– Nie.

– W porządku. – Moje słowa wypadają równocześnie z zaprzeczeniem Tobiasa, na co prostuje się na swoim miejscu, mordując mnie wzorkiem.

Ja nie wiem, dlaczego wszyscy rzucają Gavinkowi takie okrutne spojrzenia. Jeszcze moment i zacznę myśleć, że coś jest ze mną nie tak...

Prycham sam do siebie, na swój wewnętrzny żarcik, zanim wracam spojrzeniem do brata.

– Przestań spinać dupę, Tobias. Jeśli chce, może pomieszkać sama. I tak wsadzę tam tyle sprzętu, że będę wiedział nawet, kiedy idzie do toalety. – Macham lekceważąco ręką, ignorując sapnięcie Claudii. – Zapraszanie do nas koleżanek ze szkoły nie jest najłatwiejsze, kiedy musi tłumaczyć, dlaczego wszędzie kręci się uzbrojona ochrona. Niech dziewczyna nawiąże

trochę przyjaźni. Damskich. – Patrzę na nią znacząco. – I dalej będziesz miała ogon. Możesz być pewna.

– Powiedziałem, że nie ma...

– Możesz wziąć moje mieszkanie – przerywam Tobiasowi, wywołując tym oświadczeniem całkowitą ciszę.

Zerkam na Ronnie, która zamarła z widelcem w połowie drogi do ust, nim patrzę na brata, który zrobił się czerwony na twarzy.

– No co? To w końcu moje mieszkanie czy nie?

– Twoje – syczy, nachylając się do mnie. – Ale jeśli myślisz, że to sprawi, iż będziesz miał przyzwolenie na przyprowadzanie do domu swoich przyjaciółek...

– Człowieku małej wiary! W tym mieszkaniu nie było żadnej dupy od kilku miesięcy. Uczę się na błędach. Ty sobie wyobrażasz, jak niektóre babki potrafią być zdesperowane? Nie? To ja ci powiem. Zaprosiłem taką jedną na noc. Nic szczególnego, fajnie było, ale szybko się skończyło. To jej mówię: żegnam, nara, powodzenia, dobrego życia i pieprzenia. A ta mi później siedzi przez tydzień na wycieraczce, rozumiesz? Waruje pod drzwiami. Zaczarowana moim fiutem, myślała, że i ja zostałem opętany. Przysięgam ci, dopiero niedawno zeszyły mi zadrapania od jej pazurów. Biedny kolejny głupiec, który na nią trafi. Ale Gavinek lekcje odebrał. – Stukam się palcem wskazującym w głowę. – Poza tym to nie była pierwsza lekcja.

– Ja chyba podziękuję za kolejną opowieść. – Ronnie odkłada widelec, wykrzywiając usta.

– Obrzydliwe, co nie? – pytam, wyciągając z kieszeni pęk kluczy, zanim odczepiam potrzebne i podaję Claudii. – Trzymaj, młoda. Pojedziemy w przyszłym tygodniu, popatrzysz, co byś chciała zmienić, i ogarnę ludzi, którzy to załatwią.

– Jesteś najlepszy! – Młoda patrzy na mnie błyszczącymi oczami.

– No ba – parskam, zanim wstaję. – Dzięki za obiad, ale mam wieczorem coś do załatwienia i muszę się przygotować – rzucam, zanim idę do swojej połowy.

Słyszę za sobą kroki, ale reaguję dopiero, gdy Tobias łapie mnie za ramię i zatrzymuje w miejscu, kiedy znajdujemy się już w moim salonie.

– Chodzi o kobietę, tak?

– A skąd te przypuszczenia? – Unoszę brew, z zaciekawieniem obserwując, jak uśmiecha się tajemniczo.

– Gavin. – Śmieje się, potrząsając głową. – Masz to wypisane na twarzy. Znam tę minę. Chodziłem z taką przez długi czas, kiedy Veronica u nas zamieszkała. Nie chcesz jej do siebie dopuścić, a ona nie odpuszcza? – dopytuje się zadowolony, jakby myślał, że rozgryzł całą tajemnicę.

– Tobias, nigdy nie byłbym tak głupi, żeby odpychać od siebie kobietę, która chce mnie. Tego *prawdziwego* mnie. – Cmokam, dostrzegając, jak mruży na mnie oczy. – Bez urazy, oczywiście. Przecież w końcu nabrałeś rozumu, a twoja żona wciąż kocha twoją sztywną dupę – żartuję, klepiąc go po ramieniu. – Cholerny farciarzu. A o mnie się nie martw, poskromię swoją złośnicę.

– Zazdrość! – krzyczy za mną, wciąż nie odpuszczając, kiedy docieram do schodów.

– Co?

– Teraz rozumiem, że sytuacja jest odwrotna. Wzbudź w niej zazdrość. Jeśli coś do ciebie ma, to nie ma możliwości, by to nie podziałało.

– Naprawdę nie wierzę, że udzielasz mi rad dotyczących mojego domniemanego związku. – Szczerzę się, potrząsając głową. – Tobias, nie wiesz, z kim mam do czynienia. Nie narażę życia kogoś niewinnego.

– O czym ty mówisz? – Teraz wygląda na szczerze zaniepokojonego, a ja mam ochotę głośno się roześmiać.

– To diabeł, nie kobieta. Modliszka. Odgryzie mi łeb, jeśli będę próbował na niej takich sztuczek. Muszę to inaczej rozegrać. Muszę ją porządnie wkurwić. Wiesz, tak, że aż ogień piekielny wydobywa się z uszu, a z ust zionie smołą... I grozi mi nożem. I to właśnie zamierzam zrobić – nuceć, kiedy wbiegam po schodach, zostawiając oniemiałego Tobiasa.

Zazdrość – prychem w myślach, odpalając komputer. – Po pierwsze to nie ten etap. Po drugie naprawdę nie jestem aż tak głupi.

Albo może właśnie jestem, patrząc na to, co zamierzam zrobić...

Chociaż ja nazwałbym to koniecznością. I wręcz wykurwiście dobrym pomysłem.

Trochę poluzuję śruby w jej zbroi, tego jestem pewny.

Nikt nigdy nie zarzucił mi, że jestem nierozgarnięty. Śmiem stwierdzić nawet, iż łączenie faktów przychodzi mi wyjątkowo łatwo. Tak samo jak zbieranie informacji, których potrzebuję. Naprawdę jestem spostrzegawczym gościem.

Dlatego nie miałem problemu, by dostrzec, że w pewien sposób wpływam na Aurorę. I że są między nami chemia oraz przyciąganie, które wiem, że naznaczą mnie na zawsze, kiedy w końcu osiągną swoje apogeum.

Po prostu do tego potrzeba czasu. I kilka – zapewne niekoniecznie najlepszych według Aurory, ale według mnie bardzo dobrych – zagrywek.

Tak więc wyszukałem sobie adres, pod którym ją ostatnio znalazłem. Wyszukałem właściciela tego domu.

Później pogrzebałem troszkę głębiej i proszę bardzo, zatoczyło się piękne koło. Nie ukrywam, że jestem cholernie ciekawy, dlaczego moja piękna pani tak angażuje się w tego typu sprawy, ale w końcu do tego dojdę. Tak samo jak do znaczenia tego ucisku w moim wnętrzu, gdy zdałem sobie sprawę, że mam do czynienia z kobietą, która po prostu odpłaca się za to,

co spotkało niewinne dzieci – w tym przypadku wychowanka z placówki, w której pracuje.

Słodka, ostra, dusza.

Idealna dla mnie, tylko jeszcze o tym nie wie...

Ponownie mam chęć pogrzebać w jej przeszłości i ponownie odpuszczam. Pewnie mógłbym stracić dłonie. Trochę je jednak lubię.

Nie chcąc wyjść na samoluba, wysyłam jej krótką wiadomość. Żeby nie było, że nie pytałem czy coś.

Jestem dżentelmenem, wiadomka.

Aniolku, idę się zabawić. Masz chęć iść ze mną?

Odpisała w ciągu kilku sekund.

Nie.

Cóż za wyczerpująca odpowiedź z piękną kropką nienawiści. Nawet się nie pofatygowała, by zapytać, o co chodzi. No ale pytałem?

Pytałem.

– I wyobraź sobie, ona wtedy wychodzi w tej bieliźnie z pokoju, ja leżę spokojnie, elegancko, wiesz, pełny relaksik, chociaż spodnie mnie cisnęły w chuj... – Urywam i zaczynam się śmiać tak mocno, że muszę na moment przerwać swoją opowieść, by uspokoić oddech, aż w końcu udaje mi się ponownie odezwać. – W chuj cisnęły w chuj. Załapałeś? – parskam znowu, ocierając oczy, kiedy słyszę to irytujące bulgotanie. – Poważnie, koleś? To ja ci tu opowiadam o kobiecie, która jednym spojrzeniem mnie opętała, a ty nie możesz przymknąć tego ryja chociaż na chwilę? – wzdycham, kiedy nachylam się do niego i odsuwam knebel z jego ust. – Co?

– Błagam...

Nie kończy, ponieważ wpycham szmatę z powrotem na swoje miejsce, zanim rozczarowany kręcę głową.

– No i wszystko zepsułeś, a nawet nie doszliśmy do najlepszego momentu. A później Tank mi zarzuca, że ja nie umiem się bawić, nie potrafię się cieszyć i celebrować pięknych chwil. A kiedy ja próbuję, no naprawdę prosto z serca chęci me wypływają, by dać ci pożyć jeszcze te kilka minut, to co się dzieje? No jęczysz jak wychłostana suka i ucho moje wkurwiasz. Żeby ci chociaż rany te czymś posypał, tobym rozumiał, ale nie, trochę krwi, parę małych cięć – zerkam na jego rozorane plecy, zanim wzruszam ramionami – no może paręnaście, a ty gęby zamknąć nie potrafisz. I chuj imprezę strzelił, szampana nie doczekamy.

Przerywa mi jego głośny szloch, na co przewracam oczami.

– No nie becz już, nie becz. – Klepię go w plecy, rzecz jasna by okazać mu wsparcie, a on zaczyna wyć jeszcze głośniej. – Dobra, już dobra! Na pocieszenie będą fajerwerki. Żeby nie było, że serca przyjaciołom nie okazuję.

Podchodzę do Toma i jednym uderzeniem pozbawiam go przytomności, zanim rozwiążuję sznur, którym go unieruchomiłem, zerkając w dół, kiedy coś ociera się o moją nogę.

– Widzisz? Tak darł ryj, że zapomniałem go zapytać, jak się wabisz – mówię do psa, który macha radośnie ogonem, odkąd przyszedłem i rzuciłem mu kawałek szynki. – Dam ci na imię Gazik. Gazik, bo zaraz wypierdoli tu butlę z gazem – tłumaczę, na co pies przechyla lekko łeb, jakby mnie słuchał.

Cóż, od razu widać, że mądrzejszy od swojego pana.

Rozdział 10 Aurora

– Zmęczona?

Odwracam wzrok od okna i patrzę na Christin, która posyła mi wyrozumiały uśmiech.

Właśnie przyszła, by zacząć nocny dyżur.

Odbyłam z nią wcześniej dopiero dwie zmiany, ale wydaje się naprawdę świetną kobietą. Ma prawie pięćdziesiąt lat i całe dorosłe życie pracuje jako wychowawca w placówkach. Od razu widać, że dzieci są dla niej najważniejsze i jest w pełni zaangażowana w swoją pracę.

– To był długi dzień – przyznaję, wruszając lekko ramionami.

Dzień był długi, ale noc była jeszcze dłuższa. Nie mogłam spać, ponieważ ciągle nawiedzały mnie niebieskie oczy. Tak podobne do moich, a jednocześnie tak inne. Do tego doszły pozostałe kłębiące się myśli, które nigdy mnie nie opuszczają, i dostałam gwarancję nieprzespanej nocy.

I do tego ta jego wiadomość...

Ten mężczyzna jest definicją bezczelności. I szaleństwa.

– Zrób coś dla siebie i połóż się dzisiaj wcześniej. Widać, że nie jesteś w najlepszej formie – stwierdza ze zmartwieniem, kiedy do naszych uszu dociera odgłos trzaśnięcia drzwi. To pewnie Bill, z którym miałam dzisiaj zmianę, już wychodzi.

– Tak zrobię. – Uśmiecham się lekko, gdy ponownie patrzę na podjazd, zauważając moment, gdy Grace i Taylor wsiadają do samochodu Billa. – Dokąd on je zabiera? – pytam Christin.

Właśnie wyładowuje zmywarę, ale zerka w miejsce, które wskazuję, zanim wraca do tego, co robiła.

– Pewnie do wujka. Nie zapoznałaś się z dokumentami dziewczynek pierwszego dnia?

– Zapoznałam. Jestem tylko zaskoczona, ponieważ jest niedzielny wieczór. – Zerkam na zegarek, który wskazuje dziewiętnastą, czyli koniec mojej dwunastogodzinnej zmiany.

– Ale to wakacyjny wieczór. Pewnie zostają u niego na noc. To dla nich normalne. Nie może objąć nad nimi pełnej opieki, ale stara się zabierać je stąd tak często, jak pozwala mu na to praca. Ma na to zgodę dyrektor – tłumaczy, na co przytakuje.

To dobrze, że niektóre z dzieci, mimo iż muszą przebywać w systemie, wciąż utrzymują relacje z dalszą rodziną. Wiem, jakie to musi być dla nich ważne. Wystarczająco trudne jest – szczególnie dla takich podopiecznych jak Grace i Taylor, które są nastolatkami i znajdują się tutaj dopiero od dwóch miesięcy – by chociaż częściowo pozostawały w kontakcie z dawnym życiem. To dla nich i tak ogromna zmiana.

– Pożegnani się z dziećmi i będę się zbierała – mówię, wychodząc z przestronnej kuchni, która otwiera się na salon połączony z jadalnią oraz bawialnią.

Jestem zadowolona, że udało mi się zdobyć pracę w jednej z mniejszych placówek.

Te miejsca bardziej przypominają rodzinne domy zastępcze, dzięki czemu dzieci szybciej odnajdują się w sytuacji niż wtedy, gdy wokół jest kilkadziesiąt innych wychowanków. Opiekunowie mają większą możliwość, by podejść indywidualnie do każdego dziecka, a to z kolei sprawia, iż czują się one ważne i otrzymują odpowiednią ilość uwagi. Tak jak powinno być.

Zamykam okno tarasowe, prowadzące do małego ogrodu, zanim kieruję się do korytarza pełnego niewielkich pokoi. To mały, parterowy dom, ale zadbany i spełniający swoją funkcję.

Po kolacji dzieci mają czas dla siebie, nim będą się przygotowywały do snu. Ze względu na letnią przerwę, rytm dnia uległ małej zmianie, a czas na przyjemności został wydłużony.

Właśnie zamierzam zapukać do pierwszego pokoju, gdy słyszę dzwonek do drzwi.

– Otworzę! – krzyczy Christina.

Nasłuchuję przez minutę, jak otwiera drzwi i z kimś rozmawia. W końcu mimo wszystko zawracam, by zobaczyć, kto przyszedł o tej godzinie.

Kiedy wychodzę za róg, zatrzymuję się, zaskoczona widokiem dwóch umundurowanych policjantów.

– Aurora. – Christina odwraca się w moją stronę, gdy funkcjonariusze mnie zauważają. – Panowie przyszli do Olivera – szepcze, lekko pobladła.

– Musimy zadzwonić po Ritę – stwierdza, wspominając imię psycholog, która zajmuje się dziećmi.

Czekając na kobietę, słucham, kiedy policjanci tłumaczą nam, co się wydarzyło. Słucham, chociaż wcale nie muszę tego robić, ponieważ od razu wiem.

Stwierdzili, że to był nieszczęśliwy wypadek, a ja ledwie powstrzymałam się od reakcji.

Ten wypadek nazywa się Gavin Blare.

Wiedziałam, że nie będę musiała się z nim kontaktować, ponieważ w jakiś sposób on to zrobi. Najpewniej do mnie przyjdzie. Na tyle już zdążyłam go poznać.

Nie myliłam się.

O dziewiętnastej trzydzieści napisał wiadomość. Pytał, gdzie jestem, ponieważ czeka z kolacją.

On, kurwa, czeka z kolacją.

Mężczyzna, którego znam od ośmiu dni i któremu ani razu nie pokazałam, że jest u mnie mile widziany, napisał mi, że czeka w moim mieszkaniu z kolacją. Tego nawet nie można nazwać szaleństwem.

To pieprzone wariatkowo. Obląkanie. Szajba. Cholerna paranoja.

Ale dobrze. W porządku. Niech tak będzie.

Odpisałam mu z uśmiechem na ustach, że coś mnie zatrzymało i będę za jakieś dwie godziny, a na końcu dodałam: „Nie martw się o mnie, kochanie”.

I oto nastąpił cud, ósmego dnia naszej znajomości sprawiłam, że Gavin Blare się zamknął, ponieważ już nic nie odpowiedział, a wiem, że lubi mieć ostatnie słowo.

Tu cię mam, chłoptasiu.

Teraz wchodzę po schodach, oddychając głęboko, a kiedy docieram do drzwi od mojego mieszkania i naciskam klamkę – oczywiście, że jest otwarte – przyklejam na twarz pełen uwielbienia i tęsknoty uśmiech.

– Już jestem! – krzyczę w korytarzu, rzucając torebkę i szybko ściągając buty, zanim idę prosto do kuchni.

Szok trwa dosłownie sekundę, ale szybko odzyskuję rezon. Blare stojący w mojej kuchni, w samych spodniach dresowych i boso, nucący jakąś melodię jest jednak sporym zaskoczeniem...

– Hej – ćwierkam, gdy do niego podchodzę i cmokam go w policzek, ignorując drapanie jego krótkiego zarostu oraz męski zapach, który zawsze go otacza. – Skoczę tylko pod prysznic i możemy jeść. – Szybko się odwracam, ale kątem oka zdążam zauważyć jego podejrzliwe spojrzenie.

Piętnaście minut później siedzimy naprzeciwko siebie przy małym stole kuchennym, w kompletnej ciszy jedząc makaron z sosem pomidorowym i pulpecikami, który przygotował.

– Pyszne – stwierdzam w końcu, udając, że nie widzę tego nieufnego spojrzenia, którym ciągle mnie raczy. – Nie wiedziałam, że potrafisz

gotować.

– Niewiele. Czasami przesiaduję w kuchni z Lydią, naszą gospożą, by się czymś zająć, więc siłą rzeczy czegoś się nauczyłem – mówi, po czym upija łyk piwa. – Jak ci minął dzień w pracy?

Dostrzegam to zaciśnięcie ust, gdy stara się powstrzymać uśmiech. Musi dobrze wiedzieć, co mnie zatrzymało.

Wie, że ja wiem. Ja wiem, że on to wie.

I tak sobie siedzimy jak dwójka pomyleńców.

Miły, niedzielny wieczorek.

– Dobrze, ale jestem zmęczona – przyznaję, na co teraz już otwarcie się szczerzy.

– To co? Po kolacji jakiś film i przytulaski? – Porusza brwiami, rzucając mi wyzwanie, tak bardzo pewny tego, że odmówię...

– Jasne. – Wzruszam niedbale ramionami. – Ty gotowałeś, ja sprzątam – mówię, wstając i zabierając jego talerz, ponieważ już skończył jeść. – Wybierz, na co masz chęć. Mnie to bez różnicy – stwierdzam, kiwając głową w stronę salonu.

To nawet zabawne obserwować, jak przygląda mi się ciągle niepewnie, studiując każdy mój ruch, jakbym była tykającą bombą.

Coś w tym jest.

Gdy kończę z naczyniami, swobodnie opadam na sofę obok niego, naciągając na nagie nogi bluzę, którą mam na sobie, po czym przysuwam się i wtulam w jego bok, a głowę opieram na jego klatce piersiowej.

Wyczuwam moment, kiedy napina wszystkie mięśnie, chociaż wciąż siedzi swobodnie, z nogami zarzuconymi na mały stolik i jedną ręką wyciągniętą wzdłuż oparcia.

– Przepraszam, jeśli zasnę – szepczę, kiedy ziewam po raz kolejny. – Nie najlepiej spałam w nocy – przyznaję, układając się wygodniej. – Jesteś jakiś spięty – wzdycham, na co słyszę ciche parsknięcie.

– Nie czuję się zbyt bezpiecznie.

– W porządku, kochanie. To naprawdę spokojna okolica. Żadnych włamań w ostatnim czasie ani tego typu rzeczy. Przysięgam, nic ci nie grozi. Obronię cię.

Teraz już otwarcie się śmieje, owijając ramię wokół mnie i przytulając mnie mocniej. Cały drży z rozbawienia, i gdyby nie to, że go nie znoszę, powiedziałabym, że to przyjemne. Mała przyjemność, której nie doświadczyłam od tak dawna, iż nawet tego nie pamiętam.

Przytulenie. Silne męskie ciało. Zapach jego skóry. Zarost ocierający się o moje włosy.

Naprawdę mi przykro, że mam ochotę przestrzelić mu krtań.

– Wiesz – szepczę, przechylając lekko głowę.

Mój oddech odbija się o jego nagie ciało, a ustami muskam skórę w najdelikatniejszej pieszczocie. Czuję, jak zamiera, napinając wyćwiczone mięśnie. Słyszę tylko bicie jego serca, gdy czeka, aż będę kontynuowała.

– Naprawdę zaczynam się już uczyć twojego poczucia humoru. Znam twój zapach. Spałam w twoich ramionach... Naga – mruczę, unosząc wzrok do momentu, gdy dostrzegam jego skupione, roziskrzone spojrzenie. – A nawet mnie jeszcze nie pocałowałeś.

Wyraz jego twarzy nie jest tym, co spodziewałam się zobaczyć. Myślałam, że pośle mi pełne samozadowolenia spojrzenie. Byłam pewna, że dostrzegę cwaniackie wykrzywienie jego warg oraz lubieżny uśmiech.

Tymczasem Gavin Blare ponownie mnie zaskakuje. Spogląda na mnie z czułością, a swoimi oczami wyraża pragnienie, od którego mimowolnie przechodzi mnie dreszcz, gdy palcem wskazującym muska mój podbródek, finezyjnie nakazując, bym uniosła twarz.

Naprawdę mi przykro...

– Cmok – charczę, kiedy odsuwam się od niego, jednocześnie wyciągając sprzęt z kieszeni krótkich spodenek, które wcześniej idealnie zakrywała

bluza.

Przytrzymuję paralizator przez sekundę, zanim go wyłączam, ponieważ nie chcę, by Gavin tak szybko stracił przytomność.

Przez krótką chwilę jest mi go żal, gdy jego ciało wygina się, trzęsąc na małej sofie, ale szybko przypominam sobie, czym tak bardzo mnie wkurwił.

– I cmok – mówię już głośniej, ponownie strzelając w niego, gdy okrutne pręciki dotykają nagiej skóry. – I cmok. Cmok. Cmok.

Kolejne trzy jednosekundowe uderzenia, a ostatnie sprawia, że Blare zsuwa się na podłogę w konwulsjach.

Jestem zaskoczona, że mimo okropnego bólu, który czuje, wciąż nie wydał z siebie żadnego dźwięku, tylko patrzy na mnie między uderzeniami z pewnego rodzaju... podziwem?

Nie wiem, co to jest, ale całkowicie to lekceważę, ciesząc się, że przynajmniej grymas na jego twarzy pokazuje mi, iż dotkliwie odczuwa te rażenia prądem.

– Potrafię całować, czyż nie? – Mrugam do niego, chociaż jego wzrok wydaje się teraz nieco zamglony, przez co obawiam się, że niewiele do niego dociera. – Dobranoc, kochanie – nucę, przykładając sprzęt po raz ostatni, ale tym razem przytrzymuję go kilka długich sekund, zanim jego oczy się wywracają, a on traci przytomność.

Kiedy zostawiam go na podłodze i idę do sypialni, zastanawiam się, czy nie byłam za delikatna. Nie pozostawiłam na nim żadnych trwałych śladów, które przypominałyby mu, że ma się nie wpierdalać w moje życie i w moje sprawy.

Nie sprzątać śmieci, którymi to ja się chciałam zająć.

W końcu jednak dochodzę do wniosku, że dobrze zrobiłam, ponieważ tym sposobem uraziłam coś więcej niż jego – jak było widać – silne ciało. Uraziłam męską dumę, a nie znam mężczyzny, który po czymś takim chciałby mieć do czynienia z kobietą, która go tak urządziła.

Jeśli naprawdę się łudził, iż odpuszczę, to właśnie otrzymał twarde dowód, że ma przed sobą godną przeciwniczkę.

Jestem wręcz przekonana, że kiedy rano wstanę, jego już nie będzie.

Kładę się do łóżka, wsuwając paralizator pod poduszkę, i staram się zasnąć, wypierając z głowy wszystkie myśli dotyczące nieprzytomnego mężczyzny leżącego w salonie. Szczególnie te, które w ogóle nie powinny nawiedzać mojego umysłu, jak na przykład maleńkie ukłucie poczucia winy...

Problem Gavina Blare'a uważam za rozwiązany.

Rozdział 11 Aurora

Demi Lovato - Anyone

Dźwięk budzika wyrywa mnie z niespokojnego snu, przynosząc krótkotrwałe ukojenie.

Naprawdę lubię ten moment, kiedy znajduję się między snem a jawą. Te kilka chwil, gdy jestem w półśnie, jeszcze nie do końca świadoma otaczającej mnie rzeczywistości.

Ale tym to właśnie jest: krótką, naiwną chwilą.

Zaraz po niej mój umysł bombarduje cały ciężar negatywnych emocji i zaczyna się walka. Ta wewnątrz mnie: ze wspomnieniami, z nienawiścią do samej siebie, nienawiścią do niego, smutkiem, żalem i najgorszym z możliwych: tęsknotą.

To właśnie tęsknota sprawia, że czasami trudno jest mi zmierzyć się z kolejnym dniem. Przygnięta moją klatkę piersiową, nie pozwalając swobodnie oddychać. Paraliżuje moje ciało, mój umysł i moje serce.

Boli niemiłosiernie, nieustannie, permanentnie. Zakorzeniona wewnątrz mnie, nie do powstrzymania, nawet nie do złagodzenia.

Ale właśnie ten ból tęsknoty jednocześnie napędza mnie do działania.

Przecieram twarz dłońmi, pozbywając się resztek snu, zanim powoli siadam na łóżku, i w tym momencie przypominam sobie wydarzenia z poprzedniego wieczoru. Zamieram, nasłuchując jakichkolwiek odgłosów z mieszkania, a kiedy przez kilkanaście sekund wokół panuje tylko głucha cisza, czuję jednocześnie ulgę i małe, maleńkie, naprawdę mikroskopijne rozczarowanie.

To drugie uczucie spowodowane jest zapewne tym, że w chwilach słabości, kiedy zdarzy mi się stłumić ból, czuję się po prostu samotna.

Samotna wśród otaczającej mnie brzydoty. Samotna w swoim cierpieniu. Samotna w swojej misji.

Szybko jednak biorę się w garść, uświadamiając sobie, że tak jest lepiej i właśnie tak powinno być. Mogę liczyć tylko na siebie, a sama siebie nie zawiodę.

Już nie.

Wstaję, zerkając na telefon, aby sprawdzić, ile zostało mi czasu do wyjścia do pracy, po czym otwieram drzwi i wychodzę z sypialni. Daleko jednak nie idę, ponieważ robię ledwie dwa kroki, zanim stoję i z niedowierzaniem patrzę na ścianę przede mną.

Mrugam kilka razy, ponieważ mam wrażenie, że chyba jednak wciąż śnię, ale nie. Naprawdę widzę przed sobą wielki plakat, składający się z małych posklejanych kartek, przedstawiający robaka. Owada, konkretniej rzecz ujmując.

Ogromną zieloną, modliszkę.

– Co do... – szepczę, niepewna, czy mam się roześmiać czy być przerażona kreatywnością tego faceta.

– Modliszszszszka.

Ciche syczenie sprawa, że podskakuję przestraszona, łapiąc się za klatkę piersiową, gdy Gavin swobodnie wychodzi z kuchni z kubkiem w dłoni.

Upija łyk, zanim opiera się o futrynę i patrzy na swoje dzieło z całkowicie nieczytelną miną, która sprawia, że po moim kręgosłupie przechodzi lekki dreszcz.

Jeśli ktoś zapytałby się mnie wczoraj, czy podoba mi się luzackie zachowanie Gavina czy jednak wolę jego wkurzone oblicze, to pewnie powiedziałabym mu, że żadne z nich i że nie mogę się doczekać momentu, gdy ten facet chociaż raz będzie poważny.

Teraz, patrząc na jego twarz wypraną z jakichkolwiek emocji, przyznaję, iż wolę to luzackie. Albo wkurzone. Nieważne. Ważne, żebym mogła

cokolwiek z niego wyczytać, a w tej chwili nie mogę kompletnie nic.

– Wiesz, że występuje około dwa tysiące trzysta gatunków modliszek? – pyta cicho, nawet na sekundę nie odwracając wzroku od plakatu. – Dwa tysiące trzysta to dużo, prawda, kochanie?

– Mhm – mruczę, mimowolnie cofając się o krok.

– To naprawdę dużo, a jednak to ja trafiłem na najbardziej wyjątkowy okaz... Boisz się? – W końcu przenosi na mnie spojrzenie, przechylając lekko głowę.

– Nie – charczę, zanim odchrząkuję i powtarzam pewniejszym głosem. – Nie. Ale nie wiem, do czego dążysz. To znaczy – macham ręką na ścianę – wiem, co chcesz mi tym przekazać. Zachowałam się wczoraj jak modliszka. Odgryzłam ci łeb podczas zalotów, tak? Nie rozumiem, gdzie widzisz problem. Jeśli chcesz, to weź paralizator, zrób mi to samo i będziemy kwita. Tylko na przyszłość nie wpierdalaj się w moje sprawy. Ty się wpierdalasz, ja nie ręczę za siebie. Proste.

– *Proste* – powtarza, unosząc lekko kącik ust, zanim idzie do komody, odstawia kubek i powoli zaczyna do mnie podchodzić.

Usztywniam plecy i mrużę na niego oczy, dając mu znać, że się go nie boję, chociaż w środku, nie da się ukryć, odczuwam lekki lęk. Nie przewidziałam takiego obrotu spraw. Nie pomyślałam, iż w odwecie za zranioną dumę może zrobić coś więcej, niż po prostu się na mnie obrazić i dać mi święty spokój.

I to był mój błąd, ponieważ przecież dobrze wiem, że jest nieprzewidywalny.

To w końcu Gavin Blare.

– Rozluźnij się – szepcze, zatrzymując się krok przede mną. – Jeśli się nie boisz, to dlaczego tak się napinasz?

– Gavin – rzucam ostrzegawczo, łącząc nasze spojrzenia.

– Ufasz mi?

– Nie.

– I to jest twój pierwszy błąd. – Cmoka, delikatnie sunąc dłonią po moim przedramieniu. – Każdy, kto porywa się na takie rzeczy jak ty, powinien mieć za plecami kogoś, komu może ufać. Kogoś, kto w razie czego ochroni jego plecy. Zapewni bezpieczeństwo. Alibi. Nawet ja mam prawie zawsze za plecami człowieka. Nie jesteś niezniszczalna, kochanie. Do tego nie znasz tego miasta. Już nie, skoro nie mieszkałaś tutaj od lat. I w pierwszym tygodniu planujesz zabić faceta, który jest ojcem twojego wychowanka. Czy naprawdę aż tak ci życie niemiłe?

– Nie jestem głupia, Blare.

– Gavin – poprawia.

– Gavin – syczę, pochylając się w jego stronę. – Myślisz, że chciałam to zrobić pierwszy raz? Działałam na własną rękę przez ostatni rok. Bez nikogo za plecami. Sama, samiuteńka. Czy uważasz, że jeśli byłabym idiotką, to stałabym tutaj teraz przed tobą?

– Nie – przyznaje, ponownie lekko się uśmiechając. – Ale te czasy już się skończyły.

– Co?

– Chujów sto, aniołku. Dobrze mnie zrozumiałaś. – Mruga do mnie, pokazując w ten sposób, że powoli zaczyna wracać Gavin, którego znam.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że od teraz działamy razem. Ty i ja, ja i ty – nuci, wciąż pocierając moją rękę. – Aurora i Gavin. Czyż to nie brzmi pięknie?

– Ty sobie chyba ze mnie kpisz – parskam, potrząsając głową z niedowierzaniem. – Prędzej mnie piekło pochłonie.

– Ajjj. – Robi przerażoną minę, nieco się wzdrygając. – Tak źle to nawet ja nie życzę tym na dole.

– Bardzo zabawne – sarkam, próbując się od niego odsunąć, ale zatrzymuje mnie w miejscu, zastępując drogę.

– Ja nie żartuję, Aurora. Albo działasz ze mną, albo nie działasz wcale. Możesz mi nie ufać, ale uwierz mi na słowo, kiedy mówię ci, że zawsze będę krok przed tobą. W każdym planie. Przy każdym celu. Nie zmuszaj mnie, bym robił to siłą. Powiedziałem jasno i wyraźnie, że nie zgadzam się na twoją samowolkę. Teraz wybór należy do ciebie: chcesz mieć wsparcie czy utrudnienie? Zobacz, jakie to *proste*.

Przez kilka sekund patrzymy sobie w oczy. Widzę w jego spojrzeniu upór i wiem, że nie odpuści.

Od pierwszego spotkania wiedziałam, że może być problemem. Mój problem z nim nie polega jednak na tym, że koniecznie chcę działać sama, ponieważ ma rację, mówiąc, że dobrze jest mieć kogoś za plecami. Ma cholerną rację, ale boję się mieć za plecami właśnie jego. Wyzwała we mnie uczucia, których nie chcę. Których panicznie się boję, a jego bliskość i ciągła obecność będą je pogłębiać.

Po prostu nie mogę sobie na nie pozwolić.

– Czekam na twój telefon – stwierdza, w końcu się odsuwając. – Wiem, że niedługo zaczniesz pracę, więc nie będę cię dłużej zatrzymywał. Masz mój numer – rzuca, kierując się do drzwi. – A właśnie, jeszcze jedno. Kupię ci lepszy paralizator. Ten, który masz, uspił mnie na ledwie kilka minut. Słaba moc. – Wzrusza ramionami. – Musiałaś być naprawdę zmęczona, bo kiedy się ocknąłem, ty byłaś już w głębokim śnie...

– Więc nie wkurzyłeś się o to?

– Nie. – Śmieje się, patrząc na mnie, jakbym była szalona. – Jestem pod wrażeniem. Dobrze to rozegrałaś.

– To czemu... – Urywam, wpatrując się w niego zdezorientowana, zanim przeskakuję spojrzeniem między nim a obrazem modliszki wiszącym na ścianie.

– Ty naprawdę myślałaś, że wkurzyłem się za to małe porażenie prądem?
– Wskazuje na mnie palcem, zanim zaczyna się głośno śmiać. – To nawet

za bardzo nie bolało. Takie tam małe gilgotanie. – Szczerzy się, kręcąc głową z politowaniem. – Coś innego mnie wkurwiło.

– A to jest...? – pytam, chociaż teraz nie jestem pewna, czy chcę poznać odpowiedź.

– Odmówiłaś mi tych soczystych ust. A ja naprawdę zajebiście mocno nie mogę się doczekać, aż ich posmakuję – rzuca nonszalancko, zanim odwraca się na pięcie i spokojnie wychodzi z mieszkania.

Gavin jest mężczyzną, który dostaje to, czego chce. To już wiem.

I tego właśnie się boję.

Gavin

– Wszystko w porządku?

Niepewny głos Tobiasa sprawia, że zmuszam się, by oderwać morderczy wzrok od mojego telefonu i spojrzeć na brata.

Siedzimy u niego w domowym biurze, obgadując sprawy firmy i warsztatu. Leżę w poprzek fotela z moim najlepszym przyjacielem i wrogiem jednocześnie. *Telefonem.*

– A dlaczego miałyby nie być?

– No nie wiem – macha ręką, wskazując na mnie – jakiś dziwny jesteś od wczoraj. Skupiony. I nie rozstajesz się z komórką, jakby przykleiła się do twojej dłoni. Na co czekasz?

– Na wiadomość. Aż zadzwoni. Na mail. Na faks. Objawienie. Cud. Na cokolwiek, kurwa – stękam, pocierając twarz ręką. – Życie sobie próbuję ułożyć.

– Słucham?

– Niewyraźnie mówię?

– Wyraźnie, tylko trochę od rzeczy...

Przestaję go słuchać, kiedy telefon wibruje, ukazując nową wiadomość. A gdy widzę nadawcę, wyszczerz na mojej twarzy jest tak szeroki, iż mam wrażenie, że za moment rozerwie mi ją na pół.

Zgoda. Będę w domu za dwie godziny. Przyjedź, ustalimy zasady.

Trochę jej to zajęło. Dwa dni i jakieś kilka... no dobra, może kilkanaście moich wiadomości, przypominających, że czekam.

Nie-kurwa-cierpliwie.

– Zasady – pry cham do siebie, ignorując pytające spojrzenie Tobiasa. – Lubię zasady. Są potrzebne. Kiedy nie ma zasad, nie ma czego łamać, a to jest dopiero nuda w chuj, wiadomka.

Odpisuję, pytając, dlaczego za dwie godziny – w końcu właśnie skończyła zmianę – i siadam prosto, podrygując nogą, kiedy na ekranie pojawiają się trzy migające kropczki.

– Tobias – rzucam z przejęciem, widząc, co odpisała. – Co mam wziąć na kolację do przyszłych teściów?

– Słucham?

– Ja pierdolę, no co z tobą?! – Zrywam się z fotela, wskazując palcem na brata. – Tylko „słucham” i „słucham”. Nie mów „słucham”, bo cię hipopotam ogonem wyrucha. Do teściów idę. Zaproszenie dostałem na kolację.

– Poważnie? – dopytuje się z niedowierzaniem. – A zostało tam użyte słowo „zapraszam”?

– Ty to musisz być taki drobiazgowy. Szczegóły, szczególiki. Na chuj to komu? Skoro pani moja pisze, że na kolację do rodziców jedzie, to logiczne, że chce, bym też tam był, tak?

– Chyba...

– Chyba to taka przyjebana ryba. Dogadałbyś się dzisiaj z nią jak bum-cyk-cyk. – Podchodzę do barku i zabieram jedną butelkę, po czym pędzę do drzwi.

- Dlaczego wzięłeś najlepszą whisky?
- Dla tatusia. Jeszcze kwiatki dla mamusi, koszulę muszę włożyć i zięć będę jak z obrazka. Wymarzony. Piękny. Z gracją. Pełna kulturka...
- Gavin?
- No? – Odwracam się w jego stronę, będąc już jedną nogą na korytarzu.
- Kim ona jest?
- Modliszką. Aniołem. Diabłem. Adrenaliną. Pożądaniem. Szaleństwem.

Dziewczyną z moich snów.

Tylko jeszcze o tym nie wie.

Szczegóły, szczególności.

Rozdział 12 Aurora

– Jestem! – wołam od progu, zrzucając buty, po czym kieruję się prosto do kuchni.

Już na korytarzu czuję zapach mojej ulubionej potrawy z kurczaka, przez co od razu poprawia mi się humor.

Od wczorajszego poranka błądziłam jak dziecko we mgle, rozważając wszystkie za i przeciw propozycji – o ile w ogóle można to tak nazwać – Gavina. Nawet gdy w końcu zdecydowałam się zgodzić, mój humor nie uległ poprawie.

Ten facet nie gra czysto. Wie, że ma nade mną przewagę. Ludzi, znajomości, możliwości. I niech to szlag, ale uwierzyłam mu, kiedy powiedział, że nie pozwoli mi na samowolkę.

W sumie, im dłużej nad tym rozmyślałam, tym bardziej zdawałam sobie sprawę, że nie pozostawił mi żadnego wyboru. Albobym się zgodziła, albo musiałabym się wycofać. Nie jestem na tyle głupia, by działać dalej, jednocześnie walcząc z nim.

Tak jak powiedział, nie jestem niezniszczalna. Za to mam świadomość, że on mógłby mi to wyjątkowo szybko udowodnić.

W porządku, punkt dla Gavina, ale zasady ustalimy moje.

– Cześć, mamó. – Podchodzę do niej i całuję ją w policzek, po czym rozglądam się po kuchni. – Pomóc ci w czymś?

– Jeśli możesz, to rozłóż talerze w salonie. Tata jest w ogrodzie, zaraz skończy. – Uśmiecha się, kiedy wyciągam naczynia z szafki. – Cztery, kochanie. Alex też ma niedługo przyjechać.

Wewnętrznie wzdycham, ponieważ nie mam dzisiaj ochoty na kolejne starcie z Alexem, ale posłusznie robię to, o co prosi mama.

Ledwie odstawiam ostatni talerz, kiedy słyszę dzwonek do drzwi.

Krzyczę do mamy, że otworzę, psychicznie przygotowując się na starcie z bratem, ale szybko okazuje się, że Alex będzie dzisiaj moim najmniejszym zmartwieniem.

– Co ty tutaj robisz? – sapię z niedowierzaniem, zanim wychodzę na werandę, skutecznie odcinając nas od mamy.

– Zaprosiłaś mnie, a że jestem dżentelmenem, to wiadomka, nie mogłem ci odmówić. – Gavin szczerzy się, kiedy ja wpatruję się w niego z otwartymi ustami. – Buziak na przywitanie? – Pochyla się w moją stronę i dopiero to sprawia, że reaguję, wyrывая się z chwilowego zawieszenia.

– Co ty pieprzysz? – syczę, wskazując ręką na ulicę. – Wynocha, Blare. Nie żartuję. Co ty sobie wyobrażasz?! Skąd w ogóle znasz adres moich rodziców?!

– Kolejna drobiazgowa. Ja nie wiem, co się z wami dzieje, ludzie. No weź, nie bądź taka. – Robi minę zbitego psa, zbliżając się do mnie o krok. – Zgłodniałem, a ty o kolacji napisałaś. Kto tak robi? I teraz jedzenia mi odmawiasz? Partnerowi swojemu? Przecież już ci kiedyś mówiłem, że grzech piękny nas połączy. Koszulę nawet dla ciebie włożyłem, a nienawidzę kurestwa. I perfumami najlepszymi się spryskałem. Czujesz? – Podchodzi tak blisko, że ociera się o mnie swoją klatą. – No wszystko dla ciebie Gavinek zrobił, a ty taka niemiła jesteś. Nieczuła. Zimna. I znowu serce me ranisz, odmawiając miłości. Tej kulinarnej, oczywiście.

– Ty naprawdę nie jesteś normalny – szepczę, wciskając się plecami w drzwi, żeby chociaż odrobinę się od niego zdystansować. – Patrz na moje usta, Blare: nie ma, kurwa, mowy, żebyś...

– Aurora?

Drzwi nagle się otwierają, przez co ledwie unikam upadku, kiedy mama wychyla się na zewnątrz, patrząc na nas zdezorientowana.

– Och, dobry wieczór – wita się i widzę, jak lustruje Gavina.

Może i włożył białą koszulę, w której, muszę przyznać, wyjątkowo dobrze się prezentuje, ale to w żaden sposób nie łagodzi jego wyglądu.

Już kiedy pierwszy raz spojrzałam w jego oczy, chociaż wtedy roześmiane, od razu wiedziałam, z kim mam do czynienia. Szaleństwo przeplatane z niebezpieczeństwem. Zło kłócące się z dobrem. Miłość do świata równa nienawiści, którą go darzy. Jestem pewna, że widział i robił rzeczy, których nigdy nie chciałabym zrobić ani zobaczyć.

Nawet gdybym nie rozpoznała tych wszystkich emocji, którymi emanuje, i patrzyła tylko na jego wygląd, to jego wyzywające, lecz czujne spojrzenie, pewność siebie oraz tusz pokrywający jego ciało od samego podbródka po czubki palców, wiele by mi powiedziały.

I właśnie to widzi moja mama.

– Mamo, to jest mój... – urywam, czując stanowczy uścisk na biodrze, na co w odwecie wbijam mu łokieć w żebro – przyjaciel – wyduszam w końcu, wymuszając mały uśmiech. – Wiedział, że przyjeżdżam do was na kolację, i postanowił mnie odwiedzić.

– To dlaczego tutaj stoicie? Aurora, zaprosz pana do środka. – Mama rzuca mi spojrzenie, jakby była rozczarowana moim brakiem gościnności.

Oczywiście, że tak. Moja mama karmi zbłąkane koty. Wiewiórki. Ptaki. Karmi każdą przybłądę...

To i Gavina nakarmi.

– No właśnie, Aurora – nuci Gavin, szczerząc się szeroko. – Zaprosz mnie do środka.

– Wejdziemy za minutę, mamo – wzdycham, po czym obserwuję, jak kiwa głową i wchodzi z powrotem do domu. – Posłuchaj mnie uważnie – syczę przez zaciśnięte zęby, szarpiąc go za ramię, by się do mnie zbliżył. – Moi rodzice to dobrzy ludzie. Wspierający. Kochający. Pomocni. Mówiąc „dobrzy”, mam na myśli to, że w każdą niedzielę idą do kościoła, by modlić się za dobre życie dla swoich dzieci. Są całkowicie nieświadomi tego, czym

zajmuje się Alex i czym zajmuję się ja – zaznaczam, dysząc mu każde słowo w twarz, ale on tylko patrzy na mnie z tym głupkowskim uśmiechem na ustach. – Zachowuj się, Blare. Nie przeklinaj. Nie mów, czym się zajmujesz, wymyśl coś...

– Och, nie – przerywa mi, robiąc smutną minę. – Ale, kochanie... – wzdycha, z przejęciem przesuwając dłonią po swoich krótkich włosach. – Ja nie wiem, czy dam radę.

– O czym ty mówisz?

– Nie wiem, czy dam radę kłamać. Ja się kłamstwem brzydę. Dławię się od razu. No żadne kłamstwo przez usta te niewinne przejść nie może. Od razu mi się wszystko cofa. Pocę się. Drgawek dostaję. Raz to nawet zasłabłem, kiedy pannie jednej chciałem skłamać, iż zobaczymy się kolejny raz. Całe szczęście, że to w klubie było, to jej koleżanki sztuczne oddychanie mi zrobiły, bo ona zaniemogła. To znaczy jedna mi zrobiła, bo dwie pozostałe szarpały się, która powinna zająć się moimi ustami. Widzisz, do jakich rzeczy dochodziło, kiedy na szali usta te namiętne były? Pozabijały się prawie o nie, a ty gardzisz nimi i wciąż nie skubnęłaś nawet. Nawet nie liznęłaś. To jak? Mały całus na zachętę? Jestem pewny, że jeden buziak wystarczy, bym kłamiąc, bardziej wiarygodny był, niż jak prawdę mówię.

– Gavin?

– Tak?

– Odpierdol się.

– Warto było spróbować – mruży pod nosem, kiedy łapię za klamkę, zanim przypominam sobie o jeszcze jednym istotnym fakcie.

– Alex zaraz do nas dołączy – rzucam przez ramię, na co tylko parska, jakby miał to kompletnie gdzieś.

I pewnie tak właśnie jest.

– Ach, i jeszcze jedno. Powodzenia z moim tatą. Nie wiem dlaczego, ale ma całkowitą awersję do tatuaży. – Uśmiecham się złośliwie, ale ten uśmiech zamiera na moich ustach, kiedy widzę, jak Gavin podnosi ze schodów butelkę whisky i bukiet kwiatów, których wcześniej nie zauważyłam.

– Myślę, że jakoś dam sobie radę. – Puszczam mi oczko, zanim przepycha się obok mnie i wchodzi do środka. – *Mamusia? Gdzie mamusia jest?!*

– Jeszcze jednego drinka, chłopcze?

Moje oczy prawie wywracają się na drugą stronę, kiedy słyszę sympatyczny głos mojego taty.

– Dziękuję, ale jestem zmuszony odmówić. Widzi pan, panie Chadburn, Aurora zagroziła mi ostatnio, że nie wejdę do sypialni, jeśli w wydychanym przeze mnie powietrzu stężenie alkoholu będzie wyższe niż dwie dziesiąte promila, a muszę przyznać, iż jest lepsza niż alkomat. – Gwałtownie odwracam głowę w jego stronę, jednocześnie słysząc, jak Alex dławi się wodą. – Poza tym, co ja będę panu mówił. Sam pan dobrze wie, że nie ma nic gorszego niż wściekła kobieta. Nie wiem, jak pan, ale ja wolę się nie narażać. Kanapa jest niesamowicie niewygodna, a podłoga? Tak się ostatnio niefortunnie złożyło, przypadek taki, że chwilę na niej leżałem. Niedługo rzecz jasna, bo się zaraz w łaski pana córki wkupiłem, ale wierzy mi pan, plecy wciąż bolą.

Przez kilka sekund w pomieszczeniu panuje kompletna cisza. Mama patrzy na tatę, jakby była gotowa zerwać się, by powstrzymać atak. Alex, który był na początku kolacji zirytowany, a później rzucał Gavinowi jakieś dziwne półuśmiechy, teraz wpatruje się w niego, jakby nie mógł się zdecydować, czy chce mu coś zrobić czy może jednak nie. I jestem ja i moje paznokcie, w tej chwili zatopione w udzie Gavina na głębokość centymetra, ale ten pajac nawet nie drgnie. Nie mrugnie. Nie napnie mięśni.

Po prostu siedzi i uśmiecha się do mojego taty. Taty, który jest cholernie konserwatywny w kwestii dzielenia sypialni przed ślubem, i nie ma tutaj nic do rzeczy to, ile mam lat.

A tak dobrze szło.

Zabiję go.

– Córcia, no wiesz co?

Ciszę w końcu przerywa mój tata i teraz to w niego wbijam swoje niedowierzające spojrzenie.

– Mężczyzna czasami musi się napić. Po prostu. Kilka drinków to jeszcze nie taki wielki grzech. Nie bądź zbyt surowa dla tego chłopca. Kto to widział, żeby musiał spać na podłodze? No jakby mama mi taki numer wywinęła, to przynajmniej miesiąc bym się do niej nie odzywał. – Kręci głową z politowaniem. – A ty się nie daj, chłopcze. Kobiety Chadburn są wytrwałe i uparte, ale serca miękkie mają. Czułe i pełne miłości. Pamiętaj, że nic tak na nie nie działa jak przytulenie. Wiem, co mówię. A Aurora zawsze najbardziej lubiła się przytulać. Przytulaj dużo, to i złość ugłaskasz, i gniew utulisz.

– Tato – rzucam ostrzegawczo, kiedy Gavin pochyla się w jego stronę, wpatrując w niego, jakby znalazł swoje guru.

– Aurora, nie przerywaj tacie – rozkazuje Blare, opierając się i zarzucając ramię na moje krzesło.

– Cóż, to może lepiej nam, dziecko, powiesz, czym ty się zajmujesz? – wtrąca się mama, jakby koniecznie chciała zmienić temat, i jestem jej za to naprawdę wdzięczna.

– Właśnie jestem w trakcie zmiany pracy – wzdycha Gavin, zanim uśmiecha się do mnie, mrugając rozbawiony. – *Obecnie szkolę się, jak oswoić modliszkę.*

– Najpierw się wkurwiłem, jak cię zobaczyłem.

– Ta? – Znudzenie w głosie Gavina słycać nawet w korytarzu.

Kolacja na szczęście dobiega końca, a mnie udało się obrócić w żart niektóre popieprzone teksty Gavina.

Rodzice właśnie poszli do kuchni po ciasto, a ja w międzyczasie wyszłam do łazienki, by chwilę ochłonać i poczekać z dżgnięciem Blare’a, aż wyjdziemy na zewnątrz. A dżgnę go, i to nie raz. Jednego może być pewny: to jego pierwsza i ostatnia kolacja w tym domu.

– Tak, ale później uświadomiłem sobie, dlaczego tutaj jesteś – wyznaje Alex, a ja zatrzymuję się przed wejściem do pomieszczenia.

– I do jakich nic mnie nieinteresujących wniosków doszedłeś?

– Dobra, przestań się już zgrywać – pryca mój brat, śmiejąc się lekko. – Przecież obaj wiemy, że mi pomagasz. Tylko mogłeś mnie uprzedzić, to nie byłbym tak zaskoczony, kiedy cię zobaczyłem. Ale luz, stary. Najważniejsze, żebyś miał ją na oku i dawał mi znać, jeśli się czegoś dowiesz...

– O czym ty mówisz, Alex? – fukam, wpadając z impetem do salonu.

– Powiedz siostrze, o czym mówisz, Alex. – Gavin szczyrzy się, krzyżując ręce na klatce piersiowej, zanim zerka na mnie. – Kochanie, od razu mówię, że ja nie mam z tym nic wspólnego. Kazałem mu spierdalać. I nawet życzyłem chuja w pięty dla zachęty.

– Kochanie?! – Mój brat podnosi się, opierając pięściami o stół. – Aurora, chcesz mi powiedzieć, że ty i ten popierdoleniec?

– Wyrażaj się, bo ci język przy samym odbycie upierdolę, a później w niego wepchnę tak głęboko, że gównem z osiemnastych urodzin będzie ci się odbijać – ostrzega Gavin, zanim potrząsa lekko głową. – Szaleniec. Narwaniec. Pomyleniec. Świr. Czub. Szajbus. Zajob. Zobacz, ile kulturalnych zamienników. Z nich korzystaj.

– Alex, chciałeś, żeby Gavin mnie śledził? I zdawał ci relacje? – Pochylam się naprzeciwko niego, naśladując jego pozę. – Ten sam Gavin, o

którym tyle mi wtedy powiedziałeś? Jak to szło? Inteligentny psychopata? Dziwkarz. Kurwiarz. Pierdolony jebaka...

Milknę, ponieważ intuicyjnie czuję, że atmosfera w pomieszczeniu uległa gwałtownej zmianie. Jestem prawie pewna, że chłód bijący od Gavina wywołał dreszcz, który właśnie przeszedł po moich plecach.

Prostuję się, zanim powoli odwracam się w stronę Blare'a i patrzę na jego napięte ciało, podczas gdy on pięściami pociera swoje oczy, jakby próbował zetrzeć z nich jakiś obraz.

– Chciałem jego pomocy, i co z tego? Jak możesz mi się dziwić, skoro wracasz do miasta i prosisz o rzeczy, o które prosiłaś?! Martwię się o ciebie! Poza tym nie powiedziałem ci o nim nic, co nie byłoby prawdą...

– Stul pysk – zgrzyta Gavin, odsłaniając swoje oczy.

Dostrzegam, jak bierze głęboki oddech, nim bardzo powoli unosi zimne spojrzenie na mojego brata.

– Po prostu stul, kurwa, pysk, przyjacielu.

– No co? – dopytuje się Alex, jakby naprawdę nie zdawał sobie sprawy, dlaczego w tym momencie oboje mamy silną chęć zrobienia mu krzywdy.

– Chujów sto! – wrzeszczymy jednocześnie z Gavinem, po czym spoglądamy na siebie.

Czuję cień uśmiechu na moich ustach, a identyczny widzę na twarzy Blare'a, dopóki ciche chrząknięcie nie przerywa naszego bardzo krótkiego połączenia.

– *Dzieci?*

Rozdział 13 Gavin

Zamaszystym krokiem wychodzę z domu rodziców Aurory oraz tego pajaca i pierwsze, co robię, to rozpinam dwa górne guziki koszuli. Zaraz po tym podwijam rękawy do łokci i wyciągam z kieszeni telefon, aby upewnić się, że moje plany na dzisiejszą noc nie zostały odwołane.

Nie wiem, co tak naprawdę mnie mocniej wkurwiło. To, że nie potrafi trzymać jęzora za zębami, czy to, że pierdolił na mnie konkretnie do Aurory.

No kto, kurwa, tak robi?

Najpierw mnie frajer prosił o pomoc, a kiedy mu odmówiłem, poleciał jazgotać mordą...

Gwałtownie zatrzymuję się kilka metrów od samochodu, zanim zawracam.

A jeślibym mu jednak wyrwał ten ozór i dał jego matce do przyrządzenia – bo trzeba przyznać, że kobiecina zajebiście gotuje – to miałbym szanse na zdobycie tytułu zięcia roku czy poszłyby się jebać?

Decyzje, decyzje...

Jestem już prawie przy schodkach prowadzących na werandę, gdy Aurora wychodzi i trzaska drzwiami, po czym oboje zatrzymujemy się, kiedy nasze spojrzenia się spotykają.

Widzę, jak mruży oczy i obrzuca mnie czujnym spojrzeniem, jakby nie była pewna, co zamierzam zrobić. Jeśli rodzi się w jej umyśle jakaś teoria na ten temat, to mogłaby się podzielić, ponieważ ja sam zazwyczaj nie mam pojęcia.

Odchylam głowę, biorąc głęboki oddech, i przez chwilę wpatruję się w szare niebo, nim wracam spojrzeniem do niej. Wykorzystuję ten moment

ciszy, żeby przyjrzeć się dziewczynie, bo jeszcze dzisiaj nie miałem takiej okazji.

Rozpuszczone blond włosy opadają jej na ramiona. Usta ma lekko rozchylone, a oddech przyspieszony. Zarumienione policzki, jak przypuszczam ze złości na Alexa, nie blakną nawet przy chłodnym wieczornym powietrzu.

Granatowe džinsy, białe tenisówki i biała koszulka. Wygląda, jakby zarzuciła na siebie te ubrania od niechcienia, a jednak pasują do niej. Spodnie idealnie otulają jej biodra, a obcisła bluzka podkreśla talię oraz piersi.

To jeden z tych momentów, gdy chaos myśli w mojej głowie nie daje mi spokoju.

Chcę jej, a nie powinienem. Nawet nie jest w moim typie... Jest całkowicie w moim typie, chociaż wcześniej tego nie wiedziałem. Za młoda... Odpowiednia. Za delikatna... Idealna do kochania. Za pyskata... Sprawia, że moje ciśnienie skacze, a przecież właśnie po to żyję. Za ostra, jednocześnie za łagodna. Zbyt pewna siebie, ale dzięki temu potrafi mi się postawić.

Im dłużej o tym myślę, tym bardziej uświadamiam sobie, że to nie chaos w mojej głowie jest problemem. Po prostu ta kobieta jest chaosem, a ja zawsze miałem ciągoty do zamętu.

I ten jej wzrok. Ledwie się znamy, ale tak łatwo mogę ją odczytać.

Ból, gniew, nienawiść, tęsknota. Samotność, pożądanie, potrzeba.

W jej oczach jest prośba, nawet jeśli stara się to ukryć. Nieważne, jak wiele masek zakłada, widzę tam to, co widzę w lustrze. Ona jest tego świadoma, i to jest właśnie to, czego boi się najbardziej.

A strach to potężna motywacja.

– Przytulić cię?

Przełamuję ciężką ciszę, na co Aurora w odpowiedzi mruga z niedowierzaniem.

– Tatuś kazał cię przytulać. Przytulić cię? – ponawiam pytanie.

– Nie – furczy, krzyżując ręce.

– To spierdalam.

Odwracam się, nie rzucając jej drugiego spojrzenia, ponieważ w tej chwili moja głowa jest już gdzie indziej.

W bardzo przyjemnym miejscu, wizualizując sobie bardzo zajmujące czyny.

Skoro nie mogę – a przynajmniej nie mogę bez późniejszego tłumaczenia się – zrobić z Alexem tego, co bym chciał, muszę się wyładować w innym miejscu.

– Gavin?!

– Papatki, kochanie! Na razie, do widzenia, żegnaj, cześć, z Bogiem, z diabłem, z Duchem Świętym i kostuchą – rzucam, nie odwracając się, tylko machając ręką przez ramię. – Nie tęsknij, zadzwonię!

– Zaczekaj!

Słyszę jak zbiega po schodkach, zanim odgłos jej kroków cichnie na trawie, gdy otwieram drzwi samochodu.

– Powiedziałam, żebyś zaczekał!

Wzdycham, opierając się o auto, kiedy Aurora podchodzi, mrużąc na mnie oczy.

– Jesteś wściekły – stwierdza, opierając dłonie na biodrach. – Nie potrzebuję mieć cię na sumieniu, kiedy okaże się, że wywinąłeś jakiś numer. Zdążyłam zauważyć, że jesteś dosyć impulsywny. – Unosi wyzywająco podbródek.

– Ja wściekły? Ty mnie jeszcze, aniołku, wściekłego nie widziałaś. – Puszczam jej oczko, a ona patrzy na mnie z powątpiewaniem. – Jestem ledwie zirytowany. No i może odrobinę rozdrażniony. Gdybym był

naprawdę wściekły, to Alex nie mógłby oddychać... A na pewno nie bez pomocy. – Ponownie puszczam jej oczko. – Coś jeszcze? Grzecznutki byłem przecież. Wy tłumaczyłem przeklinanie. Za kolację mamusi podziękowałem. Nie zajebałem twojemu bratu. Mogę się odmeldować?

– Mówisz tak, jakbym cię tutaj przyciągnęła na siłę – wytyka, stając przy drzwiach samochodu tak, że nie mam jak wsiąść. – A oboje dobrze wiemy, jaka jest prawda i że...

– I że spieszę się, bo umówiony jestem, więc weź swój tyłeczek wraz ze swoimi pyskatymi usteczkami i przełożmy tę konwersację na inny termin. – Zerkam na zegarek. – Roszpunka będzie zirytowana. Pewnie już zabawia się beze mnie – jęczę, podrygując nogą ze zniecierpliwienia.

Już czuję to mrowienie w dłoniach. Adrenalinę. Zapach krwi w powietrzu.

Prawie mogę poczuć drżące ze strachu ciało...

– Ach, rozumiem – parska Aurora, przywracając mnie do rzeczywistości. – I pomyśleć, że dopiero co wkurwiłeś się na Alexa za to, co wygadywał. Nie będę cię zatrzymywała. Dobrej zabawy – rzuca złośliwym głosem, zanim szybko się odsuwa i maszeruje w stronę swojego samochodu.

Przez ułamek sekundy zastanawiam się, czy to możliwe, że ta kobieta jest bardziej szalona ode mnie, nim odtwarzam w głowie swoje słowa i uderza we mnie zrozumienie.

– Kochanie, chcesz iść ze mną?! – krzyczę, uśmiechając się lubieżnie, gdy zamiera w pół kroku i powoli odwraca się w moją stronę z mordem w oczach. – Zrobimy sobie czworokącik. Ja, ty, Roszpunka i jeszcze jeden jegomość. Ostra jazda, aniołku. – Posyłam jej buziaka, obserwując, jak coraz bardziej się gotuje. – No co tak na mnie dziwnie patrzysz? Ponoć od roku działasz sama, to w grupie chyba też sobie poradzisz? Idziesz czy wymiękasz?

Wpatruje się we mnie zdeorientowana, otwierając i zamykając usta, zanim w końcu dostrzegam, jak dociera do niej sens moich słów. Jej napięte ciało lekko się rozluźnia, gdy zbliża się do mnie, rozglądając wokół, jakby sama nie mogła uwierzyć w to, co robi.

– Masz na myśli taką zabawę, na jaką zapraszałeś mnie ostatnio, gdy wysadziłeś w powietrze dom Toma?

– Cóż za obrzydliwe oskarżenia! Taki nieszczęśliwy wypadek, a ty od razu, że to Gavinek. Jak nie ma na kogo zgonić, to wina zawsze jest Gavinka. – Przykładam dłoń do swojego serca. – A ja taki przyjazny dla niego byłem, tylko pokaz fajerwerków chciałem mu zademonstrować. Wróżyłem nam przyjaźń na całe życie. Dopóki śmierć nas nie rozłączy. Jakież było moje rozczarowanie, gdy rozłączyła nas godzinę po poznaniu. Smuteczek w chuj. – Ocieram nieistniejącą łzę. – No dobra, uwielbiam te nasze tête-à-tête, ale trzeba się zbierać. To jak, idziesz czy wracasz do domu? Jeśli chcesz dobrej rady wujka Gavinka, to polecam ci jechać do domu, obejrzeć dobranockę i iść spać. Nie nadaję się na terapeutę, a taka słodka dusza jak ty może sobie nie poradzić z moją zgniłą, czarną i okrutną.

– Wiesz, że jeśli mówisz mi, że mam czegoś nie robić, to czuję wewnętrzny przymus, by było na odwrót? – Unosi kącik ust, ale jej uśmiech szybko znika, gdy ponownie się odzywam.

– Naprawdę? W takim razie nie całuj mnie, bobym tego nie zniósł! Nawet nie zbliżaj się do mnie na mniej niż metr. No na samą myśl aż mnie dreszcze przechodzą, a oczy spowija mgła obrzydzenia. I absolutnie mnie nie przytulaj. Nie okazuj czułości i miłości. I powtarzam, nie całuj!

– Gavin?

– Noski-eskimoski?

– Odpierdol się.

Nie czekając na moją odpowiedź, szybko podchodzi do bagażnika swojego auta, po czym go otwiera. Zaintrygowany zbliżam się do niej, w

ciszy obserwując, co robi.

Samochód stoi prostopadle do budynku, więc z tej perspektywy nie ma możliwości, by ktoś z domowników nas widział, ale i tak upewnia się, że nikt nie patrzy.

Zaraz po tym odsuwa koło zapasowe i jestem pod niemałym wrażeniem, widząc sprzęt, który tam trzyma.

Opiera prawą nogę na zderzaku, przyczepia do kostki nóż, nim to samo robi przy lewej nodze. Zaraz po tym wyciąga glocka, sprawdza magazynek, zabezpiecza i wkłada za pasek swoich spodni. Przesuwa koło na swoje miejsce, zamyka bagażnik i podszedłszy od strony pasażera, wyciąga czarną bluzę z kapturem, którą wkłada.

Szatanie namiętny, gorąco tutaj bardziej niż u ciebie na dole.

– Jedziemy? – rzuca jakby nigdy nic, idąc do mojego samochodu.

– Jedziemy – charczę, uderzając się w klatę, nim z wyszczerzem biegnę za nią.

Jeśli tylko nie zaczniesz wymiotować ani nie uciekniesz z krzykiem w ciągu następnych kilku godzin, co jest mało prawdopodobne, to...

Śmiem stwierdzić, że się zakochałem.

Aurora

– Kim jest ta... – Urywam, żeby zapanować nad tonem głosu. – Roszpunka? I co właściwie tutaj robimy? – dopytuję się, rozglądając się po osiedlu domków jednorodzinnych.

– Roszpunkę zaraz poznasz. Szalona, gorąca osobowość. – Uśmiecha się z rozrzewnieniem, na co zniesmaczona krzywię usta.

Najwyraźniej Alex miał rację pod pewnymi względami. Zachowuje się wobec mnie, jak się zachowuje, a ledwie wychodzi ode mnie i już jedzie do

kolejnej dziewczyny. Nie że mnie to interesuje, ale dobrze wiedzieć, z kim mam do czynienia.

Zatrzymuje się przy małym parku, gasi silnik i odwraca się w moją stronę.

– A tutaj właśnie odbywa się imprezka. – Wskazuje na jeden z domów niedaleko nas. – Ostatnie ostrzeżenie. Możesz się jeszcze wycofać.

– Nie mam zamiaru – pryham, chwytając klamkę. – Zrób mi tylko jedną przysługę i z romansowaniem zaczekaj, aż skończy się to... Cokolwiek mamy tu robić.

– Aww, kochanie, czy ja wyczuwam nutkę zazdrości?

– Coś nie tak z twoim wyczuciem. To raczej ogrom obrzydzenia – parskam, wysiadając z auta w towarzystwie głośnego śmiechu Gavina.

Idę za nim, kręcąc głową, gdy słyszę, jak radośnie pogwizduje, a kiedy podchodzimy do drzwi, wyciąga pęk kluczy i otwiera zamek.

– Czyj to dom?

– Roszpunki – nuci, teatralnie machając ręką i kłaniając się, kiedy przepuszcza mnie, bym weszła pierwsza.

– Cóż, musicie być blisko, skoro masz klucze od jej domu – stwierdzam, rozglądając się po całkiem przytulnym otoczeniu.

– Ba. Jesteśmy bardzo blisko. Łączy nas wiele rzeczy. Mamy podobne zainteresowania – wymienia, zamykając za nami drzwi, po czym prowadzi mnie korytarzem.

– Jesteś z nią w związku? Czy to otwarty związek, skoro wieszcznie rzucasz mi te swoje teksty i do tego mnie tutaj przyprowadziłeś?

– Jesteśmy na wyłączność. I to coś bardzo poważnego – mówi, otwierając drzwi, które prowadzą do piwnicy.

Co za pieprzony frajer. I pomyśleć, że w chwili słabości przyznałam sama przed sobą, że może nawet odrobinę go lubię. Czysto platonicznie, oczywiście, lecz to nie zmienia faktu, że nie cierpię facetów, którzy mając kobietę, zachowują się wobec innych tak jak Gavin wobec mnie.

Wręcz, kurwa, nienawidzę.

Nie komentuję jego słów, ponieważ nie wyszłoby z moich ust nic dobrego, tylko schodzę za nim po schodach, nim idziemy wąskim korytarzem do metalowych drzwi.

Kiedy Gavin je otwiera, po czym ponownie odsuwa się na bok, bym weszła pierwsza, robię ledwie krok, zanim zatrzymuję się zszokowana.

– Tank?

Najpierw skupiam się na nim, ponieważ cała reszta to naprawdę wiele do ogarnięcia.

Znam Tanka, tak samo jak Zacka, dla którego pracuje. Niezbyt dobrze, ale coś tam wiem o nim... Oraz jego upodobaniach.

I on zna mnie.

– Aurora? – Widzę, że jest zaskoczony nie mniej niż ja.

– Jak to dobrze, że wszystko zostaje wśród przyjaciół! Tank Roszpunka – przedstawia Gavin, na co Tank przewraca oczami, gdy do mnie dociera, że cały ten czas Blare po prostu się ze mnie nabijał – i Aurora Modliszka. Moje dwie ulubione osoby i... Kogo my tutaj mamy? Cóż to za kwiatuszek uśmiechnięty? – mruczy, podchodząc do stołu, na którym leży rozebrany facet, przywiązany i z kneblem w ustach.

Gość jest przytomny i właśnie wbija we mnie błagające spojrzenie, próbując powiedzieć coś przez szmatę, którą ma w ustach.

– Kto to? – pytam, podchodząc bliżej. – I dlaczego?

– A czy to ważne kto? Nieważne. Ale rzeczywiście ważne dlaczego. – Gavin chodzi wokół stołu, zacierając dłonie. – Koleś, ponoć lubisz bić swoją dziewczynę. Napierdalać wręcz. Tak się Roszpuncie o uszy obilo, że uważasz, iż jak kobieta nie dostanie wpierdół przynajmniej raz w tygodniu, to nie wie, gdzie jej miejsce. I matkę zdarzało ci się bić. I siostrę młodszą. Kurwa, no zapracowany w chuj byłeś. – Unosi dłoń zaciśniętą w pięść, zanim z całej siły uderza w brzuch faceta.

Gość zaczyna kwiczeć i próbuje się zgiąć, żeby jakoś się ochronić, lecz więzy mu na to nie pozwalają.

Podchodzę i zaciskając sznur, sprawdzam, czy facet na pewno nie ma szans się uwolnić, zanim opieram się biodrem o stół przy jego nogach.

Czuję na sobie uważne spojrzenie Tanki, gdy stawia imadło między nagimi udami przywiązanego.

– Alex nie będzie zadowolony, kiedy dowie się, że tutaj byłaś – stwierdza mimochodem, kiedy Gavin wychwala gościa za siłę, którą musi mieć w rękach, skoro bicie kobiet przychodzi mu tak łatwo.

– Alex się o tym nie dowie. – Rzucam Tankowi wyzywające spojrzenie, które utrzymuje przez kilka sekund, zanim kiwa głową, kontynuując zabawę z imadłem.

Przez kolejne dwie godziny oglądam krwawe przedstawienie. Nie można odmówić Gavinowi i Tankowi kreatywności, ale właśnie tego się spodziewałam.

Co jakiś czas spoglądają na mnie i sprawdzają, czy jestem zniesmaczona lub przerażona, ale nie jestem.

Życie nauczyło mnie, że kara powinna być adekwatna do czynów.

Niestety ten świat nie jest zbyt sprawiedliwy, właśnie dlatego potrzebuje takich osób.

Takich jak Tank, Gavin... lub ja.

Rozdział 14 Aurora

Ze zmarszczonymi brwiami przyglądam się czarnej limuzynie, która zatrzymuje się na podjeździe placówki.

Przez kilka minut nic się nie dzieje i już mam wyjść na zewnątrz, aby dowiedzieć się, dlaczego tutaj stoi, ale w końcu dostrzegam, jak kierowca wysiada. Podchodzi do tylnych drzwi, po czym je otwiera, a ze środka wyłaniają się Grace i Taylor.

To, że jestem zaskoczona, to wielkie niedopowiedzenie. Wiem, że ponownie były u wujka, ale kto normalny odwozi dzieci do placówki limuzyną?

– Ciociu?

Głos Alice, słodkiej siedmiolatki, odwraca moją uwagę od okna, ale zapisuję sobie w pamięci, że być może powinnam skontaktować się z tym wujkiem i porozmawiać z nim na ten temat. Rozumiem, iż chce rozpieszczać dziewczynki, lecz nie dajmy się zwariować. Są jakieś granice.

– Tak?

– Pomożesz mi z tymi puzzlami? – pyta, wskazując dłonią na salon. – Są za trudne.

– Oczywiście. – Uśmiecham się, słysząc, że mój telefon informuje o nowej wiadomości. – Sprawdzę tylko, czy to nic ważnego, i już do ciebie idę – mówię, obserwując, jak wraca do salonu, zanim sięgam po komórkę.

Od razu wiem, kto to, i tym akurat nie jestem zaskoczona. Nie widziałam się z Gavinem od trzech dni, czyli od czasu imprezy u Tanka. Nawal pracy, jak mnie poinformował, nie przeszkodził mu jednak w tym, aby bombardować mnie wiadomościami.

Zjedźmy dzisiaj kolację u mnie, z moim bratem i bratową. Przyjadę po ciebie po pracy.

Muszę mu przyznać, nie po raz pierwszy zresztą, że poczucie humoru ma naprawdę całkiem niezłe. Rozbawił mnie tym niesamowicie.

Prędeż odetnę sobie nogi piłą mechaniczną, niż pójdę do ciebie.

Odpisuję mu, zastanawiając się, co on sobie wyobraża, myśląc, że mam ochotę spoufalać się z nim i jego rodziną. Rzeczywiście, wydarzyło się już coś, co przewidział: grzech piękny nas połączył, ale jeśli uważa, iż to, że zgodziłam się, byśmy działali razem, równa się temu, że teraz będziemy spotykać się z naszymi rodzinami, jeść wspólne obiady czy kolacje i budować jakąś więź, to czeka go zajebiste rozczarowanie.

Zapamiętam to, kochanie. Właśnie ustawiam jedną w swojej sypialni. Będzie na ciebie cierpliwie czekała. Przyjadę do ciebie wieczorem.

Niech przyjeżdża.

Nie oznacza to jednak, że ja będę w domu.

Garvin

– Tutaj chciałabym duży stół, taki na sześć osób.

Claudia wskazuje ręką salon, a ja, jak na najlepszego brata na świecie przystało, notuję wszystko w telefonie, aż mi się paluchy pocą.

Wymagająca gówniara.

I dobrze. Zawsze powinna chcieć otrzymywać to, co najlepsze.

– Sypialnię pomalujemy na błękit, w salonie zostawimy białe ściany, a tutaj – biegnie do drugiego pokoju z takim zapalem, że tylko zdążam zauważyć, jak jej kitka faluje, i już jej nie ma – a tutaj to jeszcze muszę się zastanowić! – krzyczy, kiedy podążam za jej głosem i przystaję w otwartych drzwiach. – Pod oknem chcę duże biurko, a całą tę ścianę od

góry do dołu wypełnimy półkami. Wiesz, ten pokój będzie mi służył do nauki, więc muszę pomyśleć o jakichś barwach, które mnie uspokajają i wyciszają – mruży ze zmarszczonymi brwiami, opierając dłonie na biodrach. – Co o tym myślisz?

– Będzie, jak chcesz, młoda – stwierdzam, dopisując półki do niekończącej się listy. – Zrób zdjęcia każdego pokoju, usiądziesz w domu i jeszcze przemyślisz, co i jak. Kiedy już będziesz pewna, spisujemy wszystko i zagonię tutaj ludzi.

– Sądysz, że Tobias naprawdę zgodzi się, abym mieszkała tu sama? – pyta niepewnie, wykręcając dłonie. – Bo ty z tym... No wiesz, z tym, co powiedziałaś, że wsadzisz tutaj tyle sprzętu... to żartowałaś, tak?

– A jak myślisz?

– Tobias się zgodzi, ale ty nie żartowałaś – jęczy, opadając na łóżko, które stoi przy jednej ze ścian. – To wszystko jest jakieś do bani! Zaraz skończę osiemnaście lat, a nawet nie mogę się umawiać na randki!

– Nie dramatyzuj – pryham, rzucając się na materac obok niej. – Nigdy nie miałaś zakazu wychodzenia na randki.

– Przestań się ze mnie nabijać – furczy, na co unoszę brew, ponieważ akurat teraz się nie nabijałem. Wyjątkowo. – Zachowujesz się, jakbyś nie pamiętał, co się ostatnio wydarzyło, kiedy Reece mnie zaprosił. Zgodziliście się i co z tego? Przyszedł po mnie, a ty już stałaś na zewnątrz, ubrany cały na czarno i nożem paznokcie czyściłaś – wytyka, wbijając mi palec w klatkę.

– Akurat w ten dzień w warsztacie byłem, a że o czystość trzeba dbać... – Urywam, kiedy nie wytrzymuję, i wybucham śmiechem. – Tak spierdalał, że kiedy zniknął, musiałem iść pod prysznic, bo ta chmura kurzu na mnie osiadła. Nawet nie zdążyłem mu się przyjrzeć. Nie mów, że żałujesz, iż jednak nigdzie nie poszliście.

– Oczywiście, że żałuję! Tydzień czekałam na tę randkę!

– Nie powinnaś żałować – mówię już poważnie. – Coś ci powiem, młoda, i zapamiętaj to, ponieważ przyda ci się zapewne na lata. Każdego chłopaka, a w przyszłości faceta, który będzie chciał się z tobą umówić, będę sprawdzał w ten sposób albo nawet bardziej, cóż, imponujący.

– Gavin...

– Nie „Gavinuj” mi tutaj, jak ci poważne, braterskie, życiowe rady dają!

– O przepraszam, wielki bracie, już zamieniam się w słuch – sarka, ale widzę, że się drażni, kiedy opiera głowę na zaciśniętej pięści i patrzy wyczekująco.

– Strach jest naturalną emocją każdego człowieka. To nie wstyd się bać. Często nie jesteśmy w stanie kontrolować tego, jak wpływają na nas różne sytuacje, dopóki do nich nie przywyknjemy, a czasami nawet wtedy... Odwaga jednak jest czymś, co cenię u ludzi. Odwaga jest imponująca. Przewyciężanie strachu – tłumaczę, wpatrując się w sufit. – Takiego mężczyzny chciałbym kiedyś dla ciebie. Nieważne, czy będzie to ktoś z naszego otoczenia, co nawiasem mówiąc, byłoby ułatwieniem przy robieniu świątecznych prezentów – żartuję, szturchając ją łokciem. – To może być kierowca autobusu, księgowy, ktokolwiek. Nie interesuje mnie to. Jeśli zauroczy się tobą wystarczająco, by znaleźć odwagę i nie spieprzać jak tamten chłoptaş, wtedy zasłuży na wyjście na randkę z tobą. Masz mieć faceta, który będzie o ciebie dbał, doceniał, szanował i wielbił. Nic mniej. Ma mieć świadomość, iż jesteś warta wysiłku. Ma żywić uczucia do ciebie tak silne, że będzie o ciebie walczyć w chwilach zwątpienia i wtedy, gdy będziesz nieznośna, sarkastyczna, uparta, niedająca się dotknąć, jadowita...

– Gavin?

– No?

– Czy my wciąż mówimy o moim potencjalnym chłopaku?

– Wiadomka – mówię uparcie, chociaż wiem, że odpłynąłem. – Nie wymądrzaj się, tylko Gavinka słuchaj. Gavinek cię zawsze dobrze

poprowadzi, a nawet jeśli na złą drogę by cię sprowadził, to własną piersią obroni i nakieruje, gdzie trzeba. Z Gavinkiem nie zginiesz, ale chłoptaś, który mnie wkurwi, już może. – Szczerzę się, obserwując, jak przewraca oczami z uśmiechem na ustach, kiedy mój telefon wydaje *ten* sygnał.

To już chyba podchodzi odrobinę pod obsesję – nie że mnie to interesuje – ale ustawiłem sobie trasę, którą Aurora może pokonać bez informowania mnie o tym.

Do pracy i z powrotem.

Taki dobry ze mnie chłopak.

No co tu dużo mówić. Ciekawski jestem, poza tym czuję się w obowiązku dopilnować, by modliszka zawsze bezpieczna była. Siła jakaś nieczysta mnie wręcz zmusza do tego, a ja nie mam chęci się jej sprzeciwić.

Skoro aplikacja dzwoni, to Aurora wyjechała poza wyznaczoną trasę. A skoro wyjechała...

– Zbieramy się, młoda. Ty do domu, a ja mam coś do załatwienia.

– Sia la la, tylko ja i ona – nucę, zbliżając się do miejsca, gdzie jest Aurora.

– Sia la la, tylko ja i ty... I cmentarz, i znicze, i jeden, drugi, pięćdziesiąty krzyż.

Parkuję naprzeciwko ogromnej, żelaznej bramy, rozglądając się wokół po prawie pustym parkingu. Samochód modliszki stoi po mojej prawej stronie, ale jej w nim nie ma. Wyłączam silnik i wyciągam komórkę, aby sprawdzić lokalizację.

Marszczę brwi, kiedy zauważam, że powinna być tuż obok mnie, ale gdy unoszę głowę, rzeczywiście widzę ją, zaledwie kilka metrów od bramy.

Szczerzę się, wysiadając z samochodu, po czym opieram się o maskę, krzyżuję nogi w kostkach i już otwieram usta, aby poinformować ją o mojej obecności, lecz coś mnie powstrzymuje.

A konkretnie ona.

Aurora ma swój dumny chód i zazwyczaj trzyma wysoko uniesiony podbródek. Zdążyłem również zauważyć, że co nieco zna życie, o którym nie wie – albo nie chce wiedzieć – większość osób. Z tego powodu porusza się raczej ostrożnie, a na pewno nie ze spuszczoną głową.

Jednak nie dzisiaj. Nie teraz. W tej chwili zbliża się do mnie kobieta, którą mam wrażenie, widzę po raz pierwszy.

Wygląda, jakby ledwie szła. Nie stawia kroków, tylko sunie stopami. Nie patrzy przed siebie, tylko wpatruje się w ziemię, całkowicie nieświadoma wszystkiego, co dzieje się wokół niej. Zamiast wysoko uniesionego podbródka widzę skulone ramiona i ręce, którymi obejmuje się w pasie, jakby starała pocieszyć samą siebie.

Ten widok sprawia, że następuje jeden z nielicznych momentów, kiedy nie wiem, co powiedzieć, a dodatkowo wywołuje dziwnie nieprzyjemny i obcy ucisk w mojej klatce.

– Aurora? – wołam ostrożnie, wrywając ją z zamyślenia.

Zatrzymuje się gwałtownie i wbija we mnie te niesamowite niebieskie oczy, które w tej chwili wydają się przygaszone.

Jest naprawdę niewiele rzeczy oraz sytuacji, których unikam, lecz teraz przyznaję sam przed sobą, że mierząc się ze spojrzeniem tak pustym, a jednocześnie pełnym bólu, przez moment mam chęć odwrócić wzrok.

Nie podoba mi się to, co widzę. Nie chcę tego widzieć. Chcę ponownie zobaczyć ten ogień, który prawie zawsze tam gości. Tę iskrę i wściekłość. Nawet jeśli wcześniej dostrzegałem większość tego, co ukrywa w swojej duszy, nic nie przygotowało mnie na widok, który mam teraz przed oczami.

I naprawdę obawiam się, że to nie jest choćby ułamek tego, co mogę zobaczyć.

– Nie przyjeżdżaj tutaj za mną, nigdy więcej – rzuca spokojnym tonem, otwierając drzwi samochodu, gdy ja wciąż stoję osłupiały.

– Wiesz... – W końcu odzyskuję głos i odskakuję od auta, robiąc w jej stronę kilka niepewnych kroków. – Tak tylko chciałem powiedzieć... – Znowu urywam jak jakaś pieprzona ameba.

O wiele łatwiej jest powiedzieć coś odpowiedniego, gdy się wie, z czym ma się do czynienia.

O wiele, kurwa, łatwiej.

– Gdybyś mnie potrzebowała, to jestem tutaj – wyrzucam w końcu i przysięgam, że w tym momencie jest mi wstyd za samego siebie.

Ja pierdolę, zapewne sam szatan się za mnie wstydzi. Pewnie właśnie unosi dłonie, wznosząc modły o rozum dla mnie.

Wpatruję się w napięte plecy Aurory, żałując, że nie jesteśmy na etapie, na którym po prostu mógłbym podejść i ją objąć. Zawsze powtarzam, że na chuj niepotrzebnie jazgotać? Może dotyk lepiej by ukoił to cierpienie... Jakiegokolwiek to jest cierpienie. Z jakiegokolwiek powodu.

Trzeba było ją jednak sprawdzić.

– Wiesz, porozmawiać. Napić się. Poznać się nad kimś. Takie tam niezobowiązujące zajęcia, które dobrze zajmują umysł, nie pozwalając za wiele myśleć o rzeczach, które nas gnębią. Postrzelać możemy albo na siłkę skoczyć. Co tam sobie życzysz, kochanie – paplam, zastanawiając się, czy może jednak chociaż raz powinienem odpuścić, gdy Aurora w końcu odwraca się w moją stronę, a ja po raz drugi w ciągu dziesięciu minut zamieram.

Jej oczy są teraz pełne łez, patrząc na mnie z prośbą, kiedy bierze głęboki oddech, by coś powiedzieć.

– Możesz mnie dokądś zabrać? Dokądkolwiek – rzuca, jakby było jej wszystko jedno. – Dokądkolwiek – powtarza, biorąc głęboki oddech. – *Po prostu zabierz mnie stąd.*

Rozdział 15 Aurora

Billie Eilish & Khalid - Lovely

Otwieram oczy dopiero w momencie, gdy czuję, że samochód zwalnia, a po chwili Gavin wyłącza silnik. Przez te kilkanaście minut nie zamieniliśmy nawet słowa, co dało mi czas, aby trochę się opanować, ponieważ dzisiaj jest jeden z gorszych dni.

Taki, który otwiera wszystkie rany na nowo.

I chociaż ostatnio zdarzają się rzadziej, kiedy już się pojawiają, są równie intensywne, co półtora roku temu.

– Gdzie jesteśmy? – pytam, rozglądając się po pustej drodze, otoczonej małym lasem.

– W czyścicu.

Marszczę brwi, przyglądając się jego poważnej twarzy, gdy przez kilka sekund siedzi, wpatrując się w pochmurne, letnie niebo. Zaciska i rozluźnia dłonie na kierownicy, a jego ściągnięte w prostą kreskę usta pokazują niezdecydowanie, nim w końcu zerka na mnie z nieodgadzionym wyrazem twarzy.

– Chodź. Coś ci pokażę – mówi, natychmiast wysiadając z samochodu.

Jeszcze raz rozglądam się wokół, nim łapię za klamkę. W momencie, kiedy otwieram drzwi, do moich uszu dociera wzburzony szum.

Chyba zaczynam rozumieć, co miał na myśli, nazywając to miejsce czyścicem.

Podchodzę do niego, dostrzegając w oddali betonowy most, a gdy jestem ledwie metr od Gavina, wskazuje dłonią, byśmy ruszyli w tamtą stronę.

– Rzeka – stwierdzam oczywisty fakt, na co w odpowiedzi Blare tylko kiwa głową. – Nigdy tutaj nie byłam – przyznaję, kiedy on podchodzi do

małej metalowej bramki, prowadzącej na kładkę.

Zerkam na tabliczkę „nieupoważnionym wstęp zabroniony”, gdy Gavin sprawnie przeskakuje płot i podaje mi dłoń.

Spoglądam na nią i już mam zignorować ten mały gest pomocy, lecz coś nakazuje mi go przyjąć. Chwytam jego rękę, a kiedy znajduję się już po drugiej stronie, zaciska palce wokół moich, sprowadzając mnie po kilku schodkach do drewnianej, trzymetrowej platformy.

– Połóż się – rzuca, a kiedy widzi moją sceptyczną minę, wzdycha cicho.
– Będę grzeczny jak mnich.

– Mam wrażenie, że grzeczny jesteś jedynie wtedy, gdy śpisz – mruczę, ale robię to, co mówi, kładąc się na kołyszącym się drewnie.

– Niekoniecznie. Często miewam bardzo niegrzeczne sny – wyznaje z powagą, odwracając się i odsuwając kawałek, zanim również się kładzie, sprawiając tym, że stykają się tylko nasze głowy.

Czuję jego wzrok na mojej twarzy i ciepło oddechu na skroni. Taka bliskość sprawia, iż robię się wyjątkowo napięta, a moje serce lekko przyspiesza, przez co biorę głęboki wdech, starając się zapanować nad wszystkimi niechcianymi reakcjami mojego ciała spowodowanymi jego fizyczną bliskością.

– A teraz po prostu zamknij oczy, wsłuchaj się w szum wody i pozwól swojej głowie się oczyścić – szepcze ochrypłym głosem.

Przymykam powieki, próbując pozbyć się wrażenia, iż każde jego słowo otuliło mnie niczym kokon bezpieczeństwa.

To złudne wrażenie potęguje wzburzona woda.

Wydaje mi się, jakbym na chwilę została odcięta od całego świata.

Od wspomnień, bólu, smutku i strachu.

Odizolowana od wszystkiego oprócz mężczyzny leżącego obok, który właśnie dał mi pierwszą namiastkę spokoju, jakiej nie doświadczyłam od ostatnich osiemnastu miesięcy.

Mężczyzna, który mógłby być definicją szaleństwa oraz obłądu.

Jeśli huragan miałby przybrać ludzką postać, byłby nią Gavin Blare.

Nieokiełznany, niebezpieczny, nieprzewidywalny.

Oddychające pandemonium.

W tym momencie, w tej sytuacji, mam jednak wrażenie, że Gavin jest bardziej złożony, niż przypuszczałam. Już wcześniej dostawałam świadczące o tym sygnały, lecz dzisiejszego wieczoru pokazuje mi całkiem inną wersję siebie. Wciąż niebezpieczną, tyle że teraz to ja jestem zagrożona.

Im dłużej nad tym rozmyślam, tym bardziej uświadamiam sobie, że byłam od początku. Wiedziałam to wszystko od naszego pierwszego spotkania. Z każdym słowem i gestem Gavina tylko się w tym utwierdzałam, czując coraz większy strach.

Teraz zaczynam być przerażona.

– Skąd znasz to miejsce? – pytam cicho, nadal z zamkniętymi oczami.

Boję się, że kiedy otworzę oczy, ten piękny spokój, który mnie ogarnął, zostanie mi odebrany.

Gavin przez dłuższą chwilę nie odpowiada, jakby nie mógł się zdecydować, czy chce mi cokolwiek powiedzieć, a ja nie zamierzam naciskać. Wiem, że nie mam takiego prawa, ponieważ sama mam sekrety, które chciałabym ukrywać przed nim jak najdłużej.

– Odkąd byłem mały, miewam koszmary. Nasiliły się, kiedy miałem siedem lat – szepcze w końcu, a ja słucham uważnie, chłonąc każde jego słowo. – Doszło do tego, że co noc budziłem się z płaczem, wołając Tobiasa.

– Dlaczego Tobiasa? – dopytuję się, ponieważ normalnie dziecko woła swoich rodziców...

– A kogo miałbym wołać? – parska, lecz nie ma w tym grama humoru. – Tobias chciał popełnić samobójstwo, gdy miał szesnaście lat – wyznaje, a ja

wstrzymuję oddech. – Powstrzymałem go przed tym, ale lęk przed jego utratą spotęgował koszmary. Byłem dzieciakiem, który bał się, że straci jedyną ważną osobę w swoim życiu. To nie mogło zrobić niczego dobrego dla mojej głowy...

– A twoi rodzice?

– Nie mam rodziców, modliszko. Tobiasa nie żyją. Poznaliśmy się w domu dziecka, do którego trafiłem, gdy miałem sześć lat.

Gwałtownie otwieram oczy i patrzę na niego, nie kryjąc zaskoczenia. Kiedy nasze spojrzenia się łączą, na jego ustach tworzy się złośliwy uśmiech.

– No zobacz, ciekawe, jak to się stało, że kiedy rozmawiałaś o mnie z bratem, to pysiaczek kolorowy nic nie wspomniał. Za to jestem pewny, że listę grzechów stworzył mi tak długą, iż z tydzień zajęłoby nam jej przeczytanie. – Śmieje się, kręcąc głową. – Nie że kłamał. Gdybym ja miał zrobić rachunek sumienia, na napisanie zeszyłyby mi pewnie z dwa tygodnie. – Puszczą mi oczko, zanim poważnieje. – To nie ma znaczenia, czy mnie i Tobiasa łączy krew. To mój brat. Moja rodzina. Nigdy w niego nie zwątpiłem ani on we mnie, nawet jeśli jesteśmy tak różni od siebie. Przez wiele lat byliśmy tylko ja i on, a to, co przeszliśmy, połączyło nas bardziej, niż zrobiłyby to więzy krwi – stwierdza z zapałem i naprawdę nie chciałabym zobaczyć, co zrobiłby ze śmiałkiem, który powiedziałby mu, że on i Tobias nie są rodziną.

– On cię tutaj przyprowadził? – pytam, ponownie zamykając oczy.

– Tak. Znalazł to miejsce i zaczęliśmy przychodzić tutaj niemal codziennie, chociaż na chwilę. Kazał mi leżeć i wsłuchiwać się w szum wody.

– Pomagało na niechciane sny?

– Jak mało co – przyznaje i słyszę w jego głosie uśmiech. – Kochanie?

– Tak? – odpowiadam, zanim zaciskam powieki na swoją głupotę.

Gavin tak często używa w stosunku do mnie różnych określeń, iż zdążyłam już do tego przywyknąć w ciągu tych dwóch tygodni, gdy się znamy.

Zbyt mocno.

Fakt jest jednak taki, że bardziej jestem zaskoczona, kiedy zwraca się do mnie po imieniu...

– Dlaczego tak bardzo nie chcesz, bym poznał twoją przeszłość?

Tym razem to mój czas, by przez chwilę milczeć.

Nie myli się.

Naprawdę nie chcę, by ją poznał, chociaż zdaję sobie sprawę, że jeśli wciąż będziemy mieli tak intensywny i częsty kontakt, będzie to po prostu nieuniknione. Rzecz jasna kazałam Alexowi trzymać gębę na kłódkę, ale mam świadomość, że Gavin może się dowiedzieć chociażby od Lloyda, choć ten facet nie wtrąca się w nie swoje sprawy.

Na szczęście.

I oczywiście Gavin mógłby mnie łatwo sprawdzić. Nie musiałby grzebać zbyt głęboko, by znaleźć wszystko, co mnie dotyczy.

Wiem, dlaczego nie chcę, by wiedział, co się wydarzyło, ale nie jestem pewna, czy chcę, by znał powód. Po dłuższym namyśle i po tym, jak on podzielił się ze mną jakąś częścią swojej historii, postanawiam zdobyć się na szczerłość.

– Ponieważ kiedy się dowiesz, zaczniesz na mnie inaczej patrzeć – szepczę ochryple. – Nie chcę zobaczyć litości w twoich oczach.

– Nie jestem zbyt litościwym człowiekiem.

– Zaufaj mi. Dostałam już całe morze litości, nawet od osób, które nie darzyły mnie sympatią. A przyznaję, Gavinie Blare, iż jesteś ostatnią osobą, od której jej chcę.

– Teraz nie wiem, czy to komplement czy obelga? – Dotyka przelotnie moich włosów, na co otwieram oczy i łączę nasze spojrzenia, gdy on

odsuwa rękę.

– Niech to pozostanie moją tajemnicą. – Uśmiecham się nieznacznie.

– Kolejną do kolekcji. Życia mi zabraknie, by rozwiązać wszystkie zagadki, z których się składasz – mruży jakby do siebie, przez co mój uśmiech się poszerza.

– W ramach podziękowań za dzisiejszy wieczór powiem ci coś jeszcze, ale musisz przysiąc, że nikomu nie powtórzysz. Wyprę się wszystkiego – drażnię się, czując dawno zapomnianą lekkość w sercu.

Nazwa tego miejsca rzeczywiście idealnie do niego pasuje i już wiem, że będę je często odwiedzała. Tak właśnie muszę sobie wmawiać – że to miejsce, a nie towarzystwo sprawiło, iż czuję się lżej.

Kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą.

– Przysięgam na moją miłość do szatana, zabijania i grzechów popełniania. Twoje tajemnice są u mnie bezpieczniejsze niż buty denata zakopanego dwa metry pod ziemią!

Zakrywam twarz dłońmi, by ukryć rozbawienie, chociaż czuję, jak moje ciało drży z powstrzymanego śmiechu.

Ten mężczyzna jest po prostu... Po prostu nie do opisanania.

– Chciałam ci tylko powiedzieć – rzucam spokojnym głosem, kiedy w końcu się opanowuję – że naprawdę dasz się lubić, Gavinie Blare.

– Taaak? – pyta energicznie, po czym nagle się podnosi, odwraca i pochyla nade mną, opierając dłonie po bokach mojej głowy. – No musisz przyznać, że grzeczny dzisiaj byłem.

– Byłeś – potwierdzam, wpatrując się w jego oczy.

– Nie przeklinałem zbyt dużo. I miejsce ci moje sekretne pokazałem. I nie naciskałem na ciebie. Wiesz, co to wszystko oznacza?

– Aż boję się zapytać. – Przewracam oczami, ale tylko po to, by zerwać to nasze dziwne połączenie.

I tak przekroczył granicę bliskości, która byłaby dla mnie komfortowa.

Mam wrażenie, że dzisiaj przekroczyliśmy już zbyt wiele granic.

– Kiedy mężczyzna, w tym przypadku przystojny, inteligentny, seksowny, przystojny, pełen gracji, kulturalny, wygadany i nie zapomnijmy, że przystojny oraz seksowny, od siebie tyle daje, to modliszka podziękować mu powinna, bez łba urywania, coby wciąż zachwycać ją mógł w późniejszym czasie swą wyjątkowością i ogólną zajebistością. Jeśli mógłbym coś wybrać, to proponowałbym, tak bez nacisku żadnego i bez języczka nawet się zgodzę, chociaż z bólem, pocałunek maleńki w usta te spragnione czułości, miłości i jadu płynącego prosto z warg twych soczystych – wyrzuca prawie na jednym wydechu, po czym patrzy na mnie z wyczekiwaniem i lubieżnym uśmiechem.

Sekunda, dwie... Tyle wytrzymuję, nim wybucham głośnym śmiechem. Nie takim zwykłym, kiedy coś mnie odrobinę rozbawiło. Prawdziwym śmiechem, który sprawia, że mięśnie mojego brzucha zaciskają się, a z oczu płyną mi łzy rozbawienia.

Cholera, ten facet naprawdę nigdy się nie poddaje.

– Gavin? – wyduszam, starając się na niego spojrzeć, a kiedy w końcu mi się to udaje, jego zachwycony wzrok sprawia, iż szybko zaczynam się uspakajać.

– Wiem, aniołku – szepcze z radością, wciąż przeskakując spojrzeniem po całej mojej twarzy. – Mam się odpierdolić.

Błagam, zrób to, inaczej oboje wpadniemy w przepaść.

Rozdział 16 Gavin

– Rozbieraj się.

– Nie chcę – powiedziałem cichutko, zaciskając dłonie na moich szorstkich, brązowych spodniach.

Nerwowo spojrzałem na drzwi, w duchu wołając mamusię, by już wróciła. Ostatnio coraz częściej zostawiała mnie ze swoimi koleżankami. Nie wiem, dokąd chodziła, ale bałem się za każdym razem, gdy opuszczała mieszkanie. Kiedy była na miejscu, to – chociaż pozwalała im robić, na co miały ochotę – bałem się trochę mniej.

– A żreć chcesz dostać czy nie? – Pani Monica wskazała głową na pudełko pizzy leżące na stole. – Jeśli chcesz dostać żreć, a wiem od twojej matki, że nie jadłeś nic od wczoraj, to rozbieraj się i chodź do łazienki.

Zacisnąłem usta, czując, jak zbiera się w nich ślina. Byłem głodny, a jednocześnie było mi niedobrze, ponieważ wiedziałem, co się zaraz stanie.

Jeśli się nie zgodzę, to zleje mnie i nic nie zjem. A jeśli się zgodzę, to będzie kazala zdjąć mi majtki i bawić się moim futkiem. Nie lubiłem tego, a jeszcze bardziej nie lubiłem, jak ona to robiła, albo pani Eva. Wtykały mi palce w pupę i to bolało tak okropnie, że kilka razy zwymiotowałem. Zdenerwowały się tak mocno, że kazały mi to sprzątać rączkami.

– Rozbieraj się albo ci pomogę, mały niedojebańcu. Wtedy dopiero poznasz prawdziwe znaczenie tego słowa...

Ziewam, pocierając oczy, po czym poruszam głową na lewo i prawo, by rozluźnić napięte mięśnie karku.

– Znowu nie spałeś – mówi cicho Tobias, ale nie reaguję, skupiając się na ekranie komputera. – Słyszałem, jak chodziłeś w nocy po domu.

– Muszę się wyprowadzić – mruczę do siebie, patrząc na ciągi cyfr na monitorze.

– Co powiedziałaś?

– Że cię kocham, braciszku. Miłością jedyną i wyjątkową. Tak wyjątkową, że chyba w poprzednim życiu świętym jakimś byłem, inaczej już dawno kurwicy bym dostał – rzucam, ponownie ziewając.

Słyszę, jak Tobias wzdycha, ale nic więcej nie mówi.

Jesteśmy w warsztacie, a ja przeglądam historię przelewów, próbując odpowiednio rozdzielić pieniądze na te, które mają być na koncie firmowym, oraz na te, których nie powinno być widać. Nad tymi drugimi muszę zawsze pracować w pełnym skupieniu, aby zatrzeć każdy ślad ich istnienia, lecz zdaję sobie sprawę, iż moja głowa nie pracuje dzisiaj na pełnych obrotach.

Odchylam się na oparcie fotela i zakrywam twarz przedramieniem, wsłuchując się w nieregularne uderzanie Tobiasa w klawiaturę oraz sporadyczne klikanie myszki.

– Kiedy ostatni raz byłeś w czyścicu? – szepczę po dłuższej chwili, wciąż z zamkniętymi oczami.

– Nie pamiętam, ale już jakiś czas temu. Dlaczego pytasz?

– Zabrałeś tam kiedyś Veronicę?

– Nie. Nie było takiej okazji... ani potrzeby tak po prawdzie. Poza tym nie zapomniałem, że w dniu, gdy nadałeś temu miejscu tę nazwę, powiedziałaś również, iż to miejsce jest wyłącznie nasze i, cytuję, „niech przeklęty będzie ten z nas, kto zdradzi czyściec i inną duszę nieczystą tu przyprowadzi, albowiem miejsce to skalane złem może być tylko przez dwa serca okrutne” – naśladuje mój głos, wciąż pisząc na klawiaturze.

– To brzmi jak ja – przyznaję, przypominając sobie te słowa. – Zabrałem tam wczoraj modliszkę.

Tym razem w gabinecie następuje kompletna cisza, przez co odsuwam rękę i patrzę na zaskoczoną twarz Tobiasa.

– Uwierz, że nie mogłem się zdecydować, czy chcę to zrobić, ale ona... Cholera, Tobias, ona tego potrzebowała – tłumaczę, spoglądając prosto w oczy brata. – Naprawdę tego potrzebowała i wierz lub nie, ale to miejsce wciąż tak działa. Oczyszczyła się. I nie żałuję, że ją tam zabrałem.

– Więc skoro wczoraj tam byłeś, dlaczego nie podziałało na ciebie? – pyta, nawiązując do tego, że nie mogłem w nocy spać.

– Bo to ona. Nie skupiłem się na tym, by oczyścić głowę, tylko słuchałem jej oddechu i obserwowałem jej wyraz twarzy. Ja... cóż... tak jakby – unoszę rękę, pokazując palcem wskazującym i kciukiem małą odległość – mam na jej punkcie maleńką obsesję.

– Masz na jej punkcie maleńką obsesję – powtarza z takim niedowierzaniem, jakbym powiedział mu właśnie, że idę na operację usunięcia kutasa, by zastąpić go waginą. – Chcesz mi powiedzieć, że się zakochałeś?

– Ach, kurwa, od razu zakochałem. W życiu zakochany nie byłem, to skąd mam wiedzieć? Ja nawet w związku żadnym nie byłem nigdy, jakbyś zapomniał... A, nie, czekaj! – Unoszę się i siadam prosto, kiedy coś sobie przypominam. – Raz byłem. Całe dwa dni byłem, kiedy miałem piętnaście lat. Ze studentką taką. To znaczy tak myślę, że to był związek, skoro prawiczkiem dzięki niej być przestałem, ale wiesz, gdy miałem piętnaście lat, taka różnica wieku była nie do przeskoczenia. Dla mnie oczywiście, bo każdy myślał, że jestem jej młodszym bratem. Chujowo wyszło, bo po prostu przestałem się odzywać i pewnie smuteczek miała ogromny, bo wiadomo, że o Gavinku szybko się nie zapomina. – Poruszam brwiami, na

co Tobias łapie się za głowę. – Co, łeb cię boli? W szufladzie jakieś tabletki powinny być. – Mrugam do niego, zarzucając nogi na biurko.

– Wiesz, wolałbym jednak wrócić do tematu kobiety, która obecnie zajmuje twój umysł – sugeruje, posyłając mi wymowne spojrzenie. – Dlaczego wciąż nie wiem, kim ona jest?

– Ponieważ to nie mój wybór. Dowiesz się, jak ona tak zdecyduje. To znaczy, jak przyzna sama przed sobą, że beze mnie żyć nie może, bo świat jej szarych barw nabiera, gdy mnie nie ma blisko, zamiast czarnych, jak serca i dusze nasze, oraz czerwonych, jak ogień piekielny i pożądanie buchające między nami. A mówię ci, że tak właśnie jest, braciszku. Chemia tak ogromna, że chemicy marzą, by doświadczenia na takiej robić.

– Cóż, musi być naprawdę wyjątkowa. Ta kobieta, rzecz jasna. – Tobias uśmiecha się do mnie znacząco, na co pokazuję mu, żeby stuknął się w głowę.

– Nie spałem z nią, jeśli to masz na myśli. Ba, nawet jej jeszcze nie pocałowałem...

– Co? – Zaczyna się głośno śmiać.

Unoszę kącik ust, słysząc ten dźwięk. Nie jest to częste zjawisko, a na pewno nie było częste, zanim poznał Veronicę.

– To powiem ci, że nie wiem, co to jest, jeśli nie miłość.

– Nie wiesz, bo się nie znasz. Ja też się nie znam, więc w sumie twoja niewiedza plus moja niewiedza... Chyba będę musiał zasięgnąć opinii specjalisty. – Dumam, zastanawiając się, gdzie ja znajdę jakiegoś doktora od miłości. – Ale uważam, że za wcześnie, by tu o kochaniu mówić. Znam ją ledwie – spoglądam na zegarek – piętnaście dni, szesnaście godzin i dwadzieścia cztery minuty.

– Maleńka obsesja. Rzeczywiście... – mruczy Tobias, ale urywa, gdy drzwi otwierają się z impetem, powodując, że obaj zrywamy się ze swoich miejsc, gotowi do ataku.

– Wuuujaaa!

– Xaaavciooo! – wołam z równym entuzjazmem co on, kucając, by złapać malca na rękę. – Jak się cieszę, że cię widzę i że nie zdążyłem przestrzelić ci nogi! – Podrzucam go, posyłając Zackowi spojrzenie mówiące, iż jest ekstremalnym idiotą, ale kiedy dostrzegam za nim Lloyda, cofam się o krok. – Powiedz, że twojej małej pijawki tutaj nie ma. Niech przyjdzie do wujcia, jak będzie trzeba dać się za nią pokroić, ale przez jakiś czas wolałbym jej unikać. Dopiero co ślad jej szczęki wyblakł ze skóry mej nieskazitelnej.

– Lucy jest w domu z Larą. – Posyła mi uśmiezek, a ja oddycham z ulgą, jednocześnie ściągając rękę Xaviera z mojej twarzy, bo ściska mi policzek, zachwycony czerwonymi śladami, które na niej pozostają.

– Dobrze. Jedna szarańcza na raz wystarczy. – Siadam, sadzając sobie małego na kolanach, po czym chwytam z biurka klucze od samochodu i daję mu, łudząc się, że będzie zajęty przez jakieś pięć minut.

– Co się dzieje? – pyta Tobias, spoglądając na gości.

– I gdzie wasze żony? Spuściły was z tej krótkiej smyczy? – drażnię się, szczerząc szeroko, gdy widzę, jak Lloyd przewraca oczami.

– Emma jest z Veronicą u fryzjera – rzuca Zack, siadając na fotelu obok mnie.

– A Larissa źle się czuła, więc została w domu...

– Znowu zapłodniłeś swoją kobietę? – żartuję, na co Lloyd wybucha śmiechem, nim momentalnie cichnie, wpatrując się we mnie jak w Boga.

– Nie. – Potrząsa gwałtownie głową. – Chyba nie. – W jego głosie pojawia się zwątpienie. – Powiedziała, że coś zjadła i jej zaszkodziło – tłumaczy, nerwowo przeczesując dłonią włosy. – Ludzie czasami mogą się czymś zatruć, tak? Kurwa! – Wybiega z biura, a my słyszymy tylko trzaśnięcie drzwiami.

– I od razu więcej miejsca – parskam, spoglądając na Zacka. – Co tam się wyjebało?

– Słowa, Gavin. – Zack mruży oczy, na co potrząsam głową. Mój błąd. – Nic takiego. Mam klienta, który myślę, że coś kręci, ale wspominał, że kiedyś korzystał z waszych usług. Chciałem, żebyście sprawdzili, co to było, abym wiedział, na co powinienem zwrócić uwagę.

– Musielibyśmy podjechać do firmy, ponieważ ostatnio zmieniłem laptop i jeszcze nie wszystkie dane skopiowałem na nowy – stwierdza Tobias, na co Zack spogląda na syna, krzywiąc się lekko.

– To może umówimy się na poniedziałek? Ma dzisiaj tyle energii, że po drodze trzy razy musiałem się zatrzymać, aby zapiąć go w foteliku. Nie wiem, jak ten dzieciak to robi, że mówić dobrze nie potrafi, za to odpinanie pasów wychodzi mu jak profesjonalście.

– Zajmę się nim – proponuję w momencie, kiedy Xavier machnięciem ręki zrzuca mój komputer na podłogę. – Spoko, gremlinku. To tylko pięć tysięcy straty dla tatusia. Nic się nie przejmuj, prześlę rachuneczek – mruczę, zerkając na fioletowo-czarną plamę na ekranie.

– I tak mówiłeś, że też musisz zmienić – sprzedaje mnie Tobias, na co usta Zacka, którymi pewnie chciał mnie właśnie przeprosić, zaciskają się w wąską linię.

– Jedźcie już. Wynocha. Zabiorę ten wulkan na plac zabaw, wyrwiemy jakieś dupeczki...

– Tylko żadnych drzew, Gavin – syczy Zack, przez co przewracam oczami.

– Raz wujcio pozwolił i teraz do końca życia będą mi wypominać. Kilkanaście razy już go pilnowałem i zawsze wraca w całości, to i teraz wróci. Spadamy, mój skrzydłowy. – Wstaję, wkładając sobie młodego pod pachę, a drugą ręką zgarniam telefon i portfel. – Mamy owada do upolowania. Powiedz: Gavin!

- Fafin!
- Gavin!
- Fafin!
- Powiedz: modliszka!
- Siśka!

Cóż...

Jeden zero dla Fafina.

Rozdział 17 Aurora

– Katie – rzucam do telefonu, opadając na sofę w salonie.

Mój wzrok automatycznie wędruje do ściany z zielonym stworem, a usta wyginają się w lekkim uśmiechu.

– Co porabiasz, siostrzyczko?

– Nic – przyznaję, kładąc się wygodnie, po czym przenoszę spojrzenie na wciąż nierozpakowane kartony. – Planuję trochę posprzątać – wzdycham.

– Ależ entuzjazm! – Chichocze.

– A co u ciebie? Jak dzieci i Emilio?

– Wszystko dobrze u dzieci, a co do Emilia, to właśnie w tej sprawie dzwonię. Udało mu się dostać urlop! – piszczy radośnie i mogę sobie wyobrazić, jak podskakuje z podekscytowania. – Byłam pewna, że się nie uda, lecz właśnie włączam stronę i będę szukała biletów! Chcemy być na miejscu za tydzień, ale nie mów na razie nic rodzicom. Chciałabym, żeby to była niespodzianka na urodziny taty.

– To cudownie! I oczywiście nic nie powiem.

– Nie mogę się już doczekać, ale teraz opowiedz mi lepiej, jak się czujesz. Jak po przeprowadzce? Jak praca? Poznałaś kogoś interesującego? – Z prędkością światła wyrzuca jedno pytanie po drugim, jak ma to w zwyczaju, a moje usta drgają na ten znajomy słowotok.

– Ja... – zaczynam, ale urywam, niepewna, co tak naprawdę chcę jej powiedzieć.

Chciałabym jej wyznać wszystko, co się u mnie dzieje, ale wiem, że nie mogę.

Chciałabym powiedzieć jej, że poznałam wyjątkowego mężczyznę. Mężczyznę, który swoim sposobem bycia, humorem, specyficnością, po

prostu sobą sprawia, że mój świat zmienia swoje położenie. Który doprowadził mnie do głośnego śmiechu, pierwszego od tak długiego czasu. Który wyciąga na zewnątrz wszystkie moje pragnienia i obawy. Który wnika we mnie, z każdym spotkaniem, z każdą minutą coraz głębiej, a ja nie wiem, jak mam się przed nim ochronić.

Chciałabym jej powiedzieć o wszystkich lękach i całym strachu, który we mnie płonie. O marzeniach, po które nie mam odwagi sięgnąć. O tym, że wciąż nie mogę oddychać pełną piersią i nie mam pojęcia, co mogę zrobić, by uleczyć swoją duszę. O tym, że każda wizyta na cmentarzu rozdziera mnie na kawałki. O przytłaczającej samotności, którą czuję.

Chciałabym wykrzyknąć o chęci zemsty, która we mnie buzuje. O tym, jak bardzo uważam ten świat za niesprawiedliwy i obrzydliwy. Jaką przyjemność sprawia mi czynienie go odrobinę lepszym, chociaż robię to wbrew wszystkiemu, czego byłyśmy uczone przez całe życie.

Tak wiele chciałabym powiedzieć...

– Wszystko u mnie dobrze, Katie. Porozmawiamy, kiedy przylecicie. Już nie mogę się doczekać – mówię cicho i na szczęście w tym momencie mój telefon informuje mnie o drugim połączeniu. – Muszę już kończyć. Daj mi, proszę, znać, kiedy konkretnie będziecie.

Spoglądam na urządzenie, kończąc rozmowę z siostrą, kiedy komórka ponownie zaczyna dzwonić, tym razem wyświetlając imię Gavina. Przez chwilę się waham, ale w końcu biorę głęboki wdech i odbieram.

– Cześć.

– Jestem w parku naprzeciwko twojego bloku. Przyjdź tutaj szybko, potrzebuję twojej pomocy! Aaaaaaa! – wrzeszczy z przerażeniem w głosie, zanim się rozłącza.

Patrzę oniemiała na ekran przez kilka sekund, po czym zrywam się z sofy i biegnę do drzwi.

Lepiej dla ciebie, Gavinie Blare, by to naprawdę było coś ważnego.

Dostrzegam go już z daleka. Nietrudno go zauważyć. Mężczyzna w czarnych bojówkach i białej bokserce, wytatuowany po sam podbródek rzuca się w oczy zapewne nie tylko mnie. Problem jednak polega na tym, że widzę nie tylko jego.

Mrużę powieki, zbliżając się krok po kroku do ławki, obok której stoi, a na której siedzi blondwłosy chłopczyk – pamiętam z grilla u Lloyda, że to syn Emmy i Zacka. Mały bawi się telefonem, nie zwracając uwagi na swojego opiekuna, który stoi bardzo blisko długonogiej brunetki.

Dziewczyna trzyma dłonie na jego twarzy, cycki przyciskając do jego klaty, a ten pajac stoi z pochyloną głową, pozwalając jej na to, cokolwiek, kurwa, robi.

– Masz takie długie i gęste rzęsy – mruczy zalotnie laska, a ja czuję, jak moje oczy wywracają się na lewą stronę. – To dlatego nie mogę znaleźć tego, co ci wpadło do oka.

– Dzięki za pomoc, kwiatuszku kolorowy – odpowiada Gavin, nieświadomy, że stoję tuż za nim.

– Kwiatuszek zaraz zostanie łodygą, do tego połamaną – stwierdzam, na co oboje odwracają się w moją stronę, a ja od razu dostrzegam zaczerwienione oczy Gavina.

– Jesteś, kochanie! Zobacz, co ten szatan mały mi zrobił. Zabić mnie chciał, w biały dzień, wujcia swego najukochańszego, bez ostrzeżenia żadnego – jęczy, tracąc zainteresowanie *kwiatuszkiem*, a dziewczyna, widząc moją minę, spieprza tak, że dostrzegam tylko jej podskakujący tyłek w wykrojonych dżinsowych spodenkach. – Uratujesz mnie? – przymila się, pochylając tak blisko, iż dzieli nas ledwie kilka centymetrów.

– Pokaż – warczę, łapiąc go, pewnie zbyt mocno, za twarz, po czym w ciągu chwili znajduję maleńki złoty kamyczek, który mu utkwiał. – Już – burczę, gwałtownie go odpychając.

– Wiedziałem, że anioł zostanie zesłany, by uratować mnie z rąk okrutnego potwora! Posłuchaj mnie, ty szczyłu niewdzięczny. – Odwraca się do mnie tyłem, zabierając chłopczykowi telefon, po czym rzuca go na ławkę. – To ja ci lody czekoladowe, a ty mi piachem w oczy? – Nachyla się nad młodym, który tylko szczyrzy się do niego, jakby to było całkowicie zabawne. – Następnym razem nie dostaniesz trzech porcji! – grozi mu palcem, za którego mały go łapie, chichocząc, zanim wystawia rękę, a Gavin podnosi go i zaczyna podrzucać.

– Jak to się dzieje, Blare – mówię, siadając i patrząc na niego spod przymkniętych powiek – że na tym placu zabaw jest jakieś piętnaście matek z dziećmi, a w oczach grzebała ci ta, która prawie nie ma na sobie ubrań?

– Nie miała ubrań? – Rozgląda się, jakby rzeczywiście był tego nieświadomy i próbował ją zlokalizować. – Zobacz, jakie to wszystko bezwstydnie jest! A tfu! Że też nic nie widziałem, zaraz bym jej powiedział, co myślę! Ale spoko, ja ostatnio niewiele widzę. W ogóle to chyba jakiś chory jestem, bo problem mam... – Nachyla się nagle, stawiając małego na trawie, po czym wciska twarz w moją szyję i bierze głęboki oddech, gdy ja siedzę kompletnie oniemiała. – A nie, jednak wszystko w porządeczku – stwierdza, poprawiając spodnie. – Ale do doktorka i tak pójdę. Co lekarz to lekarz, lekarz zawsze prawdę ci powie!

– A zadzwoniłeś po mnie, ponieważ...? – dopytuję się, nawet nie zastanawiając się, o co mu chodzi. Mam wrażenie, że w jego przypadku czasami niewiedza jest lepsza.

– No żebyś mi pomogła z tym pysiaczkiem nadpobudliwym. Powszechnie wiadomo, że nie ma to jak kobieca ręka. We krwi to macie, w sercu i w duszy słodziutkiej. Xavier! – drze się nagle, aż się wzdrygam, a większość obecnych matek z dziećmi spogląda w naszą stronę. – Nie jedz piachu, chłopcze! Wujka słuchaj i trawę jedz, jak już musisz! Trawa lepiej oczyszcza! No niczego dzieciaka nie nauczyli – wzdycha do mnie, robiąc

komiczną minę, jakby był naprawdę przerażony faktem, iż dwulatek nie wie, co powinien jeść na placu zabaw.

– Świetnie sobie z nim radzisz – stwierdzam sarkastycznie. – Swoje w przyszłości też trawą będziesz karmił na przeczyszczenie?

– Wypluj to trzy razy przez ramię i odpukaj w dupkę niepomalowaną, piękny barbarzyńco! No nikt mi w życiu tak nie złorzeczył jak ty w tym momencie! Mi jak mi – pochyla się nade mną, opierając dłonie po bokach moich ramion na ławce – ale tym dzieciom wyimaginowanym. – Wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczyma. – Ty sobie wyobrażasz, by pisklę jakieś, małe, niewinne, za ojca obłąkanego orłosepa miało?! Bój się diabła! – Prostuje się, otrząsając, jakby odganiał od siebie obrzydliwe myśli, nim zrywa się do biegu i kieruje do Xaviera, który właśnie próbuje wejść na pionowe drabinki.

Doskonale zdaję sobie sprawę, że tym telefonem po prostu mnie podpuścił, abym do niego wyszła, ale i tak opieram się wygodnie, obserwując jego poczynania z chłopcem i usuwając uśmiech z mojej twarzy za każdym razem, gdy sama się przyłapię, iż moje wargi wyginają się w nieodpowiednim kierunku.

Kiedy omiatam spojrzeniem plac zabaw i zauważam, ile Gavin przyciąga spojrzeń, w końcu uznaję, że chyba najlepiej będzie, jak po prostu zamknę oczy i pozwolę swojej głowie odpocząć przed trzema nocnymi zmianami, które czekają mnie w placówce. To moje pierwsze nocne dyżury, odkąd zaczęłam pracować, więc tym bardziej powinnam pozwolić sobie na chwilę relaksu... I tak by było, gdyby właśnie nie zadzwonił telefon Gavina.

– To Emma! – unoszę głos, podnosząc komórkę.

– Odbierz!

Już mam mu powiedzieć, że za etat sekretarki jeszcze nikt mi nie płaci, ale w końcu wzruszam ramionami i przykładam urządzenie do ucha.

– Telefon Gavina – parskam.

– Eee.

Tylko tyle słyszę, nim następuje kilka sekund ciszy, po czym dochodzi mnie szept, którego chyba miałam nie usłyszeć.

– Ronnie, telefon Gavina odebrała jakaś wywłoka. Z kim rozmawiam? – zwraca się do mnie.

– Z osobą, która zastanawia się, ile niedziałających komórek mózgowych trzeba mieć, by do opieki nad dwulatkiem wynajmować Blare’a. – Zaciskam zęby, kiedy odpowiadam, żeby się nie roześmiać.

Można powiedzieć, że kiedyś byliśmy znajomymi – kilka razy spotkałyśmy się gdzieś między Lloydem a Alexem i zawsze nadawałyśmy na tych samych falach, ale nie dane nam było się bliżej poznać, skoro opuściłam Londyn. Poza tym Emma w tamtym czasie uczęszczała do szkoły z internatem i również rzadko bywała w domu. Pamiętam jednak, że zawsze miała krótki lont. Jak widać niewiele się zmieniło i cóż, nie pozostanę jej dłużna.

– Posłuchaj mnie, kimkolwiek, kurwa, jesteś.

Syczenie Emmy sprawia, że teraz zatykam usta dłonią, by nie usłyszała mojego śmiechu.

– W tym mieście nie ma wielu miejsc, w których mój syn byłby tak bezpieczny jak z Gavinem, więc przysięgam ci, że jeśli mojemu chłopcu wypadnie chociaż rzęsa z oka, to znajdę cię, wypatroszę, a z twoich kości wykonam szkielet, który będzie mu służył do nauki! – wrzeszczy, prawie piszcząc.

– Ty czy twój mąż? Przecież nawet nie wiesz, kim jestem, Emmo Gelbero. To znaczy Sander – poprawiam się, wstając i kierując do właściciela telefonu. – Twój syn rzeczywiście jest całkowicie bezpieczny, co nie zmienia faktu, iż zapamiętam nazwanie mnie wywłoką.

– Czy ty mi grozisz?!

– Absolutnie nie. Uczciwie cię informuję, że zanim otwiera się jadaczkę, powinno się pomyśleć, co z niej wyskakuje, ponieważ nigdy nie wiesz, jakiego przeciwnika spotkasz. Taka tam dobra rada.

– Na brzuchu, głową w dół, Xavcio! Wujcio cię złapie! – rozkazuje Gavin, kiedy bez słowa podaję mu komórkę i zamieniam się z nim miejscami, aby asekurować małego. – No?

Wrzask Emmy jest tak głośny, że słyszę go, stojąc dwa metry od Gavina, a on musi gwałtownie odsunąć urządzenie.

– I czego się drzesz, tak bez ostrzeżenia, drapieżco bezlitosny! Trzy porcje tylko zjadł! – broni się, zanim marszczy brwi, przenosi spojrzenie na mnie i uśmiecha się szeroko. – A, o tym mówisz. To modliszka. Jak jaka modliszka? Nie wiesz, co to jest modliszka? Modliszka to taki gatunek owadów, zielone takie, zalotne i wredne w chuj. No pytałaś, jaka modliszka, to ci tłumaczę przecież! Modliszka to modliszka, czego ty nie rozumiesz?! – Puszcza mi oczko, po czym podchodzi i przelotnie muska dłonią mój kark, zanim zabiera ją i zaczyna wymachiwać sfrustrowany. – Jak się spotkamy, to ci pokażę modliszkę! Dwa tysiące trzysta gatunków jest, więc zarezerwuj sobie czas na nocny seans z Gavinkiem! Oczywiście, że modliszki gadają! Moja do tego kąsa, mocno tak, aż mi krew buzuje, bo to wyjątkowy okaz! A idź ty, kompletnie nic nie rozumiesz! Przyrowadzę Xavcia do domu, ale najpierw dam mu jeszcze trzy porcje lodów, za słowa te niemiłe wszystkie, którymi mnie właśnie raczysz! – Rozłącza się i nuci coś zadowolony, zabierając młodego z moich rąk. – Pójdiesz z nami na obiad?

Unoszę brwi i rozglądam się wokół, pewna, że nie mówi do mnie, ponieważ nie wiem, skąd w jego głowie pojawił się tak *genialny* pomysł.

Daruję sobie kąśliwą uwagę, tylko potrząsam głową, po czym przesuwam dłonią po głowie chłopca w geście pożegnania.

– Muszę odpocząć. Mam teraz nocne zmiany w pracy.

– Wiem.

– Oczywiście, że wiesz – wzdycham. – Zawsze wiesz, gdzie jestem. Nie da się tego nie zauważyć, Blare.

Po prostu, co dziwne, nie mam z tym problemu, ale on nie musi o tym wiedzieć.

– Kochanie, misiu, skarbie, z braku laku to i Gavin dobry, więc czy byłabyś tak wspaniała i przestała mówić do mnie po nazwisku? No chyba że wiesz... – Uśmiecha się porozumiewawczo.

– Co wiem?

– No że przyzwyczajasz się do niego. – Porusza brwiami, a ja prychem z niedowierzaniem, czując bicie mojego nieopanowanego serca.

– Zobaczmy się w środę, *Gavin*. Mam dla nas pewien temat, który chciałabym sprawdzić.

– Gdzie?

– Przecież zawsze wiesz, gdzie jestem – wytykam na odchodne.

– *I zawsze cię znajdę!*

Rozdział 18 Aurora

Spoglądam na zegarek i widzę, że dochodzi szósta rano. Wzdycham z ulgą na myśl, że została godzina i kończę swój maraton nocnych zmian.

To nie były trudne dyżury, lecz czas w nocy płynie trochę inaczej, szczególnie jak już wszystkie dzieci zasną i mam wrażenie, iż każda godzina ciągnie mi się w nieskończoność. Nie cierpię mieć zbyt dużo czasu na rozmyślanie, a niestety mi go nie brakowało.

Na szczęście na nocnych zmianach rzadko jest potrzeba, by były aż dwie osoby. W nocy wychowawcy zajmują się domowymi obowiązkami oraz sprawozdaniami i raportami, których niestety jest mnóstwo dotyczących każdego dnia i konkretnego dziecka. To było polecenie dyrektorki, abym przepracowała kilka takich zmian i zapoznała się również z nocną rutyną.

Stawiam ostatnią kropkę w raporcie, po czym przecieram zmęczone oczy. Spoglądam na drzwi, kiedy słyszę ich otwarcie i uśmiecham się, widząc Christin, która wchodzi z dwoma kubkami kawy w dłoniach.

– Dziękuję ci... – milknę, gdy słyszę rozzwierający krzyk z jednego z pokoi, nim zrywam się i biegnę w tamtą stronę.

– To Tracy. Miewa koszmary! – woła za mną, ale skupiam się tylko na tym, by dotrzeć do dziewczynki.

Gdy zatrzymuję się w progu jej pokoju, w końcu rozumiem, dlaczego jako jedyna dziewczyna ma sypialnię sama. To niewiele pomaga, lecz zapewne odrobinę łagodzi nocne pobudki innych dzieci.

Przez chwilę wpatruję się w nią, kiedy rzuca się po łóżku, jęcząc i płacząc przez sen.

Sama często miewam koszmary, ale nie zdarzyło mi się jeszcze być ich świadkiem u kogoś innego. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, jak

pomóc komuś takiemu wyrwać go z sennego przerażenia, dlatego działam intuicyjnie.

Podchodzę i delikatnie chwytam dłonie Tracy, którymi ściska i szarpie prześcieradło, powtarzając „nie”, jakby się przed kimś broniła.

Potrząsam nią delikatnie, cicho szepecząc jej imię, aż w końcu jej zielone oczy pełne łez i cierpienia otwierają się, a ona patrzy na mnie ze strachem, oddychając spazmatycznie.

– To tylko zły sen – uspokajam łagodnym głosem do momentu, gdy jej wzrok się wyostrza, a napięte rysy twarzy odrobinę wygładzają. – Wszystko jest w porządku – mówię, ale chyba popełniam błąd, ponieważ z jej oczu ucieka kilka łez, kiedy stanowczo potrząsa głową.

– Nie jest i nie będzie, dopóki ona nie wróci. Nie wierzę wam – charczy ochryple. – Nie wierzę w nic, co mówicie, więc nawet nie próbuj wmawiać mi, że jest inaczej.

– O czym tym mówisz, Tracy?

– O Gwen.

Marszczę brwi, wpatrując się w nastolatkę i jednocześnie próbując sobie przypomnieć, czy w jakichkolwiek dokumentach spotkałam się z tym imieniem – a przeglądałam kartoteki wychowanków, którzy opuścili placówkę w ciągu ostatniego roku – lecz nic nie przychodzi mi do głowy.

– Kim jest Gwen?

– Moją najlepszą przyjaciółką – wyznaje zdławionym od łez głosem. – Myślałam, że wszyscy wychowawcy o niej wiedzą...

– Nie zapominaj, że jestem tutaj dopiero trzeci tydzień, kochanie. Nie zdążyłam jeszcze wszystkiego poznać – kłamię, posyłając jej mały uśmiech. – Opowiedz mi o Gwen – zachęcam, ściskając jej dłoń, by dodać jej otuchy.

– Zniknęła pół roku temu. Powiedzieli nam, że została adoptowana, ale kto z dnia na dzień adoptuje trzynastolatkę? Przecież to nawet niezgodne z

prawem, a ona po prostu wyszła i już nie wróciła. Przez kilka miesięcy chodziła do cioci i wiedziałam, że istnieje możliwość, iż cioci uda się uzyskać opiekę, ale ona nigdy, przenigdy nie zostawiłaby mnie bez słowa – szepcze, przymykając oczy, jakby strata przyjaciółki powodowała u niej fizyczny ból. – To po prostu niemożliwe. Coś się musiało stać, a oni wszyscy nas okłamują. Wolałabym znać najgorszą prawdę, niż słuchać tych wymyślonych bredni, wiesz?

Kiwam tylko głową, niezdolna dobrać odpowiednie słowa, by ukoić jej smutek.

– Poza tym widziałam, że coś się z nią dzieje. Coś złego. Przestała się uśmiechać, a kiedyś była najbardziej roześmianą dziewczyną, jaką znałam. A później zniknęła. – Ostatnie słowa szepcze, zanim odwraca się tyłem do mnie i wtula twarz w poduszkę. – Spróbuję jeszcze zasnąć – chrypi, dając mi tym znać, że nasza rozmowa została zakończona i chce zostać sama.

Przez chwilę głaszczę jej włosy, zastanawiając się, czy powinnam jej obiecać, że... Wiem jednak, że powinnam. Po prostu czuję wewnątrz, iż tej niewinnej dziewczynie, pełnej cierpienia i bólu po stracie, to się należy.

– Tracy?

– Tak?

– Jeśli Gwen coś się przydarzyło... Cokolwiek, to dowiem się tego. A wtedy otrzymasz swoją odpowiedź.

– Dziękuję – mówi w poduszkę, wypuszczając przy tym powietrze z płuc, jakby sama nadzieja na uzyskanie wyjaśnień zdjęła część jej ciężaru.

– Spróbuj zasnąć.

Wychodzę z jej pokoju z nową energią, celem...

I złożoną obietnicą, której zamierzam dotrzymać.

Garvin

Nie mam stuprocentowej pewności, że coś jest ze mną nie tak, dopóki nie okazuje się, że całą drogę samochodem pokonuję, pokazując wszystkim mój najszerszy uśmiech.

Jadę sam. W nocy. Po osiedlu, na którym nie widać żywej duszy.

Jestem pewny, iż okoliczne drzewa i znaki drogowe czują, że pierdolnął je zaszczyt. Nie widzę innej możliwości.

Przecież sam do siebie bym się nie szczyrzył.

– Tęskniłem za tobą, kochanie! – krzyczę, prawie wyskakując z samochodu, gdy w końcu parkuję obok auta Aurory. – Jak stąd do szatańskiego tronu i z powrotem. Piekielnie mocno, aniołku – wyznaję żartując, chociaż mówię samą prawdę, a Aurora wpatruje się w niebo, myśląc chyba, że to sprawi, iż nie zauważę uniesionego kącika jej ust.

– Nie pajacuj, Gavin – beszta mnie, gdy zatrzymuję się metr przed nią.

Wygląda rozkosznie.

Jasne włosy upięte jak zazwyczaj w niedbały kok na czubku głowy. Od góry do dołu ubrana na czarno. Twarz bez nawet minimalistycznego makijażu, który zwykle nakłada.

Plecy oparte o drzwi samochodu, ręce skrzyżowane na klatce piersiowej, jedna noga delikatnie wysunięta przed drugą.

Jestem pewny, że ma przy sobie glocka i ulubione noże.

Do idealnego wyglądu brakuje jej tylko jednej rzeczy.

Mnie.

– Miałem trochę wolnego czasu przez ostatnie dni i sporo rozmyślałem – wyznaję, opierając się o auto obok niej. – Doszedłem do pewnego wniosku.

– Wręcz nie mogę się doczekać, by go usłyszeć – sarka, wpatrując się w dal.

– Zdecydowanie za mało się całujemy.

– My się przecież w ogóle nie całujemy, Gavin – sapie z niedowierzaniem, gwałtownie przenosząc spojrzenie na moje oczy.

– No właśnie! – Sfrustrowany wyrzucam w górę ręce. – Przecież o tym mówię! Powinniśmy się więcej całować. To znaczy w ogóle całować. Dużo, dużo całować. Trochę o tym poczytałem i wiesz, że całowanie wyzwala hormon szczęścia? Nie to, że jakieś straszne ponuraki z nas, ale szczęścia nigdy za wiele! Oksytocyna zmniejsza niepokój, wojna języków spala kalorie, a pocałunek w dużej mierze jest oznaką miłości i czułości. Nie tylko pożądania, zbereźnico najpiękniejsza, o czym ty myślisz od razu! Ale miłość i czułość, wiesz, te dwie rzeczy, których Gavinek od ciebie pragnie bardziej niż tego, by kolejne ostrze krwią skazić. No weź już nie bądź taka i pozwól, żebyśmy się trochę uszczęśliwili!

Wpatruje się we mnie, jakbym co najmniej jej powiedział, że nigdy więcej żadnych imprezek u Tanka nie będzie, nim chowa twarz w dłoń, a jej ramiona trzęsą się ze śmiechu.

– Nie bardzo podoba mi się fakt, że chowasz przede mną roześmianą twarz – mruczę, teraz z całkowitą powagą, na co Aurora odsuwa ręce i wpatruje się we mnie kompletnie rozbawiona.

– Ja z tobą nie wytrzymam – stwierdza, po czym odwraca się i maszeruje żwawym krokiem wzdłuż parkingu.

– Co tam powiedziałaś? Że beze mnie nie wytrzymasz? No w końcu się przyznałaś, kochanie! Najwyższa pora, bo już zaczynałem się martwić, że to jednostronna obsesja – nuce, doganiając ją, aż idziemy ramię w ramię. – Wtedy by mogło być trochę chujowo, zraniłabyś mi serce, załamałbym się i jebnął sobie w łeb... Nie, czekaj, ten scenariusz do mnie nie pasuje. Byłoby tak, że stałbym pod twoimi drzwiami, cały zalany łzami, z różami w zębach, błagając... O chuju złoty, lekko mnie poniosło. Pomyślmy chwilę. Najprawdopodobniej wciąż bym próbował cię rozśmieszać i do pocałunku nakłonić, a kiedy w końcu byś mnie pocałowała, całą duszą byś zrozumiała, iż kostucha już nam wspólną drogę kosą wyorała.

– Gavin?

– Tak?

– *Ja też za tobą tęskniłam.*

– Powiesz mi w końcu, co my tutaj robimy? – pytam cicho, gdy przechodzimy przez bramę, wkraczając na teren ogródków działkowych. – Wpraszamy się na melanzyk? – żartuję, słysząc w oddali odgłos jakiejś zakrapianej imprezy.

– Można tak powiedzieć, chociaż niestety, muszę cię rozczarować, ponieważ nie będziemy w niej uczestniczyć, a jedynie obserwować – mówi Aurora i w tym momencie się potyka.

Łapię ją za ramię, chroniąc przed upadkiem na ciemnej ścieżce, po czym zsuwam dłoń wzdłuż jej ręki i splatam nasze palce.

– Możemy odpalić latarki – oznajmia, próbując zabrać rękę.

– Możemy też iść tak, nie zwracając na siebie niepotrzebnej uwagi.

Nic więcej nie mówi, gdy coraz bardziej zbliżamy się do muzyki roznoszącej po całym terenie. Kiedy jesteśmy jakieś pięćdziesiąt metrów od jedyne go światła w okolicy, marszczę brwi, słysząc kobiece chichoty.

– Modliszko?

– Trochę poszperałam w pracy i znalazłam coś interesującego – tłumaczy i widzę, że odwraca twarz w moją stronę. – Mówiłam ci, że nie jestem głupia, a więc logiczne, iż sprawy, którymi się zajmuję, nie zawsze są świeże. Szybko bym pewnie była spalona, a wiadomym jest, że tego nie chcę, więc tym razem mam dla nas coś, co skończyło się sześć lat temu. – Zatrzymujemy się i podążam wzrokiem w tym samym kierunku, w którym ona patrzy.

Wokół małego ogniska, przy starej drewnianej altance, siedzą trzy kobiety, podając sobie butelkę alkoholu i głośno się śmiejąc.

– Kobiety? – upewniam się, czując nieprzyjemny dreszcz przechodzący po plecach.

– Jak widać, Gavin. Czemu to cię dziwi? Myślałeś, że kobiety nie potrafią krzywdzić? – prychna, a przez otaczającą nas ciemność jest kompletnie nieświadoma, że każdy mięsień mojego ciała się napiął. – Nie wiem, czy potrafisz sobie chociażby wyobrazić, do czego są zdolne. Rzeczy, o których czytam w aktach dzieci, przyprawiają mnie o mdłości. I oczywiście niewyobrażalny gniew.

Uważam, że coś tam wiem, lecz nie jestem teraz w stanie zebrać myśli, by jej to przekazać.

– Te działki należą do bloku mieszkalnego, który mijaliśmy. To, że te babska tutaj są, to łut szczęścia, ale według zeznań Willa, syna tej blondynki, która siedzi na środku, od zawsze lubiły tutaj przesiadywać... i nie tylko. Chłopak ma teraz czternaście lat, a w zeszłym roku jego starszej siostrze w końcu udało się uzyskać nad nim opiekę. Jego ziemskie piekło trwało rok i zaczęło się, gdy miał siedem lat. – Słyszę wściekłość w jej głosie, jednocześnie widząc cień jej ręki, którą macha na kobiety. – A one dostały ledwie po trzy i cztery lata więzienia.

– Za co?

– Uznały, że to świetna sprawa spieprzyć życie małemu chłopcu. Jego siostra, wtedy nieletnia, przebywała na stałe ze swoim ojcem i to właśnie jej Will wyznał wszystko, gdy już nie wytrzymał. Ostre molestowanie to nawet nie najgorsze, co zrobiły. Bicie, znęcanie psychiczne – wymienia przez zaciśnięte zęby, gdy ja czuję, jak w moich ustach zbiera się ślina. – Zaraz połamiesz mi dłoń – wytyka i dopiero zdaję sobie sprawę, jak mocno ją ścisnąłem.

– Przepraszam – chrypię, puszczając ją i odsuwając się kawałek. – Mów dalej.

– Dobrze się czujesz? Dziwnie brzmisz...

– Wszystko w najlepszym porządeczku, kochanie – zapewniam, przelękając ślinę i starając się otrząsnąć z wrażenia, że ktoś opowiada moją

historię.

– Wykorzystywały go seksualnie. Zmuszały do wszystkiego, co był w stanie zrobić siedmio-, a później ośmiolatek, Gavin. Ich ulubioną rozrywką był seks oralny. Wyobrażasz to sobie? Ponieważ mnie to się nie mieści w głowie, by ośmiolatek był zmuszany do lizania...

Nawet nie wiem, kiedy tracę kontrolę i po prostu zaczynam wymiotować, ale tak się dzieje. Opieram dłonie na metalowym płocie i pochylam się, próbując zapanować nad konwulsjami, które szarpią moim ciałem. Kiedy moje oczy są zamknięte, umysł odtwarza wspomnienia, te najgorsze i najbardziej wstydliwe. Te, które doprowadzają mnie do momentu, gdy jestem obrzydzony i później potrzebuję czasu, by odzyskać siebie.

Po dłuższej chwili w końcu mi się to udaje, a delikatna, ciepła dłoń sunie po moich plecach, rozmasowując napięte mięśnie.

– Wszystko dobrze? Co się stało? – pyta niepewnie Aurora, a ja zaczynam się śmiać bez humoru.

– Zjadłem coś nieświeżego. Wszystko jest zajebiście.

Milczy przez kilka sekund i czuję jej wahanie, czy powinna mi odpuścić czy ciągnąć temat, ale jednak rezygnuje.

Nie rezygnuj.

– Wracajmy do domu. Przyjdziemy kiedy indziej – szepcze i tym razem to ona łapie moją dłoń, po czym ciągnie w stronę, z której przyszlismy.

– Aurora?

– Tak?

– Dlaczego to wszystko robisz? – Jeszcze raz spoglądam w kierunku ogniska, od którego zaczynamy się oddalać.

– *Bo karma to suka. A dla nich ja nią jestem.*

Rozdział 19 Aurora

Rag'n'Bone Man - Skin

Kiedy tylko otwieram zmęczone oczy, czuję, że ten dzień nie będzie dobry.

Czasami po prostu się to wie.

To uczucie niepokoju, które ogarnia umysł. To skręcanie żołądka. Ta potrzeba, aby na moment odpuścić i poddać się rozpacz, która dusi.

Nieraz dostaję ostrzeżenie, tak jak w tym przypadku.

Czasami atakuje znienacka.

Zmuszam wykończone ciało, aby usiąść, nim łapię telefon, jednocześnie spoglądając przez okno na pochmurne niebo. Wczoraj wróciłam tak rozkojarzona, że nawet go nie zasłoniłam, kiedy się kładłam.

Na ekranie komórki widzę wiadomość od Gavina sprzed kilku godzin i dopiero dociera do mnie, że jest południe. Przespałam kilkanaście godzin... Jeśli to w ogóle można nazwać snem, ponieważ wizje, które otrzymywałam w nocy, nie pozwoliły mi odpocząć bez budzenia się rzadziej niż co godzinę. Całą noc rzucałam się po łóżku, gdy w mojej głowie nawiedzała mnie przeszłość zmieszana z teraźniejszością.

Ból zmieszany ze strachem. Idealna recepta na nieprzespaną noc.

To wszystko jego wina.

To moja wina.

Nasza wina.

Wiedziałam, że im bardziej Gavin się do mnie zbliży, tym bardziej wszystko zacznie się gwałtownie komplikować. Nie ma innej możliwości, kiedy dochodzi do zderzenia złamanej kobiety i poharatanego mężczyzny.

A wiem, że jest poraniony. Sytuacja z wczoraj była tego dowodem, ale byłam zbyt przerażona tym, czego mogę się dowiedzieć, by go naciskać,

więc zrezygnowałam.

Dla niego.

Dla siebie.

Dla nas.

Ponieważ wiem, że tak będzie lepiej. Tak musi być lepiej. Nawet gdy naiwne serce mówi mi, że jest jedyną osobą, która może mnie uratować przed samą sobą.

Niestety, jeśli pozwolę mu się do siebie zbliżyć, a życie, które mnie nienawidzi, da o sobie znać, może również sprawić, że zniszczy ostatnią cząstkę mnie, która jeszcze pozostała.

Telefon zaczyna wibrować w mojej dłoni, a migające imię Gavina wypala się w moim umyśle, zanim wyciszam urządzenie i odkładam na bok. Spoglądam na szafkę nocną i drżącymi palcami chwytam za drzwiczki, po czym powoli je otwieram.

Owinięta w brązowy papier ramka ze zdjęciem leży tutaj od przewodniczki, czekając, aż znajdę w sobie na tyle odwagi, by rzucić na nią chociaż jedno spojrzenie. Zaraz obok niej stoi prostokątne, kartonowe pudełko.

Za każdym razem, kiedy to robię, mam wrażenie, że sama się katuję. To nieprawda, że czas leczy rany. Czas tylko uświadamia, jak wiele się straciło. Kolejny miesiąc, tydzień, dzień. Kolejną godzinę, którą mogliśmy spędzić razem. Kolejną minutę, która mogła być wyjątkową chwilą.

Z hukiem zamykam szafkę, nim wstaję i nerwowo rozglądam się po sypialni. Nie wiem, czego szukam. Chyba czegokolwiek, co by mnie uratowało od kolejnego załamania.

Deszcz zaczyna intensywnie uderzać o szybę, a ja wzdrygam się, jakby padał bezpośrednio na mnie.

Wtedy też była ulewa.

Nieruchomieję, zaciskając powieki, ale płacz, który słyszę w mojej głowie brzmi, jakby był prawdziwy.

To ostatnie, czego potrzebuję, zanim wyruszam do jedyne miejsce, gdzie czuję się bliżej niego.

Na cmentarz.

Łzy zasłaniają mi pole widzenia, mieszając się z ulewnym deszczem opadającym na moją twarz, ale to nie ma znaczenia.

Nic nie ma znaczenia, gdy tutaj jestem. Nic nie ma znaczenia, od kiedy mi go odebrano.

Przełykam duszący szloch i unoszę twarz ku pochmurnemu niebu, milcząco prosząc Boga o siłę. O wybaczenie. O rozgrzeszenie ze wszystkiego, co jeszcze uczynię.

Ponieważ nie przestanę. Dla niego. Za niego. W ramach pokuty. Dla spokoju mojej rozerwanej duszy i poharatanego serca.

Jeśli istniejesz, Boże, to mnie rozumiesz. Jeśli nie istniejesz, to to i tak nie ma znaczenia.

Wstrzymuję oddech, gdy mimo szalejącej wokół burzy, do moich uszu dociera odgłos łamanej gałęzi. To przytłaczające, ponieważ wiem, bez odwracania się za siebie, kto to. Tylko jedna osoba byłaby na tyle bezczelna, by przyjść tutaj za mną.

Pochylam głowę, a mokre pasma włosów przylepiają się do mojej twarzy, kiedy się zbliża. Moje zlodowaciałe dłonie drżą, gdy przejeżdżam sinymi z zimna palcami po udach, próbując w ten sposób opanować wszystkie pochłaniające mnie emocje. Nie wstaję jednak, tylko wciąż klęczę, czując, jak moje kolana zapadają się lekko w mokrej trawie.

Zawsze klęczę. Błagam go o wybaczenie, którego nigdy nie uzyskam. Błagam siebie, bym potrafiła sobie wybaczyć. Błagam Boga, by pozwolił

mi swobodnie oddychać, chociaż przez sekundę nie czując tego bezbrzeżnego cierpienia.

– Myślałam – charczę cicho, patrząc na czarne buty, które zatrzymały się obok. – Że wyraziłam się dostatecznie jasno, mówiąc ci, byś nigdy, przenigdy tutaj za mną nie przychodził.

Milczy przez kilka długich sekund i wiem, co robi. Czyta napis. Czyta imię i nazwisko. Czyta daty, właśnie dowiadując się, kiedy zakończyło się moje życie.

– Nie dałaś mi wyboru.

To nie jego opanowany, tak inny niż zawsze, głos sprawia, że parskam, unosząc na niego zapłakaną twarz i patrząc pomiędzy kroplami deszczu.

Ma na sobie tylko cienką, szarą koszulkę, która już jest przemoczona, ale wydaje się tego nie zauważać, gdy wpatruje się we mnie tymi niebieskimi oczami. Krople co chwilę zatrzymują się na jego czarnych, gęstych rzęsach, po czym toczą ścieżkę prosto do jego ust, ale nie robi nic, by to powstrzymać.

Po prostu na mnie patrzy, czekając.

Wymaga, bez słów. Żąda, abym dała mu to, czego nie chcę mu dać.

Jak zawsze nie przyjmuje słowa „nie”.

– Wybór? Nie tak wygląda życie, złoty chłopcze. – Posyłam mu zimny, drżący uśmiech. – Ale co ty o tym wiesz? Co wiesz o życiu, zwłaszcza takim, które cię nienawidzi? Co wiesz o ranach, które nigdy się nie zagoją? O dziurze, wielkości pięści w twojej duszy, z której sączy się jad tak palący, iż wyżera ostatnie pozostałe w tobie resztki człowieczeństwa? No dalej, Gavin. Z niecierpliwością czekam na jedną z twoich ripost. Może rzucisz jakiś kawał? Przecież zawsze masz tyle do powiedzenia. Tysiąc komentarzy na każdy temat.

– Wiesz równie doskonale jak ja, że gdybym chciał, dowiedziałbym się wszystkiego o twojej przeszłości w ciągu kilku minut, lecz nie zrobiłem

tego...

– I mam ci za to dziękować? – sarkam, mokrym przedramieniem odgarniając włosy do tyłu. – Mam ci dziękować za to, że nie wykorzystałeś swoich brudnych pieniędzy, by mnie sprawdzić? Swojej pozycji, którą zawdzięczasz bratu? Dla ciebie życie to jedna wielka zajebista zabawa, prawda? Hulaj dusza, piekła nie ma. Trochę pozabijasz, trochę popieprzysz, żadnych problemów, żadnych zmartwień. No kto by nie chciał takiego życia jak twoje?! – unoszę się, czując, jak cała drzę, chociaż nie wiem czy to zdenerwowanie czy przemarznięcie powodują drgawki na moim ciele.

Gavin nic nie mówi, przyglądając mi się z dziwnym wyrazem twarzy, na co tylko prychnam i potrząsam głową.

– Wstawaj. – Nachyla się i jednym szarpnięciem stawia mnie na nogi.

Przez ułamek sekundy jestem tak zszokowana, że nie reaguję, ale szybko odzyskuję rezon. Odpycham się od niego tak gwałtownie, że nie ma wyjścia, musi mnie puścić, a to z kolei sprawia, iż ślizgam się na mokrej ziemi i upadam z impetem w błotnistą kałużę.

– Zostaw mnie w spokoju! Tyle razy ci mówiłam, żebyś zostawił mnie w spokoju! – krzyczę, teraz zanosząc się histerycznym płaczem. – Nic nie rozumiesz, słyszysz?! Ty kompletnie nic nie rozumiesz! – zawodzę, zatapiając dłonie głębiej w błocie, kiedy cofam się dalej od niego.

– To pozwól mi zrozumieć! – wrzeszczy, wskazując dłonią na nagrobek. – Pozwól mi zrozumieć – powtarza już spokojniej, robiąc krok w moją stronę. – Chcę tylko, byś pozwoliła mi zrozumieć – prosi, wyciągając dłoń w moją stronę i czekając, aż podejmę decyzję.

Nie chcę. Nie mogę.

Chcę. Potrzebuję.

Za bardzo. Zbyt mocno. Ze wszystkich sił, które mi jeszcze pozostały.

Tak ogromnie, że mnie to przeraża. Paraliżuje.

Nie mogę mu na to pozwolić. Nie mogę do tego dopuścić.

To oznacza przywiązanie. To oznacza uczucia. Uczucia oznaczają możliwość utraty.

Strach jest zbyt wielki.

Utrata za bardzo boli.

A ból zabija...

Garvin

Oboje doskonale wiemy, co próbuje zrobić.

Tymi słowami, złośliwymi uwagami i komentarzami chce doprowadzić do tego, bym z niej zrezygnował.

Odpuścił sobie walkę o jedyną kobietę, która mnie zaintrygowała. O jedyną kobietę, która od pierwszego spotkania sprawiła, że ma moją niepodzielną uwagę. O kobietę, która nieświadomie wkradła się wewnątrz mnie i stworzyła tam sobie przytulne miejsce, nawet się o to nie starając.

Nawet tego nie chcąc.

Dopiero widząc nagrobek, zaczynam wyobrażać sobie, jak wielkie musi być jej cierpienie. Tylko wyobrażać, ponieważ nie jestem pewny, czy kiedykolwiek byłbym w stanie postawić się na jej miejscu.

Została skrzywdzona w najgorszy możliwy sposób. Straciła coś, czego nigdy nie odzyska.

Czuję, jak narasta we mnie złość na ten popierdolony świat, nawet jeśli nie wiem, co się wydarzyło. Jakiegokolwiek były okoliczności tego, co ją spotkało, wynik jest taki sam: życie jest podłe i obrzydliwe. Ciągle trzeba walczyć o choćby odrobinę szczęścia i normalności.

Walcz i nie rezygnuj. Znajdź odwagę i walcz. Walcz, odnajdując w sobie siłę.

To w chuj męczące.

Sam walczę całe życie. O wszystko i wszystkich.

W dzieciństwie, żeby przetrwać. Później o Tobiasa. O siebie, by stać się tym, kim jestem teraz, chociaż nie sędzę, bym miał się czym chwalić. O Lydię, gdy ona nie miała siły, by walczyć o siebie. O Veronicę i Tobiasa, by zaznali szczęścia, na które zasługują.

Walka jest wpisana w mój kod genetyczny, ale nie zaprzeczam, iż byłoby zajebiście miło, by ktoś raz walczył o mnie.

W tym momencie nie jestem pewny, czy kobieta klęcząca przede mną z bólem tak wielkim, że jest wręcz namacalny, jest tą osobą.

Teraz to jednak nie ma znaczenia, bo mój gniew na życie jest tak silny, iż potrzebuję zupełnie innego rodzaju walki.

Takiej, która sprawi, że poczuję jedyne piękno, które nie jest mi obce.

Piękno bólu.

– Gavin, przyjacielu! Gdzieś ty się podziewał? Nie odwiedzałeś starca chyba z piętnaście lat!

– Tu i tam. Wszędzie, gdzie byłem potrzebny i gdzie w ogóle mnie nie chciano. – Mrugam do Felixa, opadając na trzeszczące krzesło barowe i słucham jego ochrypłego chichotu.

Rzeczywiście nie było mnie tutaj od dłuższego czasu. Musiał minąć z rok, a może nawet więcej.

Kiedyś przychodziłem regularnie do tego starego – o wiele starszego niż jego właściciel, a to prawdziwy wyczyn – baru. Kręciło się tutaj wiele ścierwa, które trzeba było wylewić, i zawsze bawiłem się przednio, a i Felix był zadowolony, że pozbywam się niechcianych bywalców. Ze względu na to, że jest chyba starszy od węgla, sam nie mógł wiele zdziałać.

Po jakimś czasie nie było już co sprzątać, a i bar zaczęła okupować banda motocyklistów, którzy założyli niedaleko swój klub. Trochę nerwowe chłopaki, lecz nie robiły nic, co sprawiłoby, że musiałyby dostać nauczkę.

Ich irytacja jednak może mi się dzisiaj przydać.

– Jak interes? – pytam, rozglądając się wokół.

Jest wczesny wieczór, a ja ostatnie godziny przesiedziałem w czyścicu, czekając, aż bar się zapełni, i łudząc, że wściekłość trochę odpuści.

Nie odpuściła.

– Tak jak zawsze. Raz lepiej, raz gorzej, zazwyczaj trochę gorzej – chrypi Felix, stawiając przede mną butelkę z piwem, a ja unoszę ją do ust i opróżniam w ciągu kilku sekund.

– Jeszcze jedno – mówię do niego, przypatrując się grupie motocyklistów, którzy odkąd pamiętam, zajmują stoliki pod oknem. – Felix, kiedy ostatni raz byłeś na urlopie? – pytam, zauważając, że jeden gość zwrócił na mnie uwagę, mrużąc oczy, kiedy spojrzeniem rzuciłem mu wyzwanie. – Masz już swoje lata, przyjacielu. Nie sądzisz, że przydałoby ci się trochę wolnego? – dodaję i patrzę na niego, gdy chojrak odpuścił, ale tylko po to, by szeptać coś do swoich kumpli, wskazując przy tym na mnie palcem.

Za to uwielbiam motocyklistów. Za to uwielbiam wszystkie bary. Nie musisz nie wiadomo czego robić, wystarczy, że odpowiednio spojrzysz, rzucając tym werbalną zaczepkę i zabawa zaraz zapuka w twoje plecy.

– Gavin. – Felix śmieje się, potrząsając przy tym głową, jakbym opowiedział mu żart.

– Uwielbiam twój bar, ale powiem ci coś szczerze, jak zawsze, bo wiesz, że szczerzy ze mnie chłopak. – Cmokam, pochylając się w jego stronę. – Oprócz urlopu, przydałby ci się tutaj mały remont.

Felix marszczy brwi, obserwując, jak duszkiem wypijam swoje drugie piwo, nim otwiera szerzej oczy i lekko potrząsa głową.

– Chłopcze, nie rób tego.

– Za wszystko zapłacę. Zawsze płacę. – Szczerzę się, gdy on zaczyna nerwowo szukać telefonu, jednocześnie zerkając na motocyklistów.

– Uwielbiam cię, szalony dzieciaku, ale ich jest zbyt wielu...

– Nie rań mych uczuć, staruszk! – Łapię się za serce, wykrzywiając usta w podkówkę. – Masz we mnie zbyt mało wiary!

Felix szuka czegoś w komórce i dobrze wiem, co próbuje tam znaleźć, przez co przewracam oczami i wstaję. Przechylam głowę w lewo i w prawo, aż słyszę, że moje kości strzelają, po czym łapię w dłonie butelki po piwie.

– Ze względu na naszą przyjaźń dałbyś mi chociaż pięć minut, zanim zadzwonisz po sztywny tyłek mojego brata. On nienawidzi, kiedy się bawię, i zaraz wszystko spierdoli – jęczę, unosząc ręce, po czym z hukiem uderzam butelkami o bar.

Dzierżąc w dłoniach śliczne szklane tulipanki, z szerokim uśmiechem idę do moich nowych znajomych, którzy już stoją, aby mnie przywitać.

Naprawdę szanuję dobre wychowanie.

– Ahoj, przyjaciele! – Kłaniam się, dostrzegając, jak jeden z nich wyciąga z kieszeni nóż i zaczyna przerzucać go z ręki do ręki. – Zastanawiałem się, czy któryś z was chciałby poczuć zapach świeżych kwiatów. Sam zrywałem. Jeszcze niewąchane!

Niecałe dziesięć minut później chaos panuje nie tylko w mojej głowie, lecz także w całym pomieszczeniu. Szkło z rozbitego okna chrzęści pod moimi butami, gdy ocieram łuk brwiowy z krwi, która zalewa moje oko. Dyszę ciężko, całkowicie świadomy, że przytulanki sprawiły, iż moje żebro czy dwa są połamane, ale uśmiech nie znika z mojej twarzy nawet wtedy, gdy ciężkie cielsko rzuca się na mnie, a ja upadam, czując, jak odłamki szyby wtapiają się w moje plecy.

Cokolwiek bym zrobił, przed oczami mam wyłącznie niebieskie, zapłakane oczy.

Wyjątkowe zwierciadła skrzywdzonej duszy.

Naprawdę, jeśli tylko miałbym możliwość, mógłbym się w nich zakochać.

Rozdział 20 Aurora

Czuję się, jakbym wpadła w spiralę potężnego obłądu i jestem bardziej niż świadoma, że tylko jedna osoba może mnie z niej wyciągnąć. Wciąż jednak się przed tym bronię...

Zaciskam dłonie na kierownicy tak mocno, że moje palce są już zdrętwiałe, ale nawet to nie pomaga mi się uspokoić. Wzburzone serce kotłuje się w mojej klatce piersiowej, gdy zamykam oczy i opieram czoło na przedramieniu.

Dlaczego tak wariujesz, Auroro? Co się z tobą dzieje, dziewczyno?

Odpowiedź jest prosta, a jednocześnie tak skomplikowana jak ten mężczyzna.

Gavin Blare.

Pieprzony Gavin Blare.

Spoglądam na zegarek na desce rozdzielczej, zagryzając usta niemal do krwi, nim łapię swój telefon i trzęsącymi się dłońmi wybieram jego numer, a połączenie od razu zostaje przekierowane do poczty głosowej.

Coś się stało. Coś musiało się stać.

Nie wiem, ile czasu spędziłam na cmentarzu, kiedy mnie tam zostawił, zanim uspokoiłam się na tyle, by wrócić do domu. Wzięłam gorący prysznic, aby rozgrzać przemarznięte ciało, po czym połknęłam ostatnie dwie tabletki na sen, które kiedyś przepisał mi lekarz.

Obudziłam się wczoraj rano z ciężką głową oraz opuchniętymi oczami, ale zebrałam się i poszłam na dyżur. Mniej więcej w połowie zmiany zaczęło mi odbijać. Złamałam się dopiero, gdy wróciłam do domu i wszystko analizowałam.

Może i znamy się dopiero trzy tygodnie. Może znamy się aż trzy tygodnie. Nieważne, jak na to spojrzeć, poznałam już Gavina. To nie jest facet, który znika bez słowa. To nie jest facet, który obraża się i przestaje odzywać, nawet jeśli byłam dla niego okropna i nie szczędziłam mu wrednych komentarzy.

To po prostu nie jest taki mężczyzna.

To facet, którego wyrzuca się drzwiami, a on wchodzi przez okno, ponieważ uważa, że ma takie pieprzone prawo. Jest uparty, wytrwały i zawsze musi mieć ostatnie słowo. A nie miał ostatniego słowa, bo nie odezwał się, gdy odchodził.

Coś musiało się stać. I cokolwiek to jest, jest złe, a sama myśl o tym sprawia, że nie mogę normalnie funkcjonować.

Maksymalny czas, jaki Gavin nie dawał mi o sobie znać, to sześć godzin. Od początku wiedziałam, że w tych godzinach musiał po prostu spać. Przypominał mi o swojej obecności, kiedy otwierał oczy, chwilę przed ich zamknięciem i pomiędzy tymi czynnościami. Pisał wiadomości albo dzwonił. Nigdy nie milczał dłużej niż sześć godzin.

Kiedy wczoraj w końcu się zламаłam i zaczęłam do niego dzwonić, minęło już trzydzieści godzin, odkąd go widziałam. Trzydzieści godzin, w trakcie których nie słyszałam jego żartobliwego głosu. Ani tego sarkastycznego, ani tego zalotnego, ani nawet tego wkurwionego.

Trzydzieści godzin, gdy nie otrzymałam ani jednej pokręconej czy rozśmieszającej mnie wiadomości.

Moje hamulce puściły do tego stopnia, że dzwoniłam dziesiątki razy i napisałam pewnie z pięćdziesiąt wiadomości. Nie wiem, co chciałam powiedzieć, gdyby w końcu odebrał, albo odpisał, ale to nie ma znaczenia, ponieważ tego nie zrobił.

Nie spałam całą noc, a dzisiaj ledwie przytomna poszłam do pracy, kontynuując moją paranoję. Przez cały ranek, w każdej wolnej chwili wciąż

próbowałam się dodzwonić, aż w końcu zamiast sygnału, od razu zaczęło mnie przekierowywać na pocztę głosową. To była najdłuższa zmiana w pracy, na jakiej byłam.

A teraz, po pięćdziesięciu pięciu godzinach bez słowa od niego, jestem już przerażonym strzępkiem nerwów. I w końcu znajduję w sobie na tyle odwagi, by przyznać sama przed sobą, że ten pokręcony mężczyzna osiągnął to, przed czym najbardziej się broniłam.

Sprawił, że martwię się o niego, i sprawił, że jestem słaba.

A ta słabość doprowadza mnie do furii.

Biorę kilka uspokajających oddechów, po czym dzwonię do osoby, która łudzę się, że mi pomoże.

– Cześć – rzuca Alex i słyszę, że jest lekko zaskoczony. – Co tam?

– Potrzebuję adresu Gavina – mówię od razu, a jego odpowiedzią jest śmiech tak zjadliwy, iż prawie robi mi się przykro.

Pewnie byłoby, gdyby nie to, że moje stosunki z bratem w sumie nie istnieją, więc jedyne, co czuję, to irytacja, iż wydłuża czas, aż będę mogła znaleźć się u celu.

– Wydawało mi się, że jesteście całkiem blisko, *kochanie* – drwi, wytykając, jak Gavin mnie nazywa. – Jak to się stało, że wciąż nie znasz adresu swojego chłoptasia?

– Testowaliśmy wytrzymałość mojego łóżka, próbując sprawić, aby małe Gavinki jak najszybciej zaistniały na tym świecie. Byliśmy tym tak zajęci między planowaniem naszego ślubu, budową domu, jego psychopatycznymi zapędami a moją pracą, że nie było czasu na kolacje z rodziną, i właśnie postanowiłam zrobić mojemu przyszłemu mężowi niespodziankę. Pomożesz? Nie bądź uparty i okaż przyszłemu szwagrowi trochę miłości. Już niedługo wszyscy będziemy jedną wielką, popierdoloną rodziną.

– Nie dostaniesz ode mnie żadnego adresu – syczy i wręcz mogę usłyszeć, jak zgrzyta zębami. – Dla twojej wiadomości, w czwartek wieczorem wydarzył się pewien incydent, który, mam nadzieję, sprawił, iż twój *przyszły mąż* nie jest w stanie swobodnie oddychać... A najlepiej, by było, jakby już wcale nie oddychał – wyznaje z radością w głosie, a ja czuję, jak robi mi się słabo. – Nie jestem pewny, nie sprawdzałem, bo chuj mnie on obchodzi, ale modliłem się wiernie o to przez ostatnie dwa dni. Dobrze by ci to zrobiło, bo jak słyszę, co pieprzysz, to idealnie pasuje przysłowie „kto z kim przestaje, takim się staje”...

– Całe szczęście, że nie przebywam z tobą, ponieważ stałabym się zimną i nieczułą suką – przerywam mu, zbierając wszystkie siły, aby mój głos się nie łamał. – Pierdol się, Alex. – Rozłączam się, mrugając, by pozbyć się łez, które zdążyły zaszklić moje oczy.

Brednie. Wszystko, co powiedział Alex, to zwykłe brednie.

Dłonie trzęsą mi się teraz tak mocno, że upuszczam telefon. Odsuwam siedzenie i przeszukuję wzrokiem podłogę, a kiedy w końcu znajduję komórkę, wybieram numer jedynej osoby z Leeds, która wie prawie wszystko o tym, co mnie spotkało, i zapewne domyśla się, co później robiłam, ale zawsze okazuje mi ciche wsparcie.

– Aurora?

– Cześć, Owen. Wiem, że dawno się nie odzywałam, ale potrzebuję od ciebie małej przysługi.

Potrzebuję jej bardziej, niż potrafię to opisać.

Zatrzymuję auto przed żelazną bramą i widzę w oddali duży, bliźniaczy dom. Nie mam jednak szansy mu się przyjrzeć, ponieważ ze stróżówki wychodzi ochroniarz, podchodzi do mnie i stuka w szybę, abym ją otworzyła.

– Dobry wieczór – mówi, unosząc brew w oczekiwaniu.

– Proszę poinformować właścicieli, że przyjechała Aurora Chadburn. –
Silę się na spokój i uprzejmość, kiedy facet przygląda mi się niepewnie,
nim wraca, aby zrobić to, co powiedziałam.

Dodaję lekko gazu, oczekując, że brama lada moment zacznie się
otwierać, ale zamiast tego gość wraca i widzę, jak zagląda do mojego
samochodu.

– Przyjechała pani z panem Alexem? Jeśli nie, pan Tobias nie widzi
powodu, aby niepokoiła go pani o tej godzinie.

Zerkam na zegarek, zauważając, że dochodzi już dwudziesta druga.

Pięćdziesiąt siedem i pół godziny.

Owenowi zeszło sporo czasu, nim zdołał dokopać się do ich prywatnego
adresu. Nie było problemu ze znalezieniem firmowego, który również
sprawdziłam, ale oprócz stróża nocnego nikogo tam nie zastałam.

– Powiedz, że przyjechałam do Gavina – zgrzytam, na co od razu potrząsa
głową.

– Przykro mi, ale pan Gavin jest nieosiągalny.

Czuję, jak drzenie mojego ciała rośnie jednocześnie z dławiącym moją
krtań uciskiem.

Pocieram czoło dłonią, nim patrzę w lusterko wsteczne na bladą twarz,
podkrążone oczy, roztrzepane od nerwowego szarpania włosy, i wiem, co
facet widzi.

Nawiedzoną, zdesperowaną wariatkę.

Szkoda by było zepsuć sobie ten wizerunek, więc pochylam się, otwieram
schowek, wyciągam broń, którą odbezpieczam w ciągu sekundy, i celuję
prosto w jego klatkę piersiową.

– Posłuchaj mnie. Wejść tam tak czy inaczej. Dla nas obojga, a
szczególnie dla ciebie, lepiej będzie, jeśli zrobimy to w zgodzie, a więc
zadzwoń ponownie do Tobiasa i przekaż mu, że nie przyjmuję odmowy. Ma
się ze mną spotkać, *natychmiast*.

Ochroniarz chyba nie wierzy, że jestem w stanie do niego strzelić, ale to jego błąd, tak jak wielu osób przed nim.

Kiedy patrzę, jak swobodnie wraca do stróżówki, pewnie aby poinformować Tobiasza, że szalone babsko nie odpuszcza, przychodzi mi do głowy, co może powiedzieć, aby brama została otworzona bez rozlewu krwi.

Sama nie wierzę, że to powiem, ale i tak wyłączam silnik, po czym wysiadam z samochodu, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Kolego! – wołam do niego, na co patrzy na mnie przez ramię. – Powiedz, że przyjechała modliszka.

Dopiero teraz naprawdę posyła mi spojrzenie mówiące, że mnie pojebało, ale skoro Gavin tak szczegółowo wyjaśniał Emmie moje przezwisko, które mi nadał, jestem przekonana, że również bratu wspomniał o nim przynajmniej raz.

Kiedy po jakiejś minucie brama zaczyna się otwierać, na moich ustach nie widnieje triumfujący uśmiech. Po prostu czekam, aż rozsunie się na tyle, bym mogła się precyzyjnie przesuwać, nim zdecydowanym krokiem pokonuję odległość dzielącą mnie od budynku.

Drzwi frontowe otwierają się, zanim do nich docieram. Zamieram, przyglądając się wysokiej sylwetce Tobiasza, który staje na rozstawionych nogach ze skrzyżowanymi na klacie rękoma i unosi na mnie podbródek, mrużąc podejrzliwie oczy.

Patrzę w czarne niebo, próbując ułożyć w głowie jakiegokolwiek sensowne zdanie.

Pocieram czoło wierzchem dłoni, by odgarnąć niesforne włosy i uświadamiam sobie, że wciąż ściskam w ręce pistolet, więc zabezpieczam go i chowam za pasek spodni, w momencie gdy zaskoczony głos dociera do moich uszu.

– To ty. – Veronica wygląda zza ramienia męża, zanim staje obok niego. – Ty jesteś tą dziewczyną, o której opowiada od tygodni. – Jej głos, w przeciwieństwie do sceptycznej miny Tobiasa, jest pełen ekscytacji.

Kiwam lekko głową, czując ciepło ściskające mój żołądek, kiedy robię dwa kroki, aby się do nich zbliżyć, nim ponownie przystaję.

– Co z nim? – To jedyne, co w tej chwili jestem w stanie z siebie wydusić.

Odkąd Alex powiedział mi te okrutne słowa na temat Gavina, miałam milion przerażających wizji. Moja wyobraźnia działała na najwyższych obrotach, wkładając w mój umysł obrazy tak potworne, że jestem zaskoczona, iż jeszcze się trzymam, chociaż łązy są cholernie blisko uwolnienia.

– Ostrzegałam go, że w końcu doprowadzi do tego, iż wszyscy przez niego osiwiejemy. – Veronica przewraca oczami, wskazując ręką na całą naszą trójkę, po czym opiera dłonie na biodrach, kręcąc głową z politowaniem, jak matka nad swoim niesfornym dzieckiem. – Największy szaleniec, jakiego znam! Sam się prosił o śmierć!

– C-co? – jąkam się, a moje nogi lekko się uginają, zanim zbieram resztkę sił i zapieram się, żeby nie upaść.

– No kto chociaż odrobinę logicznie myślący sam rzuca się na sześciu facetów? Przysięgam, ten chłopak ma więcej szczęścia niż rozumu. I oczywiście umiejętności – wzdycha, lekko się uśmiechając. – Cholerny farciarz.

– Nic mu nie jest?

– Nie powiedziałabym, że nic. Połamane żebra, skrzywiona kostka i zwichnięty nadgarstek, wstrząśnienie mózgu oraz kilkadziesiąt szwów. Do tego mnóstwo siniaków, ale w ogólnym rozrachunku...

Reszty nie słyszę, ponieważ chowam twarz w dłoniach i wybucham płaczem. Szloch sprawia, że nie zauważam, kiedy ktoś do mnie podchodzi,

dopiero delikatny ucisk na ramieniu sprawia, że unoszę głowę, patrząc w uśmiechające się oczy Veroniki.

– Przyzwyczaisz się do tego.

– Nie. Sama go zabiję – stwierdzam, przełykając kolejne łyzy, a ona, słysząc to, uśmiecha się jeszcze szerzej.

Odsuwam się od niej, po czym zdecydowanym krokiem podchodzę do drzwi, ale Tobias zastępuje mi drogę.

– Tobias, nie wygłupiaj się, tylko ją wpuść – gani męża Veronica, a on wyciąga rękę i otwiera dłoń.

– Pistolet – rzuca tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Bez słowa oddaję mu glocka, ale on nie ustępuje, wciąż wpatrując się we mnie ze zdecydowaniem.

– Skoro spotykasz się z moim bratem, jestem pewny, że masz tego więcej.

Czuję, jak moje ciśnienie rośnie, gdy robię krok w tył, pochylam się i unoszę nogawkę spodni, po czym wyciągam nóż i wciskam w drugą dłoń Tobiasa.

– To wszystko – syczę, a on odsuwa się na bok.

– Zaprowadzę cię. – Veronica wyprzedza mnie i kiwa, żebym poszła za nią.

Strach, który jeszcze niedawno czułam, ulga, która mnie obmyła, gdy usłyszałam, że Gavinowi nic nie jest, i wściekłość, którą czuję przez to, że doprowadził mnie do takiego stanu, sprawiają, że nawet nie jestem zdolna wypowiedzieć słowa podziękowania. Po prostu podążam za kobietą przez dom, nie patrząc na nic, co mnie otacza, tylko skupiając się na tym, aby jak najszybciej dorwać go w swoje ręce.

Kiedy wchodzimy po schodach, jak się domyślam, w jego połowie domu, słyszę kroki za mną, uświadamiające mi, że Tobias nam towarzyszy, ale mnie to nie obchodzi.

Mam tylko jeden cel.

– Ostatnie drzwi. – Veronica zatrzymuje się na szczycie, pokazując ręką. – Nie śpi, byłam u niego niedawno i szedł pod prysznic...

Omijam ją, prawie biegnąc, po czym łapię za klamkę, gwałtownie ją szarpnię i wchodzę do środka.

– Tobias, ten doktorek to jebany konował. Te szwy puszczają i znowu ze mnie cieknie jak z zarzynanej świni... – urywa nagle, zatrzymując się w pół kroku i wpatrując we mnie zszokowany.

Czuję, jak mój oddech znów przyspiesza, serce gniewnie wali, a łyzy dławia, kiedy stoję przed nim, omiatając całą jego sylwetkę, ubraną jedynie w krótkie spodenki.

Kostkę ma owiniętą bandażem elastycznym, tak samo jak lewy nadgarstek. Sine plamy pokrywają część jego ud i klatki piersiowej. Misterne tatuaże na całym ciele teraz w niektórych miejscach ozdobione są szwami, utrzymującymi razem porozcinaną skórę. W zdrowej ręce trzyma mały, biały ręcznik, przyciskając go do łuku brwiowego, który musi obficie krwawić, ponieważ większość materiału pokrywa szkarłat.

I wciąż jest piękny na swój idealnie nieidealny sposób.

– Jak śmiesz... – chrypię, kiedy powoli się do niego zbliżam. – Po prostu powiedz mi, jak śmiesz, zostawiać mnie bez znaku życia na pięćdziesiąt osiem godzin?! – wrzeszczę, czując, jak pierwsze łyzy spływają po moich policzkach. – Nie masz prawa, słyszysz?! – Uderzam go otwartymi dłońmi w klatę, ale on wciąż milczy.

Jedyną jego reakcją jest to, że opuszcza ręcznik na podłogę, nim czuję, jak jego dłonie obejmują moje biodra, lecz jestem tak zła i rozżalona, że całkowicie to ignoruję, tak samo jak krew, która teraz powoli zaczyna pokrywać jego policzek.

– Jak śmiesz doprowadzać mnie do takiego stanu – łkam, obejmując dłońmi jego twarz i rozmazanym wzrokiem wpatrując się w te niebieskie, pełne życia oczy. – Nienawidzę cię za to, co mi robisz, Gavinie Blare. –

Opieram swoje czoło o jego, czując ciepło jego oddechu na swoich wargach. – Po prostu cholernie cię za to nienawidzę – powtarzam, w delikatnej pieszczocie ocierając swoje usta o jego.

Czuję smak moich łez na naszych wargach i ciepło jego krwi pod moją dłonią. Słyszę swój drżący oddech i jego przyspieszony, gdy mój język przesuwa się po linii jego ust. Jego ręka sunie po moich plecach, nim ciepłe palce obejmują mój kark, a on przyciska całe swoje ciało do mojego, przejmując kontrolę nad pocałunkiem.

Zamykam oczy, ponieważ jego zapach, dotyk i smak sprawiają, że nie jestem w stanie dłużej się przed nim bronić. Przylegam do niego, lgnę, łaknę jego uwagi, jego ust i języka, którymi właśnie mnie sobie przywłaszcza.

I chociaż wciąż jestem świadoma, że to on sprawił, iż zrobiłam się słaba, na prowadzenie wysuwa się inny, o wiele bardziej znaczący fakt.

To właśnie on sprawił, że poczułam siłę, którą w sobie mam.

Rozdział 21 Aurora

Zoe Wees - Hold Me Like You Used To

Rozglądałam się wokół, niepewna, jak się tutaj znalazłam.

Gęsty las pachniał świeżym, letnim deszczem, otaczając mnie z każdej strony. Spojrzałam za siebie, ale jedyna dróżka prowadziła na północ.

Przez liście przebijały się promienie ciepłego słońca, kiedy ostrożnie szłam do przodu, już z daleka dostrzegając ogromną polanę.

Przesunęłam dłońmi po białym materiale, który otulał mnie jak delikatna pieszczota. Długa, zwiewna suknia kołysała się wokół moich bosych stóp i chociaż wiedziałam, że kompletnie do mnie nie pasuje, czułam się w niej wyjątkowo dobrze. Jakby w tym miejscu pasowała.

Im bliżej podchodziłam do otwartej przestrzeni, tym głośniejsze stawały się dźwięki.

Miałam wrażenie, że gdzieś obok mnie płynie strumień wody, ale nie mogłam go dostrzec. Słyszałam za to piski radości i szczęśliwy śmiech. Tak dużo śmiechu, że zaczął mnie przytłaczać.

Ponownie spojrzałam za siebie i chociaż ciągle szłam, wyglądało to tak, jakbym stała w miejscu. Nie było drogi powrotnej. Kiedy tylko zrobiłam kolejny krok, konary drzew pojawiały się tuż za moimi plecami. Nie miałam wyboru. Po prostu musiałam podążyć za śmiechem.

Stałam na skraju lasu, z zaskoczeniem przyglądając się wszystkiemu, co ukazało się moim oczom. Jeszcze kilka kroków wcześniej byłam pewna, że nic tutaj nie ma, a teraz z zapartym tchem wpatrywałam się w rozległą przestrzeń.

Dzieci.

Setki dzieci w różnym wieku.

Wszystkie ubrane na biało.

Gdy zrobiłam kolejny krok, wydawało mi się, jakbym wkroczyła do innego świata. Las był doskonały, ale dopiero teraz widziałam prawdziwe piękno.

Szczere, niczym nieskrępowane piękno.

Spojrzałam na dwie dziewczynki, które gonily się, głośno chichocząc, a na moich ustach mimowolnie rozkwitł uśmiech. Prawie na mnie wpadły.

Ominęły mnie w ostatnim momencie, a kiedy jedna z nich zatrzymała się, by odgarnąć z twarzy kosmyk włosów, popatrzyła prosto w moje oczy i radośnie pomachała, nim ponownie pobiegła za swoją koleżanką.

Nagle kątem oka dostrzegłam ciemne, tak znajome, gęste włosy, przez co odwróciłam się gwałtownie i panicznie zaczęłam przeszukiwać wzrokiem twarze. Biegłam kilka metrów, zbliżając się do grupy chłopców, którzy wyglupiali się, podając sobie kolorową piłkę, lecz nigdzie nie mogłam go znaleźć.

– Mamusiu, spójrz!

Chichot mojego synka rozległ się za mną, przez co odwróciłam się i szybko zaczęłam podążać w tamtym kierunku.

– Gabe? – szepnęłam zdławionym głosem, omijając kolejne grupy dzieci.

– Gabriel!

– Mamo, tutaj jestem! Zobacz, jaki on jest piękny!

Nie widziałam go. Słyszałam go, był blisko, ale nie mogłam go znaleźć.

Czułam, jak mój oddech przyspiesza, gdy biegłam coraz szybciej, kierując się na szczyt małego wzniesienia. Byłam niemal pewna, że to stamtąd dochodził głos mojego syna.

Musiałam go zobaczyć. Musiałam go dotknąć. Oddałabym wszystko, aby chociaż jeszcze jeden raz przytulić moje dziecko.

Potrzebałam tego. Potrzebowałam jego.

– Gabe! – krzyknęłam, potykając się i upadając na kolana. – Gabe! – zaszlochałam zrozpaczona.

– Mamusiu, nie smuć się! Spójrz, jest przywiązany do tamtego drzewa. Nie odleci!

Na kilka sekund zamarłam, nim powoli spojrzalam przez ramię, bojąc się, że on w każdej chwili może zniknąć.

Ale był tam. Stał, odchylając główkę i z radością wpatrując się w niebo.

Jego ciemne, niesforne włoski otulały pyzatą buzię. Niebieskie oczy błyszczały szczęściem, a zachwyty malujący się na jego twarzy sprawił, że poczułam, jakby moje serce otuliła mgła spokoju.

– Synku – wyszeptalam, z ostrożnością wyciągając rękę, by móc go dotknąć. – Gabe...

– Jest naprawdę piękny, prawda, mamo? – dopytywał się, zerkając na mnie tylko po to, by rzucić mi szczęśliwe spojrzenie. – Kocham latawce! – Klasnął, odwracając się w moją stronę. – Ty też kochasz latawce, prawda, mamusiu?

– Bardzo je kocham – szepnęłam, na co w odpowiedzi rzucił się na mnie, mocno obejmując moją szyję.

– Wiedziałem!

Wtuliłam twarz w jego główkę, wdychając najcudowniejszy zapach, jaki kiedykolwiek czułam. Miałam wrażenie, że po miesiącach cierpienia w końcu mogę zaczerpnąć swobodny oddech. Przez kilka sekund moja dusza znów była lekka, a serce całe. Przez kilka sekund znów czułam, że mogę wszystko.

Gdy trzymałam moje dziecko w ramionach, nic nie było mi straszne.

Mogłam zbawić cały świat, ale myśl o tym, że nie zdołałam tego zrobić dla mojego syna...

– Czy ty żyjesz, mamusiu?

Zacisnęłam powieki, usłyszawszy to niespodziewane pytanie, a Gabe odsunął się, spoglądając na mnie ze zmarszczoną buzią. Jego radość i uśmiech znikły tak nagle, że łzy mimowolnie ponownie napłynęły mi do oczu.

– *Ja tak, ale ty...*

– *Wiem, ale czy ty na pewno żyjesz, mamusiu?*

Otwieram szeroko oczy, całkowicie rozbudzona.

W sypialni jest ciemno, a jedyne światło wpadające do pomieszczenia to poświata księżyca.

Ciężka ręka mocno obejmuje mój brzuch, twarde ciało napiera na moje plecy, a ciepły, równomierny oddech łaskocze mój kark. Mimo okoliczności oraz faktu, że nie jestem do tego przyzwyczajona, jest mi dobrze.

Sen, który mnie nawiedził, nie był złym snem, lecz był tak realistyczny, iż wiem, że szybko nie zasnę.

Wciąż mogę poczuć zapach jego włosów.

Delikatnie przekręcam się na plecy, tak, aby nie obudzić Gavina, ale kiedy na niego zerkam, jego zaspane oczy już się we mnie wpatrują.

– *Zaczęłaś inaczej oddychać – tłumaczy zachrypniętym głosem.*

– *Spałeś – wytykam z niedowierzaniem. – Jak...*

– *Zaczęłaś inaczej oddychać – powtarza, jakby to, że nawet śpiąc, wie takie rzeczy, było całkowicie normalne. – Co ci się śniło?*

Układa się na plecach, nim łapie mnie za biodro i przyciąga do siebie.

Przez chwilę jestem zaskoczona, napinając ciało, zanim powoli się rozluźniam, układając policzek na gorącej skórze.

Kiedy odtwarzam w głowie sen, Gavin obejmuje mnie prawą ręką, wsuwa dłoń pod swoją koszulkę, którą mam na sobie, i opuszkami palców zaczyna delikatnie głaskać moje plecy.

Po wieczornym pocałunku prawie nie rozmawialiśmy. Po prostu objął mnie i trzymał tak długo, aż poprzednia nieprzespana noc dała o sobie znać. Dopiero wtedy wskazał mi łazienkę, dał swoją koszulkę, po czym powiedział, bym się położyła, a sam poszedł opatrzeć swoją brew. Kiedy wrócił, byłam już ledwie przytomna.

Cieszę się, że tak zrobił, ponieważ ten emocjonalny czołg, którym się wczoraj przejechałam, sprawił, że nie miałam ani siły, ani chęci na jakąkolwiek rozmowę.

– O czym śniłaś? – dopytuje się sennie, gdy wciąż nie odpowiadam.

– Chyba o niebie – szepczę w jego skórę.

– To musiał być piękny sen.

– Naprawdę był.

Najpiękniejszy sen, jaki kiedykolwiek miałam.

Im dłużej go analizuję, tym więcej pytań tworzy mój umysł. Czy ta wizja miała mnie ukoić? Czy pytanie mojego synka miało tak wielkie znaczenie, jak czuję?

– Gavin?

– Mhm – mruczy, teraz unosząc dłoń, by palcami przeczesać moje włosy.

– Wierzysz w niebo?

– Cóż, kochanie... – Jego klatka piersiowa trzęsie się lekko, gdy cicho się śmieje. – To dość głębokie pytanie jak na środek nocy.

Nie odpowiadam, ponieważ ma rację. W ogóle niepotrzebnie go o to pytałam.

Mężczyznę, który czci diabła, jakby byli najlepszymi przyjaciółmi.

– Wierzę w piekło – stwierdza nagle, zaskakując mnie. – Przyznaję, że byłbym diabelnie rozczarowany, gdyby nie istniało. Wierzę również, że znajduje się miejsce pośrednie. Jakiś przystanek między ziemią a piekłem. Istnieją dusze, które nie są ani całkowicie złe, ani całkowicie dobre. Muszą mieć swoje miejsce.

– Czyściec?

– Nie. – Czuję, jak potrząsa głową. – Czyściec jest gehenną. Udręką. Torturą.

– A niebo?

– Niebo – wzdycha, jakby pierwszy raz się nad tym zastawiał, i pewnie tak właśnie jest. – Czy istnieją dusze tak niewinne, by odnaleźć raj w życiu po życiu? Naprawdę chciałbym w to wierzyć, lecz nie znam odpowiedzi na to pytanie. Jeśli jednak niebo istnieje, jestem przekonany, że trafiają tam wyłącznie dzieci. Już sam fakt, że coś odebrało im życie w tak młodym wieku, sprawia, że zasługują na raj.

Na chwilę przerywa, a ja przetwarzam jego słowa, ponownie wizualizując sobie mój sen.

– I jeśli naprawdę istnieje ziemia obiecana, to właśnie tam znajduje się twój syn – dodaje delikatnym głosem, jakby nie był pewny, czy powinien o nim wspominać. – Co się z nim stało? – zadaje w końcu pytanie, na które czekałam.

Wiedziałam, że pojawi się prędzej czy później. Wiem, że muszę... Powinnam... *Chcę* z nim o tym porozmawiać, ale na razie nie czuję się na siłach.

– Jest takie powiedzenie, że najciemniej pod latarnią – szepczę, przesuając opuszką palca po jego klatce piersiowej, ostrożnie omijając szwy, które zdobią jego ciało. – Jestem tego definicją. Stałam w słońcu. Wygrzewałam się w nim, całkowicie nieświadoma, że to nie ciepło słońca, a wulkanu.

Cicho wzdycha, jakby z rozczarowaniem.

– Kiedyś ci wszystko opowiem, obiecuję. Po prostu daj mi jeszcze trochę czasu. I bądź cierpliwy.

– Zanim cię poznałem, to słowo nie występowało w moim słowniku. To specjalizacja Tobiasa.

– Cieszę się, że uczysz się przy mnie czegoś nowego – mówię pół żartem, pół serio, chcąc rozluźnić atmosferę.

– Mam nadzieję, że jesteś świadoma, iż przychodząc tu wczoraj, w dodatku w sposób, w jaki to zrobiłaś, i całując mnie, przypieczętowałaś

swój los? – drażni się tym swoim żartobliwym tonem, a ja parskam lekko w jego klatę.

– To znaczy?

– Nie wypuszczę cię.

Byłabym rozczarowana, gdyby to zrobił.

Spoglądam na kilka zdjęć, które stoją na komodzie Gavina.

Pierwsze przedstawia jego z Tobiaszem. Gavin na jednym policzku ma jedynekę, narysowaną czarnym markerem, a na drugim ósemkę.

Unosi ręce wysoko nad głowę, zaciskając dłonie w geście zwycięstwa. Jego skóra na szyi była jeszcze wtedy wolna od tuszu, ale przedramiona już miał pokryte tatuażami. Brat stoi obok niego z cieniem uśmiechu na ustach i sama lekko się uśmiecham, widząc, jak młodsza wersja Gavina świętowała swoje urodziny.

Kolejne przedstawia jego, Tobiasza, Veronicę oraz dwie inne kobiety. To musi być zdjęcie ze ślubu jego brata i bratowej, jeśli sukienka Veroniki jest tutaj jakąś wskazówką. Jedna z kobiet jest znacznie starsza i pewnie mogłaby być babcią Gavina. Druga jest młoda, śliczna i podobna do Veroniki. Mignęła mi na grillu u Lloyda i jestem prawie pewna, że to jej młodsza siostra...

– Ile masz lat?

Lekceważący głos odrywa mnie od studiowania fotografii. Odwracam się i staję na wprost młodej dziewczyny ze zdjęcia, która teraz niedbale opiera się o futrynę, studiując mnie oceniającym spojrzeniem. Zapewne nie zajęłabym pierwszego miejsca w konkursie modowym, mając na sobie swoje ulubione, sprane dżinsy i za dużą na mnie koszulkę Gavina.

– Cześć. Jakże miło cię poznać – sarkam lekko, na co ona mruży na mnie oczy. – Jestem Aurora.

– Claudia – rzuca, jakby była wściekła tylko za to, że musi mi się przedstawić. – Pytałam, ile masz lat.

– Dwadzieścia sześć.

– I po problemie. – Macha na mnie lekceważąco ręką, a ja patrzę na nią z niedowierzaniem.

– Słucham?

– Możesz być pierwszą dziewczyną, którą przyprowadził do rodzinnego domu, ale długo tutaj nie zabawisz. Gavin lubi starsze i dojrzałe kobiety.

– Wspominał mi kiedyś o tym, a jednak tu jestem. – Zaciskam usta z całych sił, żeby nie uśmiechnąć się na jej zuchwałość.

– Jesteś – potwierdza, zanim unosi dłoń i strzela palcami. – I zaraz puf i znikniesz.

– Młoda. – Gavin staje za nią z miną tak srogą, że prawie współczuję dziewczynie. Prawie. – Przepraszasz i zaczniesz się odnosić do Aurory z szacunkiem, albo – unosi dłoń i strzela palcami tak jak ona, wymieniając po kolei – puf i twój samochód znika. Puf i nie ma twojej karty kredytowej. Puf i wizja mieszkania znika tak szybko, jak się pojawiła. Puf i się na ciebie wkurwię.

Dopiero ostatnie sprawia, że dziewczyna krzywi się, jakby właśnie uświadomiła sobie, że przegięła.

– Przepraszam – mówi w moją stronę, chociaż unika mojego wzroku.

– Zmykaj. Porozmawiamy później – nakazuje Gavin.

Claudia rusza szybkim krokiem, a po chwili słyszę, jak zbiega po schodach.

– Wyszczekane to takie od zawsze, tam, gdzie nie trzeba.

– Życie ją utemperuje. – Wzruszam niebale ramionami, ponieważ kilka złośliwych słów nastolatki nie jest w stanie sprawić, że się przejmę.

Naprawdę niewiele mnie rusza. W przeszłości, dzięki kochanemu bratu, słyszałam tyle obelg, że po prostu odbijam je od siebie, nie poświęcając im

większej uwagi.

– A teraz mnie pocałuj i pozwól, bym cię nakarmił. – Szczerzy się, wracając do swojego śpiwnego humoru.

Naprawdę tylko Gavin Blare, będąc w stanie, w jakim się znajduje, potrafi cieszyć się i nucić, jakby właśnie leżał na plaży z drinkiem w dłoni.

– Jestem głodna. Przespaliśmy śniadanie. Po prostu mnie nakarm...

– Po prostu mnie pocałuj.

– Nie chcę cię teraz całować – rzucam, chociaż to gówna prawda.

– Od teraz będziemy się non stop całować! Mnóstwo całowania! Tyle całowania, że będą nam drętwieć usta – wyrzuca, powoli się do mnie zbliżając.

– Co ty masz z tym całowaniem?! Od początku masz szajbę na tym punkcie.

– Źle formułujesz pytanie – stwierdza, kiedy ja nie mam za sobą już nic oprócz ściany. – Powinnaś była zapytać, co ja mam z tym całowaniem ciebie.

Przez chwilę milczę, obserwując jego usta, po których przejeżdża koniuszkiem języka, co rozprasza mnie na tyle, że trudno mi zebrać spójne myśli.

– Więc... – chrypię, wracając wzrokiem do jego palącego spojrzenia. – Co ty masz z tym całowaniem mnie?

– Od początku wiedziałem, że mogę cię całować – wyznaje, opierając dłonie na ścianie, po bokach mojej twarzy. – I że zmienisz złe wspomnienia w dobre. – Pochyliła się, dociskając do mnie swoje ciało. – Wspaniałe. – Opuszcza dłoń i wsuwa ją pod moją koszulkę. – Znakomite. – Przesuwa palcami po skórze mojego brzucha i zatrzymuje się na żebrach.

– Zmieniam złe wspomnienia w dobre? – dopytuję się, odchylając głowę i zamykając oczy, gdy on nuci twierdząco. – Więc całuj mnie do woli.

– Powinienem to nagrać. Będziesz skłonna to powtórzyć?

– Nigdy.

– Tak właśnie myślałem – szepcze z zadowoleniem w głosie, a później gwałtownie mnie całuje.

Kolejny raz tak, jakby to był nasz pierwszy pocałunek.

Kolejny raz tak, jakby miał być ostatni.

Rozdział 22 Aurora

– Dlaczego tutaj jest tak pusto?

Marszczę brwi, rozglądając się po jego salonie, w którym oprócz dużej sofy, szklanego stolika i telewizora prawie nic więcej nie ma.

– Korzystam praktycznie tylko z łazienki i sypialni. Reszta niezbędnych mi rzeczy znajduje się w połowie Tobiasa. Nie ma potrzeby, byśmy na przykład korzystali z dwóch kuchni – tłumaczy, na co kiwam głową, ponieważ to ma sens. – Cóż, mogłem zapomnieć ci o czymś wspomnieć – wzdycha, zatrzymując się i teatralnie uderza dłonią w swoje czoło. – No jak bum-cyk-cyk, całkowicie wyleciało mi to z tej niesamowitej główki. – Robi minę niewiniątka, przez co mrużę na niego oczy. – Rzecz się stała niesłychana, wiesz, to prawie jak cud, objawienie szatana, wybuch nieaktywnego wulkanu...

– Gavin – mówię ostrzegawczo, na co cmoka urażony.

– No i co mi tutaj „Gavinujesz”! Już ja znam ten twój ton, teraz Gavin, zaraz Blare, a następnie nim się obejrzę, nóż mi w udo wbijesz! A później będzie, że Gavinka wina, bo nic nie powiedział, nie ostrzegł, nie uprzedził, i ust mi odmówisz, że o innych rzeczach nie wspomnę! Skoro na pocałunek trzy tygodnie czekałem, to dni muszę zacząć skreślać, jak w więzieniu, może paznokciem, tym dużego palca stopy, na suficie kreski będę robił, wiesz, cztery pionowe i jedna skośna... Może jak do stu doliczę, to dasz mi dotknąć cycka?

– Nawet dwa. Najlepiej teraz. Ściągaj spodnie, co tam obiad – rzucam, łapiąc za dół koszulki.

– Serio?

– A czy wyglądam, jakbym mówiła serio? – Zaciskam usta, gdy on marszczy czoło i przybliża się do mojej twarzy tak, że prawie nic nas nie dzieli.

– Jeśliby usunąć tę kurwicę z twoich oczu i wygładzić wykrzywioną z irytacji buźkę, to powiem ci, że mógłbym zaryzykować... – Odsuwa się szybko o dwa kroki. – Aleee chyba lepiej będzie, jak to przełożymy. Nie żebym ci odmawiał, lecz skoro goście na obiedzie będą... No powinnaś się wstydić, modliszko zboczona! Tylko jedno ci w głowie! Za ścianą ludzi zaraz kupa się zgromadzi, a ty mi cycki bezwstydnie oferujesz! No tego to bym się po tobie nie spodziewał... Jeżeli jednak bardzo prosisz, to jestem skłonny pomacać raz czy dwa. – Szczerzy się, zacierając dłonie.

– O jakich ludziach mówisz? – wzdycham, gdy on cały czas nie odrywa wzroku od mojej klatki piersiowej.

– O jakich ludziach mówię? – powtarza, powoli wystawiając rękę w moją stronę, aż czubkami palców dotyka materiału.

Strzelam go po dłoni, a on odskakuje i patrzy na mnie urażony.

– Aua! Za co?!

– Goście, Gavin. Jacy goście?

– Emma, Zack, Lara, Lloyd i gremliny pewnie będą. Wielcy mi goście! Nażreć się przyjdą za darmo pyszności, co Lydia robi, i zobaczyć piękną nieznajomą, którą przyprowadziłem. Veronica im zakablowała i zaprosiła ich, ale nie powiedziała, że ty to ty. Wiesz, tak się mogło zdarzyć niefortunnie, że raz czy dwa się z nich nabijałem. Bratu i bratowej z trzy tysiące razy jakiś numer wywinałem, to teraz czują się wręcz w obowiązku uprzykrzyć nam życie odrobinę i pewnie niestosownych pytań kilka zadać, jak to złośliwe gnojki mają w zwyczaju. Nic się nie martw, obronię cię! – Uderza się w pierś zaciśniętą pięścią.

– Myślisz, że ile ja mam lat? Piętnaście?

– Masz to w dupie, prawda?

– Całkowicie. – Posyłam mu uśmiech, zanim podchodzę i cmokam go w policzek, gdy on marszczy brwi, intensywnie nad czymś myśląc.

– Ich będę musiał bronić?

– A to się okaże. – Wzruszam ramionami, mijając go i kierując się do drzwi, które wiem, że prowadzą do drugiej połowy domu.

Ze względu na to, że z nikim z nich nie miałam okazji porozmawiać, odkąd wróciłam, nawet na grillu u Lloyda, to może być naprawdę interesujące spotkanie.

Już nie mogę się doczekać.

Ten obiad pewnie mógłby zostać określony jako „niezręczność pierwszego spotkania z rodziną...”, a to dopiero słodki początek.

Claudia wciąż unika mojego wzroku, chociaż siedzi naprzeciwko mnie. Wpatruje się w pusty talerz tak intensywnie, że mam chęć ją zapytać, czy ma tam rozpisany jakiś plan, jak obalić świat.

Mogłaby się podzielić. Nieładnie tak wszystko zatrzymywać dla siebie.

Starsza kobieta ze zdjęcia, która, jak się okazało, jest gosposią w domu Blare'ów, przynosi kolejne potrawy, rzucając mi podejrzliwe i oceniające spojrzenia... Jeśli akurat nie chichocze jak nastolatka z zaczepki i komplementów Gavina.

Tobiasz za to wydaje się mniej uprzedzony niż wczoraj. Zdażył mnie nawet poinformować, że mój samochód – kluczyki zostawiłam wczoraj w środku, na szczęście, bo kompletnie o nim zapomniałam – jest zaparkowany na podjeździe, a w schowku znajdę swoje *zabawki*.

– Gavin wspomniał, że pracujesz w domu dziecka.

Oto i ona. Veronica – jak na razie największy atut tej rodziny. W porządku, oprócz faceta siedzącego obok mnie z zaciśniętą pięścią, na której opiera podbródek, i ze spojrzeniem takim... Takim... Nawet nie wiem, jak je określić, ale zaczyna mnie drażnić.

Jak on śmie patrzeć na mnie w ten sposób? Jak śmie sprawiać, że czuję się tak, jak się czuję? Jak śmie całować mnie tak, jak mnie całuje?

Sama tego chciałam. Nie, nie chciałam. Wciąż chcę i nie chcę. Wciąż nie wiem, co z nim zrobić. Wciąż mam poczucie, że jest najlepszym i najgorszym, co mnie spotkało. I wciąż mam wrażenie, że możemy spalić się wzajemnie.

Od samego spojrzenia, które wciąż mi rzuca, dostaję gęsiej skórki. Jego dłoń od czasu do czasu wędruje na moje udo, jakby nie specjalnie, a jednak dosadnie przypominając mi o jego obecności.

Chciałabym poznać kobietę, która byłaby w stanie zapomnieć, że siedzi obok niej Gavin Blare. Kupiłabym jej skrzynkę najlepszego trunku i poprosiła o indywidualne lekcje, ponieważ zaczynam rozumieć, iż jestem za słaba, by poradzić sobie z nim sama.

I ciągle zastanawiam się, czy ta słabość może okazać się zaletą, ponieważ naprawdę uświadamiam sobie, że nasze dusze tańczą do identycznej melodii.

– Modliszko?

– Tak? – Patrzę w jego oczy, a on uśmiecha się, mrugając do mnie.

– Odleciałaś.

– Wyjdź stąd, a szybko siądę na dupę – rzucam słodko pod nosem, łudząc się, że tylko on mnie słyszy, ale śmiech Veroniki wyprowadza mnie z błędu.

– Tak. – Chrząkam, patrząc na nią. – Pracuję w placówce.

– To musi być bardzo odpowiedzialna praca. – Kiwa głową z uznaniem.

– I bardzo ciężka – dodaje Tobias, na co wzruszam niezobowiązująco ramionami, i w tej chwili rozlega się dźwięk dzwonka.

– Otworzę! – Claudia zrywa się ze swojego miejsca, jakby czekała, aż będzie mogła choć na kilka sekund uwolnić się od ostrzegawczego spojrzenia Gavina.

Gdybym mogła, nagrałabym ten moment, kiedy wchodzi do salonu, ponieważ ich miny są komiczne. Tylko Lloyd wydaje się niezaskoczony, więc domyślam się, że Alex coś mu wspomniał na temat mnie i Gavina. Jego żona jest otwarcie zaciekawiona, Zack otwiera szerzej oczy, ale i tak najzabawniejsza jest Emma, która wciąż nie ma pojęcia, że rozmawialiśmy niedawno przez telefon.

– Aurora? – sapie, a ja naprawdę nie mogę się powstrzymać.

– Po co te formalności? Wywłoka było całkiem w porządku.

– No i czy ci Gavinek nie mówił? Nie tłumaczył, nie ostrzegał, definicję wręcz wyłożył, a ty nic nie słuchasz! No mówiłem o modliszce, to wierzyć nie chciałaś. Tak było? No potwierdź, że tak było, nie wypieraj się prosto w oczy te piękne, śliczna pani!

– Chyba nie jesteśmy w temacie – rzuca do Emmy Zack, stawiając Xaviera na podłodze, by mógł się bawić, ale ona nie jest skłonna mu odpowiedzieć, tylko czerwienieje na twarzy i siada przy stole.

Witam się z pozostałymi i przedstawiam Larissie, kiedy Lydia stawia na stole ostatnie potrawy. Faceci rozmawiają przez chwilę o pracy, a ja ciągle czuję te zaciekawione spojrzenia, aż w końcu Emma nie wytrzymuje.

– Gdzie się poznaliście? Ponieważ nie na grillu u Lloyda, prawda?

– Nie – przyznaję, nakładając sobie sałatki, i już mam kontynuować, ale szybko się zamykam i unoszę kącik ust, gdy Gavin zaczyna swój słowotok.

– O, i to jest interesujące pytanie. Naprawdę się cieszę, że ten temat został poruszony, bo do tej pory na myśl samą łązy wzruszenia w moich oczach stają. Czyż to nie było romantyczne, kochanie? Ten żar bijący z twojego ciała, namiętność od pierwszej sekundy, gdy oczęta twoje na twarzy mej spoczęły. I to pożądanie z warg twych płynące. Mówię wam, przyjaciele, i zaprawdę wierzcie mi, iż gdybym talent pisarki miał, to w książce bym to opisał – opowiada, gestykulując i wreszcie nie wytrzymuję, tylko się śmieję. – Potwierdź im, jak bardzo ogniste to było! No słowa twoje do

końca życia już w sercu mym wyryte będą! Urzekła mnie tym tak, że jak ją u ciebie zobaczyłem – wskazuje widelcem na Lloyda – to wiedziałem, że to przeznaczenie piekielną smołą okryte.

– Co mu powiedziałaś? – pyta Larissa, patrząc pełnymi podekscytowania oczami.

– „Odpierdol się” – mówię szczerze, na co dziewczyna otwiera usta, nim zaczyna się głośno śmiać.

– To nie skończy się dobrze – szepcze nieumiejętnie do Zacka Emma. – U Lloyda celowała do niego z broni!

– Ja tu siedzę. – Cmokam do niej, czując, jak poziom mojej irytacji niebezpiecznie wzrasta. – I po prostu zapomniałam wtedy wziąć nóż – wyznaję, a ona wciąż mamrocze coś pod nosem. – Jeśli naprawdę tak bardzo chcemy porozmawiać o mnie, to uściślijmy jedną rzecz – wzdycham, sięgając po miskę z ziemniakami, o które prosi mój żołądek. – Preferuję noże. Są równie szybkie, a czasami nawet szybsze. Są ciche. I przede wszystkim są skuteczniejsze. Znam wszystkie miejsca na ciele, które dadzą mi pewność, że mój cel się wykrwawi. Jedno uderzenie i już. *Szybko, cicho, skutecznie* – powtarzam, sięgając po paterę z mięsem. – Nic się nie obawiaj, Em. – Uśmiecham się do niej, czując szarpanie za koszulkę. – Jeśli kiedyś impreza będzie u ciebie i zostanę zaproszona, to w razie czego nie narobię hałasu. – Spoglądam na chłopca, który próbuje zwrócić na mnie swoją uwagę, podając mi samochodzik. – Dzień dobry, słodki chłopcze.

– Wydoroślałaś, Aurora – mówi cicho Lloyd, a ja spoglądam na niego.

– Życie mnie zmusiło – przyznaję, po czym rozglądam się wokół.

Kiedy umarł Gabe, już od lat nie mieszkalam w Londynie. Mimo to chciałam, żeby to tutaj został pochowany, ponieważ wiedziałam, że prędzej czy później wrócę do miasta. Jedyne, czego nie chciałam, to to, by wytykano mnie palcami. Właśnie dlatego powiedziałam wtedy bratu, by z nikim nie rozmawiał o tym, co się stało. Ja od dawna nie miałam kontaktu

ze znajomymi stąd, a oni również nie interesowali się tym, co u mnie. Wiedziałam jednak, że plotki, a szczególnie takie, potrafią szybko się roznosić. Z obecnych tu osób na pogrzebie byli Lloyd i Zack i teraz, widząc ich wyrozumiałe spojrzenia oraz zainteresowanie pozostałych, wiem, że nie wiedzą o tym nawet ich żony. Nie żeby to był temat, którym chcieliby się z nimi dzielić, biorąc pod uwagę fakt, że same mają dzieci.

– A ty zmężniałeś, Lloyd – mówię z uśmiechem, aby rozluźnić trochę atmosferę. – Masz piękną żonę i córkę – wskazuję na dziewczynkę, którą trzyma na kolanach – więc powinnam była raczej powiedzieć: zmężniałeś i zmądrzałeś. – Puszczam mu oczko, a on potrząsa głową ze śmiechem.

– Nie będę zaprzeczał – odpowiada.

Cichy, ochrypły głos Gavina rozbrzmiewa w moim uchu, sprawiając, że zamieram.

– Im więcej czasu z tobą przebywam – opiera czoło o moją skroń, dłonią odnajdując moją rękę – tym bardziej jestem z ciebie dumny.

Przełykam ciężko ślinę, usłyszawszy te słowa. Mimo tego, że tak mało o sobie wiemy i że wciąż nie zna mojej historii, słyszę pewność w jego głosie sprawiającą, że ponownie otula mnie to ciepło, które czuję tylko przy nim.

Nawet nie wiedziałam, że potrzebowałam je usłyszeć.

– Spójrz na nich – nakazuje.

Omiotam wzrokiem ludzi siedzących przy stole, nim delikatnie potrząsam głową, by dać mu do zrozumienia, że nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

– Tak naprawdę na nich spójrz.

Spoglądam na Veronicę i Tobiasa, pogrążonych w intymnej rozmowie. Mąż szepcze jej coś do ucha, a ona w odpowiedzi uśmiecha się szeroko, zanim delikatnie całuje go w usta.

Emma i Zack zachowują się podobnie, z tym że wyglądają, jakby o coś się sprzeczali.

Em najpierw mruży oczy, zanim robi smutną minę, a Zack wybucha cichym śmiechem, całując jej wygięte usta.

Patrzę na Lloyda, który wciąż trzyma córkę na kolanach, gdy Larissa karmi małą, nucąc jej jakąś piosenkę. Mężczyzna wpatruje się w żonę tak, jakby właśnie dokonywała cudu... sama będąc jego cudem.

Claudia rozmawia z Lydią. Opowiada jej coś z zapałem, beztrąsko gestykulując, a starsza kobieta przytakuje, zanim gładzi jej włosy, jakby była małym, słodkim dzieckiem, okazując jej w ten sposób uczucie i pokazując, że uważnie słucha każdego jej słowa.

– Widzisz to, co ja widzę na co dzień? – szepcze Gavin, sprawiając tym, że przez moje ciało przechodzi dreszcz. – Zaufanie, miłość, bezgraniczne oddanie. To jest tutaj, między tymi ludźmi, prawie namacalne. Można to poczuć. To *rodzina* – chrypi, zaciskając palce na moich. – Taki widok sprawia, że sam pragniesz wielu rzeczy. A wiesz, co jest w tym wszystkim najlepsze? Każda z tych osób przeżyła swoje osobiste piekło. Większy lub mniejszy koszmar, równie bolesny bez względu na to, co to było. Wyniszczający, odbierający nadzieję i rujnujący marzenia. Każda jedna osoba – podkreśla, owiewając ciepłym oddechem moją skórę. – A teraz są tutaj. Szczęśliwi, uśmiechnięci i ponownie pełni nadziei. I to właśnie oni sprawiają, że wierzę, skoro dowody mam przed oczami.

– W co wierzysz? – pytam cicho, odwracając głowę i łącząc nasze spojrzenia.

– W to, że kiedyś możemy się wyzwolić z okrutnych łańcuchów przeszłości. Nie zmienić ją. Nie zapomnieć o niej. Wyzwolić się. Po prostu wierzę w nas.

Kiedy wpatruję się w jego oczy, mam tylko jedno życzenie.

Aby starczyło mu tej wiary za nas oboje.

Rozdział 23 Gavin

Goo Goo Dolls - Iris

– I raz, i dwa, i trzy – nucę, wkładając do bagażnika dwie walizki. – Tylko ja, broń i ty...

– Co ty kombinujesz?

Słyszę podejrzliwy głos Tobiasa za moimi plecami i uśmiecham się pod nosem.

– Randkę szykuję! Nie widać?

– Randkę – powtarza z niedowierzaniem, omiatając spojrzeniem wszystko, co leży w bagażniku. – Na randkę zabierasz dwie walizki broni i sześć zgrzewek piwa?

– No ba! I dwie skrzynki! A co, myślisz, że za mało? To podjadę jeszcze raz do sklepu...

– Co ty zrobiłeś, Gavin?

– Co ja zrobiłem? Nic nie zrobiłem! Wyrwałem najlepszą pannę w mieście, to i starania muszą być wyjątkowe, czyli takie jak ona! Nic się nie znasz, braciszku nierozgarnięty! O kobietę trzeba dbać i zabiegać! Doceniać ją i wspierać! Bardzo wspierać! A wiem, że pani moja rozrywki takie lubi, to co mam zrobić? Jak ty stać i czekać, aż mnie miłością za darmo pierdolnie? Ni chuja. Nikt nie ma tyle szczęścia co ty. Miłość trzeba wyhodować. Podlewać, by rosła, bo zdechnie. Uśnie, zgliszcza zostaną i tyle z moich życiowych planów będzie. A plany mam zajebiste w związku z tą małą blondyneczką, więc nie stawaj na drodze mojej rozwijającej się miłości!

– Aż się boję zapytać, jakie jeszcze umiejętności wspólnie rozwijacie. – Kręci głową, lekko się uśmiechając. – Wydaje się dosyć rozsądna...

Chociaż jeśli wziąć pod uwagę to, jak tutaj wpadła, albo lepiej, to, że spotyka się z tobą...

– Bardzo, kurwa, zabawne. No uśmiełem się po chuju! Nawet własny jedyny brat uświadamiać mi musi, że na nią nie zasługuję? Mam mózg. – Stukam się palcem wskazującym w głowę. – I działa całkiem sprawnie. Dobrze wiem, że takiego spierdolenia jak moje nikt w swoim życiu nie chce. A jednak wydaje się, że ona trochę je lubi. Co więcej, trochę lubi mnie i jak sam widziałeś, trochę się mną przejmuję, więc czy mógłbyś być tak uprzejmy i darować sobie...

– Gavin!

– No?

– To był żart. Chyba niezbyt mi wyszedł. – Potrząsa głową, zanim patrzy na mnie z powagą. – Nie ufam jej, ale nie dlatego, że coś do niej mam. Wiesz, że musi zapracować na moje zaufanie.

Nie odpowiadam.

Zamykam bagażnik, opieram się o niego i unoszę podbródek, by kontynuował.

– Zdobędzie je, kiedy zobaczę, że jest za tobą tak bardzo, jak powinna być kobieta, która na ciebie zasługuje, ponieważ ona również musi na ciebie zasługiwać. Musi w pełni akceptować twoje, jak to elokwentnie ująłeś, spierdolenie. Nie zasługujesz na nic mniej, bracie, a jeśli ona jest *tą*... Tylko tego bym dla ciebie chciał.

– Też bym tego chciał – przyznaję, wzruszając ramionami, zanim odchrząkuję. – Czy te ckliwe pierdolamento już możemy sobie darować? Bo widzisz, wolałbym jednak z modliszką o uczuciach mych rozmawiać, najlepiej w łóżku, nago, z jej piersiami w moich dłoniach, albo jeszcze lepiej w ustach. W innym przypadku, na przykład takim jak ten, poczucie takie dziwne mam, iż jaja mi się kurczą, znikną za moment i wagina mi wyrośnie. Wtedy byłby problem ze zdobyciem mojej pani, ponieważ myślę,

że nic tak na kobiece humorki nie działa jak dobry orgazm. Orgazm załatwia tyle spraw! No wszystko nim ogarniesz, i wkurw, i focha, i adrenalinkę porządną, więc pozwól, że odkuśtykam już, wraz ze swoimi jajami, póki są na miejscu – rzucam z przejęciem, po czym salutuję mu i ruszam wokół samochodu.

– Gavin?

Nie odpowiadam, nawet na niego nie patrzę, ale zatrzymuję się przy drzwiach auta, z ręką na klamce i czekam na to, co brat ma mi jeszcze do powiedzenia.

– Zamień wszystkie swoje „trochę” na „bardzo”. Bardzo cię lubi, bardzo się przejęła... Obserwowałem ją wczoraj podczas obiadu. Widzę, jak na ciebie patrzy, chociaż stara się tego nie okazywać.

Ja też to widzę. Tak samo jak widziałem jej zazdrość na placu zabaw. Tak samo jak widziałem jej niechęć, kiedy wczoraj odjeżdżała do domu, chociaż zapierała się, że nie chce zostać kolejnej nocy.

Widzę wiele rzeczy, o których nie mówię głośno. Niekiedy dlatego, że zostawiam to po prostu dla siebie. Niekiedy dlatego, że nawet jeśli mam coś przed oczami, trudno mi w to uwierzyć.

W szczególności w dobro.

– Zawsze obserwujesz, co? – pytam z humorem, posyłając mu przez ramię wszytkowiedzący uśmiech. – Nic ci nie umknie?

– Muszę chronić plecy młodszego brata. Diabeł dał mi tylko jednego. Na szczęście. – Mruga do mnie, a ja śmieję się, wskakując do samochodu.

Odpalam silnik, ścierając z twarzy uśmiech i przełykając ciężko ślinę.

Przez chwilę wpatruję się w swoje dłonie zaciśnięte na kierownicy, nim unoszę wzrok i patrzę na Tobiasa. Wciąż stoi na podjeździe, uważnie mi się przyglądając. W końcu otwieram szybę i mówię jedno słowo, którego zajebiście rzadko używam.

– Dziękuję.

Tobias w odpowiedzi unosi podbródek, jakby to, co powiedział podczas całej naszej rozmowy, oraz moje podziękowanie kompletnie nic nie znaczyły.

Obaj doskonale wiemy, że to gówno prawda.

Aurora całkowicie nieświadomie przywołała ostatnio wspomnienia jednego z moich najgorszych życiowych doświadczeń.

To się zdarza. Jak każde wspomnienie u każdego człowieka. One czasem przychodzą, kiedy się tego chce, i prawie zawsze, gdy kompletnie się tego nie chce.

Życie.

To jednak, co ważniejszego zrobiła Aurora, to stworzenie mi misji.

Zawsze wiedziałem, że nie byłem jedynym nadużywanym dzieciakiem. Nie pierwszym i niestety nie ostatnim. Pojebanego ścierwa wokół nie brakuje.

Historia Willa, chłopaka, o którym opowiadała Aurora, była tak podobna do mojej, że postanowiłem mu się przyjrzeć. Ot tak, z czystej ciekawości, żeby zobaczyć, czy jest dzieciak, który po takich przejściach potrafi być normalny... Czymkolwiek owa normalność jest.

Włamałem się do akt placówki, w której pracuje modliszka, a później było już z górki. W ciągu kilku minut znalazłem obecny adres chłopaka, zdjęcie i wszystkie informacje na jego temat. Wczoraj po obiedzie, kiedy Aurora wróciła do domu, ja pojechałem popatrzeć sobie, co tam u dzieciaka w głowie huczy.

I muszę przyznać, że zajebiście się rozczarowałem.

To właśnie dlatego teraz siedzę w samochodzie przed boiskiem szkolnym, bawiąc się papierosem i przyglądając, jak chłopak elegancko spędza sobie wakacje. Tak interesująco, że ani jeden dzieciak, który biega wokół z piłką, ze strachu nie rzuca mu chociażby przelotnego spojrzenia.

Gdybym miał ich lata i słodkie wspomnienia z dzieciństwa, na ich miejscu też srałbym po gaciach, widząc minę owego czternastolatka. Znam to zaciśnięcie pięści. Znam ten zdeprawowany wyraz twarzy. A kiedy minutę później siadam obok niego i spoglądam w jego oczy, mogę potwierdzić, że znam również cienie tańczące w jego tęczęwkach.

– Siema. – Ziewam, rozkładając ramiona na oparciu drewnianej ławki. – Zajebisty dzień na nic nierobienie.

Chłopak ledwo dostrzegalnie na mnie spogląda, zanim ponownie wpatruje się w boisko. Jestem wręcz przekonany, że siedzi tutaj tylko dlatego, że siostra kazała mu wyjść i korzystać z pogody, jak każdy dzieciak w jego wieku powinien.

– Też lubię sobie popatrzeć na ludzi nienawistnym spojrzeniem. O, na przykład ten. – Unoszę rękę i wskazuję na mniej więcej dziesięciolatka, który śmieje się radośnie, bo udało mu się wcelować piłką do kosza. – Jebaniutki jaki radosny. Dawaj, pierdolniemy spojrzenie i od razu mu się odechce tego szczęśliwego śmiechu. Bo wiesz, chyba nigdy nie zrozumiem, dlaczego ludzie potrafią rzeć z tak błahych spraw? No trafił i na chuj się szczerzyć. Jak taki pierdolony talent z niego, to niech trafi raz jeszcze. Ooo, a co my tutaj mamy? – Kiwam głową na gościa, który właśnie toczy się, przytrzymując ręką ogrodzenia otaczającego boisko. – To jest dopiero kurewski szczęściarz! O chuju złoty, ledwie czternasta, a on już napierdolony. Taki to może powiedzieć, że życie jest wykurwistą imprezką, i nawet przyznałbym mu rację.

– Jesteś niesamowicie wulgarny – mówi chłopak z wyrzutem, odsuwając się na koniec ławki.

Dobrze, że zauważył, bo użyłem większości moich ulubionych epitetów i powoli zaczynało mnie to nużyć.

Śmieję się tak głośno, że niektóre dzieciaki patrzą pytająco w naszą stronę, zanim powoli się uspokajam i ocieram twarz z nieistniejących łez.

– Ależ ty jesteś zabawny, William. – Kątem oka zauważam, jak szarpnięciem odwraca głowę w moją stronę. – Jak słodkiego lucyfera kocham, dawno nie słyszałem tak dobrego żartu! Jestem wulgarny, bo sobie trochę poprzeklinałem? To tylko słowa, drogi Williamie. Nic nieznaczące słowa. Powiedzieć ci, czym jest wulgarnie zachowanie? – Nie czekam na jego odpowiedź, gdy on wciąż się we mnie wpatruje, zszokowany, że znam jego imię. – Wulgarnie to było wtedy, gdy miałem sześć lat, a jedna szmata, koleżanka mojej matki, wpychała moją twarz w swoje rozjebane krocze. To było dopiero wulgarnie, słodki Willi. I mam takie dziwne wrażenie, że nie muszę ci przytaczać więcej wulgarnych zachowań, ponieważ doskonale je znasz, prawda?

Dostrzegam, jak jego twarz blednie, a oczy zasłania mgła wspomnień, ale ignoruję to, ponownie opierając się wygodnie.

– Tak się składa, że mamy trochę wspólnego. Z autopsji znam to, co przeżyłeś. Znam też twoje obrzydzenie do siebie. Nienawiść, którą żywisz do świata. Gniew, który rozgrzewa ci klatkę piersiową. Dlaczego to nie był on? – Unoszę podbródek na dziesięciolatka, którego wskazałem mu wcześniej. – Dlaczego to przydarzyło się tobie? Przecież nic nie zrobiłeś. Nie zachęciłeś ich do tego. Nie prosiłeś o to, by zniszczyły twoje dzieciństwo. Nie chciałeś poniżenia i spaczenia, które wryły w tobie na całe życie. To mogło przydarzyć się każdemu, ale przydarzyło się tobie i mnie. W kurwę niefajnie i w chuj mam smutek z tego powodu. Trzymaj. – Wyciągam z kieszeni kartkę z moim numerem i rzucam ją na ławkę obok niego. – Pomyśl i zadzwoń, jak będziesz chciał o tym pogadać. – Wstaję i pogwizdując, mijam go, ale robię ledwie dwa kroki, kiedy jego głos mnie zatrzymuje.

– Pogodziłeś się z tym, co ci zrobiły?

– Nie – odpowiadam szczerze, odwracając się w jego stronę. – Mam dwadzieścia sześć lat i takie same koszmary jak wtedy, gdy miałem osiem

czy piętnaście.

– Więc sam się z tym zmagasz, ale uważasz, że możesz mi pomóc? Skąd w ogóle o tym wiesz? Skąd wiesz, jak mam na imię? – pyta z wyrzutem, odwracając jego krzywdę w atak na mnie.

Jak znajomo.

– Mam swoje źródła. – Unoszę kącik ust i posyłam mu wyzywające spojrzenie. – Chcesz mi powiedzieć, że znasz kogoś, kto lepiej pomoże ci się uporać z tym, co przeszedłeś, niż ja? Bo coś ci powiem, dzieciaku. Może rzeczywiście to wciąż pieprzy moją głowę, ale żyjąc z tym tyle czasu, nauczyłem się, jak sobie z tym radzić i nie trafić przy tym za kratki ani nie zrobić z siebie dyndającej ozdoby leśnego drzewa.

Co prawda, moje sposoby na radzenie sobie z tym są dość specyficzne i nie tego bym chciał dla dzieciaka, ale tego nie musi wiedzieć.

– Dodatkowo, miałem w swoim życiu faceta, który uświadomił mi, że nie każda kobieta to suka najgorszego rodzaju.

– Mam siostrę...

– I całuj za to w dupkę szatana, czy inne bóstwo, w które wierzysz. Siostra to jednak nie wszystko. Mówię tu ogólnie o kobietach, niespokrewnionych z tobą. Masz czternaście lat i po tym, co przeszedłeś, już widzę, że jesteś zbyt dojrzały jak na swój wiek. Też taki byłem i chociaż miałem swojego brata, nikt nie był w stanie mnie zrozumieć, ponieważ nie miałem nikogo, kto przeszedłby przez to samo co ja. Ty masz, a jeśli tylko będziesz chciał, to skorzystaj.

Szybkim krokiem wracam do samochodu, po drodze odpalając papierosa, lecz zaciągam się wyłącznie raz, po czym wyrzucam go i przydeptuję.

Przecież za chwilę mam randkę.

Randkę z kobietą, od której nie chcę zrozumienia.

Mam jednak nadzieję, że kiedyś doczekam się czegoś o wiele ważniejszego.

Akceptacji.

Rozdział 24: Aurora

Łapię za róg jednej z kartek, które wiszą na mojej ścianie. Wystarczyłoby lekkie pociągnięcie i taśma, która je łączy, sprawiłaby, że cały plakat znalazłby się na podłodze.

Tak samo jak wystarczy jedna chwila, by stracić sens życia.

Przymykam oczy, biorę kilka głębokich oddechów, po czym otwieram powieki i przyklepuję zagięty róg.

Nie uznaję tego za słabość czy kapitulację. Niech sobie wisi. Jak na razie jest jedynym obrazem, który znajduje się w moim mieszkaniu.

Taka tam oryginalna ozdoba.

Rozglądam się po salonie z małym zadowoleniem. W końcu zebrałam się, by rozpakować większość zalegających kartonów. Zostawiłam tylko trzy, do których nie mam chęci zaglądać.

Musiałam zorganizować sobie czas, skoro miałam wczoraj wolny wieczór, a dzisiaj cały dzień.

Prawie się złamałam, gdy Gavin nalegał, żebym została jeszcze jedną noc. I niewiele brakowało, bym zrobiła to późnym wieczorem, kiedy już leżałam w łóżku. Trzymałam w dłoni telefon, z wiadomością do Gavina, a mój palec przez długi czas wisiał nad ikoną „wyślij”. Wiadomość zawierała tylko jedno słowo, krótkie pytanie, ale miałam wrażenie, że tak znaczące dla tego, co się między nami dzieje – cokolwiek to jest – że w końcu zablokowałam ekran i zmusiłam się do pójścia spać.

„Przyjedziesz?” mówiło zbyt wiele. To jak prośba, zgoda i obietnica w jednym.

W tej chwili przyznaję sama przed sobą, że jestem na etapie wewnętrznej walki w związku z Gavinem. Już w sumie wiem, że przegrałam, chociażby

po tym, jak zareagowałam, gdy myślałam, że coś mu się stało... Albo po tym, jak reaguje na niego moje ciało. Jak jest wiecznie obecny w moich myślach. Jak niewinnym dotykiem rozprasza i koi moje nerwy. Jak mnie rozbawia, nawet gdy mam ochotę mu przyłożyć. Przyznanie się do porażki nigdy nie jest łatwe. Jest mi jeszcze trudniej, gdy mam świadomość, że zajęło mu to niespełna miesiąc, ponieważ to mi uświadamia, jak szybko i mocno zrobił się dla mnie ważny. I wciąż jestem pełna obaw, ponieważ nie zna moich wszystkich tajemnic... A ja nie znam jego.

I nawet jeśli oboje odpuścimy i pozwolimy, by działo się, co ma się dziać, wiem, iż nasza przeszłość może sprawić, że wszystko się spierdoli.

Moja na pewno może to zrobić.

Dzwonek do drzwi wyrywa mnie z myśli. Marszczę brwi i podchodzę, by spojrzeć przez wizjer, po czym wstrzymuję oddech, czując, jak na moich ustach pojawia się szeroki uśmiech.

Kilkoma szarpnięciami otwieram zamki, nim gwałtownie ciągnę za klamkę, trzęsąc się ze zniecierpliwienia.

– Katie!

– Siostrzyczko!

Wpada w moje objęcia, a ja przytulam ją z całych sił. Po kilku sekundach odsuwam się od niej na długość ramion i przypatruję się jej szczęśliwym, roześmianym oczom.

Widziałyśmy się na Boże Narodzenie, a ostatnie sześć miesięcy było cholernie długie. Zdecydowanie za długie, jeśli mówimy o nieobecności mojej siostry.

– Mieliście przyjechać jutro – stwierdzam, wciągając ją do mieszkania, po czym zamykam za nami drzwi.

Jeśli mam być szczegółowa, to mieli być już w weekend, ale nie znaleźli lotu.

– Nie mogłam się powstrzymać, by zaskoczyć i ciebie. Mama już łąpała za telefon, żeby do ciebie zadzwonić, ale szybko wybiłam jej to z głowy. Wzięłam jej samochód, twój adres i... – Urywa, zatrzymując się w wejściu do salonu. – Co to jest, do diabła?!

To nawet zabawne, że wspomina o diable, patrząc na plakat modliszki na mojej ścianie.

– Ja – stwierdzam z powagą, zaciskając usta, żeby się nie uśmiechnąć. – Według mojego... Przyjaciela.

– Według twojego przyjaciela – powtarza, jeszcze przez kilka sekund wpatrując się w owada, zanim odwraca się do mnie z błyskiem w oku. – Tego samego, o którym mówiła mi mama? Tego, który ponoć jest „dziwnym, młodym człowiekiem, ale bardzo miłym”?

– Tak go podsumowała? – Śmieję się lekko, siadając na sofie i wskazując jej, żeby też usiadła.

Gavin byłby naprawdę rozczarowany, słysząc taki opis.

– Ciekawe, co ty byś powiedziała, jakbyś go zobaczyła. – Potrząsam głową, nim szybko zmieniam temat. – Gdzie Emilio i dzieci?

– U rodziców, zmęczeni po podróży. Ja też powinnam odpocząć, ale nie mogłam nie przyjechać chociaż na chwilę. Dlaczego nic mi o nim nie powiedziałaś, kiedy rozmawiałyśmy? – Katie uparcie wraca do tematu, uważnie mi przyglądając.

– Nie ma o czym mówić.

Zajebicie się cieszę, że on nie może mnie usłyszeć, lecz nawet kiedy go nie ma, w mojej głowie odzywa się jego głos i słyszę słowotok na temat tego, jak to właśnie zraniłam jego uczucia.

– Facet przychodzi z tobą na kolację do rodziców i nie ma o czym mówić? Poza tym mama powiedziała, że jutro wieczorem robi uroczystą kolację z okazji urodzin taty i żebyś mi przekazała, iż twój przyjaciel jest mile widziany. Wiesz, ten, o którym nie ma co mówić – przedrzeźnia mnie,

ciągnąc lekko pasmo moich włosów, jak robiła zawsze, odkąd byliśmy małe i chciała mi dokuczyć.

– Niestety, jest chwilowo... Niedysponowany. Zostaniesz na trochę? Zrobić ci kawy albo herbaty? – pytam, ale od razu wstaję, by zagotować wodę.

– Zrób mi herbaty, a ja pójdę do łazienki – stwierdza, podnosząc się, kiedy pokazuję jej ręką drzwi. – Aurora?

– Tak?

– Cieszę się, że się uśmiechasz. Od tak dawna tego nie widziałam – szepcze, posyłając mi smutne, ale pełne nadziei spojrzenie, po czym wychodzi.

Jeszcze przez chwilę wpatruję się w zamknięte drzwi, nim otrząsam się z zawieszenia i idę do kuchni.

Zdążam wyjąć dwa kubki i wrzucić do nich herbatę, kiedy przekręcanie zamka przyciąga moją uwagę. Zaraz po tym następuje szarpnięcie za klamkę i głośny, radosny, tak już mi znajomy głos informuje o obecności mojego przyjaciela.

– Modliszko, gdzie jesteś?! Chodź tutaj i okaż swojemu mężczyźnie trochę czułości! – Szybkim krokiem, już nawet nie kulejąc na chorą nogę, wkracza do salonu, po czym wyszczerzony kieruje się wprost na mnie. – Dwadzieścia jeden godzin oczęta moje nie widziały tej piękności, a usta nie całowały warg twych jadowitych. Toż to prawie jak grzech niewybaczalny, przez co szybko musimy uzyskać przebaczenie – nuci, gdy ja wciąż stoję oniemiała, ale on jakby tego nie dostrzega.

Dłońmi łapie mnie za biodra i podnosi z łatwością tak, że mój tyłek znajduje się na blacie, z hałasem przesuwając stojące na nim kubki. Gavin gwałtownie wciska się między moje uda, napierając na mnie całym ciałem, i jedną ręką obejmuje górną część moich pośladków, kiedy drugą kładzie na

moim karku, po czym lekko zaciska palce, nim bez ostrzeżenia łączy nasze usta.

Pierwszy dotyk jego języka powoduje wyłączenie wszystkich moich myśli. Moje dłonie automatycznie zamykają się na jego koszulce, kiedy nogami obejmuję jego biodra i przyciskam go mocniej do siebie, smakując szczypty mięty połączonej z wyjątkowym smakiem Gavina. Czuję, jak nasze pożądanie wzrasta coraz szybciej, kiedy on porusza delikatnie biodrami, wywołując tym moje ciche jęknięcie, podsycane jego wędrującą dłonią, którą właśnie wciska pod bluzkę na moich plecach...

– Naprawdę kompletnie nie ma o czym mówić.

Zszokowany i jednocześnie rozbawiony ton Katie skutecznie przywraca mnie do rzeczywistości.

Gavin szarpnięciem odwraca głowę w jej stronę, gdy ja łapię oddech, wciąż go obejmując i opierając czoło o jego ramię.

Może jednak odrobinę miałybyśmy o czym rozmawiać.

– A cóż to za śnieżynka uśmiechnięta?

Parskam, słysząc, jak nazwał Katie, ponieważ tak właśnie nazywał ją tata, kiedy była mała. Ja i Alex jesteśmy całkowicie podobni do ojca: blond włosy i niebieskie oczy. Katie za to wygląda jak skóra zdarta z naszej mamy, tylko w młodszej wersji. Ciemne włosy, brązowe oczy i bardzo jasna, porcelanowa cera.

– Katie, poznaj Gavina. Gavin, to moja siostra, Katie. Mieszka w Barcelonie i właśnie przyjechała na urlop – przedstawiam ich sobie krótko, wyplątując się z rąk Gavina, którymi wciąż mnie trzyma, i zeskakuję z blatu.

Odsuwam się od niego kawałek, by trochę się zdystansować, a kiedy moja siostra wciąż nie odpowiada, patrzę na nią, zauważając, jak zamarła, studiując wzrokiem mężczyznę stojącego i szczerzącego się na środku mojej kuchni.

Zerkam na Gavina, próbując spojrzeć na niego jej oczami, jednocześnie przypominając sobie, jakie wywarł na mnie wrażenie, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

W tym momencie najbardziej widoczne są jego wszechobecne tatuaże, ponieważ ponownie ma jedną ze swoich bokserek. Czarna koszulka pozwala na dokładne zapoznanie się ze skomplikowanymi wzorami, które pokrywają całą jego odkrytą skórę oprócz twarzy. Napięte bicepsy krzyżuje na klatce piersiowej, a obrazek dopełniają czarne dżinsy i czarne, ciężkie buty.

Ja już przywykłam do jego wyglądu – chociaż nie przywykłam do tego, co czuję, kiedy na niego patrzę – ale Katie ma prawo być zaskoczona, szczególnie że im dłużej się w niego wpatruje, tym uśmiech Gavina staje się coraz bardziej drapieżny.

– Co ty tutaj robisz? – pytam go, a kiedy nasze spojrzenia się łączą, zerkam na ranę na jego brwi. – Gdzie twoje szwy? – Robię krok w jego stronę, po czym szarpie Gavina za rękę, aż je prostuje, i przesuwam opuszkami po materiale koszulki, nie wyczuwając bandaża. – I co z twoimi żebrami?

– Wszystko mnie swędziało w chuj, a że nie miał mnie kto drapać, to musiałem się tego pozbyć. – Robi skruszoną minę, zanim zwraca się do mojej siostry. – Widzisz, dostrzegasz to okiem swym świeżutkim, jak czułości i opiekuńczości brak w tym związku? Zostawiła mnie na noc samego, samiutkiego, rannego i śmie teraz pretensje mieć i wyrzuty robić.

– Nie wiem, jak mogłaś, Aurora – mówi zduszonym głosem Katie.

– Gavin – ostrzegam, na co przewraca oczami.

– Nic mi nie jest. Odporny na ból jestem, poza tym wziąłem jakieś pięć czy dziesięć przeciwbólowych i teraz śmigam jak nowy...

– Miałaś wypadek? – Moja siostra chyba w końcu się otrząsa, ponieważ zaczyna brzmieć normalnie.

– Nic takiego. Takie tam przytulaski z chłopakami. – Macha lekceważąco dłonią. – A my idziemy na randkę. Chciałbym ci coś pokazać.

Zaczynam się głośno śmiać, ale kiedy patrzę na niego i jego poważną minę, szybko się uciszam.

– Przepraszam, wydawało mi się, że właśnie powiedziałeś *randka*.

Unosi na mnie brew, jakby wyzywał mnie, bym spróbowała mu się sprzeciwić. Oboje dobrze wiemy, że on nie odpuszcza i dostaje to, czego chce, więc...

– Przykro mi, ale jak widzisz, mam gościa.

– Ach, że niby ja? Mną się nie przejmujcie, już uciekam! – Katie odwraca się i maszeruje do salonu, krzycząc przez ramię. – Lot nie był długi, ale odprawy bywają okrutne i naprawdę muszę odpocząć! – Podchodzi do sofy i łapie swoją torebkę, po czym zatrzymuje się i patrzy na Gavina. – No właśnie! Gdyby Aurora zapomniała ci przekazać. – Chrząka znacząco, a ja czuję, że jeszcze moment i sama ją wywalę. – Jutro tata ma urodziny i mama powiedziała, że jesteś mile widziany. – Posyła mu słodki uśmiech, zanim rzuca mi przelotne spojrzenie i biegiem rusza do wyjścia. – To do jutra! – żegna się, trzaskając drzwiami.

– Jak miło ze strony mamusi – stwierdza Gavin, odwracając się w moją stronę z lubieżnym wyrazem twarzy. – No i popatrz, jak nasze problemy same się rozwiązują. *Teraz jesteś cała moja.*

Rozdział 25 Aurora

– Gdzie jesteśmy?

Marszczę brwi, rozglądając się wokół po rozległym terenie. Ostatni dom mineliśmy jakieś dziesięć minut temu, a Gavin uparcie milczał, kiedy pytałam, dokąd zmierzamy.

Spoglądam na przekrzywioną tabliczkę „sprzedane”, która znajduje się przed starym, drewnianym płotem z grubych beli, uszkodzonym w kilku miejscach. Jak okiem sięgnąć, jedyne, co widzę, to ziemia pokryta krótką trawą i gęsty las ciągnący się po lewej stronie.

Mężczyzna nie odpowiada, tylko wysiada z samochodu, więc robię to samo, stając na nierównej ziemi pokrytej warstwą żwiru.

Gavin wkłada dłonie do kieszeni i przez chwilę patrzy w dal, zanim w końcu wzrusza ramionami i odwraca się w moją stronę z lekkim uśmiechem.

– To moja ziemia. Kupiłem ją kilka miesięcy temu. – Idzie na przód auta, po czym siada na masce i ponownie przygląda się widokom. – Kiedyś wybuduję tu swój dom – stwierdza melancholijnie, a ja nie ukrywam zaskoczenia, gdy do niego podchodzę i siadam obok.

– Nie rozumiem... Przecież masz już dom – mówię głupio, a on zaczyna się śmiać, tylko że nie jest to jego normalny śmiech.

Brzmi niesamowicie smutno.

– Pamiętasz to, co mi powiedziałaś tamtego dnia na cmentarzu? – pyta, a ja krzywię się, przypominając sobie wszystkie złośliwe komentarze, jakie wygłosiłam.

– Gavin...

– Nie, nie, nie chodzi o to, że chcę ci coś wypomnieć, tylko o fakt, że przez ostatnie lata myślałem o tym samym. Wszystko, co mam, zawdzięczam Tobiasowi. Może dom i firma na papierze są w połowie moje, ale ja tak tego nie czuję. I zaczęło mnie to zajebiście wkurwiać. Mówi się, że jak nie możesz przestać myśleć o czymś chociaż na jeden dzień, to musisz coś z tym zrobić, a ja nie mogłem przestać o tym myśleć.

Nie odpowiadam. Obserwuję, jak przesuwam dłoń po krótkich włosach, jakby się zastanawiał, czy ciągnąć ten temat, zanim w końcu wzdycha i zerka na mnie kątem oka.

– Zawsze miałem głowę do liczb i ogólnie do przedmiotów ścisłych – wyznaje, chociaż bez samozadowolenia, które zazwyczaj mu towarzyszy. – W firmie to głównie ja zajmuję się wszystkimi finansami i nigdy nie mam z tym problemu. Więc postanowiłem spróbować swoich sił na giełdzie. Zrobiłem kilka szkoleń i okazało się, że szybko złapałem temat. Trochę się w to pobawiłem i proszę, stoisz na ziemi, którą kupiłem za moje legalnie zarobione pieniądze. Jesteś pierwszą osobą, którą tu zabrałem. – Nonszalancko wzrusza ramionami, a ja mogę tylko patrzeć na niego z podziwem.

Ten mężczyzna zawsze mnie czymś zaskoczy.

– Nie to, że gardzę brudnymi pieniędzmi albo nie jestem wdzięczny Tobiasowi. – Śmieje się, potrząsając przy tym głową. – Po prostu chciałem mieć coś tylko mojego.

– I zamierzasz wybudować tutaj dom – mówię, spoglądając na teren wokół nas. – Kiedy i dlaczego w takiej dziczy? Ty lubisz przebywać wśród ludzi. – Szturcham go ramieniem, żeby wiedział, że się drażnię.

– Strasznie tutaj cicho, prawda?

– Tak.

– Nienawidzę ciszy. Wybuduję go, kiedy się z nią zaprzyjaźnię. To będzie punkt zwrotny w moim interesującym życiu – stwierdza dziwnym tonem.

– Dlaczego nienawidzisz...

– Wystarczy, modliszko. – Cmoka nagle, przerywając mi, po czym klaszcze i szybko wstaje. – Trzeba tutaj zrobić trochę hałasu. – Puszcza mi oczko, nim idzie do bagażnika. – Pokaż mi, czego nauczył cię twój fantastyczny braciszek – ironizuje, a ja marszczę brwi zdezorientowana. – Trochę sobie postrzelamy – wyjaśnia, wyciągając z bagażnika dwie duże walizki.

Nachylam się nad nim, kiedy kładzie je na ziemi i otworzywszy, pokazuje zawartość, po czym zaglądam do samochodu, zauważając resztę wspaniałości.

I szeroko się uśmiecham.

– Próbujesz mi zaimponować? – pytam, zagryzając usta, gdy Gavin łapie pistolety w dłonie i powoli cofa się, oddalając od płotu, na którym ustawił sześć puszek z piwem.

– A to działa?

Pogwizduje, gdy przyglądam się, jak napina bicepsy, celując. Po kilku sekundach rozbrzmiewa huk broni, kiedy strzela do puszek, zaczynając od zewnętrznych, i trafia w każdą, bez najmniejszego wysiłku.

– Może trochę – charczę, zanim odchrząkuję.

– Tobie też całkiem nieźle poszło. Alex to pieprzony imbecyl, ale wyszkolił cię dobrze.

– Alex nigdy w życiu nie uczył mnie strzelać – przyznaję, zanim zdążę się nad tym zastanowić, przez co Gavin opuszcza ręce wzdłuż ciała i patrzy na mnie pytająco.

Odwracam wzrok, odchylam głowę i wpatruję się w jasne niebo, zastanawiając, czy powiedzieć coś więcej. Przypominam sobie, jak obiecałam, że kiedyś wszystko mu wyjaśnię i chociaż nie jestem na siłach,

by zagłębiać się w każdy aspekt mojej przeszłości, to decyduję, że zasługuje, bym podzieliła się tym kawałkiem.

Naprawdę zasługuje.

Wiem, że on też nie dzieli się ze mną wszystkim, ale ciągle daje coś od siebie. W naszej relacji ja jestem tą, która tylko bierze. Mam tego całkowitą świadomość i przyznaję sama przed sobą, że zaczyna mi to ciążyć.

– Jestem była policjantką – wyznaję, ponownie łącząc nasze spojrzenia.

To nawet zabawne obserwować, jak jego twarz przybiera różne emocje: szok przechodzi w rozbawienie połączone z cichym śmiechem, zanim Gavin poważnieje i milknie, wpatrując się we mnie z niedowierzaniem.

– Co powiedziałaś?

– Nie miałaś nigdy fantazji na temat policjantki? Mam w domu swój stary mundur – rzucam kokieteryjnie, ale najwyraźniej Gavin jest zbyt oszołomiony.

– Co powiedziałaś? – powtarza, podchodząc do mnie.

Siedzę na płocie, a on wciska się między moje uda i opiera dłonie na moich biodrach, wpatrując się we mnie tymi hipnotyzującymi oczami.

– Kiedy miałam osiemnaście lat... – zaczynam, kładąc ręce na jego ramionach i ściskając materiał jego koszulki. – Zauroczyłam się jednym chłopakiem. Był z innej szkoły, ale mieliśmy wspólnych znajomych i tak się poznaliśmy. Alexowi się to nie podobało... – Śmieję się cicho, potrząsając głową. – Cóż, to prawdziwe niedopowiedzenie. Był cholernie wkurwiony. Wiesz, ten chłopak był z rodzaju niegrzecznych. – Poruszam brwiami, by nadać tej nieciekawej opowieści lekki ton, ale niezbyt mi to wychodzi.

Wciąż jestem wściekła na Alexa. Zła, rozżalona i zraniona tym, co zrobił osiem lat temu. Być może przez to, że nigdy nie przeprosił. Nigdy nawet nie porozmawiał ze mną na ten temat. Miał chore przekonanie, że jako mój starszy brat postąpił prawidłowo...

I pewnie wciąż takie ma.

– Jeździł na motocyklu i lubił zmieniać dziewczyny co kilka tygodni – kontynuuję, śledząc palcem wskazującym wzory na jego prawym ramieniu.
– Tyle że ja miałam osiemnaście lat, to był mój pierwszy poważny chłopak, a on był dla mnie cholernie słodki. Tak słodki, że kilka dni po ukończeniu szkoły, kiedy rodziców nie było w domu, Katie mieszkała już w Hiszpanii, a Alex był w pracy, doszło do zbliżenia i straciłam z nim dziewictwo. Nie mogę powiedzieć, że był to moment wart zapamiętania. – Śmieję się bez humoru, potrząsając głową. – Zniosłabym jednak to i to, że zaraz po tym zapewne by mnie zostawił, skoro nie otworzyłam nawet oczu, a on już wyskoczył z łóżka. Tylko że nie zdążył. – Pstrykam Gavina palcem w nos, gdy widzę ten błysk w jego oczach. – On wciąż żyje i niech tak zostanie. Widziałam go w zeszłym tygodniu na mieście, przytył z czterdzieści kilogramów i na pewno nie jeździ już na motorze.

– Nie psuj zabawy, okrutna kobieto – prycha, oddając pstryknięcie, zanim unosi podbródek, żebym kontynuowała.

– Alex nas nakrył. Nie słyszałam, że wrócił do domu. Zaczynałam się ubierać, kiedy wszedł do mojego pokoju i wpadł w szał. Wykopał chłopaka i spuścił mu porządny wpierdół, urażając tym jego dumę, a konsekwencje tego poniosłam ja. Na drugi dzień wszyscy znali historię, jak to wręcz błagałam tego chłopaka, żeby mnie pieprzył, a Alex, nie wiedząc, jaką dziwką jest jego siostra, pobił go. *Wszyscy, Gavin.*

Milknę, przypominając sobie ten śmiech i szyderstwa, gdy poszłam w miejsce, gdzie zawsze spotykaliśmy się całą paczką. Te znaczące spojrzenia i fałszywe uśmiešky. Później przychodziły anonimowe wiadomości, pełne takich epitetów, że robiło mi się niedobrze od samego czytania.

– Wiem, że to nic w porównaniu do tego, co może przynieść życie, ale uwierz mi, kiedy miałam osiemnaście lat, opinia innych była dla mnie

ważna. Szczególnie że była bezpodstawna, przez co moja złość była ogromna...

– Nie rób z tego błahostki. Przydarzyło ci się coś, co zraniłoby każdą normalną dziewczynę w tym wieku – mówi cicho Gavin, ściskając lekko moje biodra. – Po tym wyjechałaś?

– Tak. To miasto może być ogromne, ale ja miałam dużo znajomych, którzy na każdym kroku wytykali mnie palcem. No i nie mogłam znieść Alexa. Nie on rozpuścił plotkę, ale to było przez niego. Nawet jeśli tamten chłopak i tak by mnie zostawił, to mój brat nie powinien był się wtrącać.

Celowo nie używam jego imienia, żeby Gavinowi nie przyszło do głowy... To, co tylko jemu może przyjść z tak błałego powodu.

– Alex pracował już u Gelbero. Prawie każdy wiedział, czym zajmują się brat i ojciec Lloyda, którzy wtedy jeszcze żyli. Poza tym Alex kręcił się w podobnym towarzystwie, zanim trafił do ich firmy. A ja, jako wściekła osiemnastolatka, stwierdziłam, że zabawnie będzie w odwecie zostać policjantką – parskam, potrząsając głową na swój pomysł. – Znalazłam dwuletnią szkołę, wysłałam podanie i przeniosłam się do Leeds. Po pierwszym roku zaszłam w ciążę, przez co musiałam zrobić sobie przerwę – mówię, skupiając się na jego koszulce, którą ponownie się bawię, aby móc opowiedzieć to bez emocji. – Wróciłam na drugi rok, gdy urodziłam, i dokończyłam naukę oraz wszystkie szkolenia. Pracowałam ponad trzy lata, zanim zrezygnowałam. Strzelanie polubiłam od początku – stwierdzam, wracając do tematu, od którego zaczęła się moja opowieść. – Chodziłam na prywatną strzelnicę przynajmniej kilka razy w miesiącu, gdy już byłam na etacie. Nie mieliśmy na wyposażeniu broni palnej, ale chyba podświadomie wiedziałam, że kiedyś ta umiejętność może mi się przydać.

– Co robiłaś w policji?

– Nic ważnego – parskam, kręcąc głową. – Byłam tylko zwykłą policjantką. Widziałam dużo okropnych rzeczy, ale od większości byłam

odsuwana. Wiesz, jak coś się działo, ja byłam tą, która stoi na zewnątrz i pilnuje, by nikt niepożądany nie zaglądał tam, gdzie nie trzeba. – Mrugam do niego.

– Ciągle mnie zdumiewasz – mruży, pochylając się w moją stronę tak, że omiata moje usta ciepłym oddechem. – Zaskakujesz mnie na każdym kroku. Sprawiasz, że za każdym razem, kiedy mamy się spotkać, zastanawiam się, co tym razem powiesz lub zrobisz.

Gdyby nie jego bliskość, uśmiechnęłabym się, ponieważ czuję to samo, ale stojąc z nim twarzą w twarz i czując napięcie, które jest między nami, jedyne, na czym mogę się skupić, to bicie mojego serca oraz jego ciało, ocierające się o moje.

Gavin zdecydowanie jest wyjątkowy, pod wieloma względami. Im więcej czasu z nim spędzam, tym bardziej zdaję sobie z tego sprawę. Z każdą spędzoną minutą wkrada się wewnątrz mnie, małymi kroczkami pozostawiając wyraźny ślad na mojej duszy.

Nie naciska na mnie, co jest dla mnie ważne. Pozwala narzucać mi tempo tej szalonej relacji, a im mniej pyta, tym chętniej z nim rozmawiam.

Nigdy nie ocenia. Nawet teraz, gdy opowiedziałam znaczącą część mojej przeszłości, on tego nie komentuje. Po prostu słucha z zainteresowaniem, przyjmuje do wiadomości i w pełni akceptuje.

Akceptuje to, co zrobiłam. Akceptuje to, jaka jestem. Czysta, niczym niezmacona akceptacja błyszczy w jego niebieskich oczach, delikatnie zabarwiona podziwem, za każdym razem, gdy odkrywa we mnie coś nowego.

To dla mnie nowość – jednocześnie ekscytująca i przerażająca.

Już wiem, że znów mam słabość, a jest nią mężczyzna, który stoi przy mnie i lekko się uśmiecha. Jest słabością, która kruszy moją zbroję – robi to, co powiedział kilka tygodni temu, i chyba pierwszy raz nie jestem wściekła, że ktoś miał rację. Mężczyzna, który jest chodzącą zagadką –

wyjątkowo skomplikowanym labiryntem. I chociaż nie chciałam, aktualnie zaczynam wręcz pragnąć odkrycia wszystkich tajemniczych ścieżek, z których składa się jego umysł.

– Tak się zastanawiam – szepcze, unosząc dłoń, nim odgarnia z mojego policzka pasmo włosów. – Czy powinienem sobie kupić motocykl?

– Uważasz, że nie jesteś dla mnie wystarczająco niegrzeczny? – drażnię się, zwilżając usta językiem, pewna, że za moment mnie pocałuje...

– Dla ciebie? – podśpiewuje, gwałtownie się odsuwając, przez co kołyszę się, gdy tracę jego silne dłonie. – Ja to myślałem o jakichś gorących osiemnastkach, które mógłbym zbałamucić swoją wyjątkową zajebistością. Ależ masz o sobie mniemanie, modliszko narcystyczna! No kto by pomyślał, że tak bezceremonialnie na Gavinka w biały dzień będziesz leciała!

Sięga do skrzynki z piwem, otwiera jedno i upija kilka łyków, zanim wystawia je pytająco w moją stronę. Kiwam głową, na co w odpowiedzi bierze drugie i ponownie do mnie podchodzi, a ja w tym czasie zeskakuję z płotu, obserwując uważnie każdy jego zuchwały krok.

– Nie testuj mnie – mruczę, gdy jest krok ode mnie, zanim łapię za jego koszulkę i mocno go do siebie przyciągam, po czym całuję te pełne sprzeczności usta.

Przekroczyliśmy już tyle granic, które ustaliłam dawno temu...

– Gavin – sapię, przygryzając jego dolną wargę. – Jedźmy do mnie. Teraz ja bym chciała ci coś pokazać.

– Masz jakieś zwłoki do ukrycia? – nuci, zanim zasysa moje usta. – Znam kilka miejsc.

– Wątpię, by to było aż tak fajne, ale jednak możesz być trochę zainteresowany.

Kto nas powstrzyma, by przekroczyć jeszcze jedną granicę?

Rozdział 26 Aurora

Nigdy nie byłam rozwiązła. Nie miałam nawet możliwości, by taka być, poza tym to po prostu nie leżało w mojej naturze.

Zawsze chciałam, by seks w moim życiu miał jakieś znaczenie. Żeby wzbudzał emocje i poczucie bezpieczeństwa.

Żeby był właściwy.

Po chłopaku, z którym straciłam dziewictwo, nieodpowiednio dobrawszy kochanka, miałam jednego stałego partnera i był nim ojciec mojego dziecka. Byłam z nim prawie sześć lat.

Ale kiedy zostałam sama, a żaloba wyzuła mnie ze wszystkich pozytywnych emocji, kilka razy próbowałam seksu, aby pomógł mi poczuć coś dobrego.

Cokolwiek.

Zdecydowałam się na to trzy razy, poszedłszy do baru i znalazłszy potencjalnego kochanka. Ostatni raz jakieś pół roku temu. I każdy z tych trzech razy był równie zły, a ja czułam się po tym jeszcze gorzej. To nic nie znaczyło. To sprawiało, że miałam poczucie, iż jestem nic niewarta, a jedynymi emocjami, jakie przychodziły po wszystkim, było rozczarowanie i złość. Szybko zrozumiałam, że przelotny seks nie jest dla mnie.

Od początku byłam jednak świadoma, że jeśli doszłoby do czegoś między mną a Gavinem, będzie to inne. On jest jak eksplozja emocji. Emanuje nimi, potrafiąc doprowadzić mnie na skraj samą swoją obecnością.

To, jak wszystko przy nim, jest ekscytujące i przerażające, ponieważ wiem, że będzie wyjątkowe. Inne zawsze doprowadza do tego, że człowiek odczuwa lęk, nawet jeśli inne nie jest złe. Jest za to pochłaniające i

uzależniająca. Sprawia, że pragniesz, jednocześnie obawiając się stracenia kontroli.

A tracimy ją oboje, zaraz po przekroczeniu progu mojego mieszkania.

Moje plecy uderzają o ścianę w korytarzu w momencie, gdy drzwi zatrząskują się z hukiem.

Porzucam wszelkie obawy i skupiam się jedynie na namiętności, która wybucha między nami, naznaczając nas oboje.

Usta Gavina łączywie opadają na moje, a język domaga się uległości. Poddaję mu się, ciągnąc za jego koszulkę, którą zrzuca, odsunawszy się ode mnie na sekundę, nim jego pocałunki przenoszą się na moją szyję, a on ssie wrażliwą skórę.

Mój oddech przyspiesza coraz bardziej, gdy Gavin nie traci czasu, by pozbyć się mojej koszulki. Bluzka z dekoltem ułatwia mu zadanie, kiedy po prostu szarpie w dół materiał wraz z moim biustonoszem, po czym mocnymi, mokrymi pocałunkami przesuwają się na moje piersi, kilka razy zasysa każdy z sutków, nim ponownie wbija język w moje usta.

Jedną ręką obejmuję jego plecy i drapię napięte mięśnie, a drugą szarpie krótkie włosy nad karkiem. Nasze coraz intensywniejsze oddechy mieszają się ze sobą, a kiedy dociska do mnie dolną połowę ciała, jęczę w jego usta, zanim opuszczam dłonie i szarpie pasek jego spodni.

To nie jest słodkie ani pełne taktu. Nasze ruchy są nieskoordynowane, pospieszne i całkowicie niecierpliwe. To jak wybuch, na który czekaliśmy od tygodni.

Przyświeca nam tylko jeden pyszny cel.

Moje spodnie opadają wzdłuż nóg razem z bielizną, a ja skopuję je jednym ruchem, zanim Gavin łapie za tył moich ud i podrzuciwszy mnie na siebie, dociska do ściany.

To tak, jakby był do mnie idealnie dopasowany. Wsuwa się we mnie jednym, gładkim ruchem, wypełniając do granic możliwości. Delikatny ból

rozciągania miesza się z przytłaczającą rozkoszą, sprawiając, że odchylam głowę w niemym krzyku.

Szorstki materiał dżinsów, które ma tylko lekko opuszczone, ociera się o moje rozgrzane ciało, gdy Gavin z niesamowitą prędkością zaczyna się we mnie wsuwać i ze mnie wysuwać, sprawiając tym, że przy każdym jego ostrym ruchu moja głowa uderza o ścianę z głuchym odgłosem.

Jesteśmy tym tak pochłonięci, że żadne słowa nie są nam potrzebne. Żadne nie są w stanie przejść przez nasze usta, gdy przygryzamy wzajemnie nasze wargi, jakbyśmy próbowali się połączyć w każdy możliwy sposób, a to wciąż było niewystarczające.

Jego miednica ociera się o mój najczulszy punkt, a ja czuję, że to tempo, jego oddech, zapach i ciche stęknienia, zmieszane z moimi jękami, doprowadzą mnie na skraj w ciągu kilku najbliższych sekund.

Ramiona Gavina, na których zaciskam dłonie, zaczyna pokrywać warstwa potu. Świadomość, że ten wysiłek sprawia, iż jego skóra jest zwilżona, jest kolejnym pobudzającym punktem.

Mam wrażenie, że dotyka każdego mojego zmysłu w najwspanialszym, fizycznym akcie.

I chociaż jesteśmy ze sobą tak blisko, że bliżej się nie da; chociaż czuję go wewnątrz i na zewnątrz; chociaż otacza mnie sobą z każdej strony – ciągle mi go mało. Jakbym już zaczynała tęsknić za połączeniem, które jeszcze trwa, na samą myśl, że zostanie przerwane.

Chciałabym wciąż oddychać ciepłem jego ciała. Mieć go na wyłączność. W tej chwili, w trakcie tego zniewalającego cielesnego połączenia, moim jedynym pragnieniem jest móc powiedzieć, że ten szalony, czuły, nieprzewidywalny, specyficzny, wyjątkowy mężczyzna jest mój.

A kiedy wykrzykuję mu w usta jego imię, a on okazuje swoje uniesienie, stękając moje, ulegam wewnętrznemu pragnieniu i postanawiam, że pozwolę sobie na to, przed czym tak się broniłam.

Będę walczyła z lękiem. Pokonam wszelkie obawy. Pozwolę sobie na przywiązanie jeszcze ten jeden raz.

Być może tak właśnie miało być. Miałam wrócić do Londynu, iść do tego baru i spotkać mężczyznę, który zakpi z każdej ustalonej przeze mnie granicy.

Nie wiem, co przyniesie nam życie. Nie wiem, czy to będzie trwać, kiedy wszystkie nasze tajemnice wyjdą na jaw, ale jestem za słaba, by wciąż się bronić przed sięgnięciem po to, czego pragnę. A nie pragnęłam tak niczego od bardzo długiego czasu.

Ocalimy się wzajemnie lub oboje ulegniemy zniszczeniu.

Czuję, jak ciepło, które towarzyszyło mi przez całą noc, oddala się ode mnie, przez co mrugam, patrząc na Gavina zaspanymi oczami.

Przez kilka sekund jestem zdezorientowana, zanim dociera do mnie sens jego ostrożnych ruchów.

– Gavinie Blare – szepczę ochryplym od snu głosem. – Czy ty właśnie próbujesz niepostrzeżenie uciec?

Widzę, jak zamiera w połowie kroku, a mięśnie na jego plecach się napinają, gdy powoli odwraca się w moją stronę, posyłając mi rozbawione spojrzenie.

– Powinnaś już wiedzieć, że ja nigdy nie uciekam. – Szczerzy się, prostując i stając przede mną w całej swojej nagiej chwale. – Po broń szedłem.

– Po broń – powtarzam jak idiotka, przewracając się na plecy i wyciągając ręce nad głowę, aby rozprostować ciało.

Równie nagie jak jego.

– Jeszcze nie zdecydowałem jaką – stwierdza, omiatając mnie roziskrzonym spojrzeniem. – Nie oceniaj mnie! – Unosi się i zaczyna gestykulować. – Moje intencje były jasne od samego początku. Gavinek na

dłoni swej wręcz serce ci podał, na tacy położył, otwarte i czekające na utulenie, a ty broniłaś się zawzięcie, nawet paralizatorem, to skąd wiedzieć mam, czy wczorajszy wieczór i noc nie były tylko chwilowym zamgleniem twojego umysłu?

– Trzy razy miałam zamglony umysł? – prychnęłam, rozkładając szeroko uda, kiedy on nachyla się nade mną, po czym układa się wygodnie, wspierając na przedramionach.

– Dzięki, kurwa, za to – mruczy, gdy zaczyna sunąć językiem po skórze mojego brzucha, kierując się do piersi. – Do stresu mnie doprowadzasz swoją nieprzewidywalnością.

– I kto to mówi – parskam rozbawiona, zaciskając dłonie na jego głowie, zanim ciągnę ją lekko, by na mnie spojrzeć. – Powinniśmy jednak sobie coś wyjaśnić, żeby w razie czego nie było jakichś niedomówień. Jeśli jesteś w moim łóżku, to nie jesteś w żadnym innym, Blare.

Na samą myśl czuję, jak zazdrość skręca moje wnętrze, ale staram się zachować beznamiętny wyraz twarzy.

– Jeśli się dowiem, że jest inaczej, to moim ulubionym nożem owej pani palce skrócę, a tobie to, na czym najbardziej ci zależy.

Mruży na mnie te błyszczące oczy, zanim powoli oblizuje usta i posyła mi zarozumiałe uśmiechy.

– Myślę, że powinniśmy sobie coś wyjaśnić, żeby w razie czego nie było jakichś niedomówień. Jeśli jesteś w moim łóżku, to nie jesteś w żadnym innym, Chadburn. – Uśmiezek znika z jego twarzy, gdy ostrzeżenie wykrzywia jego rysy. – Nie chcesz wiedzieć, do czego jestem zdolny, ale możesz być pewna, że faceta obedrę żywcem ze skóry. I nawet nie będę do tego potrzebował swojego ulubionego noża.

– Cieszę się, że się rozumiemy – stwierdzam, potrząsając głową, jakby to było nic takiego. – Teraz możesz wrócić do tego, co robiłaś – rzucam,

kierując jego twarz w stronę swojej piersi i czując, jak jego ciało trzęsie się ze śmiechu.

- Jakże łaskawa ta moja kobieta. Pierdolnął mnie prawdziwy zaszczyt.
- Narzekasz?
- Doceniam.
- *To doceniaj z większym entuzjazmem.*

Garvin

– Denerwujesz się? – pytam, kiedy dostrzegam, jak Aurora po raz trzeci zagląda do toreb prezentowych z upominkiem dla jej taty oraz kilkoma zabawkami dla siostrzeńców.

– Trochę za błahy powód do zdenerwowania, nie sądzisz? – wytyka, posyłając mi zdeterminowane spojrzenie.

Akurat stoimy na czerwonym świetle, więc przytrzymuję jej wzrok, unosząc jedną brew, aż w końcu ona przerywa połączenie, przewracając oczami.

– To urodziny taty, więc będzie tam Alex. Nie sądzę, by był zadowolony z tego, że nas zobaczy. Ostatnim razem, kiedy z nim rozmawiałam, nie poszło zbyt dobrze.

– Nic się nie martw, w razie czego jestem obok. – Puszczam jej oczko, ruszając, gdy światło zmienia się na zielone.

– I właśnie tego się obawiam.

– O chuju złoty, to nawet zabawne. Kiedy byłaś na zakupach, a ja pojechałem do domu się przebrać, dzwonił do mnie Lloyd. – Szczerzę się, przypominając naszą krótką, ale jakże interesującą rozmowę. – Prosił, bym zachował spokój. Skoro Lloyd dzwonił i o coś prosił, to śmiem twierdzić, iż braciszek twój jedyny, mordą swoją niewyparzoną coś pieprzy. Przyjaciół

nasz wspólny obawę dziwną ma, iż temperament mój może nie iść w parze z wpierdalaniem się Alexa w to, co jest między nami. Nie chciał, bym zbyt mocno uszkodził mózg brata twojego. Kompletnie nie rozumiem, o co się rozchodzi. Przecież ja spokojnym człowiekiem jestem. Wyrozumiałym i ustabilizowanym psychicznie. Królem cierpliwości wręcz okrzyknąć mnie można! Medal nawet powinienem jakiś dostać, za zasługi w tej dziedzinie...

– Gavin, obiecaj.

– Niby co? – Zerkam na nią kątem oka, skręcając w ulicę prowadzącą do domu jej rodziców.

– Obiecaj, że zachowasz spokój i w razie czego pozwolisz mi się tym zająć.

– No wiesz co, modliszko! Więcej wiary mężczyźnie swojemu okaż. Zaufania więcej i miłości, i czułości, to może, może, przemyślę propozycję twą... Zostajemy dzisiaj na noc u mnie czy u ciebie? – Zaciskam usta, żeby się nie uśmiechnąć, kiedy czuję jej palące spojrzenie na twarzy.

Parkuję na podjeździe i dopiero wtedy odwracam się w jej stronę. Przygląda mi się, jakby nie była pewna, czy mówię poważnie, czy to jeden z moich żartów.

Cóż, po ostatniej nocy niezbyt mam chęć na żarty w tym temacie.

– Więc? – dopytuję się, rozpinając pas.

– U mnie – stwierdza niepewnym głosem. – Jutro idę do pracy – dodaje, zanim potrząsa głową. – I przestań zmieniać temat. Obiecaj.

– Obiecuję, że przestanę zmieniać temat.

– Gavin! – krzyczy ostrzeżenie, ale ja wysiadam z samochodu i okrążam go, by podejść do drzwi pasażera i pomóc jej z tymi torbami.

– No to są już, kurwa, jakieś pierdolone jaja.

Oburzony głos Alexa rozbrzmiewa za moimi plecami w momencie, gdy Aurora wysiada.

– Nie ma co ukrywać, jaja były pierdolone. A co, dziwnie chodzę jakoś? – Spoglądam na dół swoich spodni, gdy modliszka szarpie moją koszulkę. – Wstydzilibyś się, przyjacielu. Przy damie na takie tematy rozmawiać! A tfu, nic z dżentelmena nie ma w tobie! Wstyd i wielkie rozczarowanie!

– Zabierz go stąd – zwraca się do siostry Alex, ignorując mnie, na co widzę, jak Aurora sztywnieje, powoli odwracając się w jego stronę. – Zabierz go stąd albo nie rękę za siebie.

– Nie mogę, Alex – wzdycha, opierając się plecami o moją klatkę i zarzucając sobie moje ręce na ramiona. – Spójrz. Jesteśmy jak bliźnięta syjamskie. Nierozłączni. Strach myśleć, co by się stało, gdybyś spróbował nas rozdzielić! – mówi przerażonym głosem, a ja parskam, chowając twarz w jej włosach.

– Sama się o to prosiłaś – grozi, a ja napinam mięśnie, słysząc, jak wbiega po schodkach, po czym trzaska drzwiami.

– Co on miał na myśli?

– Obiecuj, Gavin.

– Obiecuję, że kiedy będziemy stąd wychodzić, twój brat wciąż będzie oddychał.

Chociaż niekoniecznie swobodnie.

Rozdział 27 Gavin

– Mamusia jak coś ugotuje! – zachwycam się, sięgając po dokładkę. – Z Lydią, niewiastą równie wspaniałą, muszę mamusię zapoznać! Jestem przekonany, że obie byście zmiotły wszystkie te konkursy kulinarne! Cud, miód i same pyszności. – Cmokam, obserwując, jak mama Aurory się rumieni, zanim potrząsa na mnie głową, na co w odpowiedzi puszczam jej oczko.

– Żebyś się zadławił i zdechł – mruczy cicho Alex, który siedzi naprzeciwko mnie.

Od tego nienawistnego wzroku za moment zrobią mi się zakola. Wtedy się ździebko wkurwić mogę, bo wiadomo, że to by średnio pasowało do mojej przystojnej gęby.

– Złego diabli nie biorą. – Szczerzę się, obserwując, jak Katie rzuca bratu oburzone spojrzenie. – Ale za to diabła do zła ciągnie – nucę, patrząc na niego ostrzegawczo.

– Czym się zajmujesz, Gavin? – pyta z zainteresowaniem Emilio, który właśnie usiadł do stołu, zostawiwszy w ogrodzie dwóch synów zajętych prezentami od Aurory.

Całkowicie, kurwa, nietrafnie, skoro ostatnio pieprzyłem jakieś pierdoły, gdy mamusia o to pytała, ale w końcu nie ma takiej rzeczy, z którą Gavinek sobie nie poradzi, więc odkładam widelec, układając w głowie odpowiedź...

– Jest pełnoetatowym popierdoleńcem. Dosyć zajmujące zajęcie.

Parskam, ponieważ to było nawet zabawne. Aurory chyba jednak nie rozśmieszyło, ponieważ właśnie nieświadomie zaciska dłoń na moim

przedramieniu, wbijając w nie paznokcie, i jednocześnie próbuje zgładzić Alexa wzrokiem.

– Synu – rzuca ostrzegawczo pan Chadburn, patrząc na gnojka z niedowierzaniem, tak samo jak jego żona.

Naprawdę jedyne, co w tym momencie czuję, to kompletne rozbawienie. Myślałem, że zna mnie całkiem dobrze, ale najwyraźniej niewiele o mnie wie. Takie przytyki na poziomie nastolatka spływają po mnie jak po kacze, tylko poprawiając mi humor.

Nie wiem... No dobra, mogę się domyślać, jaki ma ze mną problem, ale jeśli chce mnie wyprowadzić z równowagi, to musi się mocniej postarać. Jakąś kreatywnością by się wykazał, wyobraźnię trochę bardziej pobudził, powiedział coś, co naprawdę ma znaczenie.

– Od razu pełnoetatowym. Tylko przez dziewięćdziesiąt pięć procent czasu. Zostawiam sobie pozostałe pięć na pracę w firmie, którą prowadzę z bratem – wyznaję, zarzucając ramię na oparcie Aurory, co Alex uważnie śledzi wzrokiem.

– No rzeczywiście, jakbym mógł zapomnieć – prychnął, uśmiechając się złośliwie. – Opowiedz nam, proszę, ze szczegółami, czym się w tej firmie zajmujesz.

– A może ty chcesz opowiedzieć ze szczegółami, czym się zajmujesz, pracując u Gelbero? – syczy Aurora, pochylając się w jego stronę.

– Jeśli mogę się wtrącić – unoszę palec wskazujący – to radziłbym, tak z dobroci serca, bo ja dobry chłopak jestem, sympatyczny i w ogóle, zastanowić się, czy warto kontynuować tę jakże tajemniczą rozmowę, ponieważ jeżeli przekroczone zostaną pewne granice, to mogę, tak wicie, całkowicie niechcący, włączyć tryb tych dziewięćdziesięciu pięciu procent – wzdycham, patrząc na Alexa. – A ja obiecałem i obietnic łamać nie lubię. No nie znoszę wręcz łamać słowa danego, więc prośbę taką mam malutką, ty ci, ty ci, byś twarz swoją zamknął, szwagrze przyszły, niedoszły

jeszcze, bo jeśli przez ciebie obietnicę pani mojej daną będę musiał złamać, to wtedy w gniew wpadnę tak głęboki, iż nienawiść twoja do mnie przy tym to jak miłość najpiękniejsza będzie.

Przy stole robi się cicho, a ja ponownie łapię za widelec i kontynuuję jedzenie. Katie z Emiliem patrzą na mnie, zakrywając roześmiane usta, a rodzice Aurory chyba nie do końca są pewni, czy mają być rozbawieni czy oburzeni. Modliszka za to morduje wzrokiem brata, który właśnie uruchomił ładowanie szarych komórek.

Po prostu mogę dostrzec, jak marszczy czoło, przetwarzając w tym swoim małym mózdzku wszystkie za i przeciw.

Warto się jeszcze przypierdolić czy nie warto?

Oto jest pytanie.

Myśli i myśli. Trybiki w jego głowie pracują na pełnych obrotach, a echo tego pustostanu nawet ja mogę usłyszeć. Jestem pewny, że to ten odgłos, ponieważ nie ma możliwości, że gdyby miał chociaż część sprawnego mózgu, ryzykowałby zepsucie urodzin ojca i do tego wprowadzenie mnie w stan kurwicy.

Nic mu to nie da. Nie zmieni tym tego, że spotykam się z Aurorą, więc naprawdę zajebicie przyjemnie by było, gdyby już sobie odpuścił, ale nie. Widzę, jak otwiera usta, chcąc mieć jęzorem, lecz go uprzedzam.

– Żeby tylko nie było, że Gavinek nie ostrzegął, bo ostrzegął. Mówił, prosił wręcz, a później pretensje będą i Gavinka wina. Mamusia się nie gniewa w razie czego...

– Dziewczyno, co ty odpierdalasz?

Syk Alexa skutecznie zamyka mi usta, gdy z jawnym obrzydzeniem patrzy na Aurorę.

To nawet odrobinę śmieszne, jak szybko potrafi włączyć się ten guzik w moim umyśle. Zobaczywszy minę Alexa i zaskoczone spojrzenie Aurory, już nie jestem rozbawiony. Powiedziałbym wręcz, że jest mi po prostu

szkoda chłopaka, ale kiedy kontynuuje swoją wypowiedź, wprawiając w prawdziwe osłupienie wszystkich, żal jest ostatnim uczuciem z długiej listy negatywnych emocji, która rośnie z każdym jego słowem.

– Zawsze byłaś głupia, ale żeby aż tak? – Macha na mnie ręką. – Najpierw ten młody jebaka, przed którym cię ostrzegałem.

Zaczynają mnie piec oczy. Mój kark robi się coraz sztywniejszy, a skóra na dłoniach pomału pali. Jestem doskonale zaznajomiony z tymi objawami, dlatego nawet nie zwracam na nie uwagi, obserwując Aurorę, która patrzy na Alexa z niedowierzaniem, a odcień jej twarzy robi się coraz bledszy z każdym kolejnym jego zdaniem.

– Później już było tylko gorzej. Zwąchałaś się z tym socjopatycznym psem i byłaś tak ślepa, że nawet tego nie widziałaś! Pierdolony glina! Jakby na tym świecie mało było frajerów, z którymi można się puścić, ty dałaś się zapłodnić psu! Do czego to doprowadziło?! Gdzie jest twój syn, Aurora?! A teraz on?!

Nie wiem, czy zamarło całe pomieszczenie czy tylko Aurora, ale to na niej się skupiam. Na wyrazie jej twarzy, który z chęci dewastacji zmienia się w odrętwienie. Jakby ktoś właśnie wyłączył światło w jej oczach, wrzucając ją w otchłań przeszłości.

Powiedzieć, że mnie się to nie podoba, to jakby nic nie powiedzieć.

Przymykam oczy, gdy moja ukochana mgła przysłania mi pole widzenia, zanim powoli wstaję. Wiem, że mam tylko kilka sekund, zanim stracę kontrolę, i chociażbym chciał to powstrzymać, jest już za późno.

Pochylam się nad stołem, łapię tego pojebańca za koszulkę i z impetem przeciągam przez pięknie zastawiony stół.

A mamusia tak się starała.

Dźwięk tłuczonego szkła rozbrzmiewa tylko przez kilka sekund, ponieważ już za chwilę słychać gruchot kości, gdy jego cielsko zderza się z drewnianą podłogą.

Po kolejnych kilku sekundach nie słyszę już jednak nic oprócz ogłuszającego szumu w moich uszach.

Alex tak cudownie opowiadał o psie. Jestem pewny, że spodoba mu się szczanie jak kundel.

W inny sposób po prostu nie będzie w stanie.

Aurora

Słyszę krzyk, płacz i szamotaninę.

Czuję, jak ktoś mną potrząsa, szarpiąc mnie za rękę.

Zdaję sobie sprawę z tego, że wokół mnie coś się dzieje, lecz mój wzrok wciąż utkwiony jest w krzesło, które jeszcze przed chwilą zajmował Alex.

Powiedział te okrutne słowa, z satysfakcją zadając jeden cios po drugim. Wykrzyczał je z prawdziwym przekonaniem.

Ludzie wokół mnie zawsze powtarzali, że to nie moja wina. Czasami po prostu człowiek nie jest świadomy, z kim przyszło mu żyć.

Ja nie byłam świadoma, a i tak uważałam, że to moja wina, lecz ich zapewnienia chociaż na kilka sekund przynosiły ukojenie.

Alex nigdy nie zapytał, jak się z tym czuję. Nigdy nie próbował ze mną o tym porozmawiać. Wiem, że tęskni za moim dzieckiem, jak wszyscy moi bliscy, ale przenigdy nie pomyślałabym, że to właśnie on będzie osobą, która wypluje mi w twarz takie słowa. Słowa nienawiści.

Jakbym niewystarczająco nienawidziła samej siebie.

– Aurora, zrób coś! – pisk Katie i ponowne szarpnięcie za ramię przywołują mnie do teraźniejszości, a ja rozglądam się wokół.

Mama wybiegła do chłopców, by upewnić się, że nie mogą zobaczyć, co dzieje się w środku. Tata i Emilio próbują rozdzielić Alexa i Gavina, ale nie

mają jak tego zrobić, gdy ci kotłują się na podłodze, okładając się wzajemnie pięściami.

Widzę moment, gdy Alex uderza Gavina w twarz, a z jego wargi tryska krew.

Blare zatrzymuje się na kilka sekund, zanim szeroko się uśmiecha, ukazując zakrwawione zęby i szybko przejmuje prowadzenie, siadając okrakiem na moim bracie.

– On go zabije! – piszczy przerażona Katie, a ja kiwam głową w potwierdzeniu.

– Mógłby, ale tego nie robi. Obiecał.

Gavin obejmuje dłońmi twarz Alexa, zanim z impetem uderza jego głową o podłogę. Mój brat stara się odciągnąć dłonie Blare'a, lecz szybko słabnie i dostrzegam, jak jego oczy zaczynają się wywracać na lewą stronę.

Wstaję i powoli do nich podchodzę. Całe moje ciało drży, a gardło dławi. To żniwo, które zbiorę, dzięki słowom Alexa.

Nie da rady wściekłemu Gavinowi, ale jeśli chodzi o mnie, to może być z siebie całkowicie dumny.

– Gavin, obiecałeś – wytykam cicho i obserwuję, jak zamiera w połowie ruchu, zatrzymując głowę Alexa kilka centymetrów nad podłogą.

Kiedy nasze spojrzenia się łączą, zauważam, że nie jest to zwykła wściekłość, jaką nieraz u niego widziałam. *Jego oczy są złe.* Czyste, wyraźne zło odbija się blaskiem w jego tęczówkach, a ciało aż trzęsie się z ledwie powstrzymanej furii. Górne dwa guziki czarnej koszuli zostały rozpięte lub rozerwane podczas tej szamotaniny, przez co mogę dostrzec, jak jego klatka piersiowa szybko unosi się i opada, a żyły na szyi są uwypuklone.

Puszcza głowę mojego ledwie przytomnego brata, przez co ta opada bezwładnie. Jednym płynnym ruchem staje na prostych nogach, nim wierzchem dłoni ociera usta i spogląda na rozmazaną na skórze krew.

Na widok czerwieni jego dłonie ponownie zaciskają się w pięści, ale w końcu potrząsa głową i wskazuje mi ręką drzwi.

– Do samochodu, w tej chwili!

Stoję w miejscu, ale nie dlatego, że mam coś przeciwko, po prostu chcę się upewnić, że na do widzenia nie zrobi czegoś jeszcze. W tej sekundzie nie marzę o niczym innym niż wydostanie się spod tych zszokowanych spojrzeń.

– Sto lat, tatusiu – parska, rozglądając się po bałaganie w pomieszczeniu.

W końcu Gavin wzrusza ramionami, jakby rozluźniał mięśnie, po czym szybko do mnie podchodzi, łapie mnie za nadgarstek i szarpnięciem wyciąga na zewnątrz.

Oglądam się za siebie, machając ostrzegawczo i jednocześnie uspokajająco ręką, żeby nikt nie próbował za nami iść. Próbuję nadażyć za Gavinem, ale to sprawia, że niemal biegnę, aż w końcu docieramy do auta i zajmujemy swoje miejsca.

Przez kilka sekund siedzimy w milczeniu, zanim unosi ręce i kilkakrotnie zaczyna uderzać z siłą w kierownicę.

– Kurwa, pierdolona, mać! – wrzeszczy, a ja czuję, jak do moich oczu napływają łzy, więc tylko oddycham głęboko, odwracając twarz w stronę szyby.

Wzdrygam się, gdy jeszcze raz wali dłonią, zanim pospiesznie odpala silnik i wyjeżdża z podjazdu z piskiem opon.

Po drodze nie mówi do mnie nawet słowa, ale nie przeszkadza mi to, ponieważ skupiam się wyłącznie na tym, bo utrzymać się w całości do czasu powrotu do mieszkania.

Wiem, że tam będę mogła odpuścić. Będę mogła swobodnie wykrzyczeć swój żal i gniew. Będę mogła znaleźć chociażby krótkotrwałe ukojenie w ramionach faceta, który mnie w pełni akceptuje.

Tylko te kilka rzeczy, które w kółko powtarzam sobie w myślach, powoduje, że trzymam się do chwili, gdy Gavin zatrzymuje się przed moją klatką schodową.

– Lepiej będzie, jak pojedę dzisiaj do siebie – stwierdza drżącym z gniewu głosem, a ja na te słowa gwałtownie odwracam twarz w jego kierunku.

Chcę mu powiedzieć, żeby nie jechał. Żeby został, ponieważ zaraz będę go potrzebowała. Chcę go poprosić, żeby był przy mnie i może chociaż przez krótki moment pomógł mi nieść ten krzyż, który niosę sama od długiego czasu. Żeby chociaż przez chwilę sprawił, by było mi lżej, ponieważ już wiem, że on to potrafi.

Ale nic nie mówię.

Kiwam głową i wysiadam z samochodu, gdy on wciąż wpatruje się w drogę. Kiedy tylko zamykam drzwi, zerka na mnie przez ułamek sekundy, zanim wciska gaz i rusza, a ja wciąż stoję, obserwując oddalające się światła jego auta.

Nie wiem, ile tak trwam, ale mija sporo czasu, ponieważ w końcu robi się całkowicie ciemno. Oglądam się przez ramię i patrzę w górę na okna swojego mieszkania, zanim zmuszam się, by ruszyć, godząc się z tym, że na górze nic na mnie nie czeka.

Nic oprócz nienawiści do siebie.

Rozdział 28 Gavin

Celine Dion - Ashes

– Zawsze lubiłem starsze babki, rozumiesz? – tłumaczę, siedząc okrakiem na krześle ze skrzyżowanymi na oparciu rękoma. – A tutaj bum, pojawia się ona i jak teraz widzę panie, które wcześniej mnie kręciły, normalnie nie uwierzysz, ale robi mi się niedobrze! Lepiej ci powiem, przyjacielu! Mój byk śpi, no nie drga kompletnie, nic mu się nie podoba, nawet moje ulubione filmy dla dorosłych. To dopiero, kurwa, frustrujące! Ale gdy ona jest blisko, to ożywa, jakby ktoś mu zastrzyk z kokainy zrobił. Wtedy, no wiesz, chuj i nie mam nad nim kontroli. I działa wyjątkowo zajebiście. – Szczerzę się, uśmiechając znacząco. – To jak, doktoru, postawisz diagnozę?

Obserwuję, jak po skroni faceta spływa kropla potu. Rzeczywiście zajebiście tu gorąco. Marszczę brwi, przyglądając się ścieżce na jego twarzy i myśląc nad kilkoma innymi faktami, które mogą mieć tutaj znaczenie.

– W szal wpadam na samą myśl, że ktoś ją obraża. – Dumam, wznosząc oczy do sufitu. – Nie chciałbyś zobaczyć, w jaką furię wczoraj wpadłem, gdy jej brat popierdolony jadaczką niepotrzebnie zaczął kłapać. Biedna mamusia z tatusiem. Bankowo odbiorą mi punkty dla najlepszego zięcia i przyznają Emiliowi. Ale to nic, koleś wydaje się spoko, to nawet zły nie będę. Piąteczkę zbijemy i następnym razem nadrobię zaległości. – Macham lekceważąco ręką, zanim skupiam wzrok na doktoru.

Mam dziwne wrażenie, że minimalnie, ledwie dostrzegalnie przesuwam się w stronę drzwi. Kiedy jednak unoszę na niego wyzywająco brew, lekarz

wstrzymuje oddech, całkowicie nieruchomiejąc, co daje mi znak, że mogę kontynuować.

– W ogóle to ta modliszka jakby zaczarowała mnie trochę. Muszę się jej zapytać, czy powiązań jakichś, wiesz, z praprababki czy coś, z wiedźmami nie ma. Pewnie ma, skoro w ciągu dnia godziny nie uświadczę, bym o niej nie myślał. Oczy otwieram i już się zastanawiam: „A co ta pani moja dzisiaj robi? Co robi, plany jakie ma? Będzie milutko czy na ostro?”. Nie to, że jeden czy drugi sposób spędzania czasu z nią mi jakoś przeszkadza. Zadowolony jestem tak czy inaczej. Jakbyś ją poznał i zobaczył, to przyznałbyś mi rację. – Zerkam na niego, po czym wykrzywiam usta. – Albo może lepiej dla ciebie, żebyś jej nie przyznawał. Ładne masz te brązowe ślepie, szkoda by ich było – stwierdzam, wskazując na niego palcem. – No powiesz coś w końcu czy nie powiesz? Już od jakiegoś czasu się zbierałem, by do lekarza przyjść po diagnozę!

Facet patrzy na mnie z otwartą gębą, zanim unosi drżącą dłoń i przedramieniem ociera czoło.

W końcu przełyka ciężko ślinę, nie odrywając ode mnie spojrzenia, gdy zaczyna nieskładnie dukać.

– Pan... pan...

– No?

– Pan wie, że ja jestem lekarzem weterynarii? – wyrzuca na jednym wydechu, a kiedy kończy, jego ramiona opadają, jakby to pytanie odebrało mu wszelkie siły.

– Ty, koleś. – Macham ręką, w której od początku ściskam broń, tak tylko dla zachęty. – Masz na plakietce napisane doktor czy nie masz? Bo ja widzę, że masz, i nie chciałbym się wkurwić, iż czas swój cenny straciłem na opowieści u nieodpowiedniego doktora. Diagnozuj, przyjacielu – nakazuję, pochylając się w jego stronę i uważnie słuchając.

Facet ponownie otwiera i zamyka usta, rozglądając się po pomieszczeniu, jakby szukał jakiegoś wyjścia z sytuacji, zanim jego oczy się rozszerzają.

Jak chuj, że olśnienia dostał.

Tu, przede mną, rozum go w końcu pierdolnął. Ja to mam jednak dobry wpływ na ludzi...

– Może się pan zakochał? – pyta z nadzieją, a ja nie wykluczam od razu takiej możliwości.

– Myślisz? Tak szybko? Znamy się ledwie kilka tygodni.

– Od trzydziestu lat jestem z moją żoną i zawsze powtarzam, że zakochałem się w niej na naszej pierwszej randce – wyrzuca, lekko się ożywiając. – A dziadek mój, tata mojego ojca, od zawsze mi powtarzał, że kiedy trafisz na odpowiednią kobietę, czas nie będzie miał żadnego znaczenia. Po prostu zrozumiesz, że każdy twój dzień rozpoczyna się i kończy na niej. Tak działa miłość.

– Skomplikowane dziadostwo – stwierdzam, zastanawiając się nad jego słowami.

– Miłość nigdy nie jest prosta, ale to jedyne uczucie na świecie, które potrafi pokonać największe przeszkody i uleczyć najdotkliwszy ból. Jest trudna, ale warta wszystkiego, co przyniesie, ponieważ jest czysta...

– Dobra, już dobra. Zrozumiałem. – Wskazuję na niego pistoletem, a on się zamyka. – Tak o tej miłości gadałem, to dostałem. Dobrze wiedzieć, co mnie pierdolnęło. Łatwiej sens wszystkiego znaleźć – stwierdzam, wstając i podchodząc do faceta.

Klepię go po głowie, jak pewnie lubi, skoro otacza się samymi zwierzętami i kiwam do niego, okazując aprobatę.

– No i widzisz. Co lekarz to lekarz, lekarz prawdę ci powie.

Odsuwam się od niego i rozglądam wokół, odnajdując klatkę i gościa, w którego sprawie tutaj przyszedłem.

– Jak sobie radzi Gazik? – pytam, podchodząc do psa, a facet wzdycha z ulgą, kiedy chowam pistolet za pasek spodni.

– Naprawdę dobrze. Podawałem mu kroplówki, aby szybciej nabrał odpowiedniej masy. Wyniki krwi są coraz lepsze, myślę, że jeszcze tydzień i będzie mógł stąd wyjść.

– I rodzinę mu jakąś znajdziesz milusią, jak ustaliliśmy na początku? – Unoszę brew na doktora, jednocześnie głaszcząc zadowolone zwierzę.

– Oczywiście, że tak! Już znalazłem! Małżeństwo z dzieckiem i dwoma kotami chce go przygarnąć. Znam ich od lat, to naprawdę dobrzy ludzie.

– I to mi się podoba. – Wyciągam portfel i rzucam na jego biurko plik banknotów. – To za leczenie. W porządku doktorek jesteś. Jakbym problem jeszcze jakiś miał, to rozumiem, że pomocą służyysz z entuzjazmem?

– Ja... jasne – wypluwa, a ja klepię go w ramię, zanim wychodzę, pogwizdując.

Miłości mi się zachciało.

Chyba musiałbym ten temat z modliszką przegadać, w końcu to ona jest ową panią serca mego spierdalonego.

W sumie mogłem się domyślić. Wskazówek od początku trochę miałem, chociażby patrząc na obsesję, jakiej dostałem...

A skoro o obsesji mowa, to zatrzymuję się przed autem i wyciągam telefon, po czym włączam grafik modliszki, aby upewnić się, że kończy dzisiaj zmianę tak jak zawsze.

Trochę wczoraj zjechałem, kiedy zostawiłem ją samą po tym, co powiedział jej Alex, ale wiem, że oboje tego potrzebowaliśmy. Musiałem pozbyć się tej furii, która nie ustępowała. Zapewne gdybym mógł załatwić sprawę z nim tak, jak bym chciał, ciśnienie od razu by mi zeszło, lecz przez wzgląd na Aurorę i jej rodzinę, musiałem się pohamować.

Dwie godziny na siłowni nie pomogły mi pozbyć się gniewu. Dopiero Tobias, który przyszedł i bez słowa – dzięki diabłu za to – postawił butelkę

brązowego trunku, uratował sytuację. Piłem, aż zobaczyłem dno, po czym zasnąłem.

Marszczę brwi, kiedy czytam, że Aurora ma dzisiaj dzień wolny. Sprawdzam aplikację i rzeczywiście jest w domu, a przecież wczoraj mówiła, że idzie dzisiaj do pracy.

Potrząsam głową i wsiadam do samochodu, ale kiedy zatrząskuję drzwi, ogarnia mnie dziwne uczucie niepokoju.

Ponownie odtwarzam w swoim umyśle wczorajszą sytuację i moment, gdy ją odwoziłem, lecz niewiele z tego pamiętam. Byłem tak nakręcony, że skupiłem się tylko na tym, by jak najszybciej dotrzeć do domu. Myślałem, że najlepsze, co mogę zrobić, to pozwolić sobie i jej na chwilę oddechu.

Zaczynam się zastanawiać nad czymś, co robię bardzo rzadko.

Być może nie miałem racji.

Cisza.

Ta mała wstrętna kurwa, której tak nienawidzę.

Cisza zawsze kojarzy mi się z czymś złym. Okropnym. Okrutnym.

Nie cierpię suki, więc gdy wchodzę do mieszkania Aurory, nasłuchuję, by usłyszeć cokolwiek, co sprawi, iż zniknie gęsia skórka z moich pleców.

Jest południe. Bez względu na to, co się wydarzyło i spowodowało, że wzięła dzień wolny, nie powinno być tak cicho.

Na kilka sekund przystaję w korytarzu, wyobrażając sobie liczne czarne scenariusze i muszę przyznać sam przed sobą, że nie pamiętam, gdy ostatni raz tak waliło mi serce.

Adrenalina. Strach. Wszechobecny niepokój.

Zanim mój umysł wypełnią wizje najgorsze z możliwych, wpadam do salonu, ale zamieram zaraz w progu.

Aurora leży na podłodze, w pozycji embrionalnej, tuląc do piersi niebieski, dziecięcy kocyk. Wokół niej porozrzucone są różne przedmioty:

parę zdjęć, pluszaków i chłopięcych ubranek.

Robię kilka pospiesznych kroków, zanim opadam na kolana obok niej i przykładam dłoń do jej szyi, chcąc upewnić się, że po prostu śpi. W momencie, gdy moja ręka dotyka jej skóry, otwiera zapuchnięte oczy, a spustoszenie, które w nich dostrzegam, jest tak wielkie, iż mam wrażenie, że mogę poczuć sączący się z nich ból.

– Zrób to, Gavin. Wiem, że możesz to zrobić – prosi skrzeczącym głosem, zanim dostrzegam łzę toczącą się po jej policzku.

– Co mogę zrobić?

– *Nauczyc mnie swobodnie oddychać.*

Aurora

– Nie mogę tego zrobić, jeśli nie wiem, z czym walczę – stwierdza spokojnym głosem, zanim delikatnie wciąga mnie na swoje kolana i wstaje, po czym zanosí do sypialni.

Kiedy czuję, jak moje plecy dotykają miękkiego materaca, zaciskam dłonie na koszulce Gavina, desperacko wtulając się w jego ciało, by nie zostawiał mnie samej.

Nie odsuwa się, po prostu układa się obok i zaczyna gładzić moje włosy, gdy ja próbuję zebrać chociaż kilka spójnych myśli, aby wyznać mu to, co tak bardzo potrzebuję wykrzyczeć.

Już kiedy rano otworzyłam oczy po nocy, podczas której nawiedzały mnie koszmary, wiedziałam, że nie będę w stanie dzisiaj normalnie funkcjonować. Zadzwoniłam do placówki i poprosiłam o zmianę grafiku, zanim zrobiłam to, co zawsze wzmaga ciężar wewnątrz mnie.

Wyjęłam rzeczy Gabe'a.

Nie powinnam była tego robić. Nie powinnam była również wciąż i wciąż odtwarzać w umyśle słów Alexa druzgoczących moje i tak poranione serce.

Kiedy jednak jak prawie każdego dnia obudziłam się, czując bezbrzeżną pustkę i przygniatające mnie poczucie winy, a samotność przypomniła mi, dlaczego tak wygląda moje życie, nie potrafiłam zrobić niczego innego.

– On nawet nigdy na mnie nie krzychał – wyznaję, czując, jak ciało mężczyzny się napina, ale przestaję zwracać na to uwagę, gdy zamykam oczy i wtulam twarz w jego ciepło, pozwalając, by otoczył mnie jego zapach dodający siłę, by przyznać mu się do największego, nieodwracalnego błędu, jaki popełniłam. – Mogłam wrzeszczeć, wściekać się i płakać, a to nie robiło na nim wrażenia. Zawsze był opanowany i spokojny. Był oazą i właśnie to mnie na początku w nim urzekło. Przecież przeciwieństwa się przyciągają. – Śmieję się bez humoru, przypominając sobie, jak go poznałam. – Był ode mnie pięć lat starszy i prowadził zajęcia w szkole. Jeden jedyny raz w zastępstwie za kolegę z policji. Tłumaczył nam wtedy jakiś regulamin, a ja podeszłam po zajęciach i poprosiłam, by omówił ze mną punkt, którego nie zrozumiałam.

Przełykam ciężko ślinę, gdy w mojej głowie odtwarza się tamten moment i na nowo uderza uczucie zaskoczenia, gdy zaprosił mnie na kawę. Po prostu zapytał, czy miałabym chęć iść z nim do kawiarni, a on mi tam wszystko wyjaśni. Miałam osiemnaście lat, prawie żadnych znajomych w nowym miejscu, a on był przystojny. Pełen gracji i klasy. Nie widziałam nic złego w tym, by przystać na jego propozycję.

– To nie było szalone uczucie pełne ekscytacji. To było spokojne i stabilne. To po prostu było i ciągnęło się z każdym kolejnym miesiącem, aż w końcu zdecydowaliśmy się razem zamieszkać. Bez euforii, raczej patrząc praktycznie na nasz związek, skoro i tak większość czasu spędzaliśmy u niego, a on mieszkał blisko uczelni, więc nie robiło mi to różnicy. Kilka

tygodni po przeprowadzce, zaraz po moich dziewiętnastych urodzinach, okazało się, że jestem w ciąży.

I to był chyba pierwszy raz, gdy naprawdę coś poczułam, będąc z Hankiem. Prawdziwe przerażenie, chociaż pełne nadziei.

– Nie chciał mieć dzieci i zawsze o tym mówił, ale niestety, tak się dzieje, gdy ludzie uprawiają seks – pryham, ponieważ takich słów użyłam, gdy mu o tym mówiłam z oczami pełnymi łez. – Nic nie powiedział. Jak zawsze tylko pieprzony, niczym niezmacony spokój. Myślałam, że wpadnę w szal przez jego brak emocji, ale zdążył wyjść. Nie było go dwa dni, a gdy wrócił, powiedział, że decyzja należy do mnie. W końcu to ja muszę przerwać naukę i urodzić dziecko. Więc właśnie tak zrobiłam.

Staram się wziąć głęboki oddech i opanować, gdy czuję, jak łzy zaczynają mnie dusić, ale jedyne, co wychodzi z moich ust, to ciche zawrozczenie.

– Być może zabijał go latami, a ja tego nie widziałam, Gavin – szlocham, wbijając paznokcie w jego ciało. – Nie widziałam, jak niszczy moje dziecko. Nie byłam świadoma tego, jak go gnębi. Jak mogłam być tak ślepa? Jak matka może nie zauważyć, że jej dziecko, jej syn, jej największa miłość gaśnie na jej oczach? Jaką byłam mamą, Gavin? Jak bardzo mogłam zaufać temu spokojowi i stabilizacji? Jak tak długo mogłam pozwolić, by to wszystko mi umykało?

Pisk jak u rannego zwierzęcia wypełnia pomieszczenie, gdy tracę kontrolę i szarpie się, próbując wyrzucić z siebie ból.

Ramiona Gavina owijają się ciaśniej wokół mnie, gdy wrywam się, chcąc się odsunąć. Bezradność, która mnie ogarnia, pustka, która już zawsze będzie kaleczyć moją duszę, to wszystko jest tak ogromne, że nie potrafię sobie z tym poradzić.

Nie radzę sobie z pytaniami ciągle pojawiającymi się w mojej głowie: co mogłam zrobić? Czy były wcześniej jakieś wskazówki, które przegapiłam? Powinnam była wiedzieć. Po prostu powinnam była wiedzieć, że żaden

normalny człowiek nie jest aż tak wyprany z emocji. To powinno było mnie przerażać, zamiast mnie uwieść. Powinnam była być mądrzejsza.

Powinnam była zrobić tak wiele rzeczy, ale teraz już nic nie przywróci życia mojemu dziecku.

– Najpierw Gabe zaczął się jąkać – tłumaczę, kiedy po kilku minutach ciszy odzyskuję względne opanowanie. – Psycholog, do której go zabrałam, powiedziała, że to stres spowodowany zmianą przedszkola. Musiałam go przenieść, ponieważ poprzednie zamknięto, więc kiedy usłyszałam taką diagnozę, po prostu w nią uwierzyłam. Dopiero jego nowa wychowawczyni uświadomiła mi, że z moim synem dzieje się coś złego.

To nie ja, jako jego matka, to zauważyłam. To obca kobieta, która sprawowała nad nim opiekę zaledwie kilka godzin dziennie. To było jak cięcie nożem, kiedy zdałam sobie z tego sprawę. Wiedziałam już wtedy, że go zawiodłam. Że swoim brakiem spostrzegawczości zrobiłam mu największą krzywdę i chociaż robiłam to nieświadomie, nie potrafię wytłumaczyć się w żaden sposób.

Nie potrafię sobie wybaczyć.

– Zwróciła mi uwagę, że kiedy ojciec odbiera Gabe'a, ten notorycznie moczy się w spodnie. Za każdym razem. A to z kolei mi przypomniało, jaką minę ma mój syn, gdy mówię mu, że w danym dniu to nie ja go odbiorę i zabiorę do domu. Nie płakał, Gavin. Nie prosił. Po prostu patrzył na mnie i kiwał główką, jakby był z tym pogodzony, ale jego oczy wyrażały taki smutek...

Ponownie zanoszę się płaczem, ponieważ to trwało miesiącami, a ja myślałam, że to typowe dla czterolatka. Że każde dziecko w tym wieku może bardziej lubić powrót do domu z mamą zamiast z tatą bądź na odwrót.

– Wtedy założyłam w domu małą kamerkę i czekałam. Tylko że nie musiałam wcale długo czekać. Już pierwszego popołudnia, gdy Hank go odebrał, mogłam zobaczyć przedsmak tego, co robi z moim synem. Jak

każe mu klęczeć i milczeć. Jak za każdy za głośny oddech uderza go w głowę. Jak grozi mu, co z nim zrobi, jeśli powie mi coś bądź nie nauczy się panować nad emocjami. Nie czekałam na kolejny dowód, aby go zostawić, ale znów spierdoliłam, Gavin. Znowu wszystko spierdoliłam, tym razem nieodwracalnie.

Myślałam, że postępuję właściwie. Zawsze tak myślałam. Sześć lat żyłam z tym przekonaniem, śpiąc obok faceta, który nigdy nawet nie powiedział, że mnie kocha.

Powinnam była wiedzieć, że moja ocena sytuacji jest nic niewarta.

– Wiedziałam, że mój syn musi uzyskać pomoc, a Hank otrzymać karę. Wiedziałam, że kiedy zwrócę się po pomoc do Alexa, on nie będzie się wahał. Tylko że zamiast najpierw zadzwonić do niego, ułożyłam inny plan. Kiedy to oglądałam, byłam w pracy, i w momencie, w którym to zobaczyłam, złożyłam wypowiedzenie, po czym zabrałam swoje rzeczy i wyszłam z posterunku. Gdy dojechałam do przedszkola, okazało się, że Gabe'a już odebrał ojciec. Mogliśmy nie pracować w tym samym komisariacie, ale znajomości, które miał, działały szybciej, niż byłam tego świadoma. Zanim wyszłam z pracy, on już dostał wiadomość o mojej rezygnacji. A Hank mnie znał. Ja nie znałam go w ogóle, on za to znał mnie zbyt dobrze...

Wciąż czuję tę panikę. Ten smak strachu, gdy nie wiedziałam, co mam zrobić.

Od razu byłam pewna, że to nie był przypadek. Nigdy nie zapomnę, jak wracałam do domu, pełna lęku, trzęsąc się na samą myśl o tym, co może się wydarzyć. Nigdy nie zapomnę błysku policyjnych syren, który mnie oślepił.

– Był luty i po silnych mrozach przyszła odwilż – kontynuuję pustym głosem. – Obok naszego osiedla był park z małym stawem. Gabe uwielbiał ten park. Kochał go. – Zachłystuję się powietrzem, czując, jak z każdym

słowem ponownie tracę część siebie. – Utopił go, Gavin – szepczę ledwie słyszalnie. – Wiedział, że zamierzam go zostawić, skoro złożyłam wypowiedzenie, nie poinformowawszy go o tym, więc upozorował wypadek i po prostu go utopił. Jak zwierzę. Jak rzecz. Mój syn cierpiał, ponieważ ufałam jego ojcu. I umarł, ponieważ podjęłam jedną złą decyzję.

– To nie...

– To była moja wina! – wrzeszczę, szarpnięciem wyrywając się z jego ramion. – To wszystko była moja wina! Zamiast zadzwonić do Alexa, podjęłam pochopną decyzję. Chciałam zabrać Gabe'a i jechać prosto do Londynu. Chciałam zobaczyć swoje dziecko, przytulić i zapewnić go, że już zawsze będzie bezpieczne. Chciałam zapewnić siebie, że jest obok i już nie dzieje mu się żadna krzywda. Chciałam spojrzeć na jego uśmiech, gdy zobaczy, że to ja odebrałam go z przedszkola, chociaż umawialiśmy się inaczej. – Zsuwam się z łóżka, dysząc, po czym opieram się o ścianę z zaciśniętymi w pięści dłońmi. – Jak możesz mówić, że to nie była moja wina?! Słyszysz, co do ciebie mówię?! Słyszysz, co zrobiłam?! Spójrz na konsekwencje moich wyborów! Spójrz, gdzie jest teraz mój syn!

Nie wytrzymuję, kiedy w moim umyśle pojawia się wizja Gabe'a, gdy widziałam go po raz ostatni. Gdy leżał w małej, białej trumience, otoczony swoimi zabawkami.

Siny. Zimny. Z zamkniętymi oczami. Z pustym wyrazem twarzy. Z rączkami otulonymi różańcem. Ze zmatowionymi włoskami, które zawsze błyszczały.

Moment, gdy opuszczali trumnę do głębokiego dołu. Chwila, gdy moje serce na kilka sekund zamarło, ale Bóg nie był dla mnie litościwy, ponieważ nie zasłużyłam na litość i ponownie wprawił je w ruch.

Obraz jest tak żywy, jakby to było wczoraj, a spustoszenie, które czuję, przyprawia mnie o tak silny przyływ adrenaliny, że nie wiedząc, jak

inaczej mogę pozbyć się tego bólu i ciśnienia, zacznę uderzać pięściami w ścianę.

Raz po raz. I kolejny. I jeszcze jeden, ale nawet zadrapania i kropelki krwi nie sprawiają, że jest mi lżej.

Krzyczę, mając poczucie, jakby ktoś znów rozrywał moją duszę. Wrzeszczę, starając się zaczerpnąć pełny oddech, ale to nigdy mi się nie udaje.

Już nigdy nie będę w stanie swobodnie oddychać.

Szarpię się, gdy Gavin obejmuje moje ramiona, próbując mnie powstrzymać. Chcę go uderzyć, by móc się odepchnąć, ale jest za silny.

Ten mężczyzna jest za silny. Ból straty jest za silny. Uczucie nienawiści do samej siebie jest za silne.

Jestem po prostu za słaba, by to zwalczyć. Jestem za słaba, by sobie wybaczyć. Jestem za słaba, by pogodzić się z żałobą i zacząć żyć. Byłam za słaba dla Hanka i najwyraźniej jestem za słaba dla mężczyzny, który właśnie mnie obejmuje.

– Powiedz mi, Gavin – błagam go, opadając z sił i pozwalając, by stale trawiące mnie uczucie beznadziei ponownie zawładnęło moim umysłem. – Powiedz mi, jak mogę sprawić, by to przestało boleć? Powiedziałeś, że jesteśmy w stanie wyzwolić się z łańcuchów przeszłości. Powiedz, proszę, po prostu powiedz mi, jak mam to zrobić. Jak mogę szczęśliwie żyć, gdy czuję, że to przeze mnie nie żyje mój syn? *Jak mogę ponownie nauczyć się oddychać?*

Rozdział 29 Gavin

Brakuje mi słów. Broni, która nigdy wcześniej mnie nie zawiodła.

Zamęt w mojej głowie jest mi równie obcy, jak i poczucie bezradności.

Wysuwam się powoli z łóżka, patrząc, jak spokojnie śpi. Całkowite przeciwieństwo tego, co działo się jeszcze godzinę temu.

Odsuwam się, po czym wychodzę do salonu, czując, że zaczynam się motać. Spaceruję w tę i z powrotem, próbując okiełznać to, co się ze mną dzieje – to, co dzieje się we mnie.

Nie jestem bezradny, kurwa. Nigdy nie byłem i nie będę.

Jeśli jest coś, cokolwiek, co mogę zrobić, aby ulżyć jej w cierpieniu, to to zrobię. Wiem, że to nie będzie łatwe i szybkie. Rany w jej duszy są tak głębokie... Ale najwyraźniej to właśnie na mnie miała trafić, ponieważ doskonale znam to uczucie. Przyznaję jednak sam przed sobą, że chociaż potrafię wiele, to nie dokonam cudu. Nikt tego nie zrobi, ale znam osobę, która może mi pomóc.

Aurora, zanim zasnęła, powiedziała, że chodziła na terapię, lecz nie znosiła tego. Ani spotkań indywidualnych, ani grupowych. Ludzie, którzy tam byli, stracili dzieci w wyniku choroby bądź nieszczęśliwego wypadku. Jedno jest pewne – Gabe nie zmarł na skutek nieszczęśliwego wypadku, przez co nie mogła się odnaleźć. Czuła się niezrozumiana, a gniew, który w niej buzował, tylko pogłębiał to poczucie.

Wyciągam telefon i wystukuję szybką wiadomość do osoby, która mieszka najbliżej i może dotrzeć tutaj w ciągu kilku minut, a gdy otrzymuję potwierdzenie, chowam komórkę i patrzę na leżące na podłodze rzeczy.

Podchodzę i ostrożnie je zbieram, po czym układam na stoliku. Na dłuższą chwilę zatrzymuję wzrok na ramce ze zdjęciem, które przedstawia

Aurorę i jej syna. Spojrzenie, które posyła chłopcu, i miłość w jej oczach są tak widoczne, że automatycznie rośnie we mnie potężna furia.

Ten skurwiały pies jej to odebrał.

Kiedy wyjawiała mi, że ta gnida dostała zaledwie pięć lat, ze względu na koneksje, które miał, oraz to, że sędzia uwierzyła, iż było to nieumyślne spowodowanie śmierci, w mojej głowie już była lista nazwisk osób, które wiszą mi przysługi. Znikła jednak tak szybko, jak się pojawiła, kiedy Aurora poprosiła, bym nic z tym nie robił. Kompletnie wbrew mnie i wszystkim pragnieniom, które się we mnie kotłują.

To świadomość, że on w końcu wyjdzie, a kiedy to zrobi, będę miała szansę na zemstę, sprawiła, że stanęłam na nogi i jakoś funkcjonuję.

Trudno było mi się z tym kłócić, skoro doskonale znam uczucie satysfakcji z wymierzonej, długo wyczekiwanej zemsty.

Wibracje mojego telefonu sprawiają, że odkładam zdjęcie i podchodzę do drzwi, po czym cicho je otwieram.

– Co ja tutaj robię? – pyta podejrzliwie Zack, wchodząc do środka.

Pokazuję mu, żeby był cicho, zanim drżącymi z nieopuszczającej mnie wściekłości dłońmi pocieram twarz i wskazuję na salon.

– Muszę wyjść na godzinę, maksymalnie dwie. Po prostu usiądź. Nie chcę, żeby była sama, jeśli się obudzi.

Marszczy brwi, ale wchodzi do pokoju, rozglądając się wokół. Parska cicho, widząc plakat modliszki, lecz gdy zatrzymuje spojrzenie na rzeczach leżących na stoliku, jego uśmiech znika, a zastępuje go zrozumienie.

– Co chcesz zrobić? – szepcze, podchodząc bliżej i zerkając na fotografię.

– Przyprowadzę jedyną znaną mi kobietę, która może rozumieć, przez co przechodzi Aurora.

– Szlag – mamrocze, zanim unosi na mnie spojrzenie. – Idź. Obawiam się, że to może zająć ci więcej niż dwie godziny, nawet jeśli Lloyd okaże ci wyrozumiałość. Nie bez powodu postanowił jej o tym nie mówić.

– Lloyd zawsze traktuje ją, jakby była ze szkła. Chyba całkowicie wyparł, przez co ta dziewczyna w życiu przeszła...

– Tak robisz dla kobiety, którą kochasz. Ja również nie powiedziałem Emmie.

– Bo obaj jesteście głupcami myślącymi, że możecie je ochronić przed całym okrucieństwem tego popierdolonego świata. Prawda jest jednak taka, że każda z tych kobiet ma dupę twardszą niż my wszyscy razem wzięci – stwierdzam pewny swoich słów, nawet w chwili, gdy moja kobieta na moment zgubiła swoją stal.

To w żadnym stopniu nie zmienia faktu, że jest siłą, z którą należy się liczyć.

Stukam palcami w kierownicę, gdy brama boleśnie powoli się otwiera.

Kiedy tylko oceniam, iż mój samochód się zmieści, wciskam gaz i podjeżdżam przed dom Lloyda, zaciskając zęby na widok faceta, który stoi przed drzwiami.

Nasze spojrzenia krzyżują się na kilka sekund, ale to wystarczy, bym zauważył fioletowy znak pod jego okiem, który tam wczoraj zostawiłem. Nie jestem jednak w nastroju, by się tym napawać. Przyjechałem w jednym celu i naprawdę, najlepsze, co Alex może zrobić, to po prostu zejść mi, kurwa, z drogi.

Wysiadam z samochodu i szybkim krokiem kieruję się do drzwi, ale oczywiście ten pojeb nie może sobie darować. Zaciskam dłonie w pięści, gdy zagradza mi drogę i stajemy naprzeciwko siebie.

– Wypierdalaj...

Nie kończy, ponieważ łapię go za szmaty i odpycham tak mocno, że traci równowagę.

Pukam dwa razy, słysząc za sobą, jak Alex pierdoli coś pod nosem. Dzisiaj nawet nie będę go ostrzegał, po prostu jeśli nie zamknie jebanej

jadaczki, to przestawię mu czaszkę w bardziej dogodne miejsce.

Chociaż on nie jest tego świadomy, ja doskonale zdaję sobie sprawę, że to on doprowadził do tego, iż Aurora wpadła w załamanie.

Wyjścia z tej sytuacji widzę dwa. Moja pięść w jego twarzy, albo jego gęba w ścianie domu. Na inne kreatywne podejścia nie mam dzisiaj cierpliwości.

– Cześć. – Lloyd patrzy na mnie zdezorientowany, stając w drzwiach, zanim spogląda na Alexa i mruży oczy.

Otwieram i zamykam usta, próbując dobrać słowa, aby w jak najlepszy sposób przekazać mu, po co tutaj jestem. Znam ich historię. Wiem, co przydarzyło się Larissie, i wiem, że jest to temat, którego Lloyd nie jest fanem... Łagodnie mówiąc.

I wcale mu się nie dziwię. Rozumiem jego podejście, rozumiem, dlaczego ludzie nienawidzą rozgrzebywania przeszłości i rozdrapywania starych ran.

Jak, kurwa, mało kto rozumiem to wszystko, lecz w tej chwili mam inne priorytety.

– Potrzebuję twojej żony – wyznaję z naciskiem, na co Lloyd unosi brew, nim wybucha śmiechem bez humoru.

Rzeczywiście mało trafny dobór słów.

Szarpię swoje włosy, zanim ponownie otwieram usta, ale nie zdążam się odezwać, ponieważ Lloyd cofa się i chce zamknąć drzwi. Wsuwam stopę, blokując je, zanim pcham gwałtownie i widzę jego irytację, ale tym razem to on nie zdąży się odezwać.

– Twoja kobieta straciła dziecko. Moja kobieta straciła dziecko. Nie znam bardziej odpowiedniej osoby, do której mógłbym się zwrócić o pomoc.

Alex, który ciągle coś mówił, milknie, słysząc moje słowa, a Lloyd zamiera, patrząc na mnie i próbując wyczytać coś z mojej twarzy. Nie wiem, co tam znajduje, ale cokolwiek to jest, sprawia, że sztywno kiwa głową, zanim odsuwa się i wpuszcza mnie do środka.

To są momenty, gdy wyjątkowo mocno doceniam ludzi, którymi się otaczam.

Mam nadzieję, że doceni to również Aurora.

Aurora

Mrugam, krzywiąc się, gdy ból głowy przypomina mi o wszystkim, co się wydarzyło, zanim zasnęłam.

Przez chwilę tylko otwieram i zamykam oczy, starając się rozbudzić, nim będę musiała zmierzyć się z konsekwencjami swojego załamania, lecz myśl, która pojawia się w moim umyśle, skutecznie rozprasza resztki snu.

Szarpnięciem przekręcam głowę, aby przekonać się, czy Gavin jest obok czy dramat mojego życia to za dużo nawet dla mężczyzny takiego jak on.

Kiedy jednak dostrzegam, kto siedzi przy mnie, z książką na kolanach, oparty o bezgłowie łóżka, zaskoczenie jest tak ogromne, że od razu siadam prosto, patrząc na nią niepewnie.

– Cześć?

– Hej. – Lara posyła mi mały uśmiech, zanim odkłada lekturę na szafkę obok. – Jak się czujesz? – pyta, zanim macha ręką. – Zignoruj to. Nie powinnam była zadawać tak głupich pytań.

Wpatruję się w nią, próbując pojąć, co ona w ogóle tutaj robi.

– Nie rozumiem... – Urywam, nie chcąc zabrzmieć jak suka.

– To miażdżące uczucia, prawda? – pyta szeptem, odchylając głowę i patrząc w sufit, kiedy ja przyglądam się jej z dezorientacją. – Bezradność, która skręca twoje wnętrze. Obrzydzenie do samej siebie, że nie dałaś rady ochronić swojego dziecka.

Ucisk, który wywołuje swoimi słowami, sprawia, że łapczywie wciągam powietrze do ust.

Wiem, że Larissa przeszła piekło z Oscarem. Wiem, że zgotował jej to własny ojciec oraz że skończyło się dopiero, gdy Oscar zmarł. Jestem również świadoma, że Lloyd wziął odwet na wszystkich, którzy przyczynili się do jej cierpienia, ale nie miałam pojęcia, że ona w całym swoim koszmarze straciła również dziecko.

– Nienawiść, która ściska cię wewnątrz, nigdy całkowicie nie ustąpi. Ból, który cię paraliżuje, nigdy nie zniknie, Aurora. Nigdy nie zapełnisz tej pustki, którą masz w sobie. To brakujący element twojej duszy, który straciłaś, i nikt ani nic nigdy nie będzie w stanie ci go przywrócić. Nie na tym polega dalsze życie, byś starała się to wszystko zrobić. Zajęło mi dużo czasu, zanim to zrozumiałam.

Wystawia dłoń w moją stronę, po czym patrzy na mnie zażawionymi oczami. Kiedy ostrożnie łapie ją za rękę, ściska ją, jakby tym dotykiem chciała mi udowodnić, że nie jestem w tym sama.

– Byłam w czwartym miesiącu ciąży, gdy pobił mnie do nieprzytomności. Później wywiózł gdzieś, gdzie czekał lekarz. Przypięli mnie pasami do łóżka, a Oscar z obrzydzeniem stwierdził, że nie potrzebuje kolejnej dziwki. Gdy się obudziłam, mojej córki już nie było wewnątrz mnie. – Jej głos jest ledwie słyszalny, a z moich oczu ucieka kilka niekontrolowanych łez. – Możesz myśleć, że nasze historie są różne, ale w pewien sposób wiele je łączy. Nie mogę jednak powiedzieć, że nie oddałabym wszystkiego, by przytulić moje dziecko chociaż raz. Wiem, że wspomnienia boją, ale niewiedza jest równie straszna. Uwierz mi.

– Jak to robisz? Jak po tym wszystkim, co przeszłaś, wciąż potrafisz być szczęśliwa?

– Czasami myślę, że robię to właśnie dla niej. – Posyła mi smutny uśmiech. – Uważasz, że twój syn, patrząc na ciebie z góry, cieszy się, widząc cię w tym stanie? – Wskazuje na mnie ręką, a ja przymykam oczy, gdy przypominam sobie swój sen.

Czy ty żyjesz, mamusiu?

– Masz prawo wstać smutna i zła, Aurora. Masz prawo mieć lepszy i gorszy dzień. Wzloty i upadki są całkowicie w porządku. Masz również prawo chcieć wykrzyczeć swój żal i nienawidzić tego życia za jego niesprawiedliwość. Masz prawo przechodzić żałobę na swój sposób i tak długo, jak tego potrzebujesz. Ale nie powinnaś zapominać, że masz także prawo znów być szczęśliwa. Śmiać się do rozpuku i kochać tak, jakby jutra miało nie być. Czasami nawet myślę, że to jest nasz obowiązek. Nasze dzieci straciły życie nie po to, byśmy my straciły je razem z nimi. Jeśli tak by było, to nie te niewinne istoty przestałyby oddychać. Nie wiem, czy jesteś wierząca... – Urywa, a kiedy potwierdzam, mimo że po tym, co mi się przydarzyło, straciłam część mojej wiary, kontynuuje: – Ja nie chciałabym, by moja córka patrzyła na mnie z góry, widząc, jak marnuję swoje życie.

– To wszystko tak łatwo brzmi, gdy ktoś o tym mówi – szepczę, ocierając łzy. – To wydaje się proste i logiczne. Ja to wszystko wiem. Staram się to poukładać. Staram się wybaczyć sobie...

– Dopóki nie wybaczysz sobie, nigdy tak naprawdę nie zaczniesz żyć. Prawda jednak jest taka, że nie masz czego sobie wybaczać, skoro jakkolwiek byś na to nie spojrzała, w głębi serca wiesz, że to nie była twoja wina, Aurora. Tak samo jak nie była moja.

Naprawdę mogłabym się z nią kłócić na ten temat. Może rzeczywiście nasze historie mają wspólne elementy, ale są różne. Nie zmienia to jednak faktu, że w tej chwili, po tym dniu, po kolejnym upadku, jestem jej wdzięczna i jeśli zna jakikolwiek złoty środek na to, bym mogła chociaż odrobinę ulżyć sobie w tej rozpacz, to wysłucham każdego jej słowa i wezmę je sobie głęboko do serca.

– Jak to zrobiłaś? Jak zdołałaś to sobie przetłumaczyć?

– Znalazłam mężczyznę, który mi w tym pomógł. Człowieka, który samą obecnością sprawia, że czuję się warta swojej szansy na życie. Ty też go znalazłaś. – Uśmiecha się, wskazując głową w kierunku salonu. – Nigdy go takiego nie widziałam. Gdyby mógł, ukradłby dzisiaj słońce, aby rozświetlić twój dzień. I patrząc na jego determinację, nawet przez sekundę nie zwątpiłam, że poradziłby sobie z tym. Teraz tylko musisz zdecydować, czy tego chcesz. Pozwolić sobie i jemu na szczęście, bo wiesz, Aurora, że on potrzebuje go równie mocno co ty. Możesz zaryzykować albo odciąć się i pogрузić w swoim smutku. A za kilka lat, gdy spojrzysz wstecz... *możesz żyć, dziękując, bądź żyć, żałując.*

Rozdział 30 Aurora

Demi Lovato - Nightingale

– Znów to robisz. Otwierasz oczy, gdy tylko ja to robię. Nie chciałam cię obudzić – szepczę, gdy czuję jego dłoń na swoich plecach.

Zerkam na telefon, dostrzegając, że jest druga w nocy. Mogłam nie przespać poprzedniej nocy, ale przespałam większość dnia.

Kiedy Larissa wyszła, by wrócić do domu, długo kręciłam się z boku na bok, walcząc ze swoimi myślami, przetwarzając jej słowa i zbierając się, by stawić czoła Gavinowi. Wiedziałam, że daje mi przestrzeń, bym to ja zrobiła pierwszy krok, ale najwyraźniej trwało to zbyt długo. W końcu przyszedł i bez słowa położył się obok mnie, przyciągając do siebie, a ja ponownie zapadłam w sen. Tym razem o wiele głębszy i nawet mam wrażenie, że odrobinę spokojniejszy.

– Nie tym razem – odpowiada równie cicho, a ja przekręcam się i patrzę w jego rozbudzone oczy.

Lampka stojąca na szafce nocnej daje mi wystarczająco dużo światła, bym przyjrzała się jego twarzy. Zawsze zachwyca mnie ten kontrast, który występuje między nią a resztą jego ciała. Gavin nigdy nie zapomina się ogolić. Tylko kilka razy widziałam go z porannym zarostem, którego pozbywał się zaraz po przebudzeniu. Jego gładka, jasna skóra na policzkach zwraca uwagę, ponieważ cała jego szyja jest pokryta ciemnym tuszem. To również sprawia, że te hipnotyzujące niebieskie oczy, otoczone ciemnymi, długimi rzęsami, przyciągają wzrok i urzekają swoją wyjątkowością.

– Nie spałem. Zastanawiałem się nad czymś – duma, łącząc nasze spojrzenia.

– W porządku. Pytaj – mówię, opierając głowę na dłoni.

Drugą rękę kładę na jego klatce piersiowej i delikatnie sunę palcem wskazującym po tatużach, śledząc ten ruch wzrokiem. Kiedy słyszę jego pytanie, jestem jednak tak zaskoczona, że przestaję, ponownie łącząc nasze spojrzenia.

– Dlaczego ani w twoim mieszkaniu, ani w domu twoich rodziców nie ma żadnych rzeczy świadczących o tym, że Gabe był obecny w waszym życiu?

Marszczę brwi, gdy zaczynam o tym myśleć. Naprawdę nie spodziewałam się takiego pytania i nie mam pojęcia, do czego nim dąży, ale staram się odpowiedzieć, wracając wspomnieniami do czasu, kiedy było wyjątkowo trudno.

– Pierwsze trzy miesiące po jego śmierci spędziłam u rodziców. Wychodziłam z domu tylko po to, by jechać na cmentarz. Wszystko, co miałam na Hanka, przekazałam swojej prawniczkce, razem ze swoimi zeznaniami, ale niestety nie było tego tyle, aby udowodnić jego winę. Nie było zdaniem sędzi – stwierdzam, czując, jak gniew ponownie mnie przytłacza, ale biorę głęboki wdech i wracam do tematu. – Kiedy weszliśmy do domu rodziców po pogrzebie, wszystkie rzeczy, zdjęcia, zabawki, które tam były na czas, gdy przyjeżdżaliśmy, zniknęły. Myślę, że mama schowała je po to, bym co chwilę nie przypominała sobie o tym, co straciłam. To był jej sposób na ulżenie mi w bólu. I pewnie na ulżenie w bólu im.

– Te rzeczy jednak nigdy nie wróciły. Byłam tam dwa razy i nie widziałem nawet śladu twojego syna – stwierdza, na co powoli kiwam głową.

– Tak. W moim mieszkaniu w Leeds wszystkie jego rzeczy były na swoim miejscu do czasu, aż się wyprowadzałam. Kiedy jednak przyjechałam tutaj... Sama nie wiem. Obawiałam się patrzeć na to wszystko. Cierpiałam, gdy wchodziłam do tamtego mieszkania. Stwierdziłam, że może mama miała rację, chowając to wszystko...

– Bzdura! – protestuje twardo Gavin, a ja aż otwieram usta na jego wybuch.

– Słucham?

– Tak będzie za każdym razem. – Macha dłonią na koniec łóżka, a ja spoglądam w dół i dostrzegam niebieski kocyk.

Automatycznie do moich oczu napływają łzy, chociaż byłam pewna, że przez ostatni czas wylałam ich tyle, iż to niemożliwe.

– Widzisz, o czym mówię? – Obejmuje palcami mój podbródek, kierując moje załzawione spojrzenie z powrotem na siebie. – Nie potrafisz nawet wymówić jego imienia, nie blednąc przy tym ze smutku, który zżera cię od środka. Jak niby unikanie wszystkiego, co z nim związane, miałyby ci pomóc? Ucieczka nie jest rozwiązaniem. Za każdym razem, gdy znów coś ci o nim przypomni, za każdym razem, gdy pojedziesz na cmentarz albo wyjmiesz którąś z jego rzeczy, będziesz popadała w rozpacz. Poza tym Aurora, kobieta, którą znam, nie jest kobietą, która ucieka. – Cmoka, pstrykając mnie palcem w nos. – To najsilniejsza i najbardziej szalona dziewczyna, jaką znam.

– Może wierzysz we mnie zbyt mocno. Widziałeś, co się dzisiaj ze mną działo...

– Kolejna bzdura – burczy, potrząsając głową. – Widziałem matkę, która umiera z tęsknoty za swoim dzieckiem. To cię nie definiuje i oboje dobrze o tym wiemy. Chciałbym jednak, żebyś coś dla mnie zrobiła. – Wpatruje się we mnie pytająco, aż w końcu niepewnie kiwam głową. – Chcę, żebyśmy wprowadzili sobie zasadę. Od dzisiaj, codziennie, *każdego dnia*, powiesz mi jedną rzecz o swoim synu.

– Słucham?

– Cokolwiek. To może być jeden malutki fakt albo jakaś sytuacja, która utkwiała ci w pamięci. Nieważne. Chcę poznać twojego syna, a ty mi w tym pomożesz. I będziemy to robili tak długo, aż kiedyś przyjdzie dzień, w

którym będziesz o nim opowiadała z uśmiechem na ustach, a nie krzywiąc się lub płacząc.

Wpatruję się w niego, znów czując ten pieprzony ucisk w gardle, ale tym razem z całkowicie innego powodu.

– Skąd ty się wzięłeś, Gavin? – pytam ochryłym głosem, ale parskam głośno, mimo wzruszenia, kiedy widzę jego wyszczerz.

– Z piekła, aniołku, przydreptałem prosto do ciebie. Stópki po drodze przypaliłem, tak tam było gorąco. Doceń me poświęcenie! – Uderza się w pierś, nim unosi twarz, oczekując nagrody.

Muskam delikatnie jego usta, ale kiedy chcę pogłębić pocałunek, szybko się odsuwa.

– Ty mi tu seksem oczu nie mydl, modliszko napalona! Ja nie wiem, ile ty jeszcze tych oblicz masz, ale to się robi niebezpieczne, kochanie. Za moment lodem będę się musiał okładać, a wiadomka, że diabeł zimna się boi. – Potrząsa głową rozbawiony, zanim unosi podbródek. – Dajesz, dajesz. Słucham.

Ocieram oczy i biorę głęboki wdech, zanim mówię pierwszą rzecz, która przychodzi mi do głowy.

– Uwielbiał świnkę Peppę.

Niezrozumienie na twarzy Gavina jest wręcz komiczne.

– Kiedy miał około dwóch lat, włączyłam ją przypadkiem i od tamtej pory nie chciał oglądać nic innego. Nawet gdy robił się starszy, a jego uwagę czasami zwracały bajki, w których były samochody, pociągi, dinozaury czy inne, świnka Peppa zawsze była na pierwszym miejscu. Na dobranoc wyłącznie Peppa.

– O czym ty do mnie w ogóle mówisz?

Jego oczy są tak szeroko otwarte, że nie mogę nic poradzić, po prostu zaczynam się śmiać, zanim nagłe piszczę, gdy jednym pociągnięciem szarpie mnie na swoje ciało.

– Co ty wyprawiasz? – sapię, kiedy przerzuca nogi za krawędź łóżka i złapawszy mnie za pośladki, wstaje razem ze mną.

– No ni chuja, żebym zrozumiał tę fascynację, dopóki nie pokażesz mi tego wieprza!

– Świnki – poprawiam go, zaciskając uda wokół jego bioder, a ramiona wokół szyi, gdy niesie mnie do salonu.

– Złapiemy tą maciorę na Netflixie? – Kładzie mnie na sofie, zanim wciska się obok, łapiąc pilota, gdy kiwam mu głową. – No i zajebiście – nuci, splatając swoje nogi z moimi. – Zrobimy sobie seansik, a później możemy wytaplać się w błocie. – Zerka na mnie, poruszając brwiami. – To znaczy w pocie.

Rzeczywiście możemy.

Kiedy jednak włącza jeden z odcinków, który znam na pamięć, po czym ogląda go, co jakiś czas rechocząc i rzucając komentarz, telewizor jest ostatnią rzeczą, o której teraz myślę.

Przyglądam się mężczyźnie, który zaskakuje mnie na każdym kroku. Facetowi, który jest tak pełen emocji, a jednocześnie tak trudny do odczytania. Najbardziej szczeremu człowiekowi, którego było mi dane spotkać. Wpatruję się w niego, zafascynowana tym, że tak łatwo potrafi odwrócić bolesne wspomnienie w coś miłego.

Od teraz ta bajka nie będzie mi się kojarzyła tylko ze smutną przeszłością. Od tego momentu, za każdym razem, gdy na nią trafię, będę miała również przed oczami roześmianego Gavina. Jego słowa, wyraz twarzy i to mrugnięcie, kiedy zauważa, że się w niego wpatruję.

I patrząc na niego, na jego zachowanie, na to wszystko, co dla mnie zrobił... Na jego wyrozumiałość, dumę w spojrzeniu, akceptację, wsparcie i nadzieję, którą we mnie wzbudza...

Po prostu wiem, że upadam dla niego.

I ostatnią rzeczą, której chcę, jest bronienie się przed tym.

– Masz chwilę? – rzucam do Billa, wchodząc do gabinetu.

Zamykam drzwi, zanim zerkam na zegarek, wiedząc, że lada moment Gavin przyjedzie odebrać mnie z pracy, skoro rano uparł się, że mnie zawiezie. Bill przyszedł właśnie na nocną zmianę, a ja polowałam na niego od dłuższego czasu. Najpierw ciągle się mijaliśmy, a później te ostatnie dni...

– Myślałem, że już wyszłaś. – Posyła mi mały uśmiech, zamykając szafę, po czym opiera się o nią, uważnie mi się przyglądając. – Coś się stało?

– Nie. Chciałam tylko, abyś wyjaśnił mi, dlaczego nic nie wiem na temat Gwen – rzucam bez zbędnego wstępu, opierając się swobodnie o ścianę.

Zrozumienie na jego twarzy jest od razu widoczne, lecz tym, co przykuwa moją uwagę, jest czas potrzebny mu na udzielenie odpowiedzi.

– Skąd o niej wiesz?

– Mnie bardziej interesuje, dlaczego nic o niej nie wiem. – Zaciskam usta, machając dłonią na komputer. – W aktach niczego nie ma, co jest dla mnie nie do pojęcia. Przecież powinnam wiedzieć, o kim mowa, gdy któreś z dzieci o niej mówi.

– Któreś? – Unosi brew, zanim potrząsa głową. – Doskonale wiemy które.

– Doskonale wiemy, że mam rację. Co się stało z tą dziewczynką? – naciskam, utrzymując jego spojrzenie, aż w końcu on odwraca wzrok i spogląda w okno.

– Jezu Chryste – sapie, podchodząc bliżej. – Co ten gość tutaj robi?

Marszczę brwi, podążając za Billem. Kiedy staję obok niego i patrzę w to miejsce co on, ledwie udaje mi się ukryć rozbawienie.

– Znasz go?

– Nie osobiście, dzięki Bogu. – Potrząsa gwałtownie głową. – Ale co nieco słyszałem. Jest dość specyficzny... Trudno go zapomnieć. Cholera, myślisz, że któryś z chłopaków się z nim zadaje?

Zakrywam roześmiane usta, gdy mrużę oczy, udając, że się nad tym zastanawiam. Gavin stoi oparty o drzwi pasażera ze skrzyżowanymi w kostkach nogami oraz zgaszonym papierosem w dłoni, którym bawi się, przekładając między palcami. Znowu jest dziwnie zamyślony, tak jak rano. Przygląda się ruchom swojej ręki, a jego twarz wyraża pełne skupienie.

– Bill, czy możesz odpowiedzieć na moje pytanie? – wracam do tematu, ignorując jego przypuszczenia.

– To nie było celowe. Rzeczywiście powinnaś znać tę sprawę – przyznaje, pocierając twarz dłonią. – Akta są w ukrytym folderze zabezpieczonym hasłem. Chcieliśmy uniknąć sytuacji, w której przeczytałby je któryś z wychowanków.

– Dlaczego?

– Nie patrz tak na mnie. – Unosi dłonie. – To była decyzja dyrektor i psycholog. Nie ma sensu, bym ci o tym opowiadał. Po prostu wyślę ci hasło i lokalizację pliku, a ty na kolejnej zmianie przeczytasz całą historię oraz nakaz, jaki w związku z nią dostaliśmy.

Kiwam sztywno głową, już czując, że wcale mi się to nie spodoba, skoro tak wyglądają okoliczności. Nie dopytuję się jednak, tylko odpycham się od ściany, posyłając Billowi delikatny uśmiech.

– Na imię ma Gavin – rzucam nonszalancko, zostawiając go w osłupieniu.

Łapię torebkę z wieszaka w korytarzu i macham na pożegnanie dzieciom, które siedzą w salonie, po czym wychodzę.

Gavin, słysząc otwieranie drzwi, unosi wzrok i uważnie śledzi, jak zbliżam się do niego. Kiedy tylko jestem wystarczająco blisko, pochyla się i całuje mnie zachowawczo, obejmując ręką w pasie. Rano zdążyliśmy przedyskutować okazywanie *czegokolwiek* w moim miejscu pracy. To znaczy ja mówiłam, a on przytakiwał, patrząc na drogę ledwie przytomnym wzrokiem.

– Twoja reputacja cię wyprzedza – wzdygam, drażniąc się z nim.

Wskazuję delikatnie na okno biura i widzę, jak marszczy brwi. Jestem pewna, że właśnie przygląda się Billowi.

– Znam go?

– Nie, ale najwyraźniej on zna ciebie.

– Może zapytam inaczej. – Wyciąga z kieszeni paczkę papierosów, zanim wkłada do niej tego, którym się bawił. – Czy istnieje jakiś powód, dla którego powinienem go poznać?

– Nie, Gavin. Schowaj wybielacz, na razie obędzie się bez rozlewu krwi.

– Przewracam oczami, wsiadając do samochodu.

– Pojedziemy do mnie – stwierdza, gdy zajmuje miejsce za kierownicą. – Lydia została dzisiaj dłużej i czeka na nas z kolacją.

– W porządku. – Wzruszam ramionami, ponieważ naprawdę nie robi mi to różnicy.

Ledwie rusza, a mój telefon zaczyna dzwonić. Odrzucam połączenie, kiedy widzę, że to Katie, i piszę jej wiadomość, że odezwę się jutro. Mamie wysłałam identyczną w ciągu dnia. Wiem, że nie mogę ich zbywać bez końca, ale w tej chwili nie wiem, co miałabym im powiedzieć...

– Mama czy siostra?

– Siostra – przyznaję, kiedy wyciszam dźwięk i wrzucam telefon z powrotem do torebki.

– Nie przeproszę za to, co się wydarzyło. Chyba że miałbym przeprosić za to, że nie dokończyłem. – Zerka na mnie, puszczałając oczko, zanim poważnieje. – Tak się będzie działo za każdym razem, gdy Alex otworzy mordę na niewłaściwy temat.

– Nikt ci nie każe przeproszać. Nie musisz jednak wybijać gówna z każdego, kto powie mi kilka przykrych słów, nawet jeśli na to zasługuje.

– Może i nie muszę. – Wzrusza ramionami. – Ale chcę. – Uśmiecha się pod nosem, na co tylko potrząsam głową, ponieważ kompletnie mnie to nie zaskakuje.

Dalszą drogę do jego domu pokonujemy w milczeniu, a ja przyglądam mu się, gdy ponownie zatapia się w swoich myślach. Kilka razy zdarza się nawet, że otwiera usta, jakby miał coś powiedzieć, zanim kręci głową i wzdycha, ponownie marszcząc brwi w skupieniu.

Zdecydowanie nie jest dzisiaj sobą i zaczynam się zastanawiać, czy ma to coś wspólnego z tym, czego się o mnie dowiedział. Za moment jednak ganię samą siebie, bo przecież jeśli by tak było, to na pewno by mi o tym powiedział.

Nie zmienia to jednak faktu, że naprawdę się martwię.

W końcu, gdy parkuje przed domem, wyłącza silnik i wpatruje się w kierownicę tak, jakby znała wszystkie tajemnice świata, nie wytrzymuję.

– Gavin, czy coś się stało? – pytam delikatnie, a on unosi rękę, wystawiając palec wskazujący, żebym zaczekała.

Zaciskam usta, obserwując, jak wylicza na palcach, mruczając coś pod nosem.

– Mam, kurwa! Już wiem! – wrzeszczy, aż podskakuję i patrzę na niego z przerażeniem.

– Gavin?

– Byłem wczoraj rano u lekarza.

– Tylko nie mów, że jesteś w ciąży. Jeśli jesteś, to to nie moje. Minęło za mało czasu, odkąd pierwszy raz ze sobą spaliśmy – żartuję, by jakoś ukryć zdenerwowanie.

Wybuchą śmiechem, zanim łapie mnie za kark, przyciąga do siebie i składa na moich ustach mokry pocałunek.

– To nie to, ale myślę, że równie ważne – wyznaje, wciąż się szczerząc, choć ja czuję, jak moje serce przyspiesza.

– Jesteś chory? – szepczę, gdy staram się przekonać siebie, że to nie o to chodzi.

Przecież wtedy by się tak nie zachowywał.

Chociaż znając Gavina...

– To gorsze niż choroba. Przynajmniej na to wskazują moje objawy.

– To nie jest śmieszne. Po prostu powiedz, co się dzieje! – fukam, coraz bardziej zaniepokojona.

– I czemu skrzydła te stroszysz od razu, kły wystawiasz i dziobać chcesz? Nic się nie dzieje. To znaczy dzieje, ale z tym da się żyć. Lekko nie jest, parę osób może zginąć, lecz ogólnie rzecz biorąc, damy sobie radę!

– Gavin – syczę ostrzegawczo.

– No już, już, modliszko najpiękniejsza! Przypomnieć sobie po prostu nie mogłem, kiedy się w tobie zakochałem – rzuca jak gdyby nigdy nic, gdy ja zamieram. – No spokoju mi to nie dawało. Widzisz, doktorek diagnozę postawił i wszystkie objawy moje wskazują, że to miłość być musi. I zobacz, ja taki bystry, taki zajebisty, a tego dziadostwa rozpoznać nie potrafiłem! Ale kiedy już receptę dostałem, wiesz, dużo seksu i okładów z twoich piersi... No nie patrz tak na mnie, jak bum-cyk-cyk, doktorek tak powiedział: cieszcie się i kochajcie, ile tchu w płucach macie, albowiem nieznane są plany szatana. – Rozkłada szeroko ręce. – No chyba mi nie powiesz, że się z lekarzem kłócić zamierzasz?

– Nie zamierzam – mówię ledwie słyszalnie.

– No i prawidłowo! W każdym razie nie mogłem sobie przypomnieć, kiedy mnie ta strzała sięgnęła, bezczelna, bez ostrzeżenia żadnego, ale w końcu wymyśliłem! Na bank to musiało być przy twoim pierwszym „odpierdol się”. No nie ma innej możliwości, skoro od tamtej pory z główki tej wspaniałej nie wychodzisz. – Stuka się palcem w skroń. – Całe szczęście, że tatuaż już taki mam, bo miejsca na ciele mym zajebistym to już niewiele wolnego, a przecież okazuje się, że słowa te potrafią zmienić czyjeś życie. – Cmoka, po czym wysiada z samochodu i pochyla się, machając na mnie ręką, gdy ja wciąż nie potrafię wydusić z siebie słowa. – No chodź, kochanie. Kolacja wystygnie i dopiero będę rozczarowany!

I tak po prostu wrócił normalny Gavin. Otworzył usta. Wypuścił swój słowotok. Wyszczерzył się i wysiadł, kompletnie nie zdając sobie sprawy, że zatrzęsnał moim życiem. A może doskonale zdając.

Jakkolwiek by było, fakt jest jeden.

Nigdy nie usłyszałam tego od żadnego innego mężczyzny.

Rozdział 31 Aurora

Słyszę za sobą pisk klaksonu i dopiero to sprawia, że gwałtownie naciskam pedał gazu, wyrywając się z myśli kotłujących w mojej głowie.

Patrzę otępiałym wzrokiem w lusterko wsteczne, nim wracam spojrzeniem na drogę i mocno skręcam w prawo, wjeżdżając na parking stacji benzynowej.

Weź się w garść, Aurora.

Powtarzam to sobie w kółko od wczoraj, kiedy Gavin tak swobodnie i z taką lekkością wyznał, co czuje, tworząc w moim umyśle potężną zawieruchę.

Problem nie polega na tym, że nie odwzajemniam jego uczuć. Problem polega na tym, że je odwzajemniam, a jednocześnie czuję, jak poczucie winy zżera mnie od środka.

To nawet zabawne, że mój mały sekret nie wzbudzał we mnie takich uczuć, kiedy okłamywałam swoją rodzinę. Być może dlatego, że dla nich to nie miało większego znaczenia, a jestem wręcz przekonana, że dla Gavina będzie miało ogromne.

Szczególnie obecnie, gdy wiem o jego uczuciach, jestem niemal pewna, że wpadnie w szal, kiedy się dowie. Jedynymi okolicznościami łagodzącymi fakt, że nie powiedziałam mu o tym, gdy opowiadałam o swojej przeszłości, może być to, że powiem mu o tym teraz. A później nakażę, by zostawił tę sprawę w spokoju.

Niedługo sama się rozwiąże.

Wysłałam krótką wiadomość do mamy i siostry, ponownie przesuważając termin mojej wizyty o kolejny dzień. Robię, co mogę, by zignorować wyrzuty sumienia z powodu Katie, z którą powinnam spędzać jak najwięcej

czasu, dopóki jest w kraju. Pocieszam się myślą, że zostaje jeszcze tydzień, więc zdążymy to nadrobić, zanim wycofuję się z parkingu i kieruję prosto do domu Gavina.

Całą drogę układałam sobie w głowie, jak mam mu to powiedzieć. Próbowałam dobrać odpowiednie słowa przez cały dzień w pracy, ale cokolwiek przychodzi mi do głowy, wydaje się idiotyczne. Prawda jest taka, że to ja byłam idiotką półtora roku temu. Ta sprawa powinna była zostać zamknięta, a jednak odpuściłam.

Teraz to i tak nie ma żadnego znaczenia. Po prostu pojedę do Gavina, powiem mu o tym i zakończymy temat na kilka kolejnych lat.

Kiedy podjeżdżam pod bramę, a ochrona od razu ją otwiera, witając się ze mną skinieniem głowy, w najmniejszym stopniu nie spodziewam się tego, co zaraz nastąpi.

Tego, że usłyszę słowa, które przeszyją mnie na wylot i uświadomią, że pragnienie zemsty, które noszę w sercu, nie pochłonęło go w pełni.

Okazuje się, że mam tam jeszcze trochę miejsca na wyjątkowe okoliczności.

Garvin

– Odkąd sięgam pamięcią, a pamięć mam naprawdę dobrą – głos Tobiasza drży z rozbawienia – wyrzygujesz mi na każdym kroku, że jestem maniakiem kontroli. I co ja tutaj widzę? – Jego dłoń pojawia się nad moim ramieniem, wskazując na ekran telefonu, a ja uśmiecham się pod nosem. – Poważnie? Śledzisz ją przez aplikację?

– Jak widać genów nie oszukasz – parskam, wzruszając ramionami. – Powiem ci lepiej, braciszku. Tylko usiądź, bo pierdolniesz. – Czekam, gdy

on zajmuje miejsce na sofie obok mnie, i patrzę na niego szeroko otwartymi oczami. – Wprowadziłem zasadę do naszego związku. *Zasadę*, rozumiesz?

– Nie zrobiłeś tego!

– Zrobiłem! I wciąż żyję, a byłem niedawno całkiem pewny, że jeśli kiedykolwiek przyjdzie mi coś takiego do głowy, to ona od razu eksploduje.

– Mrugam do niego, gdy on zaczyna się śmiać, poklepując mnie po ramieniu.

– Zmieniłeś się – wypala nagle, na co marszczę brwi, przyglądając się jego teraz poważnej twarzy.

– Niby jak? Pierdolec wciąż ten sam.

– To chyba akurat nigdy się nie zmieni, ale przez ostatnie kilka tygodni zauważyłem w tobie parę zmian. Częściej myślisz – stwierdza, a ja uśmiecham się krzywo.

– To ma być komplement?

– Nie o to mi chodziło. – Rozbawiony kreci głową. – Tylko o to, że częściej masz momenty, gdy się wyciszasz.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale zamykam je i przez chwilę o tym rozmyślam. Tobiasz całe życie próbował zrobić dla mnie to, co Aurorze udało się w ciągu kilku tygodni.

Zawsze próbował uspokoić moją głowę.

To nigdy całkowicie się nie uda. Nie zmienię się. Jestem, jaki jestem, i mam zajebiście głęboko w dupie, czy komuś to pasuje czy nie. Potrzebuję w swoim życiu adrenaliny. Potrzebuję coś robić, działać, mieć zajęcie, cel, by normalnie funkcjonować. To się sprawdzało przez dwadzieścia sześć lat i na pewno będzie się sprawdzać przez resztę mojego życia. Zaspokajam swoje potrzeby w ten czy inny sposób i wciąż będę to robił.

Nie wiedziałem tylko, że potrzebuję do tego wszystkiego Aurory.

– Wycisza głosy w mojej głowie – wyznaję i dostrzegam zaskoczone spojrzenie Tobiasa. – Nie całkowicie. One nigdy do końca nie ucichną.

Zawsze coś je przywoła, ale kiedy jestem z nią, wszystkie moje myśli krążą wokół niej. Skupiam się na niej. Fascynuje mnie. Rozbawia. Trzyma w napięciu. Nie mam koszmarów, gdy z nią śpię. Mam nawet wrażenie, że w jakiś sposób jestem wtedy do niej całkowicie dostrojony. Budzę się na każdy jej ruch.

– Ona o tym wszystkim wie?

– Nie. Nie było okazji, bym jej opowiedział o tym czy o mojej przeszłości – przyznaję, zanim zaczynam się śmiać bez humoru. – Wciąż się zastanawiam, jak zrobić, by nie chciała ode mnie spierdalać. No sam powiedz, że na dłuższą metę mogę być dosyć absorbujący – drażnię się, ale Tobias nie wygląda na zadowolonego. – Spoko, właśnie jedzie do swoich rodziców. Po tym, co odjechałem, będę zaskoczony, jeśli oni, bądź jej siostra, nie wyperswadują jej... Cóż, *mnie*.

– A co, ona nie ma własnego rozumu? – syczy Tobias, jakby wkurwiał się w moim imieniu na coś, co jeszcze nie ma nawet miejsca.

– Ma, i to jaki. Problem jednak w tym, że ma za sobą wiele gównianych przeżyć. Po co jej moje gówno dokładać do tej kupy łajna?

– Nie brzmisz jak ty. Jeśli to ona sprawa, że myślisz w ten sposób...

– W jaki, Tobias? W jaki, kurwa, sposób? – unoszę się, czując, jak gwałtownie tracę opanowanie. – Mam ci przypomnieć, jak zarzekałeś się, że twe dłonie są niegodne i zbrukają Veronicę? A ja kim niby jestem? Głodzonym, bitym, gnębionym i najlepsze na koniec, molestowanym oraz gwałconym pajacem, który przez dwadzieścia lat nie pogodził się z tym, co go spotkało. No nie jest tak, do chuja?!

– Gavin...

– Co, Gavin?! Tylko Gavin! Kurwaaa! – wrzeszczę, uderzając zaciśniętą pięścią o swoje udo.

– Gavin?

Zdławiony głos za moimi plecami sprawia, że napinam całe ciało, nim patrzę w oczy brata i dostrzegam spojrzenie, które zignorowałem, gdy wypowiedział moje imię.

Pochyliam głowę i oddycham głęboko, próbując się opanować, lecz to nic nie daje. Z zaciśniętymi ustami powoli się odwracam tylko po to, by zobaczyć zszokowaną i wykrzywioną w rozpaczny twarz Aurory, a obok niej zapłakaną Veronicę.

– Jechałeś do rodziców – syczę wściekły.

– Zmieniłam zdanie – tłumaczy ochryłym szeptem, przeskakując spojrzeniem po mojej twarzy. – Chciałam najpierw z tobą o czymś porozmawiać...

– To zmień je jeszcze raz. – Wskazuję w kierunku drzwi. – I wypad.

– Nigdzie nie idę – stwierdza mocniejszym tonem, unosząc stanowczo podbródek.

– To rób, kurwa, co chcesz. Ja wychodzę.

Zrywam się z miejsca, po czym biegiem ruszam do swojej połowy, zatraskując za sobą drzwi, ale przystaję zaraz za nimi.

Czuję, jak dzika furia roznosi mnie od wewnątrz. Potężny gniew, jak za każdym razem, gdy myślę o tym pokurwionym życiu, rozpieprza mnie od środka. Nie mogę nad tym zapanować. Rzadko udaje mi się to zwalczyć. To jak pięść ciągle skręcająca moją duszę. Mogę próbować ją odepchnąć, wyrwać, przegonić, ale ona wciąż wraca tylko po to, by ponownie uderzyć, wciągając mnie do przeszłości, której nienawidzę. Rozglądam się wokół, szukając czegokolwiek, na czym mógłbym się wyżyć, aż w końcu łapię za drewniane krzesło i w ciągu sekundy roztrzaskuję je z hukiem o podłogę.

To nic nie daje. Żadnej ulgi. Żadnej satysfakcji.

Oddycham ciężko, opierając się czołem o ścianę i, boleśnie zaciskając pięści, próbuję się pozbierać.

Nie tak, do kurwy, miała się dowiedzieć. Nie tego chciałem. Nie chciałem widzieć u niej tego spojrzenia, które posyła mi każdy. Nie chciałem tego, czego ona nie chciała ode mnie.

Litości.

Uderzam głową kilkakrotnie, zanim odpycham się i łapię za klamkę, by wrócić. Nawet teraz, gdy wszystko wciąż we mnie buzuje, wiem, że bezpodstawnie ją zaatakowałem.

Mogę być spierdolony, ale nie jestem jebanym debilem.

Kiedy tylko otwieram drzwi, zamieram, ponieważ wpatrują się we mnie wściekłe niebieskie oczy w towarzystwie wykrzywionych z wkurwienia ust.

– No popatrz, oprócz tego, że jesteś śmieszkiem i szaleńcem, potrafisz być również palantem. Kto by się spodziewał – sarka, popychając mnie, a gdy się cofam, zatraskuje drzwi. – W porządku, Gavinie Blare. – Rzuca torebkę na podłogę, nim opiera dłonie na biodrach. – Zostajemy tutaj? – Rozgląda się, aż jej wzrok zatrzymuje się na roztrzaskanym krześle, nim ponownie wraca spojrzeniem do mnie. – Czy idziemy do sypialni? Wiesz, tak tylko się zastanawiam, gdzie zamierzasz mnie przeprosić.

Podchodzę do niej, łapię ją za bluzkę i przyciągam do siebie, po czym brutalnie ją całuję. Smakuję jej ust jak za każdym razem.

Jakbym robił to po raz pierwszy. Jakbym robił to po raz ostatni.

Wdycham jej zapach. Miażdżę jej ciało swoim, nie pozwalając jej się odsunąć, chociaż wcale nie wygląda, jakby tego chciała.

Widziałem w swoim życiu zbyt wiele brzydoty, ale potrafię docenić piękno.

Piękno jej ciała. Piękno jej duszy. I piękno uczuć, które widnieją w jej oczach, kiedy zdyszana spogląda na mnie, drżąc z pożądania, które wibruje między nami.

Czyste, niczym niezmqcone piękno.

Rozdział 32 Gavin

Disturbed - The sound of silence

Siedzę na skraju łóżka z pochyloną głową i rękoma opartymi na kolanach, czując, jak materac się porusza, aż ciepło jej nagiego ciała otula moje plecy.

– Dlaczego nie chcesz ze mną porozmawiać? – szepcze, obejmując mnie dłońmi w pasie. Policzek opiera na moim ramieniu, a jej spokojny oddech uderza w mój kark.

– Nie mam problemu, żeby z tobą o tym porozmawiać – wyznaję zgodnie z prawdą. – Po prostu nigdy nie zapytałaś.

Czuję, jak jej ciało się napina, przez co zdaję sobie sprawę, że mogło to zabrzmieć jak oskarżenie, chociaż nie taka była moja intencja.

Wzdycham, jedną ręką pocierając jej dłoń, a drugą otwieram dolną szufladę szafki nocnej i wyciągam z niej mały, stary album. Bez słowa podaję go jej przez ramię, a ona odsuwa się, nim ostrożnie go bierze.

Przez dłuższą chwilę panuje kompletna cisza, aż w końcu jej melodyjny głos wypełnia pomieszczenie.

– Kto to?

Parskam lekko, słysząc pytanie Aurory. Odwracam się i zerkam na nią z nikłym uśmiechem, nim patrzę na zdjęcie, które wyjęła i ściska w dłoni.

– Ja. Czyż nie byłem uroczym sześciolatkiem?

– Sześciolatkiem? – powtarza z niedowierzaniem, wpatrując się w małą, wychudzoną wersję mnie.

To zdjęcie zostało zrobione zaraz po tym, jak trafiłem do domu dziecka. Nie wiem nawet, po co je trzymam. Chyba dla przypomnienia, kim się stałem, a kim mogłem być.

– Mam ci opowiadać ze szczegółami, co mnie spotkało? Chcesz wiedzieć, jak moja przygłupia matka za parę funtów ulatniała się z domu, a jej koleżanki pedofilki miały radochę z tego, co mi robiły? Może łatwiej będzie powiedzieć, czego nie robiły. Wiesz, po co marnować czas na szczegóły, szczegółiki. Poza tym jeśli pamiętasz, a jestem pewien, że tak, historię Willa, to masz prawie pełny obraz tego, co otrzymałem w prezencie od życia.

– Interesuje mnie każdy szczegół z twojego życia, który sprawił, że jesteś tym, kim jesteś dzisiaj – szepcze z powagą, wciąż nie odrywając oczu od fotografii.

– Nie ma na tym łez padole nawet jednej duszy, która zna każdy szczegół.

– Pozwól mi być dla ciebie taką osobą – prosi, łącząc nasze spojrzenia.

W jej oczach zauważam niepokój zabarwiony smutkiem, lecz jej głos brzmi całkowicie spokojnie, i jestem za to diabelnie wdzięczny.

– Dostrzegam i doceniam wszystko, co dla mnie robisz, nawet jeśli nie mówię o tym głośno. Od początku chcesz chronić moje plecy. Stoisz za mną, zwłaszcza wtedy, gdy mówię ci, byś tego nie robił. Widzę, jak chcesz być tarczą odbijającą moje demony. Dlaczego to ma działać tylko w jedną stronę?

Zaciskam usta, utrzymując nasze połączenie, zanim wypuszczam powietrze z płuc, lekko kiwając głową.

Ma rację. Chciałbym... Kurwa, tak wiele w życiu bym chciał. Wiem jednak, na co zasługuję. Wiem, jakie grzechy popełniłem i jakie jeszcze popełnię. Wiem, kim jestem i jak postrzegają mnie inni. Nie zamierzam za to przeproszać, ale jednocześnie, nie zamierzam odrzucać tego, co daje mi ta kobieta. Wręcz przeciwnie, chcę to dostać, a zawsze walczę o to, czego chcę.

Walczyłem o nią, odkąd wylądowały na niej moje oczy. Jak głupi musiałbym być, by odrzucić kobietę do której uczucia mam tak silne, iż

czasami wydaje mi się, że wykręcają moje wnętrzności?

– Jesteś pierwszą kobietą, którą pocałowałem od dziesięciu lat – przyznaję i widzę, jak jej oczy rozszerzają się w szoku. – Kiedy byłem nastolatkiem z erupcją hormonów, próbowałem kilka razy, ale odkąd jedyne, co czułem, to mdłości, po tym do czego byłem zmuszany, przestałem. Z tobą przyszło to naturalnie... Ba, odkąd cię zobaczyłem, miałem wrażenie, że moją życiową misją jest cię pocałować.

– Więc zdecydowanie za mało się całujemy – charczy poważnie, przez co lekko się śmieję.

– Mówiłem ci to od początku – wytykam żartobliwie, zanim poważnieję. – Pamiętasz, jak pytałaś, dlaczego dom, który chcę kiedyś zbudować, jest na takim odludziu? – pytam, a kiedy potwierdza, kontynuuję: – Buntowałem się na wszystko, co mi robiły. Odmawiałem, płakałem i rzygałem z bólu i wstrętu do rzeczy, do których mnie zmuszały. Czasami mnie za to biły lub głodziły, ale kiedy to nie przynosiło efektu, zamykały mnie. Często na wiele godzin, w kółko powtarzając, że mam być cicho. Miałem milczeć, choćby łóżko czy szafa, w których mnie zamknęły, stanęły ogniem. One były... – Urywam, nie mogąc dobrać odpowiednich słów. – Czasami, kiedy mnie zamykały w tej starej, zatęchłej sofie, przyprowadzały sobie kogoś, z kim pieprzyły się na tym łóżku. A ja byłem tam w środku, zamknięty i zmuszony, by tego słuchać. Wierz mi, kara za to, że nie milczałem, była tak okrutna, że lepiej było siedzieć i znosić to wszystko. – Potrząsam głową, aby pozbyć się powracających wspomnień, gdy Aurora przetwarza moje słowa.

O takich szczegółach nie wie nawet Tobias. Powiedziałem mu wiele, prawie wszystko, ale z jakiegoś powodu część tak popierdolonych sytuacji w mojej głowie brzmiała nadzwyczaj paskudnie, a ja chciałem tylko o tym, kurwa, zapomnieć.

– Dlatego taki jesteś. – Posyła mi smutny uśmiech, łapiąc moją dłoń i ściskając ją, zanim unosi ją i dotyka zewnętrznej strony ustami, zaskakując mnie. – Głośny.

– Odkąd wydostałem się stamtąd, to był mój sposób na ochronę siebie. Gdy coś się działo, darłem japę jak syrena policyjna. A od tamtej pory – wzruszam ramionami – taki już jestem.

– Nie zawsze. Nawet ty masz swoje momenty. A ten dom, który chcesz wybudować...

– Zrobię to, kiedy pogodzę się z ciszą. Ponieważ nienawidzę suki aż miło. – Śmieję się bez humoru. – W ciszy moje myśli są zbyt głośne. Cisza jest dla mnie oznaką, że dzieje się coś złego albo za chwilę się wydarzy. To było zajebicie złe, Aurora, i spierdoliło mnie na całe życie. Moim ulubionym zajęciem stało się zabijanie. Ciągłe poczucie adrenaliny, takiej samej, jaką czułem od dzieciństwa. Im bardziej kreatywnie mogę się wykazać, tym lepiej. Powiedz mi, czy to jest normalne?

– Nie jesteś normalny – potwierdza, a ja parskam, słysząc pewność w jej głosie. – Ale byłabym rozczarowana, gdybyś był.

– Rozczarowana? – dopytuję się z niedowierzaniem.

– Jeśli ktokolwiek po czymś takim, po tym, co robiły ci te kobiety... – Chrząka znacząco i przetyka ciężko ślinę, zanim kontynuuje: – Byłby normalny, to to dopiero byłoby szaleństwo. A ty może i zabijasz, ale oboje wiemy, że każdy, kto trafi na twój radar, zasługuje na to. Widzisz, rozumiem cię. Sam wiesz, co robię. Co robiłam, zanim wróciłam do Londynu. I wiesz, od początku wiedziałeś, że to właśnie ta twoja strona sprawiła, iż jestem tutaj teraz z tobą.

– Oddajesz głos dzieciom.

– Dzieciom takim jak ty – potwierdza, przygryzając usta. – I dzieciom takim jak Gabe. Dzieciom, które cierpiały, nie będąc w stanie obronić się przed okropnościami tego świata. To stało się moją misją – wyznaje,

odwracając wzrok, jakby zatapiała się we wspomnieniach. – Gdy po śmierci Gabe’a wróciłam do Leeds, zaczęłam chodzić na lekcje samoobrony. Zostałam stałym bywalcem na strzelnicy. Wyszkołam się na tyle, ile mogłam, nie zwracając przy tym na siebie uwagi, a później zatrudniłam się w jednej z placówek opiekuńczych, ponieważ wiedziałam, że tam najłatwiej zdobędę odpowiednie cele. – Potrząsa głową, zanim ponownie na mnie patrzy. – Tyle w tobie nienormalności, co we mnie, a ja uwielbiam twoją nienormalność. I czuję się spełniona, mając swoją. Czuję, że robię coś dobrego, nawet jeśli wiele osób by się z tym kłóciło. Jeśli oboje jesteśmy nienormalni, to dla mnie w porządku. Nie obchodzi mnie to. – Macha dłonią, jakby wszystko, co właśnie powiedziała, było oczywistością, a nie słowami, które pragnęłam od niej usłyszeć, potęgującymi moje uczucia do niej. – Co się stało z twoją matką? Wiesz coś?

– Nie żyje. Zmarła siedem lat temu na raka. Życie jej wyjątkowo nienawdziło. Dosyć, że była lekko niedorozwinięta, to później zmiotło ją choróbsko. No peszek jak chuj. – Cmokam, nie mogąc wykrzesać z siebie nawet odrobiny żalu. Nie wiem, jak to o mnie świadczy, ale mam na to wyjebane. – Wiedziała, co mi robią. Błagałam ją, żeby nie zostawiała mnie z nimi, ponieważ mnie krzywdzą, ale ona tylko uśmiechała się, mówiąc: „Synku, tak trzeba”, po czym wychodziła. Teraz jak o tym wszystkim myślę, to chyba nawet mogę uznać się za jebanego szczęściarza. – Pstrykam palcami na swój genialny wniosek. – Spójrz, otrzymałem łeb po tatusiu, kimkolwiek, kurwa, był. Zawsze mogłem mieć gorzej, racja?

– Gavin – rzuca Aurora z miną mówiącą mi, że jakoś jej to nie bawi.

A szkoda. Tyle razy powtarzam, że śmiech to zdrowie.

– A co z tymi... kobietami?

– Ach, Eva i Monica – wzdycham z rozrzewnieniem. – Widzisz, bardzo długo czekałem, żeby móc im się odpłacić. Tylko że kiedy dorosłem i

pomyślałem, iż w ciągu kilku minut zdechną, uznałem, że będzie to zbyt łagodny wyrok za ich winę. Więc teraz gdzieś tam sobie są i srają pod siebie. Wiesz, że jeśli odpowiednio uderzysz, to możesz sparaliżować od podbródka w dół? Ja nie wiedziałem. Ale szybko się uczę, to się dowiedziałem...

– Żyją? – Aurora wygląda na szczerze zaskoczoną i chyba trochę niezadowoloną.

– Jeśli uznasz to za życie, to tak. Ja tam jednak myślę, że to raczej piekło na ziemi. Skoro ja mogłem takiego doświadczyć, dlaczego miałbym im tę przyjemność odbierać?

– To wszystko cię gnębi, prawda?

To proste krótkie pytanie na moment skutecznie zamyka mi usta.

Właśnie tak to wygląda. To już zawsze będzie mnie gnębić. Mniej lub bardziej ujawniać się w moim codziennym życiu.

Są dni, gdy o tym zapominam. Ale są też chwile, w których prześladowają mnie przeszłość i wizje tak realistyczne, jakby to wszystko działo się wczoraj.

– Nauczyłem się z tym żyć, Aurora. Tyle możemy zrobić z tym, co nas spotyka. Nauczyć się z tym żyć. To mnie ukształtowało. Skrzywiło. Pojechało w mojej głowie. To sprawiło, że jestem jaki jestem, i musisz wiedzieć, że się nie zmienię. Nie naprostujesz tego, co jest we mnie nie tak, choćbyś bardzo tego chciała. I choćbym ja tego chciał, a muszę przyznać, że nie chcę. Lubię siebie, nawet gdy wiem, że mam najebane. Zawsze będę nadpobudliwy. Będę wybuchał. Będę żartował z rzeczy, z których nie powinno się żartować, i to w najmniej odpowiednich momentach. Taki po prostu jestem. Milion myśli na minutę i wieczny chaos w moim umyśle. Nawet gdy czasami, wyjątkowo często przy tobie, potrafię się wyciszyć, to wszystko wciąż wraca. I zdarza mi się myśleć, że nie każda rzecz z tego jest wynikiem mojej przeszłości. To jestem tylko ja.

– To jesteś aż ty – podkreśla, uśmiechając się czule. – Nigdy nie próbowałabym cię zmienić. Jak mogłabym chcieć zmienić w tobie jakąkolwiek rzecz, jeśli to właśnie one wszystkie sprawiły, że tak *szybko i mocno się w tobie zakochałam?*

Aurora

Nie dałam się ponieść emocjom, kiedy z nim rozmawiałam.

Wiem, czego oczekiwał. Wiem również, co było mu potrzebne.

I dałam z siebie wszystko, aby mu to zapewnić.

Siłę. Spokój. Pewność, że go rozumiem i nigdy nie będę oceniała z powodu tego, co mu się przydarzyło.

Teraz, po całej nocy niespokojnego snu, kiedy Gavin pracuje na laptopie, a ja stoję pod prysznicem, mam poczucie, jakbym miała wybuchnąć.

W mojej głowie wciąż i wciąż odtwarza się raport przypadku Willa, a świadomość, że to wszystko przeżył również Gavin, paraliżuje mnie nieopisanym gniewem.

Dosłownie mogę poczuć, jak moje serce wali szaleńczo. Łzy cisną mi się do oczu, a potrzeba sprawiedliwości sprawia, iż moje dłonie zaciskają się boleśnie.

Wypuszczam kilka drżących oddechów, zanim zakręcę wodę i wychodzę.

Mam w planie zajechać do siebie, aby się przebrać, a potem pojechać do rodziców. Równie dobrze mogłam wziąć prysznic w domu, ale budząc się z niespokojnego snu i patrząc w oczy Gavina, czułam, że jestem na granicy. Po prostu musiałam pobyć kilka minut w samotności, aby się pozbierać. Zadziałało doskonale, lecz nie sprawiło, że porzuciłam ten temat.

Muszę tylko odłożyć go w czasie...

Gavin leży oparty o zagłówek, z komputerem na klatce piersiowej, który zamykam i zsuwam z niego, pochylając się nad nim.

– Przyjedź później – nakazuję w jego usta, czując, jak się uśmiecha.

– Wykorzystujesz przeciwko mnie wargi te namiętne, ukochane, od piętnastu minut nielizane! Toż to szantaż najokrutniejszy, modliszko złośliwa!

– Przyjedź. Zamierzam spędzić tam cały dzień, aby nacieszyć się Katie i siostrzeńcami. Mówiłam ci, że chcę, abyś ich lepiej poznał, dopóki tutaj są.

– A ja ci mówiłem, że mogę nie być w tym momencie ukochanym zięciem. Mamusia może nie być zadowolona, widząc mnie po tym, jak ostatnio z Alexem...

– Wiemy, że zasłużył. A ja porozmawiam z nimi i wszystko wyjaśnię – nalegam, muskając jego usta, po czym się odsuwam.

– Jestem naprawdę ciekawy, co zamierzasz im powiedzieć – parska, ponownie łapiąc laptop.

Przez chwilę przyglądam się jego rozbawionej twarzy, kiedy intensywnie stuka w klawiaturę, zanim niedbale wzruszam ramionami.

– Prawdę. Czyli mogą cię poznać, a wtedy dostrzegą prawdziwego ciebie, albo chować urazę i ominie ich znajomość z najlepszym facetem, jakiego spotkałam. Tak czy inaczej niczego to nie zmieni między nami – rzucam, kierując się do drzwi.

– Aurora?

– Tak? – Zatrzymuję się i odwróciwszy, patrzę w jego poważne, szczere oczy.

– Musisz mnie zostawić.

Otwieram usta w szoku, robiąc krok w jego stronę, ale twarz Gavina wciąż nie wyraża nawet krzty rozbawienia. Czuję, jak moje tętno przyspiesza, a dłonie zaczynają drżeć, gdy w końcu udaje mi się wydusić jedno słowo.

– Słucham?

– Jeśli kiedykolwiek poczujesz, że uznałem cię za pewnik, po prostu kopnij mnie w mój skrzywiony łeb. Jeśli nadejdzie dzień, w którym coś się w nim przestawi, a ja stwierdzę, że na ciebie zasługuję, to mnie zostaw. Nie miej skrupułów ode mnie odejść, ponieważ tu i teraz wiem, że nie powinienem cię mieć. A mam i jestem pewny, że zdajesz sobie sprawę, iż łatwo nie dam ci odejść. Gdybym jednak jakimś cudem przestał doceniać to, co w końcu dało mi życie, wtedy naprawdę nie będę wart twojej uwagi. Obiecuj mi to.

– Tylko pod jednym warunkiem – wykrztuszam przez zaciśnięte gardło. – *Jeśli ty obiecasz mi to samo.*

Rozdział 33 Gavin

Rihanna - Fool In Love

– Nie rozumiem.

Obserwuję z małym uśmiechem, jak chłopak rozgląda się wokół zdeorientowanymi oczami, zanim patrzę na ten zaniedbany plac do ćwiczeń, przypominając sobie, co ja czułem, kiedy po raz pierwszy przyszedłem tutaj z Tobiasem.

– A ja nie rozumiem, czego nie rozumiesz – parskam, opierając się o drzewo, by złapać trochę cienia.

Słońce pali dzisiaj niemiłosiernie i chociaż zazwyczaj lubię się wygrzewać w swojej zajebistości, dziś upał wyjątkowo działa mi na nerwy.

– To ty do mnie zadzwoniłeś. Chciałeś, bym pomógł ci wyciszyć myśli w twojej głowie. Nie znam lepszego sposobu na to niż całkowite wykończenie fizyczne. To znaczy znam. – Cmokam znacząco, szturchając go ramieniem.

– Ale masz czternaście lat, więc ni chuja to nie przejdzie. Może za trzy lata, lecz niczego nie obiecuję. Tak się złożyło, szczęśliwie dla mnie, wiadomka, nie dla ciebie, iż panią piękną znalazłem. O ile do czasu, aż dorośniesz, ona wciąż będzie chciała prowadzić się z moją osobą, to słabiutko widzę, bym mógł towarzyszyć ci w innych aktywnościach. A przynajmniej nie w takich, które na mnie nieźle działały... Chociaż działały krótkotrwale. Widzisz, modliszka ta, gdyby mnie złapała, fiuta przy samej dupie by mi zapewne urwała. I nakarmiła nim. Prawda jest taka, że cenię sobie i przyjaciela mojego, i owego owada cudownego. Więc tak jak już mówiłem, prędzej oczy sobie wydlubię, sam, palcem osobistym, tym małym chociażby, niż wkurw mej kobiety wywołam z premedytacją.

Wystarczająco wiele razy wywołam go zapewne niechcący. Rozumiesz, o czym mówię?

– Szczerze mówiąc, nie – szepcze, przyglądając mi się szeroko otwartymi oczami.

– A w innych momentach to nieszczerzy jesteś? Bo jeśli tak, to wiedz, iż nic mnie tak nie wkurwia i do pierdolca nie doprowadza jak kłamstwo wypowiedane bez powodu. Tak tylko mówię, na wszelki wypadek, byś zawsze dwa razy zastanowił się, zanim dziobek otworzysz, abym nie musiał – wyciągam pistolet – używać go zbyt często do kształtowania charakteru twojego, bo powiem ci, chłopcze, iż cierpliwość nie idzie w parze z moim temperamentem.

– Ty jesteś... – Will cofa się dwa kroki, sapiąc z niedowierzaniem. – Niezrównoważony jakiś jesteś, koleś!

– No ba! Tylko że jak się przez chwilę zastanowisz, dojdiesz do wniosku, iż ty jesteś równie niezrównoważony, jak i ja. A teraz przestań ściemniać, iż kawałek stali robi na tobie takie wrażenie. Obaj wiemy, że gorsze rzeczy w swoim życiu widziałeś.

– To był głupi pomysł – stwierdza, odwracając się i ruszając w stronę chodnika, na co przewracam oczami.

– Szerokiej drogi, Willy! – Gwiżdżę, machając zamasyście, kiedy spogląda na mnie przez ramię. – I takiej mało wyboistej życzę. Spokojnej i szczęśliwej. Kolorowej jak tęcza, radosnej jak dzwoneczek! Mamusię ode mnie pozdrów, jak ją spotkasz. I przyjaciółki jej też, wiesz, żeby im przykro nie było. A nie, czekaj! One mają kompletnie wyjebane na ciebie, za to ty wciąż i wciąż odtwarzasz w swojej główce to, co ci robiły. No popatrz, jaka ironia. Ostatnio je odwiedziłem, tak swoją drogą. Zajębiście się bawiły, popijając jakieś winko. To pewnie było w tym czasie, gdy ty w nocy rzygałeś po kolejnym wspomnieniu, które cię nawiedziło.

– Zamknij się! – wrzeszczy, szybko wracając. – Zamknij się! Po prostu się zamknij! – powtarza, stając krok ode mnie i dygocząc z wściekłości.

– Aww, pysiaczku, co ty taki drażliwy? Nie możesz znieść nawet małego przypomnienia o tym? Wstydzisz się? Czujesz obrzydzenie? Złość wykręca ci dupę? Chcesz mi przyłożyć? No dalej, pokaż, jak potrafisz się bronić. Kiedyś nie potrafiłeś, a teraz byłbyś w stanie? Co byś zrobił, gdybyś w tym momencie stanął naprzeciwko nich? Jakbyś zareagował? Powiem ci jak. – Cmokam, pochylając się w jego stronę i wolną dłonią ściskając jego kark. – Zeszczalbyś się pod siebie. Nogi zaczęłyby ci się trząść, wszystkie wspomnienia jednocześnie uderzyłyby w twój czerep, a ty nie mógłbyś wydusić słowa. Mimo że minęło sześć lat, odkąd to wszystko się działo, szlochałbyś jak mały chłopiec, którym wtedy byłeś.

Ledwie dostrzegalnie potrząsa głową, mocno przełykając ślinę. Nie odrywa jednak oczu od moich, a ból i prośba, które w nich widzę, mówią mi, że może i niekonwencjonalnie, ale postępuję dobrze.

Są różne typy ludzi. Różne krzywdy, które spotykają człowieka. Różne charaktery oraz różne sposoby na radzenie sobie z tym, co się przydarzyło. Każdy potrzebuje czegoś innego. To tak jak z żałobą. Niekiedy najgłębszy smutek okazywany jest szerokim uśmiechem. Niekiedy występuje pod postacią siły i waleczności. Nieważne, w jaki sposób dana osoba przeżywa swój ból – nic nie zmienia faktu, że cierpi.

Złe wspomnienia trzeba przepracować tak samo jak utratę kogoś. Należy pogodzić się z przeszłością. Należy nauczyć się z nią żyć. Nieważne, ile czasu to zajmie i w jaki sposób osiągnie się spokój wewnętrzny, najważniejsze, by nigdy się nie poddawać.

Nawet jeśli sam już do końca życia będę zmagał się z tym, co mnie naznaczyło, to naprawdę nauczyłem się z tym funkcjonować. Uleczenie nigdy nie będzie pełne – ani w moim przypadku, ani Willa, ani Aurory, która przeżywa własną żałobę.

Uważam jednak, że tak jak powiedziałem Aurorze, iż musi się z tym mierzyć i mówić głośno o stracie syna, tak samo ważne jest, by Will nauczył się rozmawiać o tym, co mu się przydarzyło, oraz uodpornił się, chociaż częściowo, na wszystko z tym związane.

Właśnie dlatego postępuję z nim w ten sposób. Tak jak kiedyś działał ze mną Tobias. Chociaż może nie tak ostro...

No cóż, peszek.

– To jak, jesteś gotowy o tym pogadać? – dopytuję się, a gdy kręci głowę, ściskam w zrozumieniu jego szyję, nim popycham go lekko w stronę placu.

– No to hop i wypad. Na początek bieg wokół placu, tylko w dobrym tempie, na tyle dobrym, bym nie musiał cię skrócić o pięty. – Unoszę pistolet, szeroko się uśmiechając.

– Jest chyba z pięćdziesiąt stopni.

– Poważnie? A ile było w tym piekle, w którym żyłeś jeszcze niedawno?

Przez kilka sekund mi się przygląda, zanim kiwa głową i rusza truchtem w stronę otwartej przestrzeni.

Tak właśnie myślałem.

Kiedyś mi za to podziękuje...

Mam taką nadzieję.

Aurora

Stoję przy balustradzie na tarasie moich rodziców z lekkim uśmiechem na ustach.

Nie mogłabym go powstrzymać, nawet jeśli bardzo bym chciała.

Gavin przyjechał pół godziny temu. Wyjątkowo opanowany, nie pytając mnie o to, jak przebiegła moja rozmowa z rodzicami, po prostu wszedł i powiedział, że potrzebuje z nimi dwóch minut na osobności.

Nie wiem, co im powiedział, ale kiedy wyszedł z salonu, jego entuzjazm wrócił na swoje miejsce, a on od razu dołączył do Emilia, który grał z chłopcami w piłkę. Kupił ich sobą w ciągu kilku sekund, kiedy zaczął się z nimi wygłupiać tak, jakby sam miał pięć lat.

I właśnie to obserwuję, z tak rzadkim wewnętrznym poczuciem słuszności, kiedy silne, spracowane dłonie zaciskają się na moich ramionach, a ukochany głos pojawia się przy moim uchu.

– Nie zaznasz spokoju z tym chłopcem – stwierdza mój tata, lecz bez żadnego wyrzutu czy ostrzeżenia. Po prostu jakby uświadamiał mi oczywisty fakt.

– Miałam już w swoim życiu mężczyznę, który emanował spokojem. Oboje wiemy, jak to się skończyło, tato.

– Zgadza się – przyznaje smutno. – I nie mówię tego po to, byś nagle zmieniła zdanie. Nigdy nie próbowaliśmy z mamą w jakikolwiek sposób wpłynąć na twoje decyzje, nawet jeśli czasami wydawały nam się niesłuszne. Twoje czy twojego rodzeństwa. Nie że kiedykolwiek pozwoliłabyś, by ktoś dyktował ci, co masz robić, ale wiesz, że zawsze chcieliśmy, byście sami decydowali o swoim życiu i uczyli się na własnych błędach. Wiedziałaś to również dzisiaj, gdy wkroczyłaś tutaj i oznajmiłaś, że zakochałaś się do szaleństwa.

Uśmiecham się na wspomnienie ich zaskoczonych twarzy oraz zrozumienia, które nastąpiło zaraz po tym.

Wiem, że mam najlepszych rodziców. Zawsze stali za mną, dodając mi odwagi i otuchy. Motywując mnie i namawiając do działania. Jestem również świadoma, że chociaż są zagorzałymi katolikami, mogłabym powiedzieć im o każdym moim grzechu, a oni by mi to wybaczyli. Ponieważ właśnie tacy są – wyrozumiali, kochający, wspaniali.

Nigdy nie wątpiłam w to, że poprą każdą moją decyzję, a niesnaski, które powstały między Gavinem, a Alexem, pozostawią do rozwiązania im.

Muszę jednak przyznać, że ich otwarta akceptacja znaczy dla mnie naprawdę wiele.

– Więc czemu mi o tym mówisz, jeśli nie po to, bym zmieniła zdanie?

– Być może źle sformułowałem wypowiedź. Zaznasz spokoju, chociaż nie tradycyjnego. Niemniej ten, który obecnie masz wypisany na twarzy, jest wart wiele więcej. Spokój serca. Jeżeli to właśnie ten narwany, wytatuowany, specyficzny chłopak daje ci takie poczucie, to nie moglibyśmy z mamą prosić o nic więcej. Nawet, jeśli nie jesteśmy pewni, czym się zajmuje. Nawet, jeśli emanuje niebezpieczeństwem. Skoro daje naszej córce uśmiech, który wypełnia jej duszę, to wiem, że w końcu mogę spać spokojnie.

– Już dawno nie czułam się tak bezpiecznie jak przy nim, tato – wykrztuszam, czując, jak całuje mnie w tył głowy, zanim się odsuwa.

– Wiem. Byłbym głupcem, jeśli chociaż przez moment bym zwątpił, że jesteś przy nim bezpieczna – rzuca, po czym odchodzi, zostawiając mnie samą.

Przez kilka minut stoję, wpatrując się w ogród nieobecny wzrokiem, aż moją chwilę przerywa Katie z podejrzanym uśmiechem, a ja już wiem, że zaraz będzie próbowała zrobić coś, aby oderwać mój umysł od tych trudnych emocji.

– Pamiętasz naszą umowę? Tę, którą złożyłyśmy sobie, gdy byłyśmy nastolatkami, zanim wyszłaś na pierwszą randkę, wiesz, z tym chłopakiem, co do którego nie byłaś pewna, czy naprawdę mu się podobasz?

– Katie – rzucam ostrzegawczo, gdy zaczyna iść tyłem w stronę Gavina.

– Hej, umowa to umowa! Do tej pory jej dotrzymywałyśmy. Nawet Emilia tak przetestowałaś i zdał egzamin!

Emilio zdał. Hank nie zdał...

– Nie jesteśmy już nastolatkami, a Gavin nie jest chłopcem, którego możesz wystawiać na próbę – wytykam, idąc za nią.

Umowa była całkowicie dziecinna, a w obecnej sytuacji powiedziałabym nawet, że jest ryzykowna. Polegała na tym, że ja opowiadałam chłopakom Katie, a ona moim jakąś wymyśloną sytuację, która miała wywołać zazdrość w potencjalnych wybrankach. To miało nam powiedzieć, czy są o nas zazdrośni. Oczywiście im bardziej zazdrosny był chłopak i im głośniejszy okazywał swoje niezadowolenie, tym lepiej.

– Obok rodziców – wskazuje w lewą stronę – wprowadził się w tym tygodniu facet mniej więcej w twoim wieku. Przypadkiem spotkaliście się na podjeździe i widziałam, jak on obczajał twój tyłek, a później kręcił się przed domem i wypatrywał, aż znowu przyjedziesz...

– Słucham?

Przymykam oczy, gdy z Gavina wydobywa się syk, a Katie zamiera w miejscu. Próbowałam dać jej znać, by zamknęła jadaczkę, ale oczywiście udała, że nie widzi.

Wzruszam ramionami, machając ręką do siostry, by radziła sobie z tym sama.

– Ty będziesz miała owego sąsiada na sumieniu – stwierdzam, posyłając jej słodki uśmiech, gdy Gavin już kieruje się w lewą stronę, by zajrzeć przez płot.

– Dokąd on zmierza?!

– Idź, zapytaj. – Mrugam do niej, gdy wracam do domu. – I powodzenia, Katie. Przyda ci się.

– Powiedz mu coś! – krzyczy za mną spanikowana, a ja naprawdę świetnie się bawię.

Gavin od samego początku słyszał, co mówiła, posyłając mi uśmiezek, gdy się do nas zbliżał.

– Gavin, mówię ci coś – rzucam, a kiedy patrzy na mnie, opieram rękę na biodrze, układając usta w dzióbek. – Bądź grzeczny i dokładnie po sobie posprzątaj, jak już go zabijesz. Pamiętaj, żadnych śladów. Jeśli cię złapią,

będę musiała wpłacić kaucję, a tak możemy wykorzystać te pieniądze na ten motor, którym ostatnio mnie kusłeś.

– Tak jest, kochanie. – Salutuje mi, wchodząc za róg domu.

Katie patrzy na mnie z niedowierzaniem, zanim rusza biegiem za Gavinem.

Mam wrażenie, że będę musiała jej opowiedzieć historię z jednorożcami. Tę samą, którą opowiadałam jakiś czas temu Alexowi, gdy zbyt mocno próbował wpięprzać się w moje życie.

Akurat co jak co, ale jeśli chodzi o Gavina, nie potrzebuję żadnych dowodów jego uczuć.

Widzę je w każdym jego słowie i geście.

I w każdym, nawet najkrótszym, spojrzeniu.

Rozdział 34: Aurora

Miesiąc później...

Od kilku dni mój umysł jest na najwyższych obrotach, a jednocześnie wydaje mi się, jakby czas się na moment zatrzymał.

Patrzę nieobecny wzrokiem na ścianę, szukając tam nieistniejących odpowiedzi na wszystkie dręczące mnie pytania, i jestem na siebie wściekła. Wściekła, że dopuściłam do takiej sytuacji. Wściekła, iż mając dwadzieścia sześć lat, popełniam takie same błędy, co lata temu. I cholernie wściekła, że przerażenie sprawia, iż ważne sprawy odkładam na później.

Tak jakby czas mógł tutaj cokolwiek zmienić.

Nie jestem taką kobietą. Nie pozostawiam spraw losowi. Staję naprzeciw trudnościom i robię wszystko, co jestem w stanie, aby je rozwiązać. Zdaję sobie sprawę, iż moje spojrzenie na przyszłość może być wypaczone przez moją przeszłość, lecz i tak nie znajduję dla siebie usprawiedliwienia.

I nie godzę się na to, by strach mnie pokonał.

Łapię za telefon i wysyłam krótką wiadomość, a kiedy otrzymuję odpowiedź twierdzącą, oddycham głęboko. Rozmowa z Larissą pomoże mi pokonać pierwszy lęk, a przynajmniej mam taką nadzieję. Później muszę po prostu działać.

Delikatny uśmiech pojawia się na mojej twarzy, kiedy zerkam na zdjęcie Gabe'a, nim spojrzeniem wracam do ekranu komputera i ponownie skupiam się na pracy.

Ten miesiąc, nie licząc ostatnich kilku dni, był dosyć beztroski. Wpadliśmy z Gavinem w łagodną rutynę, spędzając ze sobą większość wolnego czasu, lepiej się poznając.

I chociaż te tygodnie były całkiem spokojne – o ile tak można nazwać wszechobecną intensywność mojego faceta – niektóre nierozwiązane sprawy wciąż spędzają mi sen z powiek. Jedną z nich jest sprawa Gwen.

Bill podejrzanie długo zwlekał, aby udostępnić mi informacje, które obiecał. Być może była to kwestia przypadku, ponieważ mijaliśmy się na zmianach, a później miał dwa tygodnie urlopu, lecz nie zmienia to faktu, iż zapaliła mi się czerwona lampka.

W zeszłym tygodniu wreszcie otrzymałam dostęp do tajemniczego folderu, a to, co tam przeczytałam, nie spodobało mi się w najmniejszym stopniu.

Gwen zaginęła. Zapadła się pod ziemię. Nie pozostawiła po sobie ani jednego tropu, a psycholog oraz dyrektor zdecydowały, że nie chcą wzbudzać w dzieciach niepotrzebnego strachu o ich życie, w związku z czym nakazały, by wcisnąć im opowieść o rzekomej adopcji.

Policja nie znalazła nic. Dziewczynka nie wróciła po lekcjach ze szkoły i na tym temat się urwał. Żadnych świadków. Żadnych podejrzanych. Żadnych nagrań z kamer. Po prostu zniknęła w ciągu dziesięciu minut drogi między szkołą a placówką.

Powiedzieć, że decyzja dyrektorki o oszustwie dzieci mi się nie podoba, to w sumie jak nic nie powiedzieć, lecz nie skomentowałam tego. Nie chciałam zwracać na siebie niepotrzebnej uwagi, szczególnie że wciąż jestem nowa w tej pracy. Zdecydowanie bardziej zależy mi na tym, aby dowiedzieć się, czy zniknięcie nastolatki naprawdę było przypadkowe.

To właśnie dlatego od trzech godzin przeglądam historie dzieci. Wszystkie informacje skopiowałam i wysłałam na swój mail, by móc poświęcić temu czas w domu, ponieważ coś mi nie gra. Robiłam to też poprzednie dwa wieczory, ale wciąż nie mogę znaleźć tego, co nie daje mi spokoju. Czytam historię Gwen i cały czas coś mi mówi, że czegoś nie zauważam. Przeoczam coś istotnego. Studiuję strony linijka po linijce, na

zmianę z informacjami o dzieciach, które wciąż przebywają w placówce, i porównuję je do siebie.

Nie mam pojęcia, skąd we mnie przekonanie, iż znajdę to, czego szukam, ale zakorzeniło się głęboko, dlatego nie zamierzam się poddawać.

I w końcu, po kolejnych dwóch godzinach, znajduję.

Przez chwilę z trwogą wpatruję się w czarne litery, aż w końcu łapię laptop, telefon, kluczyki od samochodu i szybkim krokiem wychodzę z mieszkania.

Potrzebuję Gavina.

W pełnym skupieniu wpatruję się w laptop, aż nagle pukanie w szybę sprawia, że wzdrygam się, szeroko otwartymi oczami patrząc na winowajcę. Nie mogę się jednak opanować, gdy tak pożądanym wyszczerz wita mnie, a ja otwieram okno.

– Czyżbyś miała coś na sumieniu, modliszko grzeszna? – nuci, pochylając się i łapiąc mnie za kark, nim przyciąga do siebie i składa na moich ustach mocny, mokry pocałunek. – Ponieważ jeśli tak jest, to mogę poczuć się pominięty, iż nie wplątałaś mnie w ową niegodziwość, albowiem wiemy oboje, że twa wina powinna być również moją winą. Nie bądź samolubna, szatański aniele.

– I będzie – parskam, kiedy odsuwa się i okrąża samochód, po czym wskakuje na miejsce pasażera. – Właśnie dlatego chciałam się tutaj spotkać – tłumaczę, wskazując na otaczające nas wille.

– Pierwszą moją myślą było to, że chcesz okraść któryś z owych luksusowych domów. Tak tylko zaznaczę, że pieniędzy nam nie brakuje, gdybyś potrzebowała na waciki czy inne ostre miecze. Skarbie, szkoda naszego czasu, który możemy poświęcić na rozcinanie wspomnianym mieczem twej bielizny. Jaką dzisiaj masz?

– Czar... Cholera, Gavin, skup się!

– Nigdy nie wątp w to, że uwaga moja, myśli pojebane, serce czarne, dusza nieczysta i dłonie zbrukane – ściska ręką moje udo – zawsze skupione są tylko na tobie! To uczucia moje rani, wnętrzności pali, łyzy do oczu przygania, gdy wiarę tracisz w miłość mą i oddanie!

Milknę, wpatrując się w jego roześmiane, szczere oczy. Kompletnie nie zdaje sobie sprawy, ile jego słowa dla mnie znaczą, szczególnie dzisiaj, po ostatnich kilku dniach. Całkowicie nieświadomy, że właśnie sprawił, iż część ciężaru spadła z moich ramion, pochyła się i cmoka mnie w szyję, zanim rozkłada się wygodnie, odchylając oparcie fotela.

– No dobra, to tłumacz, co my tutaj robimy, jeśli nie zamierzamy okradać żadnego ze snobów?

Oddycham głęboko, uspokajając się, zanim pokrótce opowiadam mu o Gwen, Tracy oraz całej tej podejrzanej sprawie. Nie wspominałam mu o tym wcześniej, ponieważ nie miałam nic konkretnego, ale teraz...

– Spójrz na to – wskazuję na ekran – według adresu to dom na końcu ulicy, ten po prawej stronie. Mieszka tam ciotka Gwen, niejaka Karen Wilson. To znaczy powinna mieszkać, chyba że niedawno się przeprowadziła i bardzo dziwnym zbiegiem okoliczności teraz mieszka tam Robert Lam, wujek Grace i Taylor.

– No powiem ci, modliszko, że ten zbieg okoliczności musiałby być jeszcze większy, niż ci się wydaje – stwierdza cicho, po czym zaciska usta i spogląda na dom, o którym mówiłam. – Zajebisty tak, że takie rzeczy to się nawet wizjonerom nie ukazały. Widzisz, przecucie takie mam, ogromne i naglące, a do tego wkurwiające, że sprawa ta będzie bardziej skomplikowana, niżbyśmy sobie tego życzyli.

– O czym ty mówisz?

– Ano o tym, że w tym domu mieszka Moore. A konkretnie David Moore, polityk, stary bogaty pojeb, który jeszcze do niedawna z nami

współpracował. A mieszka tam ze swoją trzydzieści lat młodszą żonką, córką, którą rodzice zmusili, by za niego wyszła.

– Czy ty właśnie sugerujesz...

– Niczego nie sugeruję, dopóki nie dowiem się wszystkiego, co mogę. Zaczę od tego całego Billa, dyrektorki, psycholog, a później zobaczymy.

Przytakuje, wpatrując się w jego profil, gdy on wciąż gromi wzrokiem budynek. Kiedy w końcu zerka na mnie, w jego oczach widzę złość zmieszana z ekscytacją.

– Spotkamy się u ciebie. – Mruga, wysiadając z samochodu, a ja patrzę w lusterko wsteczne, jak wsiada do swojego auta, odpala je i czeka, aż ruszę pierwsza.

Kiedy w końcu spoglądam na zegarek, okazuje się, że jeszcze moment i będę spóźniona na spotkanie z Larissą.

Nie ukrywam, że w tej chwili spotkanie z nią jest dla mnie priorytetem, ponieważ chodzi nie tylko o mnie, lecz także o Gavina.

I nasze dziecko.

– Cieszę się, że napisałaś – wzdycha z małym uśmiechem Lara. – Przynajmniej miałam wymówkę, by wyrwać się z domu. Co prawda nigdy sama – strzela oczami na ochroniarza, który siedzi dwie ławki dalej – ale i tak miło mieć chwilę spokoju. Lucy jest ostatnio wyjątkowo wymagająca. – Śmieje się radośnie, zanim uspokaja się i patrzy na mnie pytająco. – Wszystko w porządku? To znaczy nie chcę, by to źle zabrzmiało, ponieważ zawsze chętnie z tobą porozmawiam i mówiłam ci, że możesz do mnie zadzwonić bądź przyjechać w każdym momencie, lecz twój dzisiejszy telefon mnie zaskoczył.

I wcale jej się nie dziwię, ponieważ to pierwszy raz, gdy do niej napisałam, odkąd miałam załamanie, a ona przyjechała wtedy ze mną

porozmawiać. Gavin był równie zaskoczony, jak i ona, lecz nie skomentował tego, tylko zabrał mój laptop i poszedł szukać informacji.

Larissa zdziałała wtedy cuda dla mojego zbolełego serca i nie zamierzam ukrywać, iż liczę na to, że teraz zrobi to również dla mojego przerażonego umysłu.

– Chciałam cię o coś zapytać i wiem, że jesteś jedyną osobą, którą znam, a która może mi udzielić szczerzej odpowiedzi – szepczę, czując, jak mój głos drży, gdy emocje zaczynają przejmować kontrolę.

Nie odzywam się przez kilka sekund, gdy staram się dobrać odpowiednie słowa, lecz mam wrażenie, że nie ma takich, jeśli chodzi o rzecz, której pragnę się dowiedzieć.

– Aurora?

– To może zabrzmieć okrutnie, ale wiedz, że nie chcę...

– Hej. – Dotyka przelotnie mojego ramienia, przyciągając moje spojrzenie. – Obiecuję, że się nie obrażę. Po prostu pytaj.

– Czy kiedy zaszłaś w ciążę z Lucy... – pocieram nerwowo czoło, czując, jak Lara znieruchomiała – albo kiedy się urodziła... Czy kiedykolwiek miałaś poczucie, iż jest zastępstwem?

– Zastępstwem za moją zmarłą córkę?

– Tak.

– Aurora – chrypi, a jej oczy zasnuwa mgła łez, zanim się opanowuje. – Nie. Nie uważam tak. Nigdy nie myślałam w ten sposób. Ludzie tracą dzieci i mają kolejne. Oczywiście nie wszyscy. Niektórzy tego nie chcą, ponieważ myślą, że nie udźwignęliby następnej straty, ale moim zdaniem ten strach jest bezpodstawny. Takie myślenie wykańcza umysł i duszę. Nie chciałabym żyć w ciągłym lęku. Co to byłoby za życie, jeśli nie potrafilibyśmy cieszyć się z każdej danej nam chwili? – Milknie, nim odchrząkuje i kontynuuje: – Kolejne dziecko nie jest powodem do wyrzutów sumienia. Moim zdaniem to dar. Każde dziecko jest darem. I

przede wszystkim jest dzieckiem, innym, drugim czy następnym. Nie zastępstwem czy łata dla zranionego serca. Może i je uleczy, ale blizna w tobie pozostanie już na zawsze.

Opieram ręce na kolanach i chowam twarz w dłoniach, czując łzy spływające po moich policzkach.

– Boję się – szlocham cicho, na co Lara przysuwa się i mocno mnie obejmuje.

– Boisz się swoich uczuć czy uczuć Gavina? – pyta delikatnie, a ja ocieram twarz wierzchem dłoni, zerkając na nią. – Jeszcze nie wie, prawda?

Potrząsam głową, zdając sobie sprawę, że właśnie poruszyła mój największy strach.

– Powiedział, że nie chce mieć dzieci.

Już kiedyś słyszałam te słowa. Proste słowa, które przez moją ignorancję doprowadziły do tragedii.

– Słucham? – dopytuje się z niedowierzaniem w głosie Lara.

– Gavin powiedział mi, że nie chce mieć dzieci. Byłam z człowiekiem, który również ich nie chciał. I nigdy nie zmienił zdania, a co gorsza...

– Aurora! – woła nagłaco, więc się uciszam. – Nie ma możliwości, żeby Gavin nie chciał mieć dzieci. Setki razy widziałam go z Lucy i Xavierem. I widziałam, jak na nich patrzy. On uwielbia dzieci. Kocha je i zawsze powtarza, że dzieci są przyszłością tego spier... – urywa znacząco – świata.

Próbuję sobie przypomnieć, co konkretnie wtedy powiedział i jakich słów użył, ale pytanie Lary powoduje ekspresowy powrót do rzeczywistości.

– Powiedział, że nie chce? – Duma, mrużąc oczy w skupieniu. – A nie chodziło przypadkiem o to, że...

– *Uważa, że na nie nie zasługuje* – przerywam jej, gdy uderza we mnie zrozumienie jednocześnie z poczuciem, że kolejny kawałek zmartwienia spada z moich barków.

Rozdział 35 Aurora

Kiedy ze ściśniętym gardłem wbiegam po schodach, mam tylko jeden cel.

Jeden cel i mnóstwo wyrzutów sumienia.

Powinam była mu powiedzieć, gdy zrobiłam pierwszy test. A najlepiej, kiedy zauważyłam, że spóźnia mi się miesiączka.

Jedyne, co mam na swoją obronę, to to, iż potrzebowałam czasu, aby poukładać sobie wszystko w głowie. Aby oswoić się z tą myślą i zebrać na odwagę, by stawić czoła sytuacji.

Tylko raz zaszaleliśmy. Tylko raz zaryzykowaliśmy, gdy wyszliśmy pewnego wieczoru do baru, a alkohol sprawił, że postąpiliśmy lekkomyślnie. Według moich wyliczeń nie było możliwości, by to skończyło się ciężą.

A jednak, jak widać, to był o jeden raz za dużo.

Oboje jesteśmy dorośli i musimy wziąć za to odpowiedzialność. Jedyne, co mi teraz pozostało, to żyć nadzieją, że Gavin weźmie ją razem ze mną, ale za każdym razem, gdy ta wątpliwość przepływa przez mój umysł, wyrzuty sumienia się zwiększają. Nie powinam w niego wątpić, ale czasami to silniejsze ode mnie.

Wpadam do mieszkania i szybko zrzucam buty, odkładając klucze na szafkę. Czuję, jak moje dłonie drżą z każdym krokiem, który robię w stronę salonu, a gdy w końcu zatrzymuję się w progu, postanawiam od razu to z siebie wyrzucić.

– Gavin, musimy porozmawiać o czymś ważnym – rzucam zdyszana, powoli do niego podchodząc.

– Ta? – prycha opryskliwie. – O czymś ważnym, powiadasz – kpi, w końcu unosząc na mnie wściekłe spojrzenie.

Emanująca z jego ciała złość zatrzymuje mnie w miejscu. Przez chwilę mierzymy się spojrzeniami, gdy próbuję zrozumieć, co się wydarzyło przez tę godzinę, kiedy mnie nie było, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

Na stoliku leżą mój laptop, z którego korzystał, oraz notatnik i długopis. Wracam wzrokiem do jego napiętego ciała i zaciśniętych dłoni, nim ponownie patrzę mu w oczy, próbując z nich cokolwiek wyczytać.

– Co się stało?

– Zabawna sprawa, modliszko. No mówię ci, ubawiłem się w chuj i ciut-ciut – parska, opierając się i krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Nigdy bym nie przypuszczał, że notes i długopis mogą sprawić, iż dzień mój się tak potoczy, ale stało się. Dwie nic nieznaczące rzeczy sprawiły, że mam ochotę rozpieprzyć to mieszkanie w drobny mak. Docień, że tego nie robię. Siedzę spokojnie od dwudziestu minut i czekam, aż kobieta moja przyjdzie, bym mógł spojrzeć w jej nieszczerą twarz i zastanowić się, co zrobić dalej. Dostać pierdolca czy nie. Decyzje, decyzje.

Pierwszą moją myślą jest to, że w jakiś sposób dowiedział się o ciąży. Może zostawiłam gdzieś test, chociaż jestem pewna, że go schowałam. Może...

Z mocno walącym sercem robię krok w jego stronę i chcę dotknąć jego ramienia, ale gwałtownie się odsuwa, wstając.

– Hola, hola. Niech przekłety będę, lecz chyba zasady jakiegoś tu powinniśmy ustalić... Czekaj, przekłety to w sumie już jestem. Nie godziłem się jednak pograżać bardziej, a tu wychodzi, iż decyzja ta została za mnie podjęta. No bo zobacz, co znalazłem, gdy owego notesu i długopisu szukałem. Śmieszne w chuj, powiem ci.

Pochyla się i odrzuca notatnik na bok, a kiedy dostrzegam dokument, który spod niego wyciąga, czuję, jak robi mi się słabo.

Potrząsam głową, próbując coś powiedzieć, cokolwiek, gdy łzy napływają mi do oczu, ale nie jestem w stanie. Gavin podnosi kartkę na wysokość

mojej twarzy i przystawia ją centymetr od czubka mojego nosa.

– Jesteś mężatką, kochanie? – nuci, a jego głos drży z gniewu.

– Tylko na papierze – chrypię, gdy pierwsze krople spływają po moich policzkach. – Chciałam ci powiedzieć. Pamiętasz ten dzień, gdy miałam jechać do rodziców, ale jednak przyjechałam do ciebie...

– No nie wytrzymam, do kurwy! – wrzeszczy, kopiąc stolik z taką siłą, że ten przesuwa się o kilka metrów, aż uderza w ścianę. – Ty słyszysz siebie?! Chcesz mi powiedzieć – syczy, pochylając się w moją stronę – że przez te wszystkie tygodnie, wszystkie wieczory i noce, wszystkie dni, do chuja, nie miałaś okazji, by przyznać się, że masz męża?! Szczerość! Ciągłe ci powtarzam, jak ważna jest dla mnie szczerość! Czy wymagam aż tak wiele?!

– Nie. Wymagasz tyle, ile powinienes – szepczę, zanim ocieram twarz i staram się wytłumaczyć. – Nikt nie wie, że wciąż jest moim mężem. Powiedziałam wszystkim, że tą sprawą zajmie się moja prawniczka, lecz sędzia, która prowadziła sprawę, zażądała, bym stanęła z nim twarzą w twarz, a ja po prostu nie mogłam tego zrobić. Nie byłam w stanie zmierzyć się z nim, zaraz po tym, jak odebrał mi syna. Poza tym wiedziałam, że sędzia trzyma jego stronę. Nieumyślne spowodowanie śmierci. Nieszczęśliwy wypadek i cały pozostały stek bzdur. Wiesz, na co czekam. Wiesz, co chcę zrobić. Po tym już nie będę potrzebowała dokumentów rozwodowych.

Oddycham głęboko, gdy kończę i ocieram świeże łzy. Kiedy cisza się przeciąga, a Gavin wciąż drży z wściekłości, postanawiam kontynuować.

– Rodzice chcieli, byśmy wzięli ślub. Chcieli, by był to ślub kościelny, ale się nie zgodziłam. W sumie nawet nie wiem, po co wzięliśmy ślub w urzędzie, ponieważ to niczego nie zmieniło. Nigdy nie chciał, bym przyjęła jego nazwisko, więc pozostałam przy swoim. Nie miał nic przeciwko, że

Gabe również otrzyma moje nazwisko. Wszystko miał kompletnie gdzieś, a jedyne, co nam to dało, to prosta, złota obrączka...

– Naprawdę cudownie, kochanie – sarka, gdy zaczyna zgniatać akt ślubu.
– Po prostu fenomenalnie. Skurwiel posiedzi jeszcze ponad trzy lata, zanim twój plan wejdzie w życie. Uważam, wiesz, takie moje nic nieznaczące zdanie, że trzy lata to czasu w kurwę i trochę. A jeśli poprosiłbym cię o rękę? A nie, czekaj. Poliandria jest u nas nielegalna. To nie wiem, może sobie usiądę i poczekam, aż ten zjeb wyjdzie z więzienia. E tam, to tylko trzy lata z tobą i świadomością, że jesteś żoną faceta, który zabił twojego syna. – Opada na sofę z lekkim uśmiechem.

– Gavin...

– No nie, zaczekaj! – Zrywa się gwałtownie, rzucając we mnie zgniecionym dokumentem. – Właśnie mi przypomniałaś, jak się nazywam. Zobacz, prawie bym zapomniał, że nie jestem facetem, który siedzi i czeka na cokolwiek – stwierdza, rozkładając szeroko ręce, zanim wskazuje na mnie palcem. – A na pewno nie na to, aż jego kobieta będzie formalnie wolna – syczy, ruszając w stronę drzwi.

– Gavin, proszę, nie wychodź...

– Spokojnie, kochanie. *Zostaniesz wdową szybciej, niż myślisz.*

Garvin

– I jak ja mam być normalny – mruczę do siebie, otwierając drzwi od klatki z takim rozmachem, że uderzają w elewację.

Mam wrażenie, że wszystkie moje mięśnie są napięte do granic możliwości, gdy przez chwilę spaceruję przed budynkiem, aby trochę rozładować emocje.

Gównno to pomaga.

Wsiadam do samochodu, po czym uderzam w kierownicę zaciśniętymi dłońmi, lecz to też nic nie daje.

– Zawsze jakiś syf, szatanie jebany. Dałbyś mi już, kurwa, spokój.

Zamykam oczy, gdy staram się przetworzyć wszystko, co się przed momentem wydarzyło, oraz informacje, które zdołałem zebrać, zanim Aurora wróciła do domu.

Frajer nie ma możliwości wcześniejszego zwolnienia. To jedyne, co udało się wywalczyć prawniczce Aurory. Nie ma również możliwości, by wyszedł na przepustkę. Chyba że mu ową przepustkę załatwię.

Wyteżam umysł, zastanawiając się, które kontakty powinienem uruchomić, aby tego dokonać. Zawsze może mu się przydarzyć nieszczęśliwy wypadek, przez który trafi do szpitala.

Plan pięknie formuje się w mojej głowie, a ja czuję, jak z każdą kolejną sekundą oddycham coraz swobodniej.

Im lżej powietrze zagnieżdża się w moich płucach, tym szybciej dociera do mnie fakt, jak zjechałem sprawę z Aurorą.

Tym jednak zajmę się później.

Łapię telefon i dzwonię do Lloyda, aby dowiedzieć się, czy znajdzie dla mnie chwilę. Znam wszystkich ludzi, których zna Tobias, i wiem, że w tym przypadku nie może mi pomóc.

– Rozumiem, że dzwonisz, aby się pochwalić. Gratulacje, przyjacielu! – rzuca na przywitanie Lloyd, a ja mrużę oczy zdezorientowany.

– Gratulacje z jakiego powodu?

Na linii przez kilka sekund zalega cisza, aż w końcu Lloyd zaczyna się śmiać.

– No słyszałem, że znowu udało ci się legalnie zarobić jakąś niezłą sumkę. Gratuluję, masz łeb, stary – tłumaczy, a ja zastanawiam się, czy na pewno wszyscy tam u niego dobrze się czują.

– To było dwa tygodnie temu.

– Nie było okazji...

– Widzieliśmy się w tym czasie trzy razy – pry cham, czując, jak uruchamiają się moje flagi ostrzegawcze.

– A co ty taki zrzędlivy? Co to za wywiad? Dzwonisz, żeby się mnie wypytywać, dlaczego jestem miły? To chuj, więcej nie będę. Ja pieprzę, co z tymi ludźmi.

– Czego mi gratulujesz od samego początku? – dopytuję się, kiedy głowa zaczyna mi coraz bardziej pulsować.

– Życia! Każdy z nas powinien się cieszyć, jeśli wita co rano nowy dzień. Lepiej ty mi powiedz, w jakiej sprawie dzwonisz, zamiast dochodzenie przeprowadzać.

Przez moment zastanawiam się, czy odpuścić, aż w końcu dochodzę do wniosku, że mam teraz ważniejsze sprawy do załatwienia niż podejrzan zachowanie Lloyda.

– Chciałem cię prosić o przysługę. Mogę przyjechać? Pod warunkiem, że nie ma tam tego pajaca zwanego moim szwagrem, bo przysięgam, dzisiaj może się to skończyć rozlewem krwi tak wyjebanym, że nawet ja będę obrzydzony – rzucam, opierając się czołem o kierownicę.

– Czekam. A Alexa nie ma – odpowiada, zanim się rozłącza, a ja od razu odpalam silnik.

Dobrze dla niego.

Naprawdę zajebicie dobrze.

– Pijawka! – nucę, starając się wykrzesać z siebie jakikolwiek entuzjazm, gdy małe dłonie przyczepiają się do moich kolan. – No chodź do wujcia, księżniczko najpiękniejsza, i powiedz tu na uszko coś Gavinkowi – szepczę, podrzucając ją. – Przyznaj mi się tutaj, czy męża jakiegoś nie chowasz, nie ukrywasz, nieszczerze nie kłamiesz mi tutaj! No mów, czy

wujcio ma dostać zajoba czy nie, albowiem bliski jest tego tak, że już bardziej chyba być nie może.

– Gavin? – Larissa wychodzi z salonu do korytarza i przygląda mi się bacznie, jak tarmoszę jej córkę.

– Co? Przecież trzymam mocno, stabilnie, na głowę nie upuszczę. Czy dzisiaj wszystkie kobiety przeciwko mnie są? Czym zasłużyłem sobie na takie traktowanie? Co to za spojrzenia dziwne sobie z Lloydem posyłacie, jakbyście wiedzieli coś, co i ja powinienem wiedzieć? Bo już dzisiaj jedną niespodziankę dostałem, przy kolejnej chyba strzelę sobie kulkę w łeb... Albo komuś. Prędszej komuś. Na pewno komuś. I to z bardzo bliska. Z tak bliska, że mózg na ścianie, oko w dupie.

– Może wystarczy już tych szczegółów. – Lloyd mruży na mnie oczy, po czym zabiera ode mnie Lucy i podaje ją żonie. – Chodź. – Wskazuje mi ręką, żebym się ruszył, a ja robię to bez zająknięcia.

Normalnie bym się z nim podrażnił, lecz dzisiaj zdecydowanie nie jest mój dzień i czuję, że lepiej będzie, jeśli po prostu chociaż raz przymknę gębę.

– Więc powiedz mi – mówi, gdy zamyka za nami drzwi do biura i patrzy na mnie z uniesioną brwią. – Mam rozumieć, że nie obędzie się bez ofiar?

Przez kilka sekund się w niego wpatruję, aż w końcu wybucham niekontrolowanym, głośnym śmiechem. Robię, co mogę, żeby się uspokoić, ale kiedy dostrzegam jego zdezorientowaną minę, nie daję rady i znów się zanoszę, próbując złapać oddech.

– Najpierw ty mi powiedz – wykrztuszam w końcu, ocierając twarz i ciężko dysząc – co byś zrobił, jeśli dowiedziałbyś się przed waszym ślubem – macham ręką na zamknięte drzwi – że twoja przyszła żona ma męża?

Najpierw dostrzegam szok. I wcale mnie to nie dziwi, skoro Aurora powiedziała, że wszyscy myślą, iż ten temat jest już zamknięty.

Chociaż jestem pewny, że najbardziej zszokowany byłem, kurwa, ja.

Później na twarzy Lloyda maluje się zrozumienie. A na końcu zapal, który może być pewnie równy mojemu.

No prawie.

Od dawna nie byłem aż tak rządny krwi.

Rozdział 36 Aurora

Ariana Grande - Thinking Bout You

To nie w porządku.

Nie godzę się na to, by tak się zachowywał. Nie godzę się na uczucie, które targa mną, mimo że jest prawie druga w nocy.

Uczucie opuszczenia. Samotności. To samo uczucie beznadziei, które ogarniało mnie już zbyt wiele razy w życiu.

Rozumiem jego złość, gniew, wściekłość, która go ogarnęła, ale nie potrafię zaakceptować, że gdy jest w nim zbyt wiele emocji, wychodzi.

A co najgorsze, nie wraca.

Tylko że wiem, iż wróci. Wiem, że zrobi, co uważa, iż musi, ochłonie i wróci. I nawet jeśli w tym momencie jestem rozżalona i zestresowana, to zamykając oczy w pustej sypialni i myśląc o tym wszystkim, jestem również świadoma innych faktów.

Mam sprawne cztery kończyny, samochód i mózg.

To, że pierwszy raz od tygodni nie śpi obok mnie, nie jest jego winą, tylko moją. I chociaż to on wyszedł, nie oznacza, że ja nie mogę iść za nim.

Poznałam przeszłość Gavina dosyć dobrze. Wiem, co leży mu na sercu. Wiem, co docenia i czego nienawidzi. I wiem, czego brakowało mu przez dużą część życia.

Walki o niego.

Więc po prostu do niego pojedę. W środku nocy.

Nie będę dzwoniła, ponieważ uważam, że taka rozmowa nie może odbyć się przez telefon.

Po prostu muszę się z nim zobaczyć. Przeprosić.

I wyznać, mam nadzieję, ostatni sekret, który nas w tej chwili dzieli.

Ochroniarz jest zaskoczony, gdy podjeżdżam pod bramę, ale nie mówi nawet słowa, kiedy wita się ze mną skinieniem głowy.

Przez całą drogę tutaj układałam w myślach, co chciałabym powiedzieć Gavinowi. Jakich słów użyć, by jak najlepiej przekazać mu informację, iż nasze życie za chwilę diametralnie się zmieni. Co powiedzieć, by uświadomić mu, jak ważny jest dla mnie i jak bardzo nie mogę sobie wyobrazić, by nie było go ze mną.

Nie kryję, że jestem przerażona na myśl o tym, jak zareaguje. Obawiam się, co zrobi oraz że wypowie słowa, których nie da się cofnąć. Strach paraliżuje mnie na samo wyobrażenie, iż znów zostanę ze wszystkim sama, ponieważ przez większość czasu z Hankiem tak właśnie się czułam. Nie był ze mną, tylko obok.

I chociaż wiem, że ze wszystkim sobie poradzę i zniosę to, co jeszcze przyniesie mi życie, to po prostu nie chcę tego robić w pojedynkę.

I ze wszystkich sił nie chcę zobaczyć rozczarowania w oczach Gavina.

Wszystkie moje myśli i ułożone wypowiedzi znikają jednak, gdy podjeżdżam pod jego dom. Jeszcze zanim wyłączam silnik, drzwi do połowy domu Gavina otwierają się, a on staje w progu i opiera się o futrynę, ubrany wyłącznie w spodnie dresowe.

Wygląda na rozbudzonego, jakby nie mógł spać tak jak ja, i to przynosi mi maleńkie pocieszenie. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, a on przeszywa mnie swoimi intensywnymi oczami, dopiero wtedy uderza we mnie prawdziwa siła tego, co do niego czuję. Moje dłonie drżą, a ciało pokrywa gęsia skórka, gdy otwieram drzwi i powoli wysiadam.

Jeszcze dwa miesiące temu czułabym się słaba, pokazując mu się w ten sposób. Pokazując komukolwiek, że moja zbroja ma sporo pęknięć. Teraz jednak wiem, że jest jedyną osobą, która jest mi tak bliska, a której mogę to swobodnie okazać. I nie uważa tego za moją słabość, tylko za zaletę.

Nie odzywam się, kiedy do niego podchodzę, a on śledzi każdy mój ruch do momentu, aż zatrzymuję się kilka centymetrów przed nim. Wpatruje się we mnie, omiatając moją twarz niebieskim spojrzeniem. W jego oczach wciąż widzę resztki gniewu, lecz gdy unoszę dłoń i kładę ją delikatnie na jego policzku, nie odpycha mnie. Po prostu stoi, wciąż napięty, kiedy przytulam się do niego, wchłaniając ciepło jego nagiej skóry. Opieram czoło o jego ramię, zanim obejmuję go drugą ręką w pasie i po prostu trwam tak, wdychając jego zapach i czekając na akceptację tego gestu.

Ucisk w moim gardle rośnie z każdą mijającą sekundą do momentu, aż w końcu czuję dłonie Gavina na moich biodrach. Dopiero wtedy wciągam pierwszy swobodny oddech od kilkunastu godzin i przełykam bolesne ściskanie, nim szepczę ochryple.

– Kocham cię.

Przeciągająca się cisza sprawia, że odchylam głowę i łączę nasze spojrzenia.

– Przepraszam, że ci nie powiedziałam.

Wykrzywia usta, nim delikatnie potrząsa głową, a ja czuję, jak w końcu jego ciało traci odrobinę napięcia.

– Załatwię to.

Jedynie tyle mówi, kiedy odsuwa się i lekko mnie popycha, bym weszła do środka.

Ułga, którą czułam jeszcze przed chwilą, gwałtownie znika, widząc, że on wciąż utrzymuje dystans między nami. Wiem, że powinnam dać mu czas, którego potrzebuje, tylko że ja potrzebuje jego.

Gavina, który nie potrafi utrzymać rąk przy sobie. Tego, który wiecznie żartuje i rzuca mi sprośne teksty. Tego, który wciąż powtarza, że nie pozbędę się go, bo jestem mu przeznaczona. Nadpobudliwego, nieokrzesanego, nawet wkurzonego, ale nie cichego jak teraz. Ponieważ

widząc wciąż buzujące w jego oczach emocje, wiem, że postawa, którą przybrał, nie jest nim ani tym, czego naprawdę chce.

– Przestań, Gavin – mówię w końcu, gdy idzie w stronę schodów. – Nakrzycz na mnie. Powiedz coś, cokolwiek. Nie udawaj, że nic się nie dzieje, ponieważ widzę, że wciąż coś jest nie tak.

– Już sobie dzisiaj na ciebie pokrzyczałem. Wystarczy mi na jakiś czas – parska, kiedy zaczyna wchodzić po schodach, a ja podążam za nim. – Potrzebuję się położyć.

– A ja potrzebuję ci coś powiedzieć – wyznaję, zamykając za nami drzwi do sypialni.

– Z ostatnią rzeczą, o której powinnaś była mi powiedzieć, czekałaś tyle, aż sam się dowiedziałem. Sądzę, że to nie może być nic równie ważnego, więc tym bardziej może poczekać do rana – wytyka złośliwie, mrugając, po czym odwraca się tyłem do mnie i rzuca na łóżko.

– Gavin, proszę.

– Aurora, proszę – sarka, nawet nie zaszczycając mnie spojrzeniem. – Idź spać. Porozmawiamy rano.

– Nie wytrzymam do rana – stwierdzam cicho, ale w odpowiedzi dostaję jedynie prychnięcie.

To pewnie najmniej odpowiedni moment, ale potrafię uczyć się na błędach. Już raz nie powiedziałam mu tego, co powinnam była, ponieważ też uznałam, że moment jest nieodpowiedni, a później nie było odpowiedniego. Nigdy nie ma dobrego momentu na przekazywanie takich informacji. Za jeden taki błąd właśnie płacę i nie dopuszczę, by ukrycie informacji kolejny raz obróciło się przeciwko mnie.

– Pamiętaj, że naprawdę nie chciałam, byś dowiedział się w ten sposób – szepczę, gdy wyciągam z torebki dwa testy ciążowe, podchodzę do niego i kładę je na szafce nocnej. – Ale oboje wiemy, że nie zawsze jest tak, jakbyśmy sobie życzyli. Gratulacje, Gavin.

– No nie, kolejna...

– *Zostaniesz tatą.*

Garvin

Słyszałem w swoim pokręconym życiu wiele słów. Okropnych, obrzydliwych, łamiących duszę. Sam wypowiedziałem mnóstwo takich.

Słyszałem również wiele dobrych, a niektóre były nawet skierowane w moją stronę. Zaskakujące, odbudowujące resztki człowieczeństwa, poprawiające nastrój. Takich również wypowiedziałem całkiem sporo. Dla równowagi dla tych negatywnych.

Nikt nigdy nie sprawił jednak, że dwa słowa zszokowały mnie do tego stopnia, iż dopiero trzask zamykanych drzwi w towarzystwie cichego płaczu sprawia, że wyrywam się z odrętwienia, gwałtownie siadając na łóżku.

Mój wzrok od razu ląduje na małych, plastikowych prostokątach, które śmieją się ze mnie, leżąc na szafce nocnej.

To chyba pierwszy raz, gdy sięgam po coś, czując, jakby to, co zobaczę, miało na zawsze zmienić jakąś część mnie.

Chociaż już wiem, że zmieniły to słowa Aurory.

Zostaniesz tatą.

Nie wiem, co powinienem zrobić. Czuję się, jakby ktoś umieścił mnie w alternatywnej rzeczywistości. Kompletnie obce uczucia, z którymi trudno mi sobie poradzić, pochłaniają mnie, i to ponownie przez tę samą kobietę. Tę, która próbowała ze mną porozmawiać spokojnie, a skończyła, wychodząc stąd w środku nocy zalana łzami.

Nie mogę tego nawet nazwać szokiem. To chyba niedowierzenie, zmieszane z nadzieją. Przerażenie połączone z euforią. Czuję się, jakbym

się czegoś naćpał. Nieraz myślałem, że w mojej głowie jest chaos, ale prawdziwa erupcja nastąpiła dopiero teraz.

Zostaniesz tatą.

Jak mężczyzna tak skrzywiony jak ja może zostać dobrym ojcem? Jak coś, czego nigdy nawet nie śmiałem pragnąć, ponieważ wiem, że na to nie zasługuję, może okazać się prawdą? Jak mam sobie poradzić z czymś, co potrafi przytłoczyć zwykłego faceta, a co dopiero kogoś z przeszłością taką jak moja?

Miliony pytań pojawiają się w mojej głowie, a na każde mam tylko jedną odpowiedź.

Aurora.

Mam wrażenie, że za moment wpadnę w obłąd. Nie wiem, czy rozpieprzyć pokój czy śmiać się z kolejnej próby, na którą wystawia mnie życie. Wyzwaniem jest jednak to, że być może to najważniejsza próba, na którą mnie wystawiło. Mogę albo oszaleć, albo wziąć sprawy w swoje ręce – jak robiłem zawsze.

A myśl o tym, że kobieta, która przeszła w życiu równie wiele co ja... Ta, która ma doświadczenia z macierzyństwem tak bolesne, a mimo to przyjęła wyzwanie, mając nadzieję, że dotrzymam jej kroku. Ta sama, która pokochała moje spierdolenie, nawet jeśli na to nie zasługuję... Kobieta, która ma we mnie więcej wiary, niż kiedykolwiek mógłbym o to prosić, jest właśnie z tym wszystkim sama. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jakie myśli pojawiają się w jej głowie i jak bardzo ona musi być przerażona.

Właśnie to sprawia, że w końcu wyrywam się z otępienia i ściskając w dłoniach testy ciążowe, ruszam za nią.

W momencie, gdy wybiegam przed dom, wycofuje auto z podjazdu. Jak szaleniec, którym jestem, biegnę boszo i wpadam przed maskę jej samochodu. Zapłakane spojrzenie, które posyła mi przez przednią szybę,

jest tak pełne strachu i nadziei, że czuję, jak nieodwracalnie wypala się wewnątrz mnie, ustanawiając tylko jeden cel w moim życiu.

Kiedyś myślałem, że to zwykłe pierdolenie: znajdź osobę, dla której chcesz być lepszy. Znalazłem ją, a teraz ona dała mi powód, bym chciał być najlepszy.

Dziecko.

Kogoś, kogo będę musiał chronić. Uczyć świata. Dawać przykład.

I chociaż na pewno nigdy nie będę tradycyjnym ojcem, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by być autorytetem dla mojego dziecka.

Wszystko.

Rozdział 37 Aurora

Budzi mnie delikatne łaskotanie.

Otwieram zaspane oczy, świadoma, że przez wydarzenia ostatniej nocy spałam ledwie chwilę, ale nawet zmęczenie nie sprawi, bym wstała niezadowolona, ponieważ jedyne, co ma znaczenie, to to, gdzie się budzę.

Obok niego.

A konkretniej rzecz ujmując, z nim pochylającym się nad moim płaskim brzuchem.

– Co robisz? – pytam ochryplym od snu szeptem, czując, jak opuszkami palców ponownie przesuwa po mojej skórze. – Która godzina?

– Musisz wziąć dzień wolny.

– Dlaczego?

– Ponieważ zasnęłaś. Jest po dziewiątej. Poza tym wiem, że powinnaś teraz dużo odpoczywać. W ogóle to najlepiej, jakbyś zaniósła wypowiedzenie. Mogę ci napisać. Tak, napiszę ci, a ty idź spać. Nic się nie martw, Gavinek wszystko ogarnie.

Nieruchomieję na kilka sekund, zanim zaczynam się śmiać, obserwując, jak i na jego ustach pojawia się uśmiech.

– Nie trząchaj się tak, bo jeszcze dostanie jakiegoś wstrząsu.

– Mam nadzieję, że żartujesz – parskam, próbując się uspokoić, kiedy Gavin układa się między moimi udami, opierając na łokciach po bokach mojej twarzy i szczerzy się szeroko. – A jeśli chodzi o moje wolne, to już wczoraj zmieniłam swój grafik.

– Zależy, o czym mówisz. Akurat z tym wstrząsem żartowałem. Już je wytrząsałem przecież w nocy. Stwórcą jego jestem, wszystko mi wolno. – Cmoka, sprawiając, że ponownie wybucham śmiechem.

– Spałeś w ogóle? – pytam, przesuwając palcami po jego dolnych powiekach.

– Może z godzinkę. Nie mogę spać, kiedy ty śpisz. Pilnować cię muszę. Was. Jak głupi bym był, śpiąc, gdy ty bezbronna jesteś, broni nawet obok nie położyłaś żadnej. Przeglądałem plany domu. Wiesz, tak patrzyłem, że może bym fosę wokół wykopał i aligatory jakieś do niej wpuścił? Nie zaszkodziłby też mur wysoki na dziesięć metrów. I szyby kuloodporne wszędzie. Ty złożysz to wypowiedzenie, założysz koronę i tak sobie poleżysz kolejne osiem miesięcy, a ja będę miał pewność, że wylewu nie dostanę w wieku tak młodym. Spójrz na mnie, przyjrzyj się uważnie. Za przystojny jestem, by mnie sparaliżowało. Za ładny, bym osiwiiał już. Za mądry, bym pierdolca całkowitego dostał. A bliski jestem tego zajebiście. Dostanę i co? Kto dziecko moje wychowa? W psychiatryku mnie odwiedzać będzie? A jak to będzie córka?! No ni chuja, to nie przejdzie. To myślisz, że z tym leżeniem sobie poradzisz? Osiem miesięcy to znowu nie tak długo, kochanie. Pięknie proszę, modliszko łaskawa, uchron mą duszę, serce i umysł od wariactwa całkowitego, nieodwołalnego.

– Gavin – nucę cicho, głaszcząc jego nieogolony policzek.

Nie potrafię zdecydować, czy chcę się uśmiechnąć czy zacząć płakać. Choć jego słowa są w większości szalone i zapewne w znacznym stopniu żartuje – a przynajmniej mam taką nadzieję – to, że wypowiada je na głos, ukazując zainteresowanie, obawy i fakt, że spędza mu to sen z powiek, znaczy dla mnie więcej niż potrafi sobie wyobrazić.

Chociaż zostałam już raz mamą i doświadczyłam najcudowniejszej, bezgranicznej miłości – miłości własnego dziecka – to to wszystko, co mi właśnie daje Gavin, przeżywam po raz pierwszy.

Dzielenie tych momentów z nim, z mężczyzną, którego kocham i który kocha mnie, jest dla mnie jak błogosławieństwo, o które nawet nie śmiałam prosić.

Gavina jednak nie musiałam prosić.

Jego wczorajsza reakcja na tę wieść, chociaż nie przekazałam mu jej tak, jak bym chciała, powiedziała mi wszystko.

Więcej nie będę z tym sama. Ze wszystkim poradzimy sobie razem.

Każda obawa, którą czułam, gdy dowiedziałam się o ciąży, idzie w zapomnienie. Każdą wątpliwość, która nigdy nie powinna była się nawet pojawić, wypieram. Jedyne, co w tym momencie czuję, to spokój.

Jego spojrzenie jest jak zapewnienie. Wyraża nim to, czego potrzebuję. Wszystko, o czym nawet nie marzyłam. I chociaż dziennie wypowiada taką liczbę słów, jak mało kto, w tej chwili te oczy mówią mi każdą rzecz, której pragnę.

I w myślach dziękuję dobremu losowi, obiecując, że przestanę nienawidzić go za całe zło, które mnie spotkało, a w końcu zacznę doceniać wszystko, co dobre, ponieważ to jest nasz czas na bycie szczęśliwymi.

Czasami musisz przejść przez piekło, żeby dotrzeć do raj.

I odnaleźć swój idealnie nieidealny świat.

– Gavin? – pytam niepewnie, gdy w całkowitej ciszy wychodzimy z kliniki i idziemy w stronę samochodu.

To właśnie dlatego zmieniłam wczoraj swój grafik – umówiłam się do ginekologa. Lekarka potwierdziła, że jestem w ciąży, chociaż liczba testów, którą wykonałam, nie dała mi żadnych wątpliwości.

Czwarty tydzień.

Zapewniła, że wszystko jest w porządku, i umówiła mnie na kontrolę za dwa tygodnie, na której powinniśmy usłyszeć bicie serduszka. Zleciła również całą masę badań i wydrukowała Gavinowi zdjęcie, którego zażądał, a na którym i tak nie widać w sumie niczego oprócz pęcherzyka i maleńkiej kropki.

Ale chciał, to dostał.

Wiadomo, że zawsze dostaje to, czego chce – teraz nie mogło być inaczej.

Po tym, jak złapał w rękę czarno-biały wydruk, zamilkł kompletnie. Nie wydusił nawet słowa. Po prostu idzie obok, jedną ręką obejmując mnie w pasie, a drugą ściskając zdjęcie, wpatrując się w nie z nieczytelną miną.

Odrywa od niego spojrzenie dopiero, gdy zatrzymujemy się przy aucie, ale kiedy tylko wsiadamy, znowu zaczyna na nie patrzeć i chyba ani myśli ruszyć.

– Gavin? – pytam ponownie, już teraz lekko zaniepokojona. – Co się dzieje w twojej głowie? – szepczę, układając dłoń na jego karku i dopiero wtedy spogląda mi w oczy.

– Urosną, prawda?

– Ale co?

– Cycki ci urosną. – Mruga kilka razy, jakby wyrywał się z transu. – Tak sobie właśnie myślałem. Nie to, że nie lubię twoich piersi. To najlepsze cycuszki na świecie, ale ten oto osobnik sprawi, że urosną. Zajebicie! Czuję się, jakbym wygrał życie. Cycków nigdy za dużo, aniołku!

– Czujesz się, jakbyś wygrał życie, bo urosną mi piersi? – upewniam się z niedowierzaniem. – Cała urosnę, jeśli już mamy się wdawać w szczegóły.

– Elegancko w chuj! Więcej ciała do ciumciania i kochania! I do przytulania! Ja to jednak jestem szczęściarzem! – Całuje mnie przelotnie w usta, po czym wkłada zdjęcie do portfela, który leży na desce rozdzielczej, i odpaliwszy silnik, wyjeżdża z parkingu, jakbyśmy właśnie nie odbyli najbardziej pokręconej rozmowy. A na pewno najbardziej pokręconej, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że dopiero co wyszliśmy od lekarza po pierwszym USG.

– Rozumiem, że jesteś mężczyzną z krwi i kości, ale jednak liczyłam, że powiesz coś głębszego – pryham, kręcąc głową.

– Głębszego, to znaczy?

– No nie wiem, nie boisz się? Nasze życie się zmieni...

– No ba, że się boję. Jeszcze się nie oswoiłem z tą myślą. To, co się dzieje w mojej głowie, przeraża nawet mnie. Ale powiem ci, że to najlepszy strach, jaki czułem w swoim życiu. Pozytywny strach. Rozumiesz? Poza tym nie wiem, czego miałbym się bać, jeśli mam kobietę taką jak ty. Jak mnie dławi w gardle, a odkąd mi powiedziałaś, ściska mnie dwieście razy na godzinę, myślę sobie „Aurora” i od razu mi przechodzi. Taka faza. Jestem na haju. Czuję, że mógłbym roznieść to miasto i nawet bym się przy tym nie spocił. Wiem, że nic nie wiem, ale wszystkiego mnie nauczysz. Jak zrobię coś nie tak, to zapewne przyłożysz mi broń do tępego łba. Poza tym wiesz, że jestem cholernie pojętny. Damy sobie radę, nie widzę innej możliwości. – Cmoka, zatrzymując się na światłach i posyłając mi zadowolony uśmiech.

Teraz to ja odczuwam ściskanie w gardle, dlatego nic nie mówię, gdy pochyla się, łapie mnie za koszulkę i przyciąga do siebie.

– Kocham cię. Kurwa, jestem tak w tobie zakochany, że to powinno być zakazane. Mam na twoim punkcie obsesję. Jesteś jak uzależnienie i mam całkowicie w dupie, co kto sobie o tym pomyśli. Że za krótko się znamy? Mam to gdzieś. Że jestem zbyt jebnięty, by być dobrym ojcem? Dopóki ty tak nie uważasz, również mam na to wyjebane. Jedyne, czego potrzebuję, to to, żebyś robiła to, co robisz. Była obok i sprawiała, że czuję się lepszym człowiekiem. Czy to jest wystarczająco głębokie? Bo mam wrażenie, że ci wkurwieni ludzie, którzy trąbią za nami, za moment wjadą nam w dupę. A ponieważ mam kobietę w ciąży w aucie, mogę przypadkiem wpaść w szal.

Dopiero, gdy to mówi, zdaję sobie sprawę, że rzeczywiście ludzie za nami trąbią, ale jedyne, na co się zbieram, to krótkie kiwnięcie i drżący uśmiech, na co Gavin w odpowiedzi puszcza mi oczko, zanim rusza.

Staram się oddychać głęboko i wziąć się w garść po intensywności jego słów, dlatego patrzę w okno. Kiedy to robię, uświadamiam sobie, że jedziemy inną drogą, niż planowaliśmy.

Gavin powiedział, że nie może się doczekać, aż przekaże naszą nowinę bratu i bratowej, ale wspólnie ustaliliśmy, że poczeka, aż wrócimy od lekarza. To dlatego byłam pewna, że kierujemy się do niego.

– Dokąd jedziemy?

– Na cmentarz – stwierdza jak gdyby nigdy nic.

– Słucham?

– Gabe powinien wiedzieć, że zostanie starszym bratem. Tak pomyślałem, że pierwszeństwo ma, aby się dowiedzieć, więc jedziemy. Wiesz, skoro mamy tam u góry twojego chłopca, który na pewno jest po naszej stronie, pozwólmy, by czuwał nad przyszłym rodzeństwem.

Po tej deklaracji już dłużej nie potrafię się opanować.

Wybucham głośnym płaczem, czując, jakby moje serce miało tego nie wytrzymać, ale za moment między szlochami zaczynam chichotać, gdy słyszę zszokowany głos Gavina.

– Tak działają te hormony? Niech mnie szatan w nagrodę w dupkę pocałuje, jeśli sobie z tym poradzę. Że niby przez kolejne osiem miesięcy? Jednak zmieniam zdanie, modliszko najśłodsza. Osiem miesięcy to czasu w chuj i ciut-ciut. Nie płacz. Opuchnięta będziesz i co ci to da? A dobra, chcesz, to płacz. Nie to, że nie będziesz najpiękniejsza, jak spuchniesz. Niczego takiego nie miałem na myśli! Wyj, wyj, ile dusza zapagnie! Tylko powiedz mi, tak dla pewności, to są dobre łyzy, tak? Bo jak złe, to trudno, żebym sam sobie jebnął, ale spoko, mogę spróbować. *Dla ciebie wszystko!*

– Proszę.

Stanowczy głos sprawia, że moje usta drgają delikatnie, ale dopiero, gdy widzę zaskoczone spojrzenie Tobiasa, uśmiecham się szeroko.

– Mogę ci zająć kilka minut?

Nie czekam na odpowiedź, tylko wchodzę do jego domowego biura i zamykam za sobą drzwi.

Patrzy na mnie uważnie, gdy ja rozglądam się po schludnym pomieszczeniu, zastanawiając się, jak sprawić, by dał mi to, czego chcę.

Niewiele nad tym myślałam, zanim tutaj przyszłam. Po prostu czekałam, aż Gavin zaśnie, i to był chyba pierwszy raz, gdy nie przebudził się, kiedy wstałam z łóżka. Wcale mnie to nie dziwi, ponieważ nie spał przez całą noc, a i był to naprawdę emocjonujący dzień dla nas obojga. W tym momencie jestem za to wdzięczna, ponieważ to dało mi szansę, bym porozmawiała z Tobiasem w cztery oczy.

– Gdzie Gavin? – pyta, opierając się biodrem o biurko.

Wstał od razu, gdy weszłam i wciąż spogląda na mnie zaintrygowany.

– Śpi. Zasnął, wciąż nucąc to samo zdanie. – Śmieję się i dostrzegam, jak usta Tobiasa lekko się wyginają.

Jeszcze zanim dojechaliliśmy do domu, zadzwonił do Lloyda i rozkazał, że ma mu gratulować, co ten od razu zrobił. Kilkukrotnie, ponieważ Gavin nie zgodził się na nic mniej, a później pławił się w tych gratulacjach, jakby wcale nie pochodziły z rozkazu. Już miałam zakończyć połączenie, kiedy zorientowałam się, że Lloyd sam się w to wpakował tym, jak prawie wygadał się przed Gavinem, zanim ja zdążyłam to zrobić. Muszę porozmawiać z Larą, by następnym razem wstrzymała się chociaż kilka godzin, nim przegada wszystko z mężem.

Jednak dopiero, gdy wróciliśmy do Gavina, zaczęło się prawdziwe przedstawienie. Wpadł do domu, ciągnąc mnie za rękę, po czym zawołał wszystkich do salonu i podstawiał im zdjęcie pod nos z najszerszym uśmiechem, jaki u niego widziałam.

Veronica i Lydia zalały się łzami – myślę, że największy wpływ na to miało ewidentne szczęście Gavina, ponieważ sama kiedy na niego patrzyłam, nie mogłam powstrzymać wzruszenia.

I dumy, że to dzięki mnie.

Claudia przez chwilę była zszokowana, ale później gratulowała nam obojgu.

Tobias jednak miał niewiele czasu na jakąkolwiek reakcję, ponieważ Gavin zaczął śpiewać mu prosto w twarz: „Raz, dwa, trzy, raz, dwa trzy, kto zostanie ojcem?! No przecież, że nie ty!”. Nucił to w kółko, po czym dodał na końcu kilka epitetów, ale Tobias nawet nie drgnął. Po prostu stał, wręcz emanując braterską miłością, i to powiedziało mi wszystko, co muszę o nim wiedzieć.

– Pewnie będę je słyszał przez kolejne miesiące – prychna, zanim mruży lekko oczy. – Potrzebujesz czegoś?

– Tak – przyznaję, przesuwając palcem wskazującym po regale z alkoholami. – Przysługi.

– Oczywiście – wzdycha, po czym obchodzi biurko i siada na fotelu.

– A co to niby ma znaczyć?

– Nic. Powiedz, o co chodzi.

Od razu dostrzegam, jak zmienia się jego nastawienie – nie żeby wcześniej był wobec mnie szczególnie ufny – i wkurza mnie to niemiłosiernie. Nietrudno się domyślić, co sobie pomyślał.

– Co bracia mają w głowach, uważając, że mogą się wpierdalać w sprawy młodszego rodzeństwa i oceniać ich wybory?

– Słucham?

– Bądź ze mną szczery, Tobias, chociażby przez wzgląd na Gavina, i powiedz o czym właśnie pomyślałeś?

Kiedy uparcie milczy, zaciskając usta, rozczarowana potrząsam głową.

– No to ja ci powiem. Pomyślałeś, że przyszłam prosić o pieniądze albo coś w tym rodzaju. Widzę, jak mnie obserwujesz. Jak wciąż zastanawiasz się, czy jestem godna twojego brata i czy moje intencje są szczerze. A kiedy powiedziałam, że przyszłam po przysługę, od razu założyłeś, że złapałam Gavina na dziecko i teraz będę próbowała go oskubać albo wami

manipulować. Żałuję, że w ogóle przyszło mi do głowy, iż możesz mi pomóc. Uważam, że niczym sobie nie zasłużyłam, byś tak nisko mnie oceniał, i na pewno nie będę udowadniać ci moich uczuć do Gavina. Jedynym mężczyzną, przed którym będę się tłumaczyła, jest twój brat. Reszta może się pierdolić, łącznie z tobą. – Uśmiecham się słodko, podchodząc do drzwi, ale zatrzymuję się na słowa Tobiasa.

– On cię kocha.

– Nie odkryłeś niczego, czego bym nie wiedziała.

– On *naprawdę* cię kocha. Na początku myślałem, że tylko papla, jak to on, o kobiecie, która go opętała, ale on mówił poważnie. Ma na twoim punkcie...

– Obsesję? – Przerywam mu, podchodząc do biurka, po czym opadam na jeden z foteli. – Wiesz, urządzenia śledzące w moim samochodzie, torebce oraz telefonie dały mi całkiem niezły obraz sytuacji.

– Wiesz o tym? – Unosi brwi z niedowierzaniem, jakby widział mnie po raz pierwszy.

– Oczywiście, że wiem. Gavin potrafi wiele rzeczy, ale nie jest magikiem. Domyśliłam się po pierwszym razie, gdy „przypadkowo” pojawił się tam, gdzie ja. Zdradzę ci jednak coś lepszego – szepczę konspiracyjnie, pochylając się. – On od kilku tygodni ma taki sam nadajnik w swoim aucie i telefonie. I tak samo jak ja udaje, że o tym nie wie. Takie tam wielkie związkowe sekreciki.

– Oboje jesteście siebie warci, co? – Chrząka, przeczesując ręką włosy.

– Taką mam nadzieję.

– Więc... – macha ręką, jakby tym gestem próbował wymazać nasze małe nieporozumienie, a ja odpuszczam tylko ze względu na Gavina. – O jaką przysługę chciałaś prosić?

– *Potrzebuję poznać wcześniejsze nazwisko Gavina.*

Rozdział 38 Aurora

– A jeśli pomaluję niebo na czarno?

– Dlaczego na czarno? – pytam spokojnie, chociaż nieruchomieję z pędzlem w dłoni.

Staram się jednak, by Alice nie zauważyła, jak zaniepokoiło mnie jej pytanie.

– Kiedyś leżałyśmy z mamą na balkonie i powiedziałam jej, że uwielbiam niebo za to, że jest takie piękne i niebieskie. A ona powiedziała, że tego nie widzi. Dla niej jest czarne. Wszystko jest czarne, nawet słońce. Myślę, że spodobałby jej się taki rysunek.

Nabieram powietrza w płuca i przez chwilę je wstrzymuję, nim powoli wypuszczam.

To są właśnie momenty, których naprawdę nie lubię w tej pracy. Tylko człowiek wyprany z emocji mógłby przejść obojętnie obok takiego oświadczenia osieroconej siedmiolatki, której matka popełniła samobójstwo.

– Każdy widzi świat na swój sposób. Ja na przykład również uwielbiam niebieski. Kocham wszystkie kolory, a najbardziej lubię malować tęczę. – Uśmiecham się, wskazując na swoją kartkę. – Jeśli jednak chciałabyś namalować taki obrazek dla mamy, to oczywiście możesz. Ale myślę, że kolorowy również by się jej spodobał, ponieważ wiedziałyby, że to jest to, co podoba się tobie. – Głaszczę delikatnie jej główkę, przyglądając się, jak ze zmarszczonymi brewkami przetwarza moje słowa. – Maluj, kochanie. Zaraz do ciebie wrócę – mówię, wstając, gdy słyszę trzaśnięcie drzwi wejściowych.

Oczekiwałam tego odgłosu, ponieważ coraz bardziej niepokoją mnie tajemnicze wyjazdy Grace i Taylor do wujostwa. Zaczęłam uważniej przyglądać się dziewczynkom i dzisiaj, kiedy wychodziły kilka godzin temu, nie dało się nie zauważyć strachu na ich młodych twarzach. Nie mogłam jednak nic zrobić, ale wiem, że Gavin nad tym pracuje, i naprawdę liczę na to, iż wszystkie moje obawy są bezpodstawne.

Cóż, do cholery. Oszukuję samą siebie.

Po prostu boję się myśleć o tym, przez co mogą przechodzić. Nie chcę tego nawet do siebie dopuszczać, ponieważ już wiem, jak okrutna może być prawda. Wciąż się jednak łudzę, że da się to wszystko jakoś logicznie wytłumaczyć.

Dziewczyny znikają w korytarzu tak szybko, że nie zdążam nawet na nie spojrzeć.

Niedługo kończę zmianę i wiem, że mogę nie mieć już dzisiaj takiej okazji, dlatego bez chwili wahania udaję się za nimi do ich pokoju i pukam, po czym czekam kilka sekund na zaproszenie.

– Cześć – rzucam pogodnie, stając w progu. – Tak szybko przemknęłyście, że nie zdążyłam was złapać – stwierdzam, na co obie tylko wzruszają ramionami. – Jak było dzisiaj u wujka?

– Dobrze – odpowiada zdawkowo Grace.

– Co robiliście?

– Byliśmy na zakupach. Dostałyśmy nowe telefony – mówi nieco energiczniej Taylor, lecz nie umyka mi znaczące spojrzenie, które posyła siostrze. – Naprawdę świetnie się bawiłyśmy. Całe popołudnie pływałyśmy w basenie, więc jesteśmy trochę zmęczone – dodaje sugestywnie, kulturalnie mnie wypraszając.

Przyglądam się im jeszcze przez krótką chwilę, zanim uśmiecham się, kiwając głową, i wychodzę, cicho zamykając za sobą drzwi.

Od razu wyciągam telefon i piszę do Gavina, że ta sprawa musi zostać potraktowana priorytetowo, a po kilku sekundach otrzymuję wiadomość, że mam nie zaprzętać sobie tym swojej ślicznej główki.

Jeśli myśli, że ciąża sprawi, iż naprawdę będę tylko leżeć, to chyba rzeczywiście mnie nie zna.

Ale szybko pozna.

– Co to znaczy, że mam „nie zaprzętać sobie tym swojej ślicznej główki”? – rzucam na przywitanie, robiąc cudzysłów w powietrzu, kiedy wsiadam do auta.

– Dzień dobry, Auroro, też za tobą tęskniłem. Również mam nadzieję, że miałaś wspaniały dzień. Tak, ja także liczę dzisiaj na jakieś seksowne rzeczy z tobą w roli głównej. Jasne, że też wyobrażałem sobie ciebie nagą przez większość dnia. Marzyłem o tym, tak samo jak ty, aż usiądziesz na mnie i...

– Gavin! – Uderzam go w ramię, na co szczyrzy się szeroko.

– Okaż swojemu mężczyźnie trochę miłości. – Cmoka, wyginając usta w dzióbek.

– Żadnej miłości pod moją pracą, rozmawialiśmy już o tym – wytykam, na co mruży oczy, ale kiedy widzi, że zapinam pasy, rusza z piskiem opon.

– Żadnej miłości dla mężczyzny spragnionego miłości – przedrzeźnia mnie, robiąc obrażoną minę. – Ale jebnąć mi w ramię to mogła, kobieta okrutna, i nie przeszkadzało jej, że jesteśmy pod jej pracą. No pewnie, że nie.

– Nie dramatyzuj. Ledwie cię musnęłam – pryham rozdrażniona, kiedy Gavin zjeżdża na pobocze ulicę dalej.

– Powiedziałem: okaż swojemu mężczyźnie trochę miłości – rozkazuje, wskazując na swoje usta.

– Ugryzę cię w język.

- Ugryzę cię w pośladek.
- Nie obiecuj.
- Przyjmuję wyzwanie – mruczy, kiwając na mnie palcem wskazującym.
- Daj mi usta.

Przewracam oczami, ale i tak pochylam się w jego stronę, wiedząc, że nie odpuści. Kiedy jego język muska mój, pogłębiając pocałunek, zapominam jednak, na co się wściekłam.

Na piętnaście sekund.

- I czy tak nie jest przyjemniej? – nuci zadowolony. – Jak się czujecie?
- Tak jak pół godziny temu, gdy dzwoniłeś i o to pytałeś. Wszystko ze mną dobrze, Gavin – wzdycham. – Naprawdę będziesz o to pytał dwanaście razy dziennie?
- Naprawdę łudzisz się, że nie będę?
- Oszaleję z tobą.
- Już jesteś szalona, bo ze mną jesteś. Co gorszego może się z tobą stać?
- parska, powoli ruszając. – Odwiozę cię do domu i przyjadę za jakieś dwie godziny. Muszę jeszcze jechać do firmy.
- O tej godzinie? – dopytuję się podejrzliwie, ponieważ Gavin nigdy nie zostawia mnie wieczorem samej, nie licząc ostatniej sytuacji, kiedy dowiedział się o Hanku.
- Zastanawiałem się dzisiaj, kiedy powiesz rodzicom i Alexowi, że jesteś w ciąży.
- Czy ty właśnie zmieniasz temat? – pytam z niedowierzaniem. – Powiem im, jak tylko ich zobaczę, a teraz ty odpowiedz na moje pytanie i przestań zgrywać pajaca, Gavinie Blare.
- Oho. Z nazwiska leci, czyli mam przejebane. Seksu nie będzie? – Zerka na mnie kątem oka, zanim wraca spojrzeniem na drogę i uśmiecha się pod nosem. – No ba, że będzie. Nie potrafisz mi się oprzeć.
- Jeszcze dwa słowa i będziesz wołał wsadzić fiuta w imadło.

– Kocham cię.

Już otwieram usta, żeby mu coś odszczeknąć, ale gdy dociera do mnie to, co powiedział, skutecznie je zamykam.

– Żartowałem – chichocze, na co rozszerzam oczy, a on zaczyna się motać. – Nie z tym, że cię kocham! Z tym drażnieniem się. Ale nie z gryzieniem. I nie z seksem. Z pajacowaniem ogólnie żartowałem, rozbawić cię chciałem, bo żeś napięta dzisiaj jak folia na palecie...

– Pograżasz się – ostrzegam, na co kurwuje pod nosem.

– Pojedziesz do domu, zjesz słoik nutelli i grzecznie na mnie poczekaasz. Jadę do firmy, bo mam spotkanie z chłopakami w sprawie dziewczynek. Nakreśliłem im temat i umówiliśmy się, żeby to jeszcze obgadać.

– To jest *mój* temat, więc jadę z tobą – stwierdzam twardo.

– Nie jedziesz. Jedziesz odpocząć do domu po całym dniu pracy i kończę dyskusję. To nawet nie podlega negocjacji – rzuca tonem nieznoszącym sprzeciwu, więc nic więcej nie mówię.

Tylko na niego patrzę.

– Aurora? – pyta Zack, dostrzegłszy mnie, po czym uśmiecha się, zanim posyła Gavinowi zdezorientowane spojrzenie.

– I na chuj się tak na mnie patrzysz? Proszę bardzo, usiądę sobie i poczekam, aż powiesz jej, że nie może tutaj być, a ona się z tobą zgodzi. Nawet ci za to zapłacę. Do dzieła! Dasz radę! Wierzę w ciebie! – Klaszcze zachęcająco. – A może ty, pysiaczku wkurwiający? – Wskazuje na Lloyda, który chowa uśmiech, zasłaniając usta dłonią.

– Ja nic nie mówię. – Lloyd unosi rękę. – Cześć, Aurora.

– Cześć, Lloyd, Zack, Tobias. – Obdarzam ich po kolei spojrzeniem, zanim oglądam się na Gavina, który od razu zasłania mi dłonią usta.

– Usiądź i zamilcz, modliszko manipulująca. Słowa nawet usłyszeć nie chcę i wzroku twojego czuć na sobie. Dupkę posadź i nie drgaj w moją

stronę, albowiem ręka moja spotka się z twoją... – Milknie, gdy mrużę oczy. – To znaczy usta, bo już zaczynam łapać, że jedyne, co mogę, to pocałować cię w dupę, gdy w główce tej coś się ubzdura. Nie że mam coś przeciwko, ale to już chyba ustaliliśmy. Myślę jednak, że ubezpieczenie na życie muszę sobie zwiększyć. Tobiasz dorzuć tam no ze dwa miliony, to chociaż jakaś spuścizna wam po mnie zostanie, gdy babsko to śliczne własnym zachowaniem mnie do grobu wpędzi. W ogóle to przeprosić was chciałem, chłopaki. Za wszystko przepraszam, za żart każdy i nabijanie się z was. Przepraszam i o wybaczenie proszę, błagam wręcz, bo dopiero zrozumiałem, jak głupi byłem, myśląc, iż macie, pantoflarze pieprzone, coś w domu do powiedzenia.

– Znowu dramatyzujesz – parskam, zanim klepię go pocieszająco po ramieniu i siadam na fotelu naprzeciwko Tobiasza. – Szwagier ukochany. – Staram się powstrzymać uśmiech.

– Bratowa najlepsza – mruczy w odpowiedzi.

– Czy ja o czymś nie wiem? – pyta Gavin, opadając na fotel obok mnie.

– Powiedz lepiej to, o czym ja nie wiem, bo uważam, że każdy tutaj chce wrócić do domu pod pantofel, o którym wspomniałeś.

Atmosfera momentalnie gęstnieje, gdy wychodzi temat, w którego sprawie wszyscy się tutaj zebraliśmy.

– Bill ma zagraniczne konto, na które regularnie wpływa niezła sumka. Dobrze ukryte, ale nie tak, żebym ja nie mógł go znaleźć – stwierdza Gavin, a ja od razu wiem, że to nie może oznaczać niczego dobrego. – Problem jednak jest większy, niż myśleliśmy, bo kiedy ja prześwietlałem Billa, Victor, człowiek Zacka, prześwietlał dyrektorę i znalazł u niej to samo.

– I jeszcze większy, bo Victor zaczął sprawdzać każdego pracownika i psycholog ma identyczne konto – dodaje Zack, kręcąc głową.

– Czy wy właśnie sugerujecie, że... – Spoglądam na nich zszokowana, ciężko przetykając ślinę.

– Niczego nie sugerujemy, Aurora. Musimy wysłać ludzi, żeby poobserwowali ten dom, abyśmy mogli stwierdzić, czy te sprawy w ogóle są ze sobą powiązane – tłumaczy Lloyd, zaciskając usta.

Rozglądam się po pomieszczeniu i nietrudno zauważyć, że każdy z nich myśli o tym samym, a ja czuję, jak robi mi się niedobrze na samo wyobrażenie, że ktoś wykorzystuje nastolatki za przyzwoleniem osób, które powinny je chronić.

Grace i Taylor same zgłosiły się na policję, by zabrali je z domu. Znęcano się nad nimi psychicznie. Ojca nigdy nie miały, a ich matka ćpała i zmieniała mężczyzn raz na dwa tygodnie. Poprosiły o pomoc. Chciały tylko odrobiny bezpieczeństwa, ponieważ wiedziały, że nigdy tego nie zaznają, zostając z matką.

– Czy istnieje możliwość, że dowiesz się wcześniej, iż dziewczyny wybierają się do *wujka*? – pyta Tobias, na co lakonicznie kiwam głową. – Tak jak powiedział Zack, wyślemy ludzi do domu Moore’a i będziemy go obserwować, ale jeśli dasz nam znać, że siostry tam jadą, możemy osobiście złożyć mu wizytę i spróbować złapać na gorącym uczynku.

– Jeśli to wszystko okaże się prawdą, to musimy to dobrze rozegrać. Moore jest szanowanym politykiem, ma wiele znajomości i nie możemy pozwolić sobie na same podejrzenia. Potrzebujemy twardego dowodu i konkretnego powodu, by uderzyć w niego, nawet jeśli mamy po swojej stronie część policji – stwierdza Lloyd.

– Dam znać – szepczę, czując, że jeszcze moment i zwymiotuję prosto na biurko Tobiasa.

Zrywam się z fotela, po czym wybiegam z gabinetu.

Gavin łapie mnie za łokieć i kieruje w odpowiednią stronę, a kiedy wchodzę do łazienki, zdążam dotrzeć jedynie do zlewu.

Gdy kończę wymiotować, odkręcam wodę i unoszę załzawiony od torsji wzrok na lustro, w którym moje spojrzenie spotyka się ze wzrokiem mojego mężczyzny.

Wyjątkowo wkurwionego.

Rozdział 39 Aurora

Pink ft. Khalid - Hurts 2B Human

Dosłownie mogę poczuć, jak się nakręca.

Całą drogę do domu nie powiedział nawet słowa, tylko zaciskał dłonie na kierownicy i napinał mięśnie do tego stopnia, że uwidaczały się żyły na jego szyi.

Wybuchnie lada moment.

Napięcie, jakie stworzył, i postawa, którą przyjmuje, gdy wchodzimy do mojego mieszkania sprawiają, że i ja jestem w wojowniczym nastroju.

I nic a nic się nie myślę, ponieważ ledwie zamyka za nami drzwi i od razu przechodzi do rzeczy.

– Koniec z tym – warczy, wkraczając do salonu. – I nie żartuję, Aurora, albo się dostosujesz, albo będziemy mieli zajebisty problem.

– Przepraszam szanownego księcia, koniec z czym?!

– Koniec z twoim ryzykowaniem i narażaniem się na stresujące sytuacje. Od tej pory wszystko załatwiam ja, a ty siedzisz grzecznie na dupie i dbasz o siebie!

– Wybacz mi, o wielki Gavinie, ale chyba coś ci się pokręciło w główce, ponieważ nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek dała ci pozwolenie na decydowanie, co jest dla mnie dobre, a co nie. I zapamiętaj, że nie dostaniesz takiego pozwolenia, dopóki moje ciało wciąż jest ciepłe – syczę prosto w jego twarz, dostrzegając, jak wkurwienie coraz widoczniej odbija się w jego oczach.

– Wymiotowałaś ze stresu! – wrzeszczy, wskazując ręką w przestrzeń.

– Wymiotowałam, bo jestem w ciąży i zrobiło mi się niedobrze!

– No właśnie, kurwa! Jesteś w ciąży i nawet to nie sprawia, że odpuścisz! Nie myśl tylko o sobie i o tym, czego ty chcesz!

– Chyba sobie kpisz, mówiąc do mnie w ten sposób. – Mrużę oczy, opierając dłonie na biodrach. – Zachowujesz się jak szaleniec. Nie myśl, że będę kolejne osiem miesięcy siedzieć grzecznie w domu, wyłącznie dlatego, że...

– Jak szaleniec? – pyta cichym głosem, nachylając się w moją stronę.

– Tak. Jakby coś cię opętało. Dostałeś tego pierdolca, o którym ciągle mówisz? – Posyłam mu wredny uśmiezek, mając świadomość, że straciłam kontrolę nad swoimi słowami, lecz złość sprawia, że wciąż w to brnę. – Bo jeśli tak, to może powinieneś wyjść, zanim sprawy posuną się za daleko. Zrobić to, co najlepiej ci wychodzi. Zawsze gdy nie radzisz sobie z emocjami, to uciekasz ode mnie. Zwiewaj i teraz. No już, spieprzaj!

Drga z każdym moim kolejnym słowem, a kiedy kończę, powaga malująca się na jego twarzy mówi mi, że pożałuję tych słów.

– No to spieprzam. Muszę spieprzać od takiej egoistki jak ty, inaczej rzeczywiście może to się źle skończyć. – Duma, przesuwał po moim ciele oceniającym spojrzeniem. – Widzisz, Aurora, straciłaś Gabe'a i to nie była twoja wina, ale zachowując się w ten sposób i myśląc, że jesteś nieustraszona, narażasz życie naszego dziecka. I jeśli coś się stanie, to będzie *twoja* wina.

Stoję jak skamieniała, kiedy wymija mnie, wychodzi i trzaska drzwiami tak mocno, że aż podskakuję.

Cisza, która nagle następuje, jest wręcz ogłuszająca. Czuję, jak moje serce wali, a echo tego, co powiedział, wciąż odbija się w mojej głowie. Wypuszczam drżący oddech z płuc, gdy do moich oczu napływają łzy. Przez jego słowa.

Przez moje słowa, które do niego powiedziałam.

Przez nasze słowa.

Oboje oszaleliśmy. Oboje daliśmy się ponieść emocjom. To jego wina. Moja wina.

Tak cholernie nasza wina.

Nie zastanawiam się, tylko ruszam do korytarza, gotowa biec za Gavinem, ale w momencie, gdy jestem w połowie drogi, drzwi otwierają się z rozmachem, a jego intensywne spojrzenie spotyka się z moim.

– Nie jesteś egoistką – mówi cicho, wchodząc do środka i zatrzymując się metr ode mnie.

– Nie jesteś szaleńcem.

– Jestem.

– A ja jestem egoistką, która zakochała się w szaleńcu.

– Właśnie za ten egoizm, za to, że robisz, co ty uważasz za słuszne, cię pokochałem.

– Właśnie te emocje, których nigdy nie ukrywasz, sprawiły, że nie mogłam ci się oprzeć.

– Zajeście się dobraliśmy.

– Powiedziałabym nawet, że idealnie.

Przez kilka sekund milczymy, tylko się w siebie wpatrując, aż w końcu Gavin robi krok w moją stronę, przyglądając mi się niepewnie. Splatam dłonie przed sobą, wyginając lekko palce, aby powstrzymać się od dotknięcia go. Powietrze między nami wciąż emanuje napięciem, lecz teraz jest to całkowicie inny rodzaj.

Oczekiwanie. Potrzeba. Pragnienie.

– Czy to jest ten moment... – chrypi, przesuając po mnie palącym wzrokiem – kiedy możemy zacząć się przeproszać? Wiesz, że nie do końca łapię to całe związkowe gówno. Chcę cię dotknąć, ale nie jestem pewny, czy nie zarobię w gębę. O ile wynik będzie taki, jaki chcę, to śmiało, lecz obędzie się bez takich ulepszeń. Jeśli jednak miałabyś ochotę, to możesz dostać parę klapsów. Zaslugujesz. Ja też zasługuję. Poklepiemy się?

– Gavin?

– Tak?

– Zamknij się – rozkazuję, rzucając się na niego i otaczając nogami jego talię.

– *Mówiłem, że jestem pieprzonym szczęściarzem?*

– Nasza zasada. Dzisiaj mi jeszcze nic nie opowiedziałaś – mruczy w czasie reklamy.

Oglądamy jakiś bezsensowny serial, leżąc na sofie. To znaczy Gavin leży, ponieważ ja ułożyłam się wygodnie między jego nogami, z twarzą na jego nagiej klatce piersiowej.

Zna już tyle szczegółów o moim synu, że potrzebuję chwili, aby przypomnieć sobie kolejną rzecz, o której mu jeszcze nie mówiłam.

– Gdy miał trzy lata, poszliśmy na basen... – Urywam, kiedy rozlega się odgłos dzwonka do drzwi.

Marszczę brwi, dostrzegłszy, że jest już po dwudziestej drugiej, więc nie mam pojęcia, kto to może być.

– Otworzę – stwierdza Gavin, zsuwając mnie z siebie, i paraduje do niespodziewanego gościa w samych bokserkach. – No proszę, cóż za rozrywkowy wieczór – prycha, spoglądając przez wizjer, zanim zaczyna otwierać.

Wstaję, upewniając się, że moja koszulka i spodenki wyglądają przyzwoicie, po czym idę w stronę korytarza i zatrzymuję się w progu w momencie, gdy Alex staje w otwartych drzwiach.

Jego wzrok najpierw wędruje po rozebranym Gavinie, lecz nic nie mówi, tylko przenosi swoją uwagę na mnie.

– Dzwoniłem, ale nie odbierałaś – oznajmia, a ja przypominam sobie, że nie włączyłam dzwonek w telefonie po spotkaniu z chłopakami. –

Chciałem z tobą przez chwilę porozmawiać – wyznaje, posyłając Gavinowi znaczące spojrzenie.

– A to zależy, przyjacielu – rzuca Gavin, opierając się swobodnie o ścianę.

– Nie muszę mieć twojej zgody, żeby porozmawiać z własną siostrą – syczy mój brat, jednocześnie wchodząc do środka i zamykając drzwi.

– Powiedziałem, że to zależy.

– Gav... – próbuję wtrącić, na co unosi rękę, żebym dała mu skończyć.

– Zamierzasz ją wkurwić? Ublizać? Będiesz próbował mówić jej, co ma robić? Zestresuje się? Będzie miała ochotę ci jebnąć tak mocno jak ja?

– Nie – warczy Alex, na co Gavin mruży oczy i przez chwilę przygląda mu się, oceniając jego szczerłość.

– To niech będzie. Dam wam piętnaście minut, skoczę do sklepu.

– Dziękuję, wielki łaskawco – sarka, idąc do salonu.

– Nie ma za co. Znaj moje dobre serce – mówi poważnie Gavin, gdy wchodzi do sypialni, żeby się ubrać.

Wraca po minucie, wkładając koszulkę, po czym rzuca Alexowi ostrzegawcze spojrzenie i wychodzi.

– Nigdy bym nie przypuszczał, że potrzebujesz kogoś takiego. – Duma mój brat, siadając na sofie.

Opadam na drugim końcu, nim wyłączam telewizor i odwracam się w jego stronę.

– Takiego, to znaczy?

– Kogoś, kto będzie ciągle próbował cię chronić. Byłem pewny, że taki typ męczyzny jest ostatnim, jakiego potrzebujesz. Zawsze potrafiłaś zadbać sama o siebie i nigdy nie chciałaś niczyjej pomocy.

– I tu się mylisz. – Śmieję się bez humoru. – Zawsze dbałam sama o siebie, ponieważ nie miałam faceta, który czasami zrobiłby to za mnie. Nigdy nie byłam feministką, Alex. Wiem, że nie muszę mieć mężczyzny,

ponieważ jestem samowystarczalna i mogę sobie ze wszystkim poradzić, ale to nie oznacza, że tego chcę. Jeśli tak myślałeś, to naprawdę słabo mnie znasz.

– Być może rzeczywiście tak jest – przyznaje niechętnie. – Nie przyszedłem tutaj jednak po to, by się z tobą kłócić. Przyszedłem, ponieważ chciałem cię przeprosić.

Milczę, ledwie kontrolując swój wyraz twarzy.

Alex oddycha głęboko, unosząc spojrzenie na sufit, jakby zbierał myśli, nim ponownie na mnie patrzy, a na widok przygnębienia malującego się na jego twarzy czuję bolesne ukłucie.

– Zawiodłem cię, Aurora.

– Alex...

– Nie, daj mi skończyć – prosi, a kiedy kiwam głową, kontynuuje: – Zawiodłem cię osiem lat temu, gdy nakryłem cię z tym chłopakiem. Później zawiodłem, pozwalając ci wyjechać. I wtedy, gdy poznałaś Hanka, a ja nie zrobiłem, co w mojej mocy, by upewnić się, że nic ci nie grozi. Najbardziej jednak zawiodłem, gdy umarł Gabe – szepcze, a ja zamykam oczy, próbując się nie rozpłakać. – Powinienem był być przy tobie, czy tego chciałaś czy nie. Jako starszy brat powinienem był pokazać ci, że wciąż możesz polegać na mężczyznach. Powinienem był być twoją opoką. Nie dopuścić, by gniew i żal przysłoniły mi zdolność racjonalnego myślenia.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że wszyscy go straciliśmy – mówię słabo.

– Ale to był twój syn i jestem pewny, że nikt nie cierpiał tak bardzo jak ty. A mnie przy tobie nie było. Ani wtedy, ani później, gdy zaczęłaś wymierzać sprawiedliwość własnymi rękoma.

Otwieram usta zszokowana, na co Alex kręci głową, lekko się śmiejąc.

– Nie wiem, jak mogłem być tak głupi, by nie domyślić się, gdy poprosiłaś mnie wtedy o leki i broń. To jednak nie dało mi spokoju i ostatnio przeprowadziłem małe śledztwo. Jeśli nie wiedziałbym o tobie

tęgo, co wiem, oraz nie znałbym motywów, które tobą kierowały, to spokojnie, w życiu bym nie powiązał z tobą tych „przypadkowych” śmierci.

– Niczego nie żałuję – przyznaję z uporem.

– A ja za nic cię nie potępiam. Po prostu to był impuls, dzięki któremu po raz pierwszy stwierdziłem, że cieszę się, iż teraz twojego bezpieczeństwa pilnuje ktoś taki jak Blare.

– Mam wrażenie, że te słowa ledwie przeszły ci przez gardło – drażnię się, aby chociaż odrobinę rozluźnić atmosferę.

– Ponieważ tak jest i pewnie jeszcze przez długi czas będzie. Niemniej jednak chciałbym... Naprawdę chciałbym, Aurora, aby nasze relacje się poprawiły. Wiem, że to nie nastąpi z dnia na dzień. Nie jestem naiwny, ale nie chcę, byśmy do końca życia patrzyli na siebie wrogo przy rodzinnym stole. Straciliśmy już tyle lat. Zrobię, co będę mógł, abyśmy nie stracili kolejnych, nawet jeśli to zmusza mnie, bym zaakceptował Gavina jako twojego faceta. Chociaż spokojnie, mam świadomość, że ty żadnej mojej akceptacji nie potrzebujesz, ale dla dobra naszych relacji...

– Gavin naprawdę nigdzie się nie wybiera – przerywam mu, wykręcając dłoń.

– Błagam cię, Aurora. Nie mówię tego po to, by cię zdenerwować, ale naprawdę nie powinnaś być tego aż tak pewna. Ten facet ma tysiąc pomysłów na godzinę, więc nigdy nie wiadomo, co akurat przyjdzie mu do głowy...

– Jestem w ciąży.

Zamiera. Ogarnia go całkowity bezruch, gdy wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami, a ja uśmiecham się, nie mogąc ukryć rozbawienia z jego reakcji.

– To dopiero czwarty tydzień. Wczoraj byliśmy u lekarza, wszystko jest w porządku. A Gavin... Myślę, że jest naprawdę szczęśliwy. Ale tak szczerze,

prawdziwie szczęśliwy, Alex – wyduszam, czując, jak mój głos lekko się łamie ze wzruszenia, i obwiniam o to wszystko hormony.

Mój brat wciąż wpatruje się we mnie jak skamieniały, zanim zaczyna rozglądać się po pomieszczeniu, jakby miało mu to pomóc znaleźć odpowiednią reakcję. Jego wzrok zatrzymuje się na plakacie modliszki, którego musiał wcześniej nie zauważyć, a przez to jego usta szeroko się otwierają. W tym momencie słyszę odgłos zamykanych drzwi, co daje mi znać, iż Gavin wrócił.

Spoglądam w stronę korytarza, kiedy wchodzi i odkłada przy wejściu dwie torby z zakupami, nim patrzy to na mnie, to na Alexa, próbując ocenić atmosferę.

Posyłam mu uspokajający uśmiech, gdy Alex wstaje, jakby był w amoku, i kieruje się do wyjścia. W ostatniej sekundzie przystaje jednak koło Gavina, jakby dopiero go zauważył, i wystawia w jego stronę dłoń, na którą Gavin spogląda jednocześnie z zaskoczeniem i obrzydzeniem, nim w końcu krótko ją ściska, a gdy tylko puszcza, mój brat od razu wychodzi.

– Co to niby miało być? – Gavin pół parska, pół prychnął, wciąż patrząc za znikającym Alexem.

– *Euforia na wieść, że na zawsze zostajecie rodziną.*

Rozdział 40 Aurora

– Nadal nie wierzę, że się na to zgodziłem.

Parskam, zamykając swoje ulubione etui, w którym mam kilka noży i strzykawek.

Tak tylko na wszelki wypadek.

Rozglądam się po zaniedbanym parkingu, zanim spoglądam na Tobiasa, który krzywi się, patrząc na szary, stary budynek.

– Biedna Veronica – mruczę z małym uśmiechem, opierając się wygodnie.

– Słucham?

– Szkoda mi jej. Dziewczyna musi zapewne chodzić ciągle z siniakami, skoro na co dzień ma do czynienia z takim głazem jak ty.

Tobias prostuje plecy, spoglądając na mnie z niedowierzaniem. Przez chwilę mam wrażenie, że wybuchnie, ale całkowicie mnie zaskakuje, gdy cicho się śmieje.

– Zaczynam rozumieć, dlaczego Gavin uważa, że jesteś jego bratnią duszą.

– Zaczynam rozumieć, że jednak coś tam w tobie jest, skoro taka kobieta jak Veronica się w tobie zakochała – odbijam, szczerząc się szeroko.

– Obawiam się, że jeśli Gavin dowie się, iż przyjechałem tutaj z tobą, to zgładzi nas oboje.

Nie jestem w stanie zaprzeczyć, gdy przypominam sobie naszą kłótnię sprzed tygodnia o moje ryzykowanie i narażanie się na stresujące sytuacje.

Kiedy zapytałam Tobiasa o poprzednie nazwisko Gavina, nie chciał odpuścić, dopóki nie powiedziałam mu, co zamierzam.

W rzeczywistości to ułatwiło mi sprawę, ponieważ nie musiałam szukać informacji na własną rękę.

Tobias znał wszystkie szczegóły i mi je dostarczył, lecz pod pewnym warunkiem.

Nigdzie nie pojedę sama.

Biorąc pod uwagę fakt, że rzeczywiście Gavin może się o tym dowiedzieć, zdecydowałam, że tak będzie lepiej. To właśnie dlatego siedzimy teraz w samochodzie Tobiasa pod państwowym domem opieki, a on wyciąga ze schowka fałszywe dokumenty, mówiące, że jesteśmy krewnymi Moniki i Evy. Ja jednej, on drugiej.

– Rozumiem twoją potrzebę upewnienia się, że cierpią tak, jak powinny, ale wciąż uważam, że jesteś trochę szalona – wyznaje, przeglądając dokumenty.

– Gavin kiedyś powiedział, że wierzy, iż jesteśmy w stanie wyzwolić się z łańcuchów przeszłości. Zaufałam mu w tej kwestii, tak samo jak w kwestii tego, co planuje zrobić, jeśli chodzi o mojego męża. Nie naciskałam na niego. Zostawiłam to, by sam się tym zajął – mówię, na co Tobias zaciska usta, dając mi tym znać, że dobrze zna plany Gavina, ale mi ich nie zdradzi.

– To taki nasz rodzaj wyzwolenia. On zamyka moją historię. Ja upewniam się, że jego jest odpowiednio zamknięta. Możesz nazywać to szaleństwem. *Ja nazywam to miłością.*

– Niezbyt tu przytulnie – szepczę do Tobiasa, szturchając go ramieniem. – Tak jakbyśmy znaleźli się w umieralni. Podoba mi się. – Cmokam, na co przewraca oczami, ale kącik jego ust się unosi.

– To państwowy ośrodek. Nie mamy pieniędzy na remont. Dostajemy dofinansowania, lecz całość pochłaniają potrzeby pacjentów oraz utrzymanie ciepła w zimę – rzuca przez ramię pielęgniarz, który prowadzi nas do pokoju.

Najwyraźniej nie mówiłam tak cicho, jak powinnam była.

– Moniki i Evy od lat nikt nie odwiedzał. Mogę wiedzieć, dlaczego nagle się państwo pojawili? – pyta, zatrzymując się przy zamkniętych, brązowych drzwiach.

– Oboje pracowaliśmy za granicą. Jesteśmy przejazdem – tłumaczy Tobias.

– Rozumiem. Jeśli jednak będą państwo mieli okazję częściej przyjeżdżać, będzie to mile widziane. Nie ukrywam, iż te pacjentki są dosyć... *wymagające*, jeśli chodzi o opiekę. Każda pomoc jest potrzebna, a najbardziej ta ze strony rodziny.

Nie odpowiadamy, gdy otwiera drzwi i wskazuje ręką, że możemy wejść. Zastanawiam się tylko, jak kobiety, które są sparaliżowane, mogą być wymagające.

Dwie pary wkurwionych oczu zatrzymują się na nas, a kiedy oglądam się za siebie, zauważam, że pielęgniarz odchodzi, mówiąc cicho, że da nam kilka minut.

– A wy to, kurwa, kto?

Nic nie mogę poradzić na zadowolenie, które mnie obmywa. Może jednak jestem złą kobietą, ponieważ czuję niemałą satysfakcję, widząc te dwie suki unieruchomione w ten sposób.

Podchodzę do łóżka tej, która leży bliżej wejścia. Jej wzrok śledzi każdy mój ruch, gdy biorę kartę wiszącą na ramie i czytam dane. A więc to jest Monica.

Brązowe włosy z grubymi pasmami siwizny. Wredne, oceniające spojrzenie. I wykrzywione obrzydliwe usta, kiedy odzywa się do mnie ponownie.

– Pytałam kim jesteś?! Bo jeśli nową pielęgniarką, to radzę ci ruszyć dupsko i zabrać się do roboty.

– A co, spieszy ci się dokądś? – pytam z przejęciem, zanim patrzę na drugą kobietę, która musi być Evą. – A może ty masz jakieś interesujące

plany na wieczór? Szykuje się jakaś imprezka? Prawie mogę zobaczyć, jak wam nóżki drgają z potrzeby zatańczenia. – Uśmiecham się, nim oglądam na Tobiasa, który stoi ze zmrużonymi oczami. – Zmieniłam zdanie, szwagierku ukochany. Odwiedziny tutaj musimy sobie wpisać w grafik – stwierdzam, wyciągając z bluzy moje etui.

– Aurora... – Tobias wzdycha, ale nie robi nic, by mnie powstrzymać.

– Tylko troszkę się pobawimy. – Robię proszącą minę. – *Dostłownie odrobinę.*

– Twój brat jednak jest geniuszem. Nie że wcześniej miałam co do tego wątpliwości, ale widząc je w ten sposób i w takich warunkach, wyłącznie się w tym utwierdziłam. Śmierć byłaby dla nich ułaskawieniem – podsumowuję, gdy Tobias parkuje pod moim blokiem.

Z racji wnikliwości Gavina nie mogłam jechać moim samochodem. Nie mogłam również zabrać telefonu ani torebki. Czuję z tego powodu wyrzuty sumienia i im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej dochodzę do wniosku, że po prostu powiem mu, gdzie byłam.

Lepiej, żeby dowiedział się ode mnie.

– Co im podałaś przed wyjściem?

– Coś, co na kilkanaście godzin sparaliżuje im też usta. – Szczerzę się, kładąc rękę na klamce.

To było takie małe ostrzeżenie, by zbytnio nie kłapały dziobami. Ostrzeżenie i obietnica tego, co może nadejść, jeśli postąpią inaczej.

– Nie chcę cię wyganiać, ale idź już do domu, Aurora. Muszę wziąć prysznic po tym, co tam widziałem. – Potrząsa głową, a ja się śmieję, puszczając mu oczko.

– Zawsze do usług – parskam, wysiadając z auta.

– Zaczekaj – rzuca Tobias, przez co pochylam się i patrzę na niego wyczekująco. – Chyba rzeczywiście się myliłem. – Chrząka niepewnie, a

widząc, jak się mota, postanawiam mu odpuścić.

– Przyjmuję przeprosiny – żartuję, uderzając dłonią w dach samochodu, nim trzaskam drzwiami i odsuwam się, obserwując, jak Tobias odjeżdża.

Nie ukrywam jednak przed sobą, że to jedno zdanie z ust tego faceta sprawiło, iż jestem przekonana, że teraz będzie nam się o wiele łatwiej dogadać.

A to naprawdę ma znaczenie.

Rozglądam się wokół z uśmiechem na ustach, ponieważ to był wyjątkowo dobry dzień. Decyduję, że faktycznie muszę powiedzieć Gavinowi, gdzie byłam, aby uniknąć jakichkolwiek nieporozumień, które są nam kompletnie niepotrzebne. I tak obawiam się, że już kilka razy dzwonił, aby jak zawsze zapytać o moje samopoczucie, a fakt, że przez ostatnie dwie godziny nie odbierałam, może wpędzić mnie w kłopoty.

Wyciągam z kieszeni klucze, gdy podchodzę do klatki schodowej, ale nie zdążam ich użyć, gdy za moimi plecami pojawia się obcy głos.

– Pani Aurora Chadburn?

Odwracam się zaskoczona, ale dopiero, kiedy dostrzegam dwóch policjantów, na mojej twarzy maluje się prawdziwa dezorientacja.

– O co chodzi?

Jestem świadoma, co znajduje się w mojej bluzie, i naprawdę to nie jest, do diabła, najlepszy moment na pogawędki z funkcjonariuszami.

– Chcielibyśmy z panią przez chwilę porozmawiać. Możemy? – Wskazuje na blok, kiedy ja krzyżuję ręce na klatce piersiowej.

– Proszę najpierw powiedzieć, na jaki temat.

– *Na temat zniknięcia pani męża.*

Rozdział 41 Aurora

Ruelle - This Is The Hunt

– Pozwolą panowie, że najpierw skorzystam z łazienki. Proszę się rozgościć.

Tylko niezbyt swobodnie.

Bez nakazu nie mogą przeszukać mieszkania, ale nie będę ryzykowała, że z bluzy wypadnie mi to, co nie powinno. Wrzucam wszystko do kosza na pranie, nim spłukuję wodę w toalecie i odkręcam kran, czekając kilkanaście sekund. Dopiero po tym wracam do nich, dostrzegając, że specyficzny plakat jak zawsze przyciągnął wzrok.

– Prywatny żart – tłumaczę, opierając się o komodę.

– A to? – Jeden z gliniarzy podnosi koszulkę Gavina, która leżała na sofie.

– A to prywatna rzecz. – Unoszę brew, rzucając wyzwanie.

– Jest pani w bojowym nastroju, a my przyszliśmy zadać tylko kilka pytań.

– Pytań o mojego męża, z którym jestem w separacji, a który półtora roku temu zabił moje dziecko. Czy takim zaskoczeniem jest moje nastawienie?

– Przede wszystkim – odzywa się drugi gliniarz, który do tej pory milczał.

– Według sądu było to nieumyślne spowodowanie śmierci. Poza tym jako była policjantka zapewne jeszcze pamięta pani obowiązujące nas procedury.

– Pamiętam doskonale, co nie zmienia faktu, że nie podoba mi się sama sugestia, iż mogłabym mieć cokolwiek wspólnego z ucieczką ze szpitala tego... człowieka – syczę, ledwie nad sobą panując.

Bardzo dobrze wiem, kto ma z tym coś wspólnego. I to na pewno nie była ucieczka.

– Kobiety różnie zachowują się w obliczu takiej tragedii. Nie możemy wiedzieć, czy nie jest pani jedną z tych, która wybaczyła mężowi...

– Naprawdę, proszę już skończyć go tak nazywać. To mnie obraża – nakazuję, zauważając, jak facet zaciska usta, ale jego uwaga przenosi się na drzwi, które trzaskają.

– Smacznutki obiadek dla mojej... – Gavin urywa, zatrzymując się w progu z torbami jedzenia na wynos. – Panowie wybaczą mój brak kultury! Gdybym wiedział, że będziemy mieli gości, upewniłbym się, że mamy w domu trochę suchej karmy. Gavin Blare. – Szczerzy się, odkładając jedzenie na stolik, zanim podchodzi do mnie, puszczając mi oczko. – Ciekawy dzień? – mruczy, całując mnie przelotnie w usta, po czym obejmuje mnie ręką, uśmiechając się szeroko.

– Panowie przyszli zapytać, czy przypadkiem nie ukrywam w szafie Hanka – sarkam.

– Taka zniewaga dla mojej kobiety. A na ogół taka zniewaga krwi i łez wymaga. A tfu, imię to obrzydliwe wypowiadać pod tym dachem! Panowie, z całym szacunkiem dla waszego zawodu, powinni was tam jeszcze uczyć dobrych manier. To nie przystoi kobietę nachodzić, piękną taką i o zjeba takiego wypytywać. No poważnie, niczego w tej policji nie uczą?

– Uczą, jak wystawiać mandat za obrazę funkcjonariusza na służbie – mówi ten bardziej gadatliwy, kiedy drugi wpatruje się w Gavina, jakby miał do czynienia z wariatem.

– Kochanie, tyle razy mówiłem, że nie wolno obrażać wysłanników pańskich, którzy w dobrej wierze przychodzą. I pewnie już wychodzą. – Cmoka, uśmiechając się znacząco.

– Gdzie pani wczoraj była w godzinach porannych? – Policjanci chyba postanawiają zignorować Gavina, teraz całą uwagę skupiając na mnie.

– Pracowałam od siódmej do dziewiętnastej.

– Czy mąż kontaktował się z panią w ostatnim czasie?

Czuję, jak Gavin sztywnieje, słysząc to określenie, a cały jego dobry humor wyparowuje, więc łapię go za rękę i ściskam lekko, dając mu tym znać, że musi się opanować.

– Nie. Nie miałam z nim żadnego kontaktu od czasu rozprawy.

– Jest pani pewna, że nie próbował nawiązać z panią kontaktu? Widzi pani, jego zniknięcie jest dosyć zagadkowe. Coś odwróciło uwagę strażników na dosłownie dwie minuty, a kiedy wrócili, jego już nie było. To powoduje, iż sądzimy, że ktoś musiał mu pomóc zbiec.

– O ile nie zdobyłam umiejętności teleportacji i nie mam zaników pamięci, to nie mogłam być ja. A panowie dobrze wiedzą, że bez odpowiedniego dokumentu nie muszę nawet odpowiadać na te sugestywne pytania. Proszę, aby panowie wyszli z mojego mieszkania i następnym razem kontaktowali się ze mną zgodnie z procedurami, o których panowie wspomnieli. Takie wizyty nie będą więcej tolerowane.

Obaj patrzą na mnie z jawną wrogością, ale wiedzą, że nic więcej nie uzyskają. Nie, kiedy doskonale wiem, jak sobie z nimi radzić. Być może udałoby im się to z kimś, kto nigdy nie miał do czynienia z policyjnymi zagrywkami, ale trafili pod zły adres. Odznaka nie robi na mnie żadnego wrażenia.

– Będziemy w kontakcie. Prosimy, aby nie wyjeżdżała pani z miasta...

– W kontakcie z moim prawnikiem – mówię, gdy podchodzę do drzwi i otwieram je szeroko. – Życzę panom miłego dnia.

Gdy wychodzą, przekręcam zamki, zanim spoglądam przez wizjer, by upewnić się, że poszli. Gavin stoi już przy oknie, obserwując, czy odjeżdżają, i dopiero, kiedy to robią, odwraca się w moją stronę.

– Myślę, że... – zaczynam, ale unosi rękę.

– Pozwól, że najpierw ja.

Kiwam głową.

– Zabawna sprawa, bo chyba zwidy jakieś mam. Wyobraź sobie, że gdy kobieta moja nie odbiera telefonu, kiedy dzwonię dwadzieścia razy, postanawiam sprawdzić, co się z nią dzieje.

Zajebicie.

Idę do kuchni i sprawdzam telefon.

– Trzydzieści jeden nieodebranych połączeń – stwierdzam, zerkając na Gavina.

– Wybacz mi, iż nie liczyłem, gdy dostawałem kurewskiego szalu – sarka, coraz bardziej zły. – Ale później pomyślałem, że pewnie śpi, bo ostatnio dużo śpi. To kupiłem jedzenie, zajeżdżam pod jej blok i co widzę? Usiądź, bo nie uwierzysz! – Łapie się za serce z szeroko otwartymi oczami, ale ja ani drgnę. – Wysiada roześmiana z samochodu mojego brata. Poważnie, gdybym nie wiedział, że mój brat kocha swoją żonę i że żadne z was nigdy nie zrobiłoby mi czegoś takiego, to różnie mógłbym to odebrać. A tak po prostu wiem, że robiliście razem coś, co na pewno, kurwa, by mi się nie podobało! – wrzeszczy, zaciskając dłonie w pięści. – A później jeszcze te jebane psy. Musiałem chwilę poczekać, żeby nie wpaść tutaj razem z drzwiami.

– Jeśli chcesz się na mnie wydzierać, to daruj sobie, Gavin. Jestem głodna i zmęczona – wzdycham, wyciągając widelce z szuflady. – Potrzebuję usiąść, zjeść w ciszy, a później trochę odpocząć. Będzie fenomenalnie, jeśli pozwolisz mi to zrobić, zanim zaczniemy sobie wyjawiać nasze grzeszki. A z tego, co wiem, oboje mamy się z czego tłumaczyć. To jak? – pytam, stając przed nim z proszącym wyrazem twarzy.

– Wykorzystujesz swój stan.

– Tak – przyznaję bez wyrzutów sumienia.

– I moją słabość do ciebie.

– Bez dwóch zdań.

– I jesteś z tego zadowolona.

- Zawsze mówisz, że potrzebujesz adrenaliny, aby normalnie funkcjonować, to zapewniam ci odpowiednią ilość.
- Tylko dlaczego dawka jest prawie śmiertelna?
- No właśnie „prawie” śmiertelna. *To wszystko z miłości.*

Gavin

- Czy wy oboje upadliście na te swoje zakute łby?! – warczę, mimowolnie zaciskając dłonie, i dopiero syk Aurory uświadamia mi, co zrobiłem.
- Obiecałeś, że zachowasz spokój – prycha, wyrrywając nogi spod moich dłoni, ale gwałtownym ruchem przyciągam je do siebie.
- Zostaw! – Pocieram miejsca, które ścisnąłem, całkowicie świadomy, że od początku to zaplanowała, bym miał się na czym skupić. – Zachowuję spokój. Jestem zajebiście spokojny. Tak, kurwa, spokojny jak niemowlak po wyssaniu mleka z obu cyców. Gdybym nie był spokojny, to właśnie jechałbym do mojego kochanego braciszka – syczę, widząc, jak ta diaboliczna uśmiecha się pod nosem. – Co jest takie zabawne?!
- Chciałbyś być przy porodzie?
- Co? – pytam zdezorientowany nagłą zmianą tematu.
- Chujów sto, kochanie – nuci, kompletnie ignorując poziom mojego wkurwienia. – Tak mi przyszło do głowy, że nie mogę się doczekać, aby zobaczyć twoją minę, gdy będzie mnie wykręcać z bólu. Jestem bardzo ciekawa, jak wtedy zachowasz spokój.
- Odpycham te myśli od siebie tak szybko, jak je spowodowała, ponieważ wiem, że rozjebią moje i tak ledwie utrzymujące się opanowanie.
- Nie zmieniaj tematu – rozkazuję, wciąż wściekły, a ona zamyka usta, udając niewiniątko.

Im dłużej jednak o tym myślę, tym bardziej dociera do mnie, że wcale jej się nie dziwię, iż tam pojechała. Jestem pewny, że gdyby sytuacja była odwrotna, ja zrobiłbym to samo.

Z każdą kolejną sekundą zaczynam nawet dostrzegać pozytywne strony jej wyskoku i to, jak wiele mówią o tym, co do mnie czuje. Nie zgadzam się na to i nie pozwolę, by zdarzało to się częściej – o, ja naiwny, jeśli w ogóle będę miał coś do powiedzenia – ale rozumiem.

Kiedy przychodzi zrozumienie, odchodzi część mojego gniewu, a w głowie kłębią się inne pytania.

– Cierpią?

– Nie tak jak ty, kiedy byłeś dzieckiem, ale satysfakcjonująco – szepcze, siadając tak, że teraz przytula się do mojego boku.

Oddycham głęboko, zadowolony z jej odpowiedzi. Kiedy jednak cisza się wydłuża, dociera do mnie, że coś jest nie w porządku.

A na pewno w obecnej sytuacji milczenie Aurory jest nie na miejscu.

Łapię ją za podbródek i unoszę jej twarz tak, by dobrze ją widzieć. Przyglądam się jej przez chwilę, zanim całą uwagę skupiam na tych niebieskich, rozbitych oczach.

Jak zawsze zastanawiam się, jak to możliwe, iż są tak podobne do moich, a jednak tak inne. Okazują te same potrzeby i przekonania. Wyznają te same zasady, jednocześnie różniąc się na tak wielu poziomach.

Perfekcyjne dopasowanie.

W tym momencie oczy mojej kobiety mogłyby być perfekcyjną definicją przerażenia.

– Żyje? – wydusza w końcu, po czym ciężko przełyka ślinę.

– Wiem, że obiecałem, iż zostaniesz wdową szybciej, niż myślisz, ale mam na tyle instynktu samozachowawczego, że nie byłbym w stanie odebrać ci możliwości zemsty, na którą tak długo czekasz – wyjaśniam, głaszcząc jej policzek. – Muszę ci jednak powiedzieć, że jak na gościa,

który nigdy nie okazywał emocji, od wczoraj zrobił się bardzo emocjonalny. Powiedziałbym nawet, że to jebana studnia emocji. Cóż, być może wyznaje je, tylko wyjąc do palnika, ale to nie zmienia faktu, iż jest ich pełen.

– Gdzie jest?

– U Tanka. Dzisiaj jednak możesz o tym zapomnieć, ponieważ muszę się upewnić, że nie mamy szczekających ogonów. Wiem, że we wszystkim mi ładnie, ale pomarańcz nie jest zbyt twarzowy. – Cmokam, kiedy obejmuje mnie w pasie i ponownie się przytula.

– Kim jesteśmy, Gavin, dokonując tylu samosądów?

– Nie wiem, kochanie. Niezbyt mnie to zajmuje. Możemy nazwać się sprawiedliwością. Karma. Katami. Mam to kompletnie gdzieś, dopóki takie ścierwa otrzymują to, na co zasługują. Obecne prawo jest gówniane i wszyscy to wiedzą, a ty szczególnie. To właśnie to prawo nie potrafiło nawet wydać odpowiedniego wyroku. Veronica powiedziała mi kiedyś, że czynię zło, czyniąc większe dobro, i w pełni się z nią zgadzam. Nie mam z tego powodu wyrzutów sumienia, a za to śpię spokojniej, wiedząc, że oszczędziłem komuś krzywdy. Czy to złe? Być może. Czy jesteśmy nienormalni? A jak być normalnym w tym popierdolonym świecie, w którym dzieciobójca został okrzyknięty „cierpiącym ojcem”? Czy nie tak to szło w mowie końcowej prokuratora, który zajmował się jego sprawą? Ponieważ wnikliwie się z nią zapoznałem i doskonale zapamiętałem te słowa.

– Niczego nie żałuję – mówi z uporem, bawiąc się moją koszulką. – I wiem, że nie będę żałowała. Zastanawiam się tylko, skąd mam wziąć siłę, by stanąć z nim twarzą w twarz? Nie chodzi o to, że nie jestem gotowa. O to się nie martwię, ponieważ zrobię to z uśmiechem na ustach. Po prostu na samą myśl o tym jestem bliska wybuchu. A naprawdę, po wszystkim, co mi zrobił, po wszystkim, co zrobił Gabe’owi, ostatnią rzeczą, jakiej chcę, to

dać mu powód do satysfakcji. Nie chcę, by zobaczył, jak bardzo mnie złamał, bo wiem, że to jest to, czym ktoś taki się żywi.

– On nie będzie miał już siły, by odczuwać satysfakcję – stwierdzam z przekonaniem, lekko parskając. – Poza tym możesz myśleć, że jego widok sprawi, iż się załamiesz, ale ja jestem pewny, że będzie na odwrót. Zrobisz to, co robisz zawsze: będziesz stała z wysoko podniesioną głową i nie pozwolisz, by taki śmieć miał na ciebie jakikolwiek wpływ.

– Kiedy? – pyta, zaciskając mocniej swoje ramiona.

– Niedługo. – Głaszczę jej włosy. – Za sześć dni mamy kontrolę u lekarza. Przysięgłem sobie, że kiedy pierwszy raz usłyszemy bicie serca naszego dziecka, wszystkie sprawy, które zaprzatają nam myśli, będą już zamknięte.

A ja dotrzymuję słowa.

Rozdział 42 Aurora

Eric Clapton - Tears In Heaven

Kiedy wchodzimy do domu Tanka, czuję się, jakbym dosłownie szła zamknąć pewien etap mojego życia.

Mam wrażenie, jakby wyzwolenie, które obiecywał mi Gavin, było na wyciągnięcie ręki.

Ostatnie dwa dni były pełne niezdrowego oczekiwania. Upewnienie się, że policja nie ma nas pod lupą, nie było trudne, ponieważ oboje z Gavinem uruchomiliśmy nasze kontakty.

Zagranie tamtych gliniarzy, że być może jestem jedną z „wybaczących kobiet”, najwyraźniej nawet dla nich nie miało sensu. Skupili się na bliskich Hanka i jak na razie więcej się ze mną nie kontaktowali.

Zatrzymuję się w korytarzu, czując na sobie wzrok Gavina, gdy mimowolnie pocieram dłonią swój płaski brzuch. Na moich ustach pojawia się delikatny uśmiech, kiedy przypominam sobie reakcję moich rodziców, którzy uznali, że najwyraźniej tak miało być.

Błogosławieństwo.

Użyli tego słowa, patrząc na mnie z miłością, a radosny krzyk Katie, który usłyszałam po tym, jak do niej zadzwoniłam, wciąż odbija się w moich uszach. To były zdecydowanie inne reakcje niż te, z którymi się spotkałam, kiedy przekazałam mojej rodzinie identyczną informację siedem lat temu.

Wiem, że to ze względu na okoliczności oraz na to, ile miałam wtedy lat. Nigdy nikt nie dał mi odczuć, że Gabe był niechciany. Był identycznym szczęściem, jakim będzie moje drugie dziecko, ale to, gdzie obecnie jestem i w jakim celu, przywołuje do mojego umysłu wszystkie wspomnienia.

Te chciane oraz te, o których już nigdy nie chcę pamiętać.

– Aurora? – pyta niepewnie Gavin, podejrzliwie mrużąc oczy. – Uznałem, że to potrzebny i kontrolowany stres, ale jeśli źle się czujesz...

– Nie. I uwierz mi, ja nawet nie jestem zestresowana – wyznaję i jest to sama prawda.

Kiedy dwa dni temu uświadomiłam sobie, że koniec mojego czekania jest tak bliski, rzeczywiście zalała mnie fala różnych emocji. W tym momencie jedyne, czego chcę, to wejść tam, zmierzyć się z moją brzydką przeszłością i w końcu mieć poczucie, że zrobiłam to, na co zasługuje mój syn.

Na sprawiedliwość.

– Chodźmy – rzucam, mijając Gavina i kierując się do wejścia prowadzącego do piwnicy.

Wiem, że Tank jest na dole, upewniając się, iż Hank jest przytomny, i mogę sobie tylko wyobrazić, co ci dwaj mu zafundowali. Nie po to jednak tutaj jestem. Nie odczuwam żadnej satysfakcji, a jedynie słuszność moich zamiarów.

Potrzebuję ostatni raz spojrzeć w te zimne, wyrachowane oczy. W to obrzydliwe opanowanie, które kiedyś uważałam za ujmujące.

Chcę zobaczyć strach na jego twarzy. Taki sam, jaki zapewne wyrażały moje oczy, gdy dowiedziałam się, że odebrał mojego syna przede mną. Identyczny z tym, który musiał odczuwać niewinny Gabe, gdy uświadomił sobie, że ojciec nie jest jego obrońcą, a dręczycielem.

I spotykam się z tym znajomym spojrzeniem od razu po wejściu do pomieszczenia, w którym się znajduje, lecz ku mojemu rozczarowaniu nie widzę w tym spojrzeniu strachu, a jedynie kpinę.

– Nawet żonka mnie odwiedziła – charczy, opluwając się przy tym krwią.
– Przyszłaś udzielić mi ostatniego namaszczenia?

Odrywam wzrok od niegdyś doskonałego ciała, które teraz jest wyniszczzone, po czym spoglądam na Tanka, dając mu znać, żeby wyszedł.

Bez oporu kiwa mi głową, jakby znakomicie rozumiał moją potrzebę, po czym znika za drzwiami. Zerkam na Gavina, który po prostu oparł się o ścianę z nieczytelną miną, nim ponownie wracam spojrzeniem do Hanka.

Chociaż nie zabiję po raz pierwszy, ta śmierć będzie wyjątkowa, i to właśnie dlatego moje serce bije szybko, gdy oceniające spojrzenie mojego byłego przesuwają się po moim ciele.

Nie chcę tego przeciągać. Nie potrzebuję tego robić, by mieć lepszy sen. Nic nie przywróci mi straconych lat i życia mojemu dziecku. Gdybym mogła, zakończyłabym to dwa dni temu.

Gdybym mogła, zakończyłabym to półtora roku temu.

I wtedy również bym się nie zawahała, wyciągając i odbezpieczając broń – właśnie tak jak robię to teraz.

– Żałujesz? – pytam, celując prosto w jego głowę.

– Żałuję – przyznaje, lecz wciąż z drwiną w głosie i złośliwym uśmiechem na twarzy. – Bardzo żałuję, że nie sprawiłem, iż cierpiał dłużej i mocniej. Gdybym mógł, cofnąłbym czas tylko po to, by rozpocząć znęcanie się nad nim o wiele wcześniej, niż to zrobiłem. Tyle straconych miesięcy...

Więcej nie zdąży powiedzieć, ponieważ naciskam spust.

Głowa. Głowa. Serce. Serce. Serce.

To bestialskie serce, które nigdy nie powinno mieć szansy, by bić.

To samo, które dało życie mojemu synowi i mu je odebrało.

Mogłabym spędzić cały dzień, wciąż i wciąż strzelając w to martwe ciało, a to i tak nie byłoby dla mnie wystarczające.

To właśnie dlatego, kiedy broń już tylko przeskakuje, informując o pustym magazynku, Gavin łapie moją dłoń, zatrzymując ją.

Nic nie mówi, kiedy odwraca mnie w swoją stronę i badawczo przygląda się mojej twarzy.

Patrzę na niego nieobecny wzrokiem, próbując zdecydować, czego w tym momencie najbardziej potrzebuję, ale nim zdążam podjąć decyzję, Gavin już to wie.

– *Zawiozę cię.*

– Mam nadzieję, że na mnie patrzysz – szepczę, przesuwając dłońmi po wykutych literach. – I dostrzegasz tylko to, co robię dobrze. Wyobrażam sobie, że jesteś szczęśliwy. Uśmiechnięty. Pełen dziecięcej radości, tak jak w moim śnie – chrypię coraz bardziej zdławionym głosem. – Łudzę się, że twoja codzienność jest teraz pełna kolorów. Że nie cierpisz, synku, a twój piękny umysł wypełniają jedynie dobre wspomnienia. Ponieważ zasługujesz wyłącznie na wspaniałe chwile. Zawsze zasługiwałeś tylko na te najpiękniejsze.

Biorę kilka głębokich oddechów, próbując się opanować, lecz to nic nie daje. Siadam na krótkiej trawie, spoglądając na znicz z wygrawerowanym aniołkiem, nim przetykam mocno ślinę, czując, że nie mogę powstrzymać drżenia rąk.

– I naprawdę mam nadzieję, że wybaczysz mi, iż cię zawiodłam. Nie ochroniłam cię tak, jak powinnam była. Gdybym mogła, oddałabym swoje życie za twoje. Gdybym mogła, oddałabym wszystko, by cofnąć czas. Bardziej doceniałabym każdą chwilę, którą razem spędzaliśmy. Celebrowałabym każdy raz, gdy się uśmiechnąłeś i mnie przytuliłeś. Zatrzymałabym się na dłużej w każdej sekundzie, gdy nazwałś mnie mamą. Zrobiłabym wszystko, synku, jeśli tylko miałabym nadzieję na to, że usłyszę to chociaż jeszcze jeden raz. Że poczuję dotyk twoich dziecięcych rączek i dobiegnie mnie twój szczęśliwy chichot.

Chowam twarz w dłoniach, szlochając cicho, a pomiędzy urywanymi oddechami szepczę jedno słowo.

Przepraszam.

– Tak bardzo cię przepraszam, kochanie. Za to, na co miałam wpływ, i za wszystko, na co nie miałam. Przepraszam, że nie otrzymałeś od życia takiej szansy, jaką powinieneś być otrzymać. I przepraszam, że cierpiełeś nawet podczas tego krótkiego czasu na ziemi. Przysięgam ci, że teraz możesz już być spokojny. Mam nadzieję, że wiesz, że zrobiłam wszystko, by dać ci ten spokój i że nie oceniasz mnie za wymierzenie sprawiedliwości. Musiałam to zrobić. Musiałam, ponieważ bez tego nie wybaczyłabym sobie, a ja naprawdę potrzebuję tego wybaczenia, tak samo jak tego, byś ty mi wybaczył.

Kiedy słyszę cichy trzask gałęzi, rozglądam się wokół. Byłam pewna, że to Gavin postanowił do mnie dołączyć, ale jedyne, co widzę – mimo że wzrok mam zamglony – to puste alejki.

Ocieram twarz, zanim wstaję i gładzę dłonią jego wygrawerowane imię.

– Zawsze będziesz moim synem, a ja zawsze będę twoją mamą. Nic tego nie zmieni i mam nadzieję, że nigdy nie zapomnę nawet najmniejszego szczegółu o tobie. Będę o tobie opowiadała twojemu rodzeństwu, aby wiedzieli, że czuwa nad nim starszy brat. Będą znali cię tak dobrze jak ja, ponieważ zasługujesz na to, by cię pamiętać i kochać, a ja dopilnuję, by właśnie tak było.

Żegnam się ostatnim muśnięciem nagrobka. Żegnam się, ale tylko na dzisiaj.

Ponieważ mój syn nigdy nie będzie przeszłością. Zrobię wszystko, by zawsze był teraźniejszością. Będę ożywiać wspomnienia o nim i snuć marzenia. To nigdy nie będzie przeszłość, o której chciałabym zapomnieć.

Ten rodzaj wspomnień zatrzymałam godzinę temu. Mam zamiar wyprzeć Hanka ze swojego umysłu, ale tylko na tyle, by swobodnie oddychać, ponieważ nigdy nie chcę zapomnieć, jakie okrucieństwo może tkwić w drugiej osobie.

A teraz, przekraczając bramę cmentarza i patrząc na mężczyznę, który cierpliwie czeka, opierając się o maskę samochodu, patrzę w swoją przyszłość. Najlepszą. Szaloną. Pełną wzlotów i upadków.

Naszą.

Idealnie nieidealną.

Rozdział 43 Aurora

– Dzieci śpią.

Emma wzdycha z ulgą, wchodząc do salonu Veroniki i ustawiając na stoliku elektroniczną nianię. Zaraz za nią wchodzi Larissa z typowym dla niej delikatnym uśmiechem i siada obok mnie, wpatrując się we mnie z wyczekiwaniem, chociaż kompletnie nie mam pojęcia, czego owe zainteresowanie dotyczy.

– Skoro dzieci śpią i mamy wolną chwilę, to czy któraś z was byłaby tak uprzejma mi wytłumaczyć, co ja tutaj w ogóle robię? – Posyłam im znaczące spojrzenie, a one spoglądają na siebie z dziwnymi uśmiechami. – Nie zrozumcie mnie źle, każda z was wie, że to żadna nowość, iż tutaj nocuję – macham ręką w stronę połowy domu Gavina – lecz jego dzisiaj nie ma, wy wszystkie tu jesteście, a on mało nie wyszedł z siebie i nie stanął obok, tak bardzo upierał się, że mam tutaj zostać.

– I nie zapytałaś dlaczego? – Ronnie unosi brwi, sięgając po drinka.

– Oczywiście, że zapytałam, jak tylko przywiózł mnie tu po pracy, ale tak się zaczął motać... A później mnie pocałował, co w sumie chyba miało odwrócić moją uwagę... – Dumam, kiedy się śmieją. – A potem, jak to Gavin, wypuścił jakiś słowotok i zanim zdążyłam przetworzyć te wszystkie informacje, jego już nie było.

– Jak bardzo się wściekniesz, kiedy powiemy ci, że jeśli spróbujesz otworzyć którekolwiek drzwi bądź okno, to włączy się alarm przeciwwłamaniowy?

Wpatruję się w Veronicę z niedowierzaniem, zanim rozglądam się wokół, jakbym szukała potwierdzenia. Gdy wracam do nich spojrzeniem, a one wszystkie kiwają, jestem w stanie jedynie przewrócić oczami.

– Zawsze tak robią, kiedy jadą *coś* załatwić. Każą nam siedzieć w jednym miejscu i obstawiają dom podwójną ochroną. Twierdzą, że to pozwala im się skupić. – Emma potrząsa głową, zanim szeroko się uśmiecha. – Ale przynajmniej mamy babski wieczór, a takich nigdy za wiele.

Rzeczywiście, pojechali *coś* załatwić. A konkretnie sprawę Moore’a.

Dzisiaj dziewczynki „pojechały na noc do wujka”. Bill osobiście je tam zawiózł po obiedzie, toteż zgodnie z umową, od razu dałam znać Gavinowi, co się dzieje. Tylko na to czekali, więc w ciągu kilku godzin się zorganizowali. Bill kończył zmianę tak jak ja i już wychodząc z pracy, miał za plecami człowieka Zacka, ponieważ najpierw mieli odwiedzić jego.

– Więc... – Veronica zaczyna, kręcąc się lekko na swoim miejscu. – Powiesz nam, dokąd pojechali?

– Poczekaj – wtrąca Emma, unosząc dłoń. – Najpierw chciałabym ci pogratulować. To naprawdę wspaniała wiadomość. Mam nadzieję, że będziecie mieli dziewczynkę, żeby Gavin świrował dwadzieścia cztery na dobę przez następne... Cóż, do końca życia. Nic mnie tak nie bawi jak to, gdy zaczyna mu odbijać – wyznaje zadowolona, na co nie wytrzymuję i się śmieję.

– Dziękuję.

– No a teraz mów, bo wiemy, że wiesz, a nam jak zawsze nic nikt nie mówi – nakazuje Em, rozsiadając się wygodnie.

Więc mówię.

Opowiadam im wszystko o Grace i Taylor. Później o Gwen i Tracy. O Billu, dyrektorze oraz Ricie, psycholog, i pieniądzach, które otrzymują.

Słuchając, przeszły chyba przez wszystkie fazy od złości do płaczu, i ponownie do gniewu.

To będzie naprawdę wyjątkowa, babska noc.

Garvin

– Gavin, dobrze się czujesz? – pyta Tobias, podejrzliwie mrużąc oczy, gdy podchodzimy do samochodów.

– A co, nie wyglądam? – Szczerzę się, na co w odpowiedzi słyszę jęk Zacka.

– Kurwa, stary, nie rób tak. Nie rób. Po prostu nie. – Potrząsa głową z obrzydzeniem, wskazując ręką na moją twarz. – Wszędzie masz krew. Gdy się uśmiechasz, widać tylko krew, rozjebane oczy i białe zęby. Nie możesz się uśmiechać, kiedy tak wyglądasz.

– Co nie mogę, wszystko mogę – parskam, zanim spoglądam w boczne lusterko samochodu. – Szkoda, że to nie Halloween. Jak chuj, że zdobyłbym pierwsze miejsce w konkursie na... na wszystko, wiadomka. – Mrugam do nich, kiedy ściągam koszulkę i zaczynam ocierać twarz oraz dłonie. – Jakie to, kurwa, wszystko pruderyjne. Trochę krwi, odrobina zabawy i od razu obrzydzenie, że straszny, że nie wypada, że nie mogę, że przestań, że jeszcze moment i się ze strachu zesra. Moja kobieta ma większe jaja. Powieka by jej nie drgnęła nawet, a tu od razu jakieś gorzkie żale, zakazy, że bez uśmiechu, bez zadowolenia i w ogóle nuda w chuj, a ja się jeszcze nie zacząłem dzisiaj bawić.

– Uciałeś mu język – wytyka Tobias, opierając się o samochód i obserwując, jak próbuję przygotować się na przystanek numer dwa.

Ten lepszy.

– Bo mnie wkurwiło to, co mówił. Mógł tego nie mówić, to i język do trumny by zachował.

– Przecież kazaliśmy mu mówić. Po to tu przyjechaliśmy – prycha z niedowierzaniem Alex.

Miękki. Za miękki ten mój szwagier.

– Szczegóły, szczególiki. Drobnostki takie i od razu przypierdolka do Gavinka. Że zły, niedobry i o czystość nie dba, a przecież zaraz jak nowy będę – mówię, otwierając bagażnik i wyciągając czystą koszulkę. – Może być, pedanciki pieprzone?

– I on ma zostać ojcem – rzuca z rozbawieniem Lloyd.

– E, e, e. – Wskazuję na niego palcem. – Od dziecka mojego nienarodzonego i tatusia jego najwspanialszego to się proszę odpierdolić, albowiem przysięgam wam, iż jeszcze was zaskoczą postawa moja, miłość ojcowska i sposób wychowania. Zaskoczą tak, że po rady do mnie przychodzić będziecie, prosić i błagać, abym wam powiedział, jak najlepsze dziecię na świecie wychować.

– Własne zawsze jest najlepsze – stwierdza Zack, jednocześnie pokazując jednemu ze swoich ludzi, że mogą już jechać do drugiego punktu naszej dzisiejszej wycieczki.

– I tak powinno być – przyznaję, zamykając bagażnik. – To co, spierdalamy?

– Może małe podsumowanie tego, czego się dowiedzieliśmy? – pyta Alex, wyciągając papierosa, po czym go odpala. – I tego, jaki jest dalszy plan.

– Nie rozumiem, o czym tu dyskutować – kpię, opierając się o samochód i krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Trzeba działać, i to szybko.

Billa, ku mojemu rozczarowaniu, nie trzeba było prosić, aby zaczął mówić, lecz to, co powiedział, wprawiło mnie w stan najwyższej kurwicy, chociaż spodziewam się, że mogę przekroczyć nawet ten kolosalny poziom, gdy dojedziemy do domu Moore'a.

Otóż okazało się, że takich jak Moore jest więcej. Więcej skurwieli, którzy lubią młode dziewczyny.

A konkretnie dziewczynki.

On oraz trzy inne bezduszne gnidy nawiązali zajebistą współpracę z dyrektorką, Billem oraz psycholog. W zamian za pieniądze dla placówki – oczywiście ładnie to nazywając: datki charytatywne – i przelewy na ich lewe konta otrzymywali zgodę na wykorzystywanie dziewczyn.

Od kilku lat razem z Tobiasem wspomagamy okoliczne placówki i – cóż za jebana niespodzianka – nie oczekujemy niczego w zamian. Jak mogliśmy nie mieć takich genialnych pomysłów?

To wszystko jest tak popierdolone, że nawet w mojej wybujałej wyobraźni ledwie się mieści, ale taka jest okrutna prawda.

Jak powiedział Bill: czymże są trzy dziewczyny w zamian za lepsze życie kilkudziesięciu dzieciaków?

I to właśnie po tym jego stwierdzeniu mój nóż poszedł w ruch.

Jeszcze zanim do tego doszło, dowiedzieliśmy się, że Gwen zmarła, ponieważ jej młode ciało nie wytrzymało takich nadużyć. Nawet ja, będąc odpornym na wszelkie bestialskie zachowania, słysząc to, poczułem, jak robi mi się niedobrze. Zanim wpadłem w permanentny szal, który wciąż się utrzymuje.

– Gavin ma rację – stwierdza Lloyd, ruszając w stronę swojego samochodu. – Nie ma o czym mówić. Każdy wie, co ma robić. Jedziemy, ponieważ im dłużej zwlekamy, tym dłużej te dziewczyny są z nimi, a wszyscy wiemy, co tam się dzieje.

I wszyscy wiemy, co musi się stać.

– Tylko sześciu ochroniarzy przy takiej imprezce? – pry cham, usłyszawszy relację ludzi Zacka, którzy są tutaj od kilku godzin.

– To zapewne wyłącznie zaufane grono, które nie wtrąca się w to, co robią – stwierdza z niesmakiem Tobias.

– Jego młoda żonka?

– Jak zwykle naćpana i poza domem. Zapewne nie ma pojęcia, co się tutaj dzieje. Moore nie jest głupi – rzuca Lloyd, co mnie rozbawia.

– Jest bardzo głupi, skoro uważał, że to nie wyjdzie prędzej czy później. No dobra. Nie wiem, jak was, ale mnie aż palą dłonie, więc czy możemy już wchodzić? – pytam, rozglądając się po ulicy, gotowy, aby wyskoczyć z samochodu.

– Za minutę wchodzi nasi ludzie. Ściągają ochronę i wchodzimy my. Alex, pamiętasz o aparacie? – dopytuje się Zack.

Kiedy otrzymuje potwierdzenie, odliczamy ostatnie sześćdziesiąt sekund, nim w pełnej synchronizacji wysiadamy z samochodów.

Mijam auto, z którego wysiada i dołącza do nas doktorek Lloyda. Żeby oszczędzić dziewczynkom dodatkowych, niepotrzebnych wrażeń, ma im podać coś, co sprawi, że będą smacznie spały, nim zostaną przewiezione do prywatnej kliniki, w której czekają już zaufana pielęgniarka oraz psycholog, ale z prawdziwego zdarzenia.

Zanim docieramy do bramy, słyszę w słuchawce, że jest czysto. Kiedy wkraczamy na posesję, wygląda to tak, jakbyśmy wchodzili do siebie – żadnych zakłóceń, żadnego hałasu. Po prostu sześciu facetów, którzy przyszli w krwawe odwiedziny.

Ciała ochroniarzy ułożone są po prawej stronie domu, a nasi ludzie czekają w skupieniu na dalsze instrukcje, gdy my kierujemy się prosto do głównych drzwi. Jeszcze zanim do nich docieramy, wysyłam krótką wiadomość do Tanka, że może działać z tym, na co wcześniej się umówiliśmy.

Nietrudno jest się włamać, skoro drzwi są otwarte, pewnie przez wzgląd na ochronę. Równie łatwo jest znaleźć nasz cel, gdy wchodzimy do ogromnego korytarza, ponieważ ożywione głosy dobiegają z jednego kierunku.

Zgodnie z wcześniejszą umową, pierwszy idzie Alex. Dajemy mu trzydzieści sekund, aby zrobił to, co do niego należy, zanim bez zbyteń wysiłku, by zachować ciszę – bo jej nie potrzebujemy – podchodzimy do otwartych na oścież podwójnych drzwi.

Już mina Alexa powinna mi dużo powiedzieć, chociaż trzeba przyznać, że próbował zachować zimną krew. Kiedy jednak staje na wprost tego, co się tam dzieje, jedyne, czego pragnę, to wypierdolić to wszystko w powietrze.

Na środku sali stoją dwie kozetki, do których miękkimi kajdankami przypięte są nagie dziewczyny. Jedna z nich, ta bliżej wejścia, jest nieprzytomna. Druga leży na brzuchu, głowę ma odwróconą tyłem do nas, a półnagi facet gwałci ją od tyłu.

Pozostała trójka siedzi przy stole w rogu pomieszczenia i jak gdyby, kurwa, nigdy nic gra w karty, popijając drinki.

Słowo „ impreza ” właśnie ewaluowało na zupełnie nowy poziom.

– Zaraz mnie chuj strzeli – zgrzytam przez zaciśnięte zęby. – I zastrzeli – mówię w momencie, gdy naciskam spust, trafiając prosto w skroń gwałciciela.

W ciągu następnych kilkunastu sekund następuje kompletny chaos. Dziewczyna krzyczy. Skurwiele wrzeszczą, wzywając ochronę. Doktorek z Zackiem podchodzą, aby podać nastolatce środek nasenny. Alex z Tobiaszem idą do drugiej dziewczyny, aby ją rozkuć, okryć i wynieść do czekającego samochodu. A ja, z Lloydem za plecami, zmierzam prosto do coraz bardziej przerażonych pedofilii.

Z uśmiechem na ustach.

Dosłownie mogę uchwycić moment, w którym zalewa ich zrozumienie, co zaraz nastąpi. Jak ogarnia ich akceptacja przeznaczenia. Jak zdają sobie sprawę, że nie dożyją północy.

To wszystko trwa łącznie może trzy minuty. Najszybsza i najbardziej satysfakcjonująca akcja, w której brałem udział.

Satysfakcjonująca, ponieważ wiem, że za chwilę będę się zajebiście bawił.

– Cała śmietanka. – Moore próbuje zgrywać twardego, chociaż zdradza go drżący głos, gdy po prostu opada na jedno z krzeseł. – Gelbero, Sander, Blare. – Wskazuje po kolei na Lloyda oraz Zacka i Tobiasa, którzy zdążyli już wrócić. – I proszę, nawet drugi Blare – mówi, pokazując na mnie, zanim unosi do ust otwartą butelkę whisky, która stoi na stole. – Nie wiedziałem, panowie, że lubicie wpadać w gości niezaproszeni, a nie przypominam sobie, bym wysyłał wam gołębia pocztowego.

Jego towarzysze nie są tak wygadani. Stanęli pod oknem, oddalając się od nas na tyle, na ile to możliwe, i rozglądają się wokół, jakby łudzili się, że znajdą drogę ucieczki.

– Ładne sufity – mówię, patrząc na eleganckie żyrandole i ozdobne belki. – Dobrze wam się będzie dyndało. W sumie im dłużej myślę, tym bardziej dochodzę do wniosku, że to dopiero będzie śmierć godna polityków. W kryształach. Czyż to nie poetyckie? Będą o was pisać poematy, zaraz obok nekrologów. Cholera, chyba się wzruszyłem – wzdycham z rozrzewnieniem.

– Ja też się wzruszam, gdy przypominam sobie stare, dobre czasy. Na przykład, gdy robiłem interesy z Gelbero – rzuca, wpatrując się w Lloyda. – I przykro mi to mówić... A nie, czekajcie, to i tak niczego nie zmieni. – Śmieje się, zanim pociąga kolejny łyk alkoholu. – A więc wcale nie przykro mi mówić, że twój brat, Oscar, to był dopiero gość. Wiedział, jak się zabawić. Gdyby to on tutaj przyszedł, to dołączyłby do nas, zamiast litować się nad dwoma nic nieznaczącymi małymi cipami, które były tak słabe i zastraszone, że wszystko przyjmowały w ciszy. Szkoda, że nie masz więcej z brata, Lloyd.

– Szkoda, że myślisz, iż to całe pierdolenie sprawi, że oszczędzimy ci długiej i bolesnej śmierci. Naprawdę szkoda. – Ocieram nieistniejącą łzę,

nim ściągam koszulkę i rzucam ją na pustą kozetkę. – Nie mam więcej czystych – tłumaczę, zanim poruszam głową na lewo i prawo, rozciągając mięśnie.

To do dzieła.

Rozdział 44 Aurora

Marshmello ft. Khalid - Silence

– Myślałam, że ma pani dzisiaj dzień wolny? – Tracy patrzy na mnie zaintrygowana, gdy wchodzę do jej pokoju i zamykam drzwi.

– Ponieważ mam. – Posyłam jej słaby uśmiech. – Musiałam dokończyć kilka raportów, ale przede wszystkim chciałam z tobą porozmawiać. Za chwilę jadę do domu – tłumaczę, siadając na jej jednoosobowym łóżku.

Wpatruje się we mnie z taką nadzieją, że chociaż wiem, iż być może nie powinnam tego robić, ta dziewczyna na to liczy i długo na to czekała.

Nie potrafię postąpić inaczej.

Grace i Taylor wciąż przebywają w klinice, aby dać im trochę czasu na psychiczne dojście do siebie i skorzystanie z terapii. Dzieci z placówki myślą, że zostały u wujka. W to akurat łatwo uwierzyły, a i było to najlepsze wyjście, ponieważ dziewczynki już jutro mają wrócić do ośrodka. Nikt nie chciał, by inni patrzyli na nie przez pryzmat przykrych doświadczeń.

Lloyd uruchomił swoje zaufane kontakty w policji, by o tym, co się wydarzyło, wiedziały tylko odpowiednie osoby.

– Coś wiadomo, tak? – pyta, prostując się i nerwowo obracając długopis w dłoniach.

– Tak – przyznaję, łapiąc ją za rękę i ściskając, by chociaż minimalnie tym dotykiem złagodzić cios, który muszę zadać.

Całą noc zastanawiałam się, co jej powiedzieć, aby dać upragniony spokój, a jednocześnie nie zdradzić okrutnych szczegółów. Być może nie powinnam nic mówić, ale nie mogłabym żyć ze świadomością, że zostawiłam ją z dręczącą umysł niewiadomą.

– Gwen...

– Nie żyje – kończy za mnie, dławiąc się szlochem.

Kiwam głową, kiedy staram się zapanować nad własnymi emocjami, by móc okazać jej wsparcie.

– Naprawdę bardzo mi przykro, kochanie – szepczę, odgarniając jej włosy, które przylepiły się do mokrych policzków.

– Jak? Jak zmarła?

– Trafiła na złych ludzi, chociaż sama nie zrobiła niczego złego. Nie mogę ci nic więcej powiedzieć, Tracy. Naprawdę nie mogę, oprócz tego, że ci ludzie za to zapłacili, a jej śmierć nie przeszła bez echa – mówię cichym głosem, a kiedy kończę, wtula się we mnie w rozdzierającym serce płaczem.

Nie wiem, jak długo siedzimy w ten sposób, ona łkając w moje ramię, a ja głaszcząc ją i szepcząc słowa otuchy. Gdy jednak odsuwa się ode mnie i patrzy w moje oczy, utwierdzam się w przekonaniu, że postąpiłam słusznie, ponieważ oprócz cierpienia, na jej twarzy widnieje również ulga. Nie ma nic gorszego niż niepewność i wyobraźnia, która podsuwa straszne scenariusze, a Tracy jest tego przykładem.

– Czuję to. Tutaj. – Wskazuje na swoje serce. – Potrzebowałam tylko potwierdzenia. Kogoś, kto powie to głośno. Dziękuję, że dotzymała pani słowa – chrypi, kiedy ponownie ucieka jej kilka łez.

Nie powinna mi dziękować. Powinna od początku znać okoliczności. Okoliczności, które nigdy nie powinny mieć miejsca.

Śmierć jest tragedią. Koszmarem życia. Dramatem, który może dotknąć każdego. Na świecie dziennie umiera około stu pięćdziesięciu tysięcy ludzi.

Niezaprzeczalna prawda jest jednak taka, że najbardziej cierpią ci, którzy pozostają.

Okrutny samosąd. Tak możemy nazwać to, co odkryli funkcjonariusze policji na prywatnej posesji znanego polityka Davida Moore'a. Dzisiejszej nocy policja otrzymała anonimowe zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa na tle seksualnym. Ofiarami miały być dwie nastolatki, lecz ich tożsamość wciąż pozostaje nieznana. Po przybyciu na miejsce zdarzenia policja odkryła zwłoki dziesięciu mężczyzn. Troje z nich to osoby publiczne, które nigdy wcześniej nie były oskarżone o jakiegokolwiek wykroczenia. Na zamkniętym terenie znaleziono również ciało więziennego zbiega, Hanka K. oraz ciała ochroniarzy Davida Moore'a.

– No ja nie wiem, po co ty takie głupotki oglądasz. Banda pomyleńców zarżnęła dziesięciu gości, a ty siedzisz i wpatrujesz się w ten telewizor, jakby to była najciekawsza rzecz do oglądania – sarka Gavin, wychodząc spod prysznic. – Później mi nie mów, że spać nie możesz ze strachu, że sama na jednego takiego pomyleńca trafisz. Ja cię po nocach tulić do snu nie będę.

– Zamknij się – parskam, zwiększając głośność.

Wszystkie nagrania z prywatnego monitoringu zostały usunięte, lecz zdjęcia, które otrzymała nasza redakcja, są niezaprzeczalnym dowodem popełnienia przestępstwa. Za chwilę zobaczą państwo materiały, które udało nam się zgromadzić, ale ostrzegamy, że są one brutalne i nieodpowiednie dla niepełnoletnich widzów.

Na ekranie zaczynają pojawiać się zdjęcia, ale w tym momencie Gavin podchodzi i wyłącza telewizor, za co gromię go wzrokiem.

– Oglądałam to.

– Zauważyłem – stwierdza, rzucając się na łóżko jedynie w ręczniku. – I po co? Wszystko wiesz, i to z pierwszej ręki.

– Upewniam się, że nie kłamią.

– Nie kłamią. Wiedzą tylko to, co mają wiedzieć. Lloyd zadbał, by zajęli się tym odpowiedni ludzie, którzy znają się na tym, co przekazać mediom,

aby coś wiedziały, a w sumie to gównu wiedziały. – Cmoka zadowolony, opierając się na zgiętym łokciu.

Ze względu na to, że sprawa jest wyjątkowo delikatna, biorąc pod uwagę fakt, że nikt nie chce, aby Grace i Taylor były na świeczniku, a i do czynienia mieliśmy z osobami publicznymi, musieliśmy rozegrać to w ten sposób.

Zdjęcia, które otrzymała redakcja, rzeczywiście są niezaprzeczalnym dowodem, że lubowali się w pedofilii, lecz nie widać na nich twarzy dziewczynek.

Siostry zostaną przesłuchane, a wcześniej odpowiednio przygotowane na tę rozmowę, aby nie pogłębiło to ich już wystarczającej traumy.

Dodatkowo policja otrzymała również informacje o udziale osób trzecich, czyli dyrektor oraz psycholog, które bardzo dobrze wiedziały, co się dzieje z nastolatkami, a twardym dowodem są pieniądze, które dostawały.

Jedynе ciało, którego „nie dorzucili”, to ciało Billa. Jeśli jego nazwisko pojawiłoby się wśród ofiar, media zbyt łatwo mogłyby dojść do tego, kogo dotyczy sprawa, tak samo jak zrobiliby to, gdyby wiadomość o dyrektorze i Ricie poszła w obieg.

Zadbali o wszystko.

A Gavin dodatkowo zadbał o to, bym oficjalnie została wdową. I jedyne, co czuję, to ulga.

– I co teraz? – pytam, wtulając się w jego wciąż wilgotne ciało.

– Nuda. Nuda w firmie, nuda u ciebie w pracy, nuda w domu, nuda z tobą – nuci z szerokim uśmiechem. – Ja to w ogóle też nudny człowiek jestem. Więc podsumowując: zanudzimy się w chuj. Nie będzie żadnego „żyli długo i szczęśliwie”, które będziemy opowiadać naszym wnukom. Będzie „żyli długo i nudno, tak nudno, że nawet ich myśli były tak nudne, iż szkoda opowiadać”.

– Gavin, pytałam, co teraz robimy. Za godzinę mamy być u lekarza – parskam, przewracając oczami.

– Jak dobrze, że ja cię mam! – Prostuje się gwałtownie, odpychając mnie na bok, zanim staje koło łóżka i zaczyna walczyć z ręcznikiem. – No zginąłbym bez ciebie, ducha wyzionął, głowy zapomniał, a o tej wizycie to nawet nie wspomnę! Zobacz, jaki ja bezmyślny jestem i zapominalski. Gdybyś tak śliczna nie była, to i pewnie bym zapomniał, że cię kocham, ale na szczęście mój byk mi o tym regularnie przypomina. Dobrze robi, bo jeszcze bym gdzieś zabłądził do jakiegoś baru, napatoczyłaby się jakaś panna, mój mózg by nie przetworzył konsekwencji, a ty byś szau dostała i kurwicy jakiejś z zazdrości zapewne, no bo wiadomka, Gavinek to Gavinek, Gavinka nie zastąpisz...

– Ty, Gavinek – przerywam mu i czekam, aż spojrzy mi w oczy. – Wszystko będzie dobrze.

Obserwuję, jak powoli wypuszcza powietrze, po czym splecione dłonie opiera z tyłu głowy i stojąc w ten sposób, wpatruje się we mnie przez długą chwilę, nawet bez jednego mrugnięcia.

Jakby toczył wewnętrzną walkę. Jakby się uspokajał i szukał potwierdzenia w moim spojrzeniu.

– Jesteś pewna?

– *Absolutnie.*

Gavin

Cisza. Ta jebana cisza, której tak nienawidzę, wypełnia gabinet lekarski.

Kpi ze mnie. Naśmiewa się. Huczy w mojej głowie.

Lekarka kazała mi usiąść obok Aurory i czekać cierpliwie, gdy zobaczyła mój stan.

Ja i cierpliwość. Pieprznięta baba.

Ale chyba wie, co robi, a więc siedzę. No lepiej, żeby wiedziała, i lepiej, żeby przekazała dobre wieści. Siedzę spokojnie, czekając, kurwa, cierpliwie, chociaż mam wrażenie, że jeszcze chwila, a coś rozsadzi mnie od wewnątrz, ponieważ jest tak zajebiście cicho.

Cisza zawsze oznaczała nadejście złych rzeczy. Aurora nauczyła mnie, że czasami cisza jest wręcz niezbędna, ale w tym momencie nawet jej pocieszające spojrzenie i uspokajający uścisk dłoni nie pomagają.

Czuję się jak idiota, wpatrując w czarno-biały ekran, ponieważ nic z tego nie rozumiem, a mrużenie i miauczenie lekarki również nie pomagają.

Czy ona sapnęła czy to było zwykłe nabranie powietrza? Sapnęła z rozczarowaniem?

A może jednak tylko oddycha?

Na chuj oddycha tak głośno?

– No i proszę – mówi w końcu, więc odwracam głowę tak gwałtownie, że jestem pewny, iż naciągnąłem sobie jakiś mięsień. – Posłuchajcie – nakazuje, wciskając przycisk, ale pomieszczenie wciąż wypełnia cisza.

Oszaleję. Zwariuję. Wredne babsko mnie testuje. Chce mnie wykończyć. Najpierw źle oddycha, a teraz każe słuchać ciszy.

– Jeszcze sekunda – mruży, marszcząc brwi, kiedy wciska kolejne guziki. – Proszę bardzo.

Ciszę wypełnia szybki, głośny rytm. Nieruchomieję, wsłuchując się w uderzenia.

Jedno.

Drugie.

Trzecie.

Obejmuję dłońmi rękę Aurory, po czym opieram czoło o nasze splecione palce i zamykam oczy.

Czuję pieczenie w gardle i pod powiekami. Czuję, jak ten dźwięk przenika wewnątrz mnie, prosto do mojej duszy. Czuję, jak mnie uzdrawia. Przynosi ukojenie. Wypełnia każdą pustkę, chociaż dzięki Aurorze jest ich tak niewiele. Wszystko jest dzięki niej, ten dźwięk również.

Najpiękniejszy, jaki kiedykolwiek słyszałem.

Bicie serca naszego dziecka.

Dźwięk wyzwolenia.

Epilog Aurora

Osiem miesięcy później...

Taylor Swift - Lover

– Gavin – mówię w momencie, gdy wyskakuje z samochodu.

Spoglądam jeszcze raz na neonowy szyld na witrynie, zanim odwracam się w stronę mojego mężczyzny, kiedy otwiera tylne drzwi i nucąc pod nosem, zaczyna odpinać fotelik.

– Gavin – powtarzam, tym razem z ostrzeżeniem w głosie, ale wciąż nie otrzymuję żadnej reakcji. Świergocze coś do małej z błyszczącymi oczami, wyszczerzając przy tym zęby.

– Gavinie Blare, jeśli w tej chwili nie wytłumaczysz mi, co robimy w salonie tatuażu z naszą dwutygodniową córką...

– Ty mi nie groź przy dziecku naszym wspólnym, jedynym, pierworodnym, modliszko nieczuła. Nasłucha się, jak jej ojcem dyrygujesz, urośnie i będzie cię naśladować, kiedy ustaliliśmy, iż to ja w tej rodzinie głową jestem najważniejszą i zdanie moje się liczy bardziej niż kogokolwiek innego. Ty przysięgi nie łam, nie grzesz, misternego planu mojego nie niszc, albowiem...

– Albowiem co? – pryham, wysiadając z samochodu. – No, dalej, dokończ. Nie mogę się doczekać – mówię, kiedy podchodzę i poprawiam małej kocyk.

– Nic. – Szczerzy się. – Tak tylko gadam, żeby ci głowę czymś zająć. Chociaż w sumie źle zrobiłem – wzdycha, wkładając fotelik z powrotem do samochodu, nim stanowczo przyciąga mnie do siebie. – Zapominam

czasami, że cię nie przegadam. Ja pięćset słów, ty trzy, a i tak wygrywasz. To niesprawiedliwe, że przy tobie, abyś się zamknęła, usta czym innym muszę ci zająć. Ze względu na okoliczności i miejsce, w którym jesteśmy, mogę jedynie swoimi ustami... No nie patrz tak, przecież nie zrobimy tego na środku miasta w miejscu publicznym! Tyle czasu, a ty wciąż tylko na mnie patrzysz i już, już się do mnie wzrokiem dobierasz, namiętność wzbudzasz, kuszysz diabolicznie, kiedy to nie wypada! Opanuj się, kobieto, albo oboje pójdziemy do piekła, szatańskie harce odpierdalać, kiedy to jeszcze nie czas na nas, bo zbyt młodzi i piękni jesteśmy, inteligentni za bardzo i do tego wyjątkowi tak, że drugich takich na ziemi nie ma!

Ostatnie słowa wyrzuca wprost w moje usta, zanim mocno mnie całuje. Zarzucam ręce na jego szyję, gdy on opiera dłonie na moich biodrach, uskuteczniając swoim językiem magię, która rzeczywiście... zawsze skutecznie zamyka mi usta.

– Nie pytaj – mruczy cicho, kiedy się odsuwa i obejmuje dłonią mój policzek, przesuwając opuszką kciuka po moich nabrzmiątych wargach. – To nie zajmie długo.

Potrząsam głową z rozbawieniem, gdy wpatruję się w jego roziskrzone oczy, zanim przytakuję i odsuwam się, by mógł wziąć fotelik.

Wystarczyło, że powiedziałby tak od razu, ale jak zawsze musiał na około.

Kiedy wchodzimy do salonu, od razu zauważam faceta, który tatuował Gavina jakieś pół roku temu. Byłam tutaj wtedy jedyny raz, ponieważ Gavin powiedział, że będzie sobie tatuował moją podobiznę. Od razu wiedziałam, że coś kręci, a kiedy zobaczyłam „siebie” na jego piersi, byłam pewna, że to tylko żart z henny, który zniknie po kilku tygodniach.

Nie zniknął.

Modliszka – owad – z koroną na głowie wciąż widnieje na jego ciele.

– Justin. Moją żonę, Aurorę, pamiętasz.

Uśmiecham się na przywitanie i obserwuję, jak Gavin unosi fotelik.

– A to moja córka, Audrey.

– Małośćwo – stwierdza facet. – Szybko pójdzie.

– No ba! Całe szesnaście dni i jedenaście godzin. – Gavin wypina dumnie pierś, zanim na mnie spogląda. – Mówiłem, że to nie zajmie dużo czasu.

– Ale co? – pytam zdeorientowana, na co tylko puszcza mi oczko.

Rzeczywiście ponad godzinę później wychodzimy. Ja na skraju płaczu ze wzruszenia, przez co nie odzywam się nawet słowem, a Gavin zadowolony, z nowym tatuażem do kolekcji.

Odbiciem małych stópek na wysokości serca.

Ten mężczyzna...

Garvin

– Z kim rozmawiałaś? – pytam Aurory, kiedy wchodzi do pomieszczenia, które kiedyś będzie naszym salonem.

– Z Tobiasem – rzuca, marszcząc brwi, gdy rozgląda się wokół. – Tu przypadkiem nie miała stać ściana? – Wskazuje na puste miejsce, zanim podchodzi do skrzynki z narzędziami, na której leży projekt domu.

Ze względu na to, że dzisiaj ekipa budowlana ma wolne, przyjechaliśmy się rozejrzeć i sprawdzić, jak posuwają się prace. Na czas budowy zamieszkaliśmy razem z Veronicą i Tobiasem.

Podczas wyprowadzki z mieszkania Aurory zabraliśmy plakat, który wisi teraz w naszej sypialni. Zastanawiam się nawet, czy go nie oprawić. To byłaby zajebista historia do opowiadania za kilkadziesiąt lat...

– Czego chciał mój braciszek? – dopytuję się, krążąc w tę i z powrotem.

– Pomocy. – Śmieje się, zerkając na mnie kątem oka. – Nie ma nas cztery godziny i Tobias dzwoni, prosząc o pomoc. Częściej musimy jeździć do

moich rodziców, aby później móc celebrować te rzadkie chwile.

– Ronnie wciąż wymiotuje?

– Dalej niż widzi – rzuca Aurora jak gdyby nigdy nic. – Taki urok.

– Widzisz, kochanie, stare to, a głupie. A Gavinek mówił, że uprawiać seks to trzeba umieć. Zapładniać też trzeba umieć. Zobacz, jak ja to wykonałem. Prawdziwy majstersztyk w dziedzinie ciąży. Zero wymiotów. Zero mdłości. Powinienem dostać jakąś nagrodę, nie uważasz? No chodźże tutaj i przynajmniej mi podziękuj, jak należy. Jeszcze od ciebie podziękowania za to nie dostałem. Coś tu jest nie tak, teraz tak myślę. Dlaczego wszyscy chcieli macać cię po brzuchu? A mnie to po niczym nie macali. Nie, że ja chciałem, aby mnie ktoś macał oprócz ciebie, spokojnie, tylko się nie nakręcaj, ale chodzi o to, że nawet nikt nie zapytał. Jak to jest, nie mieli ochoty? Albo zazdrośni byli, że taką robotę zajebistą odjebałem. To stąd ta zawiść na ich twarzach, chciwość taka i potrzeba macania twojego brzucha...

– Słyszysz to? – przerywa mi, unosząc rękę.

Skupiam się i rzeczywiście, po chwili do moich uszu dociera tępy odgłos stukania.

Patrzemy na siebie, zanim powoli ruszamy w stronę dziwnego hałasu, a im bliżej jesteśmy, tym bardziej wydaje mi się, jakby dźwięk pochodził z zewnątrz.

Zbliżam się do miejsca, w którym kiedyś będą wstawione drzwi wejściowe, i ostrożnie się wychylam, mocniej obejmując córkę śpiącą na mojej piersi.

– Czy ja w ogóle chcę wiedzieć, co ty, młody, odpierdalasz? – Patrzę z niedowierzaniem na Willa, który rzuca mi zaskoczone spojrzenie.

– Mówiłeś, że mogę wpaść – stwierdza urażony.

– I nie zmieniłem zdania. Pytam się, co odpierdalasz w tym momencie, stojąc tutaj.

– Pukam – rzuca z takim naciskiem, jakbym to ja był niepoważny, w ogóle o to pytając.

– Pukasz – powtarzam z powagą.

– No tak.

– Pukasz, kurwa, do domu, który nie ma jeszcze drzwi i okien?!

– No co! – unosi się, robiąc obrażoną minę. – Ciągle mi jęczysz: kulturka musi być, zawsze pamiętaj o pełnej kulturce, bez kulturki to tylko chuj w pięty dla zachęty i wypierdalać, to pukam!

– To brzmi jak ty. – Aurora parska śmiechem, klepiąc mnie po ramieniu. – Cześć, Will.

– Pani Blare. – Kiwa uprzejmie głową, na co Aurora przewraca oczami.

– Gavin, prosiłam cię, żebyś przestał mu kazać się tak do mnie zwracać.

– Nie ma mowy. Ma się uczyć szacunku do kobiet, gówniarz jeden, dżentelmenem ma być, jak Gavinek, mentor jego najlepszy i najdoskonalszy! Zasady to zasady, ja zasady miałem, odkąd dzieckiem byłem, on też będzie miał, czy mu się podoba czy nie. I lepiej, żeby mu się podobało, bo inaczej trzy kółka dodatkowe biegać będzie, jeśli tylko mruknie mi tutaj, iż szkoła moja jest nieodpowiednia dla niego, a nauki moje nie takie, jak sobie jegomość życzy. Zobacz, jak mi dobrze idzie, nawet w nieistniejące drzwi puka. Jeszcze trochę i będzie nieistniejące okna mył, żeby pokazać, jaki jest pracowity – parskam, wchodząc z powrotem do środka, ale nie umyka mi, jak szepcze do Aurory.

– Co on ma na sobie?

– Kangurem jestem, nie widać?! – Pstrykam palcami, wskazując na chustę, którą jestem owinięty. – Aurora może być, a ja to co, czegoś mi brakuje? Jakbyś czytał więcej, tobyś wiedział, że to bliskość jest, więź i miłość rodzicielska, a tobie tylko fajki w głowie i ostatnio widziałem, jak za spódniczkami się oglądasz, zamiast się uczyć i na nauce skupić, jak na piętnastolatka przystało.

– Gavin. – Aurora chrząka znacząco, unosząc na mnie brew.

– Ja to w jego wieku z nosem w książkach siedziałem, na dupie, grzecznitko, nie w głowie mi dziewczynki były, szkoła tylko się liczyła, a papierosami to się brzydziłem...

– Kłamiesz – mówi młody, rzucając mi wyzwanie.

– No jasne, że kłamię, ale kłamać też trzeba umieć. Tak kłamałem, że prawie uwierzyłeś. Zobacz, tak w życiu kłamałem, że teraz taką żonę mam, córkę i w domu moim stoisz. Kłamstwo to wyższa szkoła do opanowania, a jak na razie to doktoratu ci nie wróżę.

– Uwierzyłeś ostatnio, kiedy cię okłamałem, że... – Urywa, patrząc na mnie z przerażeniem.

– *Sześć kółek.*

– Jak twoje sny? – pytam, przyglądając się, jak Aurora spaceruje z wózkiem po pustym ogrodzie.

– Ostatnio lepiej. – Wzrusza ramionami. – Nawet siostra mówi, że nie krzyczę w nocy tyle co kiedyś i że to dzięki tobie.

– Powiem coś, czego normalnie bym nie powiedział – tłumaczę, dostrzegając, jak się we mnie wpatruje. – Nie słuchaj siostry. Nie w tym przypadku. Tutaj nic nie jest dzięki mnie, a wszystko dzięki tobie. To ty odwalasz całą robotę, walcząc ze wspomnieniami. Wyłącznie sobie możesz zawdzięczać siłę, którą masz, aby to zrobić. Ja tu nie mam nic do rzeczy, oprócz tego, że czasami cię zmęczę.

– Nie zgadzam się z tobą – prychna, potrząsając głową. – Gdybym był zostawiony z tym sam sobie, to pewnie już bym siedział w poprawczaku. Pomogłeś mi w zeszłym roku i robisz to do tej pory. Sam kiedyś powiedziałeś, że bez dobrych ludzi wokół, po tym, co przeszliśmy, nie jesteśmy w stanie samodzielnie wydobyć z siebie dobra, które w innych jest tuż pod skórą. My musimy się do niego dokopać przez wszystkie bolesne

doświadczenia, a pomoc w tym nam mogą jedynie osoby, które nas kochają i które my kochamy.

– Ja tak powiedziałem? – Dumam, unosząc kącik ust.

– Tak.

– Cóż, to nie brzmi jak normalny ja.

– Może miałeś jakieś zaćmienie – drażni się, szturchając mnie łokciem.

– Zapewne. Ale jeszcze będą z ciebie ludzie, młody. – Łapię go za kark i ściskam lekko. – Ponieważ słuchasz uważnie i wyciągasz to, co ważne.

To, co najważniejsze.

Will wie, że jego matka i jej koleżanki, żyją swobodnie na wolności. Nie zamknęliśmy tej sprawy z Aurorą tylko dlatego, że poznałem Willa i stwierdziłem, że decyzja, co się kiedyś z nimi stanie, powinna należeć do niego. Teraz ma dopiero piętnaście lat i nie mam zamiaru nawet poruszać z nim tego tematu, lecz wiem, jak ważna może być potrzeba wyrównania rachunków, i nie zamierzam mu jej odbierać, jeśli kiedyś ową potrzebę poczuje.

Odtwarzam w umyśle moment, gdy powiedziałem mu słowa, które właśnie przytoczył, i uśmiecham się, przypominając sobie, że to było zaraz po tym, jak Aurora zgodziła się za mnie wyjść.

I mówiłem najprawdziwszą prawdę.

Teraz, kilka miesięcy później, wciąż tak uważam. Przyglądam się mojej żonie, jak spaceruje szczęśliwa, i czasami, chociaż to widzę, wciąż nie mogę uwierzyć, że doszliśmy do tego punktu.

Zamykam oczy i odchyliwszy głowę, opieram ją o budynek, gdy napawam się tą chwilą.

– Jak tu cicho – szepcze Will, jakby bał się, że kiedy odezwie się zbyt głośno, pryśnie cały urok tego miejsca.

Ledwie kończy mówić, gdy ciszę przeszywa głośny płacz Audrey, a zaraz po nim następuje kojące nucenie Aurory.

Dźwięki, do których potrzebuję ciszy, aby je wyraźnie słyszeć.

Otwieram oczy i nie mogę powstrzymać szerokiego uśmiechu, gdy wpatruję się w Aurorę.

To ona dała mi potrzebną do życia adrenalinę i wciąż to robi.

Dała mi córkę, która trzyma mnie w gotowości.

Dała mi siebie, a tym sposobem oddała mi moje życie.

Moja kobieta. Moja diablica. Mój anioł.

Moja modliszka.

Matka mojego dziecka.

Moja żona.

Moje wyzwolenie.

PODZIĘKOWANIA

Po tylu długich miesiącach pracy nad tą częścią naprawdę trudno mi uwierzyć, że piszę dla Was te podziękowania. Jeszcze bardziej nieprawdopodobne wydaje mi się to, gdy uświadamiam sobie, że minęły ponad trzy lata, odkąd zaczęłam pisać pierwszy tom...

Jest to jednak wyjątkowo radosna chwila! :)

Kochani Czytelnicy, jak zawsze dziękuję Wam! Wiem, jak bardzo czekaliście na *Wyzwolonego*, i mam nadzieję, że było warto! :) Aurora i Gavin zabrali mnie na najlepszą przygodę ze wszystkich... Najbardziej szaloną, pełną akcji, humoru, trudnych emocji i ogromu miłości. Tę część pisało mi się najłatwiej, ze względu na bohaterów, i najtrudniej, jeśli chodzi o fabułę. Taka sprzeczność. :) Jestem jednak z niej niesamowicie dumna i liczę na to, że znajdzie specjalne miejsce w Waszych sercach. ♥

Ogromnie dziękuję moim dziewczynom – Patrycji i Agnieszce. Uwierzcie, gdyby nie one, napisanie tej książki trwałoby o wiele dłużej. Obie doskonale wiedzą, jak mnie zmotywować... Albo wymusić na mnie napisanie kolejnego rozdziału. ;) Jak zawsze niezastąpione!

Dziękuję również dziewczynom z Grupy Literackiej Force, które wspierają mnie w tej przygodzie od samego początku! :)

Dziękuję moim patronkom i recenzentkom, które nawet podczas przerwy w pisaniu nie pozwalają mi zapomnieć, iż powinnam szybciotko wziąć się do pracy. ;)

Dziękuję całemu zespołowi WasPos za kolejną, wspaniałą współpracę – jak zawsze wyjątkowo satysfakcjonującą! :)

Moi Drodzy, mimo iż jest to ostatni tom cyklu, to absolutnie nie mam zamiaru się z Wami żegnać. Mam nadzieję, że już niedługo spotkamy się przy mojej kolejnej powieści! Ściskam!

Darcy ♥

Playlist

Demi Lovato - Warrior
Billie Eilish - Therefore I Am
Sia - Unstoppable
Halsey - Gasoline
Rag'n'Bone Man - All You Ever Wanted
Demi Lovato - Anyone
Billie Eilish & Khalid - Lovely
Rag'n'Bone Man - Skin
Zoe Wees - Hold Me Like You Used To
Goo Goo Dolls - Iris
Celine Dion - Ashes
Demi Lovato - Nightingale
Disturbed - The Sound of Silence
Rihanna - Fool In Love
Ariana Grande - Thinking Bout You
Pink ft. Khalid - Hurts 2B Human
Ruelle - This Is The Hunt
Eric Clapton - Tears In Heaven
Marshmello ft. Khalid - Silence
Taylor Swift - Lover

ZAGINIONA – A.P. MIST

Jak cienka jest granica pomiędzy jawą a snem? O tym przekonuje się Agata. Zimowym popołudniem budzi się w środku lasu. Jej stan wskazuje na to, że miała wypadek. Niestety, niczego nie pamięta. Nie zna swojego imienia ani nie wie, jak znalazła się w bieszczadzkim lesie. Znajduje ją właściciel pobliskiego tartaku – nieprzyjaźnie nastawiony, lecz niezwykle przystojny Aleksander. Początkowo traktuje ją jak problem, ale z biegiem czasu zaczyna się do niej przywiązywać.

Wkrótce, z pomocą przyjaciela, udaje się odkryć tożsamość znalezionej dziewczyny. Okazuje się córką magnata finansowego i narzeczoną Łukasza.

Agata wraca do domu i do narzeczonego, którego nie rozpoznaje. Stara się żyć swoim poprzednim życiem. Nie ma pojęcia, że stała się ofiarą spisku i obiektem zemsty. Ma zapłacić najwyższą cenę za grzechy zmarłego ojca.

Łukasz faszeruje ją lekami, by ją ogłupić
i by nie przypomniała sobie, że to przez niego prawie straciła życie.
Autorka bestsellerów „Jej wszyscy mężczyźni” i „Serce pierwszego
kontaktu” powraca z mrocznym thrillerem psychologicznym.

